

Ostatni tom niesamowitej  
trylogii fantasy

A  
VOW  
SO  
BOLD  
AND  
DEADLY

BRIGID KEMMERER



**BRIGID KEMMERER**

**A VOW SO BOLD  
AND DEADLY**

**THE CURSEBREAKER #3**

**TŁUMACZENIE  
MAGDALENA OSAK**

**OŚWIĘCIM 2022**



Tytuł oryginału  
*A Vow So Bold and Deadly*  
Copyright © 2021 by Brigid Kemmerer  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo Nowe Strony  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Agnieszka Chybińska  
Korekta:  
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-985-1

# SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY  
ROZDZIAŁ TYDZIESTY DRUGI  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY  
PODZIĘKOWANIA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### GREY

Pogoda zaczęła się zmieniać, wzmógł się zimny wiatr nadciągający z gór i wślizgnął się wprost pod moją kurtkę. W Syhl Shallow jest zimniej niż byłoby w Emberfall, ale minęło już tyle czasu, odkąd odczuwałem stopniowe przejście jesieni w zimę, że rozkoszowałem się tą zmianą.

Inni zgromadzili się wokół centralnego kominka płonącego w głównej sali Kryształowego Pałacu, popijając pierwszą zimową partię wina, ale Iisak nienawidzi ciepła, więc ja stawiam czoła panującym na werandzie zimnu i ciemności, żeby pograć w kości ze scraverem. Jedyne płomienie, jakie się tu pali, to ten świecy w szklanym słoju stojącym na stole pomiędzy nami.

Iisak potrząsa srebrnymi kośćmi w dłoniach, a potem wyrzuca je na stół.

– Cholera jasna – mamroczę, kiedy oceniam jego rzut. Jestem dobry w kartach, ale zdaje się, że kości mnie nienawidzą. W grze w karty jest element strategii, wyboru, ale kośćmi rządzi nic więcej jak tylko przypadek. Rzucam monetę na stół, uznając jego wygraną.

Iisak się uśmiecha i podczas gdy ciemność maluje jego czarne oczy i szarą skórę jeszcze ciemniejszymi odcieniami, jego kły lśnią w świetle księżycy.

Chowa monetę do kieszeni, ale pewnie odda ją później Tycho. Rozpieszcza chłopaka jak stara babcia. Albo jak ojciec, który tęskni za kiedyś utraconym synem.

– Gdzie jest twoja młoda królowa? – pyta.

– Lia Mara je kolację w jednym ze swoich domów królewskich.

– Bez ciebie?

– Poprosili o prywatną audiencję, a ona ma obowiązek ich uszczęśliwić.

Rody Królewskie wywierały presję na poprzedniej królowej przed tym, jak ją zabito, ale Karis Luran rządziła twardą ręką i potrafiła utrzymać ich w ryzach. Teraz, kiedy Lia Mara jest u władzy, a Syhl Shallow rozpaczliwie potrzebuje zapasów, presja, aby znaleźć szlaki handlowe przez Emberfall, jeszcze się podwoiła. Zwłaszcza że Lia Mara nie chce kontynuować twardych rządów swojej matki.

Wzruszam ramionami i zbieram kości.

– Nie każdemu tutaj odpowiada magia, Iisak.

– Domyśliłem się tego po reakcji tłumu, Wasza Wysokość. – Rozgląda się po zacienionej werandzie, która jest osłonięta od wzroku strażników stojących przy drzwiach.

– No wiesz – odpowiadam wymijająco. – Zimno dzisiaj. – Ale ma rację, to pewnie przez magię.

Dogaduję się z większością straży i żołnierzy w Syhl Shallow, ale tutaj panuje między nami dystans, którego przyczyn nie mogę dokładnie określić. No i nieufność. Na początku myślałem, że to przez to, że uważali mnie za wiernego Emberfall i dlatego, że stałem po stronie Lii Mary, gdy zabiła swoją matkę, aby objąć tron.

Ale z czasem ta nieufność zaczęła być coraz bardziej widoczna, gęstniała za każdym razem, jak leczyłem jakiś uraz albo odpędzałem przeciwnika na polu treningowym. Była też widoczna, kiedy wchodziłem do zbrojowni, by odłożyć swoją broń, a rozmowy nagle cichły albo małe grupki się rozpraszały.

Silny podmuch wiatru przetacza się przez werandę, gasząc świecę.

Czuję, jak przechodzi mnie dreszcz.

– Jak już mówiłem...

– Powinniśmy skorzystać z okazji, że jesteśmy sami – oznajmia Iisak, a jego głos jest niższy, cichszy i pozostający poza zasięgiem uszu moich strażników.

Unoszę palec nad świecą i zaczynam kręcić nim kółka, pozwalając gwiazdom w swojej krwi tańczyć pod opuszkami palców. To, co kiedyś było wyzwaniem, teraz nie wymaga wysiłku. Płomień znów ożywa.

– Myślałem, że właśnie korzystamy.

– Nie potrzebuję już więcej twoich monet.

Uśmiecham się.

– No cóż, to dobrze, bo nie mam ich za dużo.

Nie uśmiecha się w odpowiedzi, więc i ja przybieram poważniejszy wyraz twarzy. Iisak jest królem na własnych zasadach, chociaż przysiągł mi służyć przez rok. Został uwięziony w pułapce w Emberfall, a Karis Luran trzymała go na łańcuchu. Proponowałem wiele razy, że go uwolnię ale on zawsze odmawiał. Nie wiem, czy zasłużyłem na taką lojalność, zwłaszcza od kiedy wiem, co utracił: najpierw syna, który zaginął, a później tron w Iishellasi. Kiedy zabiega o moją uwagę, staram się, jak mogę, żeby mu ją okazać.

– Czego potrzebujesz? – dociekam.

– Nie tylko mieszkańcy Syhl Shallow boją się magii. – Marszczę brwi. Mówi o Rhenie, moim bracie.

Za każdym razem, jak o tym pomyślę, czuję ucisk w środku.

– Kiedyś powiedziałeś, że nie chcesz być z nim w stanie wojny – mówi Iisak.

Spoglądam na kości do gry w swojej ręce i obracam je pomiędzy palcami.

– Ciągłe nie chcę.

– Zacząłeś przygotowywać wojska w imieniu Lii Mary.

Zamykam w dłoni srebrne sześciiany.

– Tak.

– Skarbce Syhl Shallow zaczęły się opróżniać. Najprawdopodobniej będziesz miał tylko jedną szansę, aby się mu przeciwstawić. Straty po ostatniej bitwie z Emberfall były wystarczająco duże za sprawą Księcia Rhena-potwora. Drugi najazd nie będzie możliwy. – Przerzywa. – A ty dałeś mi sześćdziesiąt dni do następnej bitwy.

– Wiem.

– Nieważne jak bardzo chcesz chronić życie poddanych, te walki nie obędą się bez strat.

– To też wiem.

Następny podmuch wiatru przelatuje przez werandę, ponownie zdmuchując płomień świecy. Tym razem ten wiatr przywołał Iisak. Nauczyłem się wyczuwać jego magię, i to, jak żyje w powietrzu, tak jak moja żyje w mojej krwi.

Spojrzałem na niego i przywołałem płomień z powrotem.

Nadciąga kolejny podmuch, a ja mrużę oczy. Iisak zawsze przegina. Kiedy zacząłem uczyć się kontrolować magię, było to dla mnie na początku frustrujące, ale zacząłem czerpać radość z tego wyzwania. Trzymam palec prosto, a płomień zмага się z powietrzem, żeby się utrzymać. Gwiazdy pojawiają się w moim polu widzenia, podczas gdy staram się utrzymać magię w miejscu. Wiatr przybrał tak na sile, że aż szczypie mnie w oczy i porywa mój płaszcz. Skrzydła Iisaka rozbłyskują, ale płomień nie gaśnie.

– Pamiętasz, że mówiłem, że mi zimno? – przypominam.

Znów się uśmiecha i pozwala, aby wiatr zawirował i znikł.

Po nagłym zniknięciu jego magii, płomień na chwilę się zwiększa, przez co воск zaczyna spływać po bokach świecy i w tym momencie ja również odpuszczam.

– Może byłoby dobrze, gdybyśmy pokazali podwładnym Lii Mary, jak użyteczna może być magia – oświadcza.

Myślę o ludziach, którzy zostali uleczeni przez moją moc. Sposób, w jaki byłem w stanie utrzymać wrogów z dala od siebie, a także od każdego walczącego razem ze mną, choć o wiele mniej sprawnie.

– Już to zrobiłem – mówię.

– Nie mam na myśli tego, żebyś tylko wzmocnił swoje siły obronne.

Obserwuję go uważnie.



– Masz na myśli to, żebym użył magii przeciwko Rhenowi. – Robię pauzę. – Dokładnie tego się boi.

– Powiedziałeś mu, że wyśłasz wojsko. Będzie przygotowany na odwet, a także gotowy na walkę z oddali, tak jak to mają w zwyczaju królowie.

Ale pozostanie bezbronny wobec magii.

Jestem tego pewien, bo już kiedyś tak było.

– Rhen cię zna – zauważa Iisak. – Spodziewa się przemocy. Spodziewa się zbrojnej napaści. Spodziewa się skutecznego, brutalnego ataku, zupełnie innego od tego, jaki został wysłany przez Karis Luran. Zgromadziłeś armię i równie dobrze możesz złożyć przysięgę.

– Nie lekceważ go. – Myślę o bliznach po bacie na moich plecach. Na plecach Tycho. – Przyparty do muru, Rhen potrafi być bardzo okrutny.

– Tak, Wasza Wysokość. – Iisak sprawia, że płomień znów migocze, odbijając się w jego czarnych ślepiach. – Ty też potrafisz.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### RHEN

Po raz kolejny jesień zawitała do zamku Ironrose. Pierwszy zimny podmuch wiatru tego sezonu wtargnął przez okno i spowodował, że zadrzałem. Nie potrzebowałem ognia o poranku od miesięcy, ale dziś zaczyna być czuć mróz w powietrzu i mam ochotę rozkazać służącemu, by rozpałił na palenisku.

Ale tego nie robię.

Praktycznie od zawsze byłem przerażony samą myślą o początku sezonu, bo ten oznaczał, że klątwa znów się rozpoczęła. Ponownie będę miał osiemnaście lat i znów zostanę uwięziony w niekończącej się powtórce jesieni. Będę sam z Greyem, moim poprzednim dowódcą straży, próbując znaleźć dziewczynę, która pomogłaby zdjąć ze mnie klątwę dręczącą mnie i całe Emberfall.

Tej jesieni Greya nie ma.

Tej jesieni posiadam u swojego boku dziewczynę.

Tej jesieni myślę, że po raz pierwszy mam dziewiętnaście lat.

Klątwa została złamana.

Nie czuję tego.

Lilith, wiedźma, która wcześniej rzuciła na mnie przekleństwo, teraz więzi mnie w inny sposób.

Harper, dziewczyna, która zdjęła klątwę, „Księżniczka Disi”, która przysięgła pomóc moim poddanym, właśnie wymachuje mieczem na dziedzińcu pod moim oknem razem z Zo, jej najbliższą przyjaciółką. Nie odbiorę Harper najlepszej przyjaciółki, ale nie mogę mieć strażnika, który pokazuje podzieloną lojalność.

Napięcie jest już na wystarczająco wysokim poziomie.

Harper i Zo rozłączają się, dysząc ciężko, lecz Harper niemal natychmiast z powrotem wraca do pozycji.

Wywołuje to we mnie uśmiech. Porażenie mózgowe sprawia, że szermierka jest dla niej wymagającym zadaniem – niektórzy powiedzieliby *nieemożliwym* – ale Harper jest najbardziej zdeterminowaną osobą, jaką znam.

Cichy głos przemawia do mnie z tyłu:

– Och, Wasza Wysokość, to takie urocze, że Harper myśli, że zdoła być w tym najlepsza.

Mój uśmiech gaśnie, ale nie odwracam się od okna.

– Lady Lilith.

– Proszę o wybaczenie, że przerwałam pańskie rozważania – oznajmia. Nie odzywam się. Nie muszę jej niczego wybaczać.

– Zastanawiam się, jak zdoła opłacić powrót do swojego Disi, jeśli przegrasz walkę z najeźdźcami z Syhl Shallow.

Nie poruszam się nawet o milimetr. Często grozi, że zabierze Harper z powrotem do Waszyngtonu DC, gdzie nigdy jej nie znajdę. Gdzie Harper nie będzie miała na kim ani na czym polegać, ani jak wrócić do Emberfall.

Lilith ignoruje moje milczenie.

– Nie powinieneś przygotowywać się do wojny?

Tak, to wysoce prawdopodobne, że powinienem. Grey dał mi sześćdziesiąt dni na oddanie władzy nad Emberfall przed tym, jak pomoże Lii Marze odebrać mi je siłą. Przebywa teraz w Syhl Shallow, przygotowując armię przeciwko mnie. Nie mam wcale pewności, że jego motywacją jest pozyskanie zapasów – wiem, że kraj desperacko potrzebuje dostępu do szlaku handlowego – czy kieruje nim chęć objęcia tronu, którego już kiedyś się wyrzekł.

Tak czy inaczej zaatakuje Emberfall. Zaatakuje mnie.

– Jestem gotowy – oświadczam.

– Nie widzę żadnych gromadzących się wojsk. Żadnych dowódców planujących w twoich salach wojennych. Żadnych...

– Teraz jesteś strategiem wojennym, Lilith?

– Wiem, jak wygląda wojna.

Mam ochotę błagać ją, żeby odeszła, ale to tylko sprawi, że będzie się ociągać. Kiedy Grey był uwięziony tutaj ze mną, pocieszał mnie fakt, że nie cierpię w samotności.

Teraz jestem sam i jest to takie... bolesne.

Harper i Zo znów ćwiczą na dziedzińcu walkę na miecze.

– Nie ścigaj jej ostrza, moja pani – nawołuję.

Rozdzielają się i Harper spogląda w górę zdziwiona. Jej brązowe kręcone włosy są zaplecione w niesforny warkocz przewieszony przez ramię, ubrana jest w skórzane ochraniacze oraz pozłacany napierśnik, jakby była stworzona do trzymania broni i przynależenia do rodziny królewskiej. Wygląda zupełnie inaczej od tej zmęczonej i brudnej dziewczyny, którą Grey przywłókł z Waszyngtonu wiele miesięcy temu. Teraz jest wojowniczą księżniczką, z głęboką blizną na policzku i drugą biegnącą przez jej talię, obie powstały dzięki uprzejmości tej okropnej wiedźmy stojącej za mną.

Kiedy Harper na mnie patrzy, jej wzrok zawsze bada rysy mojej twarzy, jakby podejrzewała, że coś ukrywam. Tak, jakby była na mnie wkurzona, nawet jeśli tego nie wyraża.

Lilith czeka w cieniu za moimi plecami. Raz zdarzyło się, że Harper zaprosiła mnie do swojej komnaty aby ochronić mnie przed tą wiedźmą. Chciałbym, żeby znów tak zrobiła.

Od miesięcy nie przebywałem w jej komnatach. Za dużo jest między nami niedopowiedzeń.

– Nie wiedziałam, że mnie obserwujesz – oświadcza Harper, chowając miecz do pochwy, jakby była niezadowolona z tego powodu.

– Tylko przez chwilę. – Waham się. – Wybacz mi.

Jak tylko wypowiadam te słowa, marzę, aby je cofnąć. To brzmi, jakbym przepraszał za coś innego. Może i tak jest.

Musiała słyszeć ciężar w moim tonie, bo marszczy brwi.

– Obudziłam cię?

Tak jakbym kiedykolwiek mógł spać.

– Nie.

Ona wpatruje się we mnie stojącego na górze, a ja wpatruję się w nią na dole i chciałbym odkryć te wszystkie tajemnice wiszące między nami. Chciałbym jej powiedzieć o Lilith. Chciałbym zdobyć jej wybaczenie i odzyskać zaufanie.

Wolałbym cofnąć tyle rzeczy.

– Nie wiem, co masz na myśli – mówi. – O ściżeniu jej ostrza.

– Mogę przyjść i ci pokazać – proponuję.

Jej twarz na chwilę nieruchomieje. Serce zatrzymuje się mojej piersi. Oczekuję, że odmówi, bo już wcześniej tak robiła, ale wtedy ona odpowiada:

– No dobrze, zejdź na dół.

Moje serce podskakuje – do czasu, aż Lilith odzywa się za mną:

– Tak – mówi. – Idź, Wasza Wysokość. Pokaż jej, jaką moc posiada twoja broń.

Obracam się i patrzę na nią gniewnie.

– Zostaw ją w spokoju, Lady Lilith – szepczę wściekle. – Jeśli tak bardzo niepokoją cię moje przygotowania do wojny, to może znajdź sobie jakieś zajęcie, i przydad się na coś, zamiast dręczyć mnie swoimi dziecinnymi rozgrywkami.

Śmieje się.

– Jak pan sobie życzy, książę Rhenie.

Wyciąga rękę, jakby chciała dotknąć mojego policzka, a ja odskakuję do tyłu, wpadając na ścianę. Jej dotyk może poparzyć jak ogień – albo gorzej.

Uśmiech Lilith rozszerza się jeszcze bardziej. Zaciskam palce w pięści, ale ona znika.

Z dziedzińca na dole słyszę, jak Harper woła:

– Rhen?

Oddycham nerwowo i wracam do okna. Słońce pokazało się już na niebie, malując jej ciemne włosy pasemkami złota i czerwieni.

Powinienem przygotowywać się do wojny, ale czuję, jakbym właśnie brał udział w jednej z nich.

– Pozwól, że się ubiorę – wołam. – Zaraz zejść na dół.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### HARPER

Jestem zaskoczona, że Rhen schodzi na dół. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że w ogóle patrzył. Odkąd Grey dał mu ultimatum, Rhen ukrywał się na spotkaniach z głównymi dowódcami z odległych miast, z doradcami wojskowymi albo ze Strażą Królewską.

Pasuje mi to. Kiedy jestem blisko niego, mała kulka gniewu pali mnie w brzuchu i nic nie może jej ugasić.

Gniew sprawia, że czuję się winna. Wszystko, co robi on – robi dla królestwa. Dla swoich poddanych. Bycie księciem – bycie królem – wymaga poświęceń i podejmowania trudnych decyzji.

Nieważne, ile razy sobie o tym przypominam, wciąż nie mogę zapomnieć, co zrobił Greyowi i Tycho.

Nie mogę zapomnieć, że wróciłam tutaj, zamiast jechać z moim bratem.

Zamiast jechać z Greyem.

Odwracam się do Zo, ale ona już schowała miecz i patrzy na mnie w napięciu.

– Powinnam wrócić do swojej kwatery.

Nie chce przebywać tutaj, koło Rhena.

Waham się, a później marszczę brwi. Zo przybyła do zamku kilka miesięcy temu, kiedy Rhen próbował zmobilizować swoich poddanych do obrony Emberfall przed najazdem z Syhl Shallow.

Była uczennicą Mistrza Pieśni w porcie Silvermoon, ale posiadała umiejętności w łucznictwie i walce mieczem, więc ubiegała się o dostanie się do Straży Królewskiej – i Grey ją przyjął, a następnie przydzielił do mnie jako moją ochronę osobistą.

Od razu zostałyśmy przyjaciółkami – w sumie była moją pierwszą przyjaciółką, odkąd porzuciłam chaotyczne życie w Waszyngtonie. Jest bystra i silna, ma sarkastyczne poczucie humoru. Czasem bywało tak, że nie kładłam się do późna, kiedy ona stacjonowała pod moimi drzwiami. Zastanawiałyśmy się, co stało się z Greyem po tym, jak złamano klątwę, albo szeptałyśmy, powtarzając plotki o zaginionym następcy tronu, albo dumałyśmy, co stanie się z Emberfall, jak Syhl Shallow znów zaatakuje.



Potem znaleziono Greya ukrywającego się w innym mieście. Najprawdopodobniej znał tożsamość zaginionego następcy tronu – ale nie chciał tego zdradzić Rhenowi. Ten torturował go, aby zdobyć tę informację – i udało mu się, ale nie tak, jakby chciał. Grey znał tożsamość następcy, bo to on był starszym bratem Rhena. Był magiem z magią płynącą w jego krwi. Był następcą tronu.

Nigdy wcześniej o tym nie wiedział. Rhen też nie.

Pomogłam Greyowi uciec po tym, jak Rhen go torturował.

Zo pomogła mnie.

Kosztowało ją to stanowisko w Straży Królewskiej. Grey kiedyś mi powiedział, że jego strażnicy wyrzekają się swojej rodziny i związków właśnie z tego powodu. Była zaprzysiężona Rhenowi – ale pracowała dla mnie. Rhen nie traktuje jej ozięble, jest na to zbyt dyplomatyczny, ale jest teraz między nimi zadra. Tak, jak ta kulka gniewu, która nie chce zniknąć i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek złagodnieje.

Chcę poprosić Zo, aby została, ponieważ każdy moment, który spędzam z Rhenem, wydaje się być drażliwy. Ale proszenie jej o to byłoby samolubne.

Poproszenie jej, aby pomogła Greyowi też pewnie było samolubne. Jesteśmy z Zo przyjaciółkami ale ona była moją strażniczką. Czy pomogła mi, bo się przyjaźnimy, czy wypełniała swój obowiązek? Nie jestem pewna, czy ma to jakiegokolwiek znaczenie. Pomogła mi a teraz została bez pracy, którą tak kochała.

Rhen nie jest bez serca. Zapłacił jej za rok z góry i napisał list polecający, a dziewczyna teraz trzyma go u siebie w kwaterze – ale nie odeszła, a on jej nie wyrzucił.

Chciała być strażniczką. Porzuciła swoją praktykę. Twierdzi, że nie chce mnie teraz zostawiać samej, gdy wszystko jest takie niepewne, ale część mnie wciąż się zastanawia, czy nie chce wrócić do domu, dźwigając na plecach ciężar dokonanych wyborów. Dokonanych przeze mnie wyborów.

Za długo zwlekałam. Rhen wychodzi przez drzwi na dziedziniec, a za nim podąża dwóch strażników. Jest wysoki i zachwycający z tymi blond włosami i brązowymi oczami. Jego ubrania są zawsze precyzyjnie wykończone, od ozdobnej rękojeści miecza przy jego boku aż do ręcznie robionych srebrnych guzików jego kurtki. Jego ruchy są pewne, pełne sportowej gracji, nie ma w nim zawahania, gdy mocno stawia kroki. Porusza się jak książę. Jak król. Człowiek urodzony, aby rządzić.

Dostrzegam delikatne zmiany. Cienie pod jego oczami stały się ciemniejsze. Krawędzie żuchwy wydają się ostrzejsze, a kości policzkowe bardziej widoczne. W ciągu ostatnich tygodni niepokój zakorzenił się w jego oczach.

Jego straż ustawia się pod ścianą, kiedy on kroczy przez dziedziniec w naszym kierunku. Zo wzdycha.

- Przepraszam – szepczę do niej.
- Głupstwo. – Kłania się Rhenowi, pomimo tego, że ma na sobie spodnie i zbroję.
- Wasza Wysokość.
- Zo – odpowiada chłodno księżę, po czym zwraca wzrok na mnie. – Moja pani. Nabieram powietrza, aby złagodzić to napięcie między nimi, ale Zo się odzywa:
- Jeśli mi wybaczysz, miałam właśnie wrócić do swoich kwater.
- Oczywiście – odpowiada Rhen.

Kiedy odchodzi, ja przygryzam wargę.

- Ucieka przede mną – rzuca mężczyzna, nie wyczuwam w tych słowach pytania. Natychmiast się najeżam.

- Ona nie ucieka.
- To wyglądało dokładnie na odwrót.

Wow. Ktoś zachowuje się dokładnie jak palant.

- Zo ma prawo być zła, Rhen
- Ja też.

To powstrzymuje mnie przed powiedzeniem tego, co zamierzałam. Nie wiedziałam, że wciąż jest zły na Zo. Zastanawiam się, czy wciąż jest zły na mnie i nie jestem jedyna, której w brzuchu płonie kula gniewu.

Przed tym, jak mogę go o to spytać, on wyciąga swój miecz.

- Pokaż mi, czego się nauczyłaś.

Kładę rękę na rękojeści, ale nie wyciągam miecza. Nie jestem do końca pewna dlaczego – zwłaszcza że sama poprosiłam go, aby mi pokazał te ruchy. Może dlatego, że powiedział to w formie rozkazu. Może dlatego, że mam wrażenie, że jest bojowo nastawiony. Tak czy owak, nie chcę się z nim mierzyć z bronią w rękę.

Spoglądam w bok.

- Nie chcę już tego robić. – Odwracam się w kierunku drzwi, przez które on przeszedł kilka chwil temu. – Powinam iść się przebrać przed śniadaniem.

Słyszę, jak chowa swój miecz, i po chwili czuję, jak łapie mnie delikatnie za ramię.

- Proszę.

To jest takie łamiące opór słowo. Desperackie słowo, które wierci małą dziurę w mojej kulce gniewu.

- Proszę – powtarza, a jego głos brzmi tak delikatnie. – Proszę, Harper.

Posiada umiejętność magicznego wypowiedzania mojego imienia, jego akcent zmiękcza każde „r” w moim imieniu i zmienia kilka sylab w ciche warczenie, a zarazem pieszczotę dla ucha, ale to nie to przykuwa moją uwagę. To jego *proszę*. Jest koronowanym księciem. Przyszłym królem. On nie błaga.

- Proszę co? – pytam cicho.

– Proszę, zostań.

Chodzi mu o tę chwilę, ale ja czuję, że to coś więcej, Coś głębszego.

Nagle coś sobie przypominam, sytuację sprzed roku. Moja mama już była chora, rak zajął już płuca, a tata wydał wszystkie nasze oszczędności, próbując pokryć to, czego nie pokryło ubezpieczenie. Podjął złe decyzje, aby zdobyć pieniądze, dokonał wyborów, które naraziły naszą rodzinę na niebezpieczeństwo. Kiedy mama się o wszystkim dowiedziała, kazała mnie i Jake'owi spakować swoje rzeczy. Tata siedział przy stole w kuchni i płakał, błagając ją, aby została. Pamiętam, jak mój straszny brat chował swoje rzeczy do worka marynarskiego, podczas gdy ja siedziałam na jego łóżku i wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Wszystko będzie dobrze, Harp. – Ciągłe powtarzał Jake. – Tylko weź swoje rzeczy.

Nie było dobrze. Nic wtedy nie było dobrze. W tamtej chwili myśl o odejściu mnie przerażała. Pamiętam, że czułam ulgę, kiedy mama dała się ubłagać, żebyśmy zostali. Żeby ona została.

Później, kiedy sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, pamiętam, że żałowałam jej decyzji.

Wpatruję się w oczy Rhena, zastanawiając, czy podejmuję te same decyzje. Jake odszedł z Greyem. Mój brat będzie po przeciwnej stronie na tej wojnie.

Nabieram powietrza i głośno wzdycham.

– Nie chcę walczyć.

Nie mówię o mieczu i myślę, że on to wie. Rhen potakuje ruchem głowy.

– Przejdziemy się zamiast tego?

Waham się.

– Okej.

Oferuje swoje ramię, a ja je przyjmuję.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### RHEN

Strażnicy podążają za nami. Harper leciutko trzyma rękę na moim ramieniu, tak jakby w każdej chwili miała ją zabrać. Grey zawsze mawiał, żebym planował dwadzieścia kroków do przodu i miał rację – ale teraz wszystkimi moimi ruchami kieruje ktoś inny. Nie mogę zaplanować moich dwudziestu kroków, ponieważ wiedźma mogłaby zmienić plany po drugim, trzecim czy piętnastym.

Tak bardzo chciałbym opowiedzieć Harper o Lilith – ale to mogłoby pójść nie tak na tyle różnych sposobów.

Utrzymywałem to w sekrecie przez trzysta sezonów, mogę zachować tę tajemnicę jeszcze dłużej.

– Jesteś na mnie zła – mówię cicho.

Harper nie odpowiada, ale tak naprawdę to nie było pytanie. Jest na mnie zła od tygodni. Od miesiący.

Brukowana ścieżka zaczyna się zwężać, kiedy dochodzimy do drewnianej dróżki prowadzącej do lasu. Sądziłem, że zawróci, jak dotrzemy do linii drzew, ale ona tego nie robi. Wkraczamy w leśny poranny półmrok, pozwalając, aby pochłonęła nas cisza. Drzewa jeszcze nie do końca zmieniły kolory, ale pełno jest na nich czerwonych i złotych liści, które opadają również na ścieżkę przed nami.

– Mojej pierwszej nocy tutaj – opowiada Harper – jechałam właśnie przez te lasy i przeszłam od pocenia się z powodu upału do dreszczy podczas burzy śnieżnej i to był ten pierwszy raz, kiedy naprawdę uwierzyłam w twoje opowieści o klątwie.

Spojrzałem na nią.

– A nie przez instrumenty, która same grały melodię?

– No cóż, to było... coś, ale przejście od wczesnej jesieni do późnej zimy było dosłownie jak uderzenie w twarz. – Zatrzymuje się wpół kroku. – A znalezienie Frei i dzieci... – Kręci głową.

– Ach. Zobaczyłaś, jak nisko upadło moje królestwo. Głęboka prawda o klątwie.

– Nie! Nie to miałam na myśli.

– Wiem, ale taka jest prawda.

Też pamiętam, jak wyjechaliśmy razem z Greyem, po tym, jak Harper próbowała uciec. I kiedy martwiłem się, co może odkryć. Spędziłem tak wiele sezonów,

ograniczając swoją aktywność do terenów zamku Ironrose, że nawet nie byłem świadomy, jak trudne stało się życie dla moich poddanych. Domyślałem się, że cierpią z głodu i biedy, ale nie wiedziałem, do jakiego stopnia. Nie pomyślałem, że mógłbym coś dla nich zrobić, dopóki nie złamię klątwy.

Harper pokazała mi, że się myliłem i że klątwa nie przeszkadza w zaspokajaniu potrzeb moich poddanych – a potem i tak złamała klątwę.

Jednak Lilith wciąż tutaj jest. Wciąż zamienia moje życie w piekło, tylko w inny sposób. Kładę dłoń na palcach Harper, które nadal trzyma na moim ramieniu, a ona spogląda na mnie zaskoczona. W pierwszej chwili jestem pewien, że zabierze rękę, ale nie robi tego. To małe przyzwolenie mieści w sobie wielkie znaczenie.

Dlatego Lilith ma nade mną taką władzę. Za dużo uczuć kłębi się w moim sercu. Muszę złapać oddech.

– Co się stało? – pyta Harper.

Wszystko. Ale nie mogę tego powiedzieć.

– Zostało nam tylko sześć tygodni do ataku ze strony Syhl Shallow i nieważne, ile razy planuję drogę do zwycięstwa, mam wrażenie, że jestem skazany na klęskę.

Przez chwilę nic nie mówi, tylko spogląda na drogę.

– Myślisz, że Grey wygra?

Ma nadzieję, że nie. Nie mam pojęcia, co zrobi Lilith, jeśli on wygra.

Nie mam pojęcia, co stanie się z Emberfall.

– Lia Mara przyszła raz do mnie z nadzieją na pokój – oznajmiam. – Grey się z nią sprzymierzył. Zaczął już starania, by przypodobać się moim poddanym. Słyszałaś, co się stało w mieście Blind Hollow. – Moi strażnicy próbowali pojmać Greya. I skończyło się na walce z mieszkańcami. Najwidoczniej Grey użył magii aby uzdrowić każdego, kto ucierpiał w boju. – Wiedzą, że Emberfall jest ciągle osłabione. Grey nie dał nam ostrzeżenia, co do swoich planów.

– Słyszę, że zbliża się „ale” – wtrąca.

– Ale... bycie władcą pragnącym pokoju to jedna rzecz, a bycie poddanym żądnym zemsty to już zupełnie inna kwestia. Mogą mieć tutaj sprzymierzeńców, tylko nie jestem pewien, jakie wsparcie mają w Syhl Shallow. Lia Mara to jedna kobieta. Grey to jeden mężczyzna. – Spoglądam na nią. – To zupełnie jak ty i ja, moja pani.

– Myślisz, że będzie im trudno utrzymać władzę?

– Sądzę, że będą musieli zmierzyć się z wieloma wyzwaniem, niezależnie od tego, czy wygrają, czy przegrają tę wojnę. Myślę, że nie będzie łatwo zmienić sposobu władzy Karis Luran, która rządziła strachem i przemocą na styl kobiety, jaką jest Lia Mara. Nią zdają się kierować współczucie i empatia.

Harper patrzy przed siebie.

– Ja też cenię sobie te wartości.

– Wiem.

Moje słowa zawisły w przestrzeni między nami. Ma nadzieję, że powiem, że też kieruję się tymi wartościami, i tak właśnie jest, lecz nie w taki sposób, w jaki ona myśli. Nie w ten sposób, w jaki byłby dla niej akceptowalny.

Przepaść między nami wydaje się być taka ogromna.

Harper krzywi się, kiedy nic więcej nie dodaje.

– Zgaduję, że współczucie i empatia nie zyskują nam wielu zwolenników.

Waham się.

– Pomimo krzywdy, jaką wyrządziło Syhl Shallow ludziom Emberfall, nie będzie im łatwo zebrać się wokół mnie, kiedy całe moje prawo do tronu opiera się tylko na dziedziczeniu w prostej linii. Przedkładając Greya nade mną. Kiedy jego magia zdaje się być pożyteczna, a nie być zagrożeniem. Gdzie moje obietnice o wsparciu wojskowym wyparowały i dowiodły, że były nieprecyzyjne.

– Przez Disi – uściśla Harper.

– Tak.

– To moja wina.

Słysząc w jej głosie równocześnie zgorzknienie i skruchę. Zatrzymuję ją i spoglądam w dół.

– Moja pani. Niemożliwe, żebyś czuła się odpowiedzialna za to, że nie stworzyłaś armii.

Wzdycha i zaczyna iść dalej.

– Ale tak jest.

Spogląda na straż za nami i ścisza głos.

– To było kłamstwo, Rhen. A teraz wszyscy patrzą na mnie, jakbym ich zawiodła albo podejrzewają, że współpracuję z wrogiem.

– Twój brat, „następca tronu Disi”, uciekł z Greyem do Syhl Shallow – mówię. Nie mogę pozbyć się napięcia w głosie. – Jak mogą tak nie myśleć?

Nic nie odpowiada. Jej ręka napina się na moim ramieniu.

– To jest do kitu – w końcu odpowiada.

– Masz rację.

– Co możemy zrobić?

My. Takie małe słowo, a czuję przez nie ucisk w klatce, co utrudnia przełykanie. To na pewno więcej, niż zasługuję. Pragnę ją do siebie przygarnąć, przytulić twarz do jej szyi i przypomnieć sobie, że ona żyje, że jest tutaj, że jest bezpieczna.

Ale jest zła na mnie i na wybory, których dokonałem.



Zmuszam się, aby być zadowolonym z tego, że trzyma rękę na moim ramieniu, ze słowa „my”.

Poprosiła mnie, żebym coś zrobił. Kiedy Lilith to zrobiła, sprzeciwiłem się.

Kiedy Harper prosi, mam ochotę podskoczyć z radości.

– Wielu z moich marszałków zamknęło granice – mówię. – Wydają się niechętni, by uznać moje prawo do władzy. Byliśmy w stanie zatrzymać bunt w Silvermoon, ale nie bez strat. Byłbym głupi, gdybym sądził, że moi podwładni są zadowoleni. – Zatrzymuję się. – Może powinniśmy pójść w ślady Greya.

– Chcesz wypowiedzieć wojnę?

– Nie. Chcę poprosić o zjednoczenie.

Wzdrygnęła się.

– Chcesz wrócić do Silvermoon, teraz? Było to wystarczająco straszne, kiedy byliśmy tam ostatnio.

Przez moment nic nie mówi, a ja wiem, że przypomina sobie naszą ostatnią wizytę w porcie Silvermoon, kiedy zostaliśmy wpędzeni w zasadzkę – i zginęlibyśmy, gdyby nie Grey.

– Co jeśli podjedziemy do bram, a oni cię zastrzelą?

– Nie zrobią tego – odpowiadam.

– Skąd to wiesz?

– Bo nie mam zamiaru do nich jechać. – W mojej głowie zaczyna się układać pewien plan. – Zamierzam zaprosić ich tutaj.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### HARPER

Freya, moja dama dworu, sznuruje gorset mojej sukni. Jest on wykonany z białego jedwabiu z czerwonymi przeszyciami oraz złotymi oczkami wysadzanymi rubinami. Na wierzchu pokryty jest warstwą czerwonego błyszczącego woalu z karmazynową podszewką. Sznurki gorsetu są ze złotego jedwabiu. Niski dekolt jest dosyć odważny i jeśli spróbuję się pochylić, to zaliczę wpadkę odzieżową. Ogólnie częściej ze swojej garderoby wybieram spodnie i swetry – *wetniane bluzy*, jak nazywa je Freya – mam dziesiątki oszałamiających sukien na specjalne okazje, ale ta jest najpiękniejsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek nosiłam. Nawet moje buty są z czerwonej skóry ze złotą lamówką wokół obcasa.

Rhen tydzień temu wysłał wiadomość do swoich marszałków, a ja bałam się tej „imprezy” od chwili, kiedy o niej wspomniał, ale to miłe poczuć się piękną chociaż przez pięć minut. Mimo że staram się o tym nie myśleć, to blizna na mojej twarzy i mój kulawy chód stale przypominają mi o tym, że nigdy nie będę klasycznie piękna ani elegancka. Jestem pewna swoich mocnych stron, ale to nie znaczy, że nie myślę o swoich słabościach.

Ostatnio mam w głowie to, czy fakt, że wybrałam pozostanie tutaj, nie jest moją słabością.

Ale dokąd bym mogła pójść? Nie mogę wrócić do Waszyngtonu – a nawet jeśli bym mogła, co bym zrobiła? Zniknęliśmy w środku nocy, mierząc się z człowiekiem z bronią. Nasze rodzinne mieszkanie prawdopodobnie zostało opróżnione i wynajęte komuś innemu. Nie posiadam dowodu tożsamości, żadnych dokumentów, niczego.

Bez ostrzeżenia napływają myśli o mojej matce i wspomnienie o jej śmierci prawie mnie dusi. Straciliśmy ją z powodu raka. Wszystko inne straciliśmy z powodu mojego ojca.

Mam wrażenie, jakby metalowa obręcz zaciskała się wokół mojej klatki piersiowej, przez co nie mogę oddychać.

– Proszę, moja pani – mówi Freya. – Proszę spojrzeć.

Odwraca mnie w kierunku lustra.

Wiele świadczy o tej sukni, że potrafi odciągnąć moją uwagę od przygnębiających myśli. Wygląda nawet lepiej w lustrze, niż jak leżała rozłożona na łóżku.

– Freya. – Zaczynam oddychać. – Gdzie ją znalazłaś?

– Zamówiona przez Jego Wysokość. – Jej niebieskie oczy spoglądają na mnie w lustrze, a jej głos się obniża. – W kolorach Emberfall.

– Och. – Uśmiech schodzi mi z twarzy. To nie jest tylko piękna sukienka. To deklaracja polityczna.

– Z tego, co zrozumiałam – dodaje, wygładzając sukienkę – zamówił też suknię dla Zo.

– Naprawdę?

Potakuje.

Freya jest ode mnie dziesięć lat starsza. Od kiedy uratowałam ją i jej dzieci przed atakiem żołnierzy z Syhl Shallow, została moją damą dworu w pałacu. W pewnym sensie była jak moja przybrana matka. Wie wszystko o Zo i o tym, co zrobiliśmy dla Greya. Wie, że to niejednokrotnie doprowadziło do kłótni między mną a Rhenem – i może do mniejszego sporu pomiędzy Zo a mną.

Mogło też doprowadzić do napięcia pomiędzy mną a Freyą, ponieważ wiem, co myśli na temat Syhl Shallow. Ich wojsko zniszczyło jej dom, pozostawiając ją i jej dzieci trzęsących się na mrozie. Pozostawiając ich z niczym, dopóki Rhen nie zaoferował jej posady tutaj na zamku. Lecz tej nocy, kiedy Rhen pobił Greya i Tycho, była tak samo przerażona jak ja. Nie powiedziała złego słowa na Rhena, ale pamiętam jej zaciśniętą szczękę i drżący oddech.

Muszę przestać o tym myśleć. To stało się przed paroma miesiącami. Podjęłam decyzję i zostałam.

To przecież nie jest tak, że Grey nie planuje się zemścić.

– Dlaczego zamówił suknię dla Zo? – pytam. Ona nie planuje przyjść na przyjęcie. Zo nie lubi znajdować się w sytuacji, która przypomina jej o tym, że jest gwardzistką, a już na pewno nie lubi przebywać w tym samym pokoju co Rhen.

Jeśli posłał jej suknię, ciekawe, jak ona ją przyjmie. Gorzej, jestem ciekawa, co to dla niego znaczy. Jeśli chodzi o planowanie strategiczne, Rhen bywa wręcz genialny, ale potrafi też być nieziemskim dupkiem.

Freya układa mi włosy z boku, tak aby opadały na ramię, tu i ówdzie przypinając spinki.

– Myślę, że chciałby, aby Zo ci towarzyszyła. – Przerzywa. – Może Jego Wysokość pragnie u twojego boku strażnika, który nie jest „strażnikiem”. Jamison powiedział, że żołnierze są podenerwowani, bo chodzą plotki, że atak ze strony Syhl Shallow może nadejść w każdej chwili.

Spoglądam na Freyę w lustrze.

– Kiedy rozmawiałaś z Jamisonem?

Był on jednym z pierwszych żołnierzy, którzy udzielili wsparcia Rhenowi i Greyowi, kiedy przekonałam ich, aby opuścili Ironrose i pomogli swoim poddanym. Jest też drugą osobą, która nienawidzi Syhl Shallow po tym, jak jeden z żołnierzy wroga zabrał mu broń i zniszczył większość jego oddziału, kiedy sam stacjonował w Willminton. Teraz jest porucznikiem niedaleko stacjonującego pułku, ale bardzo rzadko przebywa w zamku.

– Jak zabrałam dzieci do Evalyn w odwiedziny w zeszłym tygodniu – odpowiedziała.

– Spotkaliśmy go w drodze powrotnej. – Zamilkła na chwilę. – Był bardzo uprzejmy. Odprowadził nas do zamku.

– Och. – Nie wiem, co o tym sądzić. Kiedyś spędzałam mnóstwo czasu ze strażnikami i żołnierzami. Trenowałam wraz z nimi. Żartowaliśmy i plotkowaliśmy razem. Po raz pierwszy w życiu nie byłam traktowana jak kula u nogi, jakbym była nieporadna. Czułam, że do nich należę.

Teraz każda relacja, jaką nawiązuję, jest obciążona podejrzeniami. Nie zdawałam sobie sprawy, jak ważne jest to uczucie przynależności, dopóki nie zniknęło.

Teraz jedyną osobą, z którą trenuję, jest Zo.

Muszę odchrząknąć. Szkoda, że nie wiedziałam, że Freya chciała odwiedzić Evalyn, bo zabrałabym się z nią, wykorzystując usprawiedliwienie, że chcę porozmawiać z kimś innym. Może nie byłam mile widziana.

Nie cierpię tego.

Wciążam powietrze, kiedy słyszę pukanie do drzwi. To prawdopodobnie Rhen, więc mówię:

– Proszę.

To nie Rhen tylko Zo. Otwiera drzwi na oścież i wkracza, ubrana w suknię w kolorze szkarłatu. Jej gorset jest tak ciemny, że aż prawie czarny, a szwy są w wiśniowo czerwonym kolorze. Jej umięśnione barki są gołe, a włosy zaplecione w warkocze sięgają talii.

– Wow – wzdycham.

Zo uśmiecha się i kłania.

– Ty również świetnie wyglądasz.

– Nie mówiłaś, że idziesz.

Lekko wzrusza ramionami.

– Ja... nie byłam pewna. – Przeciąga dłońmi po sukience i wzdycha. – Ale to byłoby głupie znów obrazić następcę tronu.

Marszczę brwi.

– Nie patrz tak na mnie – mówi. – Pomyślałam, że może chciałabyś mieć przyjaciółkę obok.

Wbrew mojej woli łzy napływają mi do oczu. Podchodzę, aby ją przytulić. Jej ręce mocno mnie obejmują, wbrew słowom padającym z jej ust:

– Cała praca Frei pójdzie na marne.

– Jesteś taką dobrą przyjaciółką – oznajmiam. – Nie zasługuję na ciebie.

Odsuwa się, wpatrując się w moje oczy.

– Zasługujesz.

Freya podchodzi i zaczyna wtykać małe, białe kwiatki w moją fryzurę. Trzyma w rękach też czerwone i czekam, aż one również wylądują w moich włosach, ale ona odwraca się do Zo.

– Proszę – oświadcza. – Wykończenie całości.

Zo stoi nieruchomo, trzymając mnie za rękę.

W innym życiu przygotowywałybyśmy się na studniówkę a nie na przyjęcie, które w sumie jest pretekstem do zawarcia przymierza w oczekiwaniu na wojnę.

Oddycham nerwowo.

Oczy Zo są wpatrzone we mnie nieruchomo.

– Poprzednio się z nimi dogadałaś – zauważa cicho.

– Tym razem nie mam wojsk – szepczę. – Nie mam nic do zaoferowania.

Przybliża się, aby pocałować mnie w policzek.

– Wtedy też nie miałaś, Księżniczko.

To prawda. Jakoś o tym zapomniałam. Mój oddech się uspokaja.

Kiedy pierwszy raz tu przybyłam, wiedziałam, co było słuszne. Ryzykowałam życiem za ten kraj. Tak samo jak Grey, tysiące razy w kółko. Nigdy nie pozwoliłabym, aby ktokolwiek sprawił, żebym poczuła się winna, że pomogłam ludziom z Emberfall. Albo tego, że podjęłam złą decyzję, pomagając Greyowi.

Teraz też na to nie pozwolę.

Kiedy odwracamy się do drzwi, napotykam nasze odbicie w lustrze. Suknie są naprawdę przepiękne i jasno pokazują, że popieramy Emberfall.

Rhen kiedyś mnie poprosił, abym została jego sojusznikiem, żeby pokazać jego poddanym zjednoczone siły. Aby stanęła po jego stronie. Tym razem... to coś innego. Nie jestem billboardem.

Złość, całkiem znajoma i nie do końca niechciana, wzbiera we mnie, spychając wszystko na bok.

– Zaczekaj – proszę, zatrzymując Zo.

– Freya? – Odwiązuję wstążkę z mojego gorsetu. – Będziemy obie potrzebowały innych sukienek.

\*\*\*

Rhen nie oszczędzał na wydatkach i biorąc pod uwagę, że rozpoczął przygotowania do tej „imprezy” tydzień temu, na pewno nie było tanio. Wezwanie do wierności Emberfall widać w każdym czerwonym obrusie, w każdej złotej świecy, w ogromnym herbie zawieszonym nad kominkiem w Wielkiej Sali. W rogu ustawili się muzycy grający pełną życia muzykę, dodającą pewności siebie. Drzwi do zamku stały otworem, wpuszczając do środka nocne powietrze. Strażnicy stoją w lśniących zbrojach i z błyszczącą bronią w równych odstępach, podczas gdy kelnerzy roznoszą jedzenie na tacach do stolików. Wyczuwam zapachy, stojąc u szczytu schodów.

Jest jeszcze wczesna godzina, dlatego tylko kilkanaście osób znajduje się w pokoju. To prawdziwie lojalni wielcy marszałkowie i ich seneszale, którzy już dawno przysięgli wierność Rhenowi. To typ ludzi, którzy chcą zostać zauważeni jako pierwsi, jak gdyby należeli do wewnętrznego kręgu popleczników księcia, chociaż Rhen jeszcze oficjalnie do nich nie dołączył. Sprowadzili też swoją straż, co nie jest niczym niezwykłym, ale rząd uzbrojonych kobiet i mężczyzn stojących pod ścianą nie sprawia, że na przyjęciu panuje przyjazna atmosfera. Paź stojący u szczytu schodów, już chce podejść i ogłosić nasze przybycie, ale odsyłam go kiwnięciem ręki. Serce dudni mi w klatce piersiowej, kiedy wygładzam dłonią suknię w granatowym kolorze. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to zapowiedź naszego przybycia bez Rhena. Wściekłby się, a ja prawdopodobnie zepchnęłabym go ze schodów.

Nie znoszę czuć się w ten sposób.

Zo wpatruje się we mnie i jak zwykle praktycznie czyta mi w myślach.

– Nie zostałyśmy jeszcze zapowiedziane – mamrocze. – Wciąż możemy wrócić do twojej komnaty i przebrać w suknie, które on wybrał.

– Nie. – Spoglądam na nią i żałuję, że nie czytam w jej myślach. – To znaczy, mogłybyśmy, gdybyś chciała.

Wciąż wpatruje się we mnie uważnie.

– Wcześniej też nie chciałam.

Uśmiecham się i ściskam jej rękę, gdy schodzimy razem na dół.

Bez oficjalnej zapowiedzi nie przyciągamy zbyt wiele uwagi. Jestem pewna, że Rhen zna tutaj każdą osobę z nazwiska, ale ja nie poznaję wszystkich, tym bardziej ludzi z bardziej odległych miast. Zauważam Micah Rennellsa, doradcę handlowego, który spotyka się z Rhenem raz w tygodniu. Jest najmniej szczerym człowiekiem, jakiego znam i przez te jego sztuczne pochlebstwa, którymi obdarza Rhena, chce mi się wymiotować.

Idziemy z Zo w stronę stołu, na którym stoją specjalnie ustawione kieliszki wypełnione czerwonym winem oraz lśniącym złociście szampanem.

Wow.



– Myślisz, że ktoś w ogóle zauważy, że nie mamy na sobie nic czerwonego i złotego?  
– szepczę do Zo, a ona uśmiecha się w odpowiedzi. Biorę po kieliszku dla każdej i powstrzymuję się, aby nie wypić swojego jednym haustem.

Odwracam się i staję twarzą w twarz z mężczyzną o niskim wzroście, z poszarzałą skórą, siwymi włosami i zatroskanymi niebieskimi oczami. Gdybym spotkała go w Waszyngtonie, pomyślałabym, że jest emerytowanym wojskowym przez jego typ postury: szczupła, sprawna i bardzo wyprostowana. Ubrany jest elegancko, a zarazem prosto: zapięta ciemna marynarka, pod nią czerwona koszula, bryczesy ze skóry cielęcej i wysokie wypolerowane buty ze zużyтыми sznurówkami.

– Moja pani – wita się zaskoczony, a jego głos jest surowy i szorstki, ale nie niemiły. Kłania się i przez chwilę patrzy gdzieś poza mnie, by po chwili znów spojrzeć mi w oczy.

– Proszę o wybaczenie. Nie zauważyłem, że dołączyłaś do przyjęcia.

Gdy wyciąga ku mnie dłoń, chwytam ją i dygam.

– Nie jestem tutaj długo.

Przeszukuję pamięć, aby przypomnieć sobie, jak nazywa się ten mężczyzna, ale nic z tego nie wychodzi. Przygryzam wargę i natychmiast upominam się, żeby z tym skończyć.

– Bardzo przepraszam, ale nie przypominam sobie, żebyśmy się spotkali.

Nieznajomy lekko się uśmiecha.

– Spotkaliśmy się, ale to były inne czasy. Nie przybyłem do Ironrose, odkąd Karis Luran została wygnana z Emberfall. Nazywam się Conrad Macon, jestem marszałkiem z Rillisk.

*Rillisk.* Zastygam w bezruchu. To tam ukrył się Grey po ucieczce ze swojego dziedzictwa, a my przez wiele miesięcy myśleliśmy, że nie żyje.

Twarz Conrada nieruchomieje, a oczy znów nabierają zatroskanego wyrazu.

– Trochę mi ulżyło, kiedy otrzymałem od Jego Wysokości zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Słyszeliśmy plotki, że Rillisk wypadło z łask po tym... po tym, jak odkryto, że fałszywy następca tronu ukrywa się w naszym mieście. – Przerywa, a w jego głosie zaczyna być słyhać cień desperacji. – Zawsze byliśmy lojalni wobec króla, moja pani. Mogę cię zapewnić...

– Oczywiście – przerywam mu szybko. – Rhen nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Tak myślę. Mam taką nadzieję.

W jego oczach widać ulgę.

– Och, no cóż. Być może plotki ucichną. Od czasu, gdy następca został... – Zgorszył się swoimi słowami. – Proszę o wybaczenie, od czasu, gdy fałszywy następca został

pojmany w Rillisk, mieliśmy problemy w handlu, a nie jesteśmy miastem portowym...

– Silvermoon to miasto portowe – przerwał inny mężczyzna. – I my też zmagamy się z problemami.

Odwracam się i rozpoznaję go. Marszałek Anscom Perry z Silvermoon. Ma grube włosy, grubą bladą skórę i gruby brzuch, który nie mieści mu się pod kurtką. Podobała mi się przyjazna postawa marszałka Perry’ego, kiedy spotkaliśmy go w Silvermoon, ale potem chciał zamknąć swoje bramy przed Rhenem.

Szczerze, dziwię się, że tu jest.

– Marszałku Perry – odpowiadam spokojnie. – Jak miło znów cię spotkać.

– Nie jest miło być tutaj – grzmi. – Zaproszenie sugerowało, że zostanę przyprawiony siłą, jeśli nie pojawię się dobrowolnie.

Waham się i spoglądam na Zo, ale ona tylko spogląda na mnie i potrząsa głową. Nie jest już częścią straży królewskiej i nie wie, jaką wiadomość wysłał Rhen.

– Jestem pewna, że to nieporozumienie – zaczynam.

– Jesteś pewna? – słyszę damski głos ucinający moje słowa. Marszałek Earla Vail z... ekhm, nie pamiętam. Jest z jakiegoś miasta położonego na północ stąd, niedaleko gór, które prowadzą do Syhl Shallow. Ma około siedemdziesięciu lat, grube siwiejące już włosy i ciemnobrązową skórę. Pomimo swojego wieku posiada miecz zawieszony przy jednym biodrze, a sztylet przy drugim.

– Tak samo, jak byłaś pewna, że twój ojciec wyśle wojsko na pomoc Emberfall?

– Armia mojego ojca nie była potrzebna – odpowiadam dobitnie. Serce bije szybko, jakby chciało się wyrwać z mojej klatki piersiowej. Nie wiedziałam, że tak się będą zachowywać.

– Emberfall zwyciężyło tylko dzięki księżniczce Harper – oświadcza Zo, a w jej głosie słychać żar.

– Nie obyło się bez strat. Być może armia twojego ojca jest gotowa do pomocy Syhl Shallow – mówi inny mężczyzna, a wokół mnie roi się już od tyłu ludzi, że nie mogą nawet dostrzec, kto to powiedział.

– Tak – potwierdza Conrad. – Czy sojusznicy z Disi zostali przeniesieni? Następca tronu Disi dołączył do tych potworów po drugiej stronie gór.

– Może tamtejsza księżniczka otrzymała wsparcie – mówi marszałek Vail, wpatrując się we mnie przenikliwie. – Może i Karis Luran nie żyje, ale ci żołnierze z Syhl Shallow zabili tysiące...

Wciągam powietrze.

– Ja nie jestem...

– W co pogrywa Disi? – pyta inna kobieta. – Czy jesteś tutaj, aby odwrócić uwagę księcia, podczas gdy wojsko twojego ojca udziela wsparcia Syhl Shallow?

– Tak się nie dzieje – odpowiada Zo przez zaciśnięte gardło niskim głosem.

– Albo może księżniczka Harper została odsunięta od negocjacji? – docieka marszałek Perry.

– Nie zostałam odsunięta od negocjacji – warczę, ale słyszę, jak ktoś prychnie a dwóch mężczyzn wymienia spojrzenia. Wszyscy zaczynają na mnie napierać i chciałabym zawołać straż. Ale przez moją pomoc Greyowi straż Rhena dała mi jasno do zrozumienia, że są zaprzysiężeni jemu, a nie mnie.

– Dlaczego księżę ci nie towarzyszy? – ciągnie dalej marszałek Perry.

– Ja... więc on... ach!

– Moja pani – mówi spokojnie księżę Rhen, stając za moimi plecami, a ja podskakuję.

Ludzie otaczający mnie oddalają się tak szybko, jakby zostali odciągnięci.

– Wasza Wysokość. – Mężczyźni kłaniają się, a kobiety dygają.

Rhen ignoruje ich i patrzy tylko na mnie. Podchodzi bliżej, by chwycić moją rękę i pocałować w kostki, lecz nie umiem wyczytać nic z jego twarzy.

– Wybacz mi – prosi, przyciągając mnie bliżej siebie. Mówi niskim i ciepłym głosem w sposób, jakiego nie słyszałam od... dawna. – Nie zdawałem sobie sprawy, że tak się spóźnię.

Przełykam ślinę.

– Wybaczone.

Odwraca się do zgromadzonych, ciągle trzymając mnie za rękę.

– Noc jeszcze młoda. Może moglibyśmy spędzić chociaż godzinę, ciesząc się swoim towarzystwem przed tym, jak zaczniemy kłócić się o politykę?

Kiwa głową w kierunku służących rozstawiających potrawy na stołach.

– Albo chociaż zaczekajmy do czasu, gdy jedzenie zostanie podane. Byłoby szkoda zmarnować taką wspaniałą ucztę. Anscom, służący tam w rogu nalewa słodkie trunki. Pamiętam, jak lubiłeś wypić kieliszek z moim ojcem.

Marszałek Perry z Silvermoon odchrząkuje.

– Ach... tak. Oczywiście, Wasza Wysokość.

Rhen składa lekki ukłon w stronę gości, a następnie zwraca się do mnie:

– Możemy, moja pani?

*Możemy co?* Ale uratował mnie i nie zachowuje się jak palant, więc się zgadzam.

– Tak, oczywiście.

Odwraca się i trzymając mnie blisko siebie, zaczyna iść wolnym i dostojnym krokiem.

Spoglądam na niego.

– Dokąd idziemy?

Przyciąga mnie bliżej i lekko pochyla. Jego usta muskają moją skroń i jest to tak niespodziewane, że się czerwienię, czując przeszywające mnie dreszcze. Zapomniałam, że może taki być. Nie powiedział też nic na temat mojej sukni.

– Zatańczyć – odpowiada.

Prawie potykam się o własne nogi.

– Zaczekaj. Rhen...

– Ciiii. – Prowadzi mnie na środek marmurowego parkietu, kładąc dłoń na mojej talii.

Jesteśmy otoczeni przez wiele osób, niektórzy z nich właśnie oskarżyli mnie o zdradę. Nie spodziewałam się tego po nich... i zdecydowanie nie chcę przed nimi tańczyć, jakby to wszystko mnie nie obchodziło. Ale nie chcę też powodować większej sceny niż dotychczas.

– Nienawidzę tańczyć – szepczę.

– Wiem. – Rhen odwraca się do mnie i bierze moje ręce w swoje. – Ja nienawidzę bycia siłą wmanewrowany w zagrywki polityczne bez ostrzeżenia. Jednak, proszę, oto jesteśmy.

Już chcę coś odpowiedzieć, ale muzyka właśnie zwolniła i nie jestem taka beznadziejna w tańcu, jak na początku sądziłam. Daję mu prowadzić.

– Jesteś wściekły.

– Wyglądam na takiego? – pyta grzecznie.

– Yhym.

– Myślałem, że znakomicie to ukrywam. – Przerywa, a jego oczy wpatrują się w moje. – Czy twoim zamiarem jest pozostawanie ze mną w konflikcie, moja pani?

Obserwuję go uważnie przez chwilę, starając się go rozgryźć. Jakaś część mnie cieszy się, że jest zły, że nie jestem jedyna, która walczy z niechęcią. Jest też część mnie, która jest bezgranicznie smutna. Chcę przyłożyć mu w twarz, ale wiem, że później uciekłabym z płaczem – targają mną zupełnie sprzeczne emocje.

– Jeśli tak jest – kontynuuje Rhen – wolałbym, abyś najpierw przysza z tym do mnie, zamiast pokazywać to wszystkim z Emberfall.

Marszczę brwi i spoglądam w bok. Może on potrafi udawać wesołego, kiedy to wszystko się dzieje, ale ja tak nie umiem. Muzyka wypełnia całą salę, a ja przypominam sobie tamtą pierwszą noc, kiedy uczył mnie tańczyć na skale w Silvermoon. Kiedy powiedziałam mu: „Chcę, żeby to było prawdziwe”.

On też chciał, żeby to było prawdziwe – i przez długi czas czułam, że takie jest.

Ale potem zaczęłam wąpić w siebie. Wąpić w niego.

Kiedy nic nie odpowiadam, głos Rhena zmienia się na ostrożniejszy.

– Czy byłaś niezadowolona z sukni, jaką dla ciebie wybrałem? – Przerywa, po czym zaczyna na nowo, a ton jego głosu zmienia się odrobinę na ostrzejszy. – Czy może to Zo była niezadowolona?

– To byłam ja – odpowiadam. – Jeśli jesteś na mnie wkurzony, to nie wyzywaj się na niej.

Patrzy na mnie z lekkim niedowierzaniem.

– Myślisz, że mógłbym tak zrobić?

– Myślę, że zrobisz wszystko, na co masz ochotę.

Zaciska palce nieco mocniej na moich i obraca mnie trochę ostrzej, niż to konieczne.

– Byłem więcej niż sprawiedliwy w stosunku do Zo.

To pewnie prawda. Odwracam wzrok.

– W porządku – odpowiadam.

Nic nie mówi, ale wyczuwam w jego ciele napięcie. Nikt nie odważył się dołączyć do nas na parkiecie, więc może inni również to wyczuwają.

– Nie chcę być zwykłym pionkiem – oświadczam ostro. – W tamtej sukni właśnie tak wyglądałam.

– Wątpię w to.

Prawdopodobnie mówi to jako komplement, ale słyszę lekceważenie.

– Sprawiała, że tak się czułam. – Przełykam ślinę przez zaciśnięte gardło. – Dlatego poprosiłam Freyę, aby znalazła mi inną. – Wciąga powietrze, jakby chciał mi przerwać, więc szybko dodaję: – Nie wyzywaj się też na niej.

Nawet nie drgnie pod wpływem mojego spojrzenia.

– Nic nie zrobiłem twoim przyjaciołom, moja pani, i nigdy nie obwiniałbym ich za twoje czyny.

– Czy to groźba? – pytam z naciskiem.

Mruga, zaskoczony.

– Co? Nie. Ja nie...

– Ponieważ Grey spędził całe swoje życie, robiąc wszystko, co mu kazałeś, a przy pierwszym razie, gdy się sprzeciwił, powiesiłeś go na tamtej ścianie.

Odskakuje ode mnie, jakbym go uderzyła. Już nie tańczymy. Natychmiast między nami tworzy się lodowaty dystans. Muzyka gra dalej, ale my stoimy bez ruchu na środku parkietu. Tłum cichnie, czuć napięcie w powietrzu.

Zapiera mi dech w piersiach.

Nie wierzę, że to powiedziałam.

Dopóki te słowa nie wypłynęły z moich ust, nigdy nie przyznałam się przed sobą, że tak właśnie czuję.

Spojrzenie Rhena mogłoby przeciąć stal. Moje też, jestem pewna.

Zo pojawia się u mojego boku.

– Moja pani – mówi spokojnie. – Jesteś potrzebna w pewnej sprawie.

Czuję, jakby moje ciało było z kamienia. Rhen się nie poruszył, a ja nie mogę oddychać. Prawdopodobnie gdybym go uderzyła, to wywołałoby mniejsze zainteresowanie.

Może ma rację – mogłam porozmawiać z nim na osobności. Ale nie cofnę tego, co się stało, ani tego, co zostało powiedziane.

Chwytam suknię i składam przed nim ukłon.

– Wasza Wysokość.

Nie czekając na odpowiedź ani nawet nie oglądając się za siebie, wychodzę z sali.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### RHEN

Zapomniałem już, jaka potrafi być.

W tym momencie, jestem tak zły, że mam ochotę posłać Lilith do piekła i byłbym zadowolony, gdyby zabrała Harper z powrotem do Waszyngtonu. Stoję sam na środku parkietu. Mimo że nasza rozmowa nie przebiegała zbyt głośno, nie ma żadnych wątpliwości, że to była kłótnia. Pomimo tego, że jestem wkurzony na Zo, jestem jej wdzięczny, że zabrała Harper, zanim powiedzieliśmy o kilka słów za dużo.

Dustan idzie przez salę i zatrzymuje się koło mnie.

– Mój panie.

Był moim głównym strażnikiem od momentu, gdy Grey odszedł. Jest silny, kompetentny i generalnie bardzo lubiany. Był częścią prywatnej armii na wschodzie, zanim rozesłałem wezwanie o większą liczbę gwardzistów i on był jednym z pierwszych, którzy zostali zaprzysiężeni. Podczas gdy Grey ma spokojną i powściągliwą naturę, Dustan jest bardziej pogodny i ma lepszy kontakt ze strażnikami. Stanowił łatwy wybór, gdy byłem zdesperowany.

Mimo że jest świetny w wykonywaniu moich rozkazów, czasami wolałbym, żeby był lepszy w tym, czego mu nie rozkazałem.

Grey powstrzymałby Harper przed wejściem na przyjęcie beze mnie.

Grey by zainterweniował w sytuacji z Zo.

Grey by...

Muszę przestać myśleć o Greyu. Odszedł. Jest moim wrogiem.

*Powiesił go na ścianie.*

Jej słowa były jak sztylet wbity w moją pierś, aż trudno było mi oddychać. Szkoda, że Dustan nie przyniósł mi kieliszka z drinkiem. Grey prawdopodobnie też by mi nie przyniósł, ale powiedziała by słudze, żeby to zrobił.

– Idź za nią – rozkazuję.

Marszczy czoło.

– Mój panie...

– Idź za nią – powtarzam.

Zamek jest pełen osób, których motywacje – oraz lojalność – rozproszyłyby się po mapie. Harper sprawiła, że stałem się celem, ale zrobiła cel także z siebie.

– Chron ją i nie pozwól, żeby opuściła teren.

– Myślisz, że tak postąpi?

Pamiętam niezliczoną ilość moich i Greya pościgów za nią na samym początku.

– W tym momencie byłbym bardziej zaskoczony, gdyby tu została.

Odwracam się.

– Ale... – Waha się.

Odwracam głowę w jego stronę, a on z pewnością dostrzegł w moich oczach chłód, bo od razu kiwa głową i mówi:

– Tak, mój panie. Natychmiast.

Grey by się nie zawahał.

Nareszcie pojawia się kelner z tacą, więc chwytam kieliszek wina. To, żeby nie wypić całego alkoholu naraz, wymaga ode mnie niezwykle pokładów samokontroli. Ponieważ trochę jej mam, wypijam tylko połowę.

Podchodzi do mnie jeden z marszałków, Conrad Macon z Rillisk. Jego miasto znajduje się w dużej odległości od Ironrose, dlatego nie znam go dość dobrze, ale nie jest to coś złego. Jedyni marszałkowie, których znam dobrze, to ci, którzy mieszkają w pobliżu albo ci, którzy byli w konflikcie z moim ojcem.

Odkąd złapaliśmy Greya na jego terenie, Conrad szybko odpowiadał na moje żądania. No i pojawił się też dzisiaj.

– Proszę wybaczyć – mówi pojednawczo. – Nie chciałem spowodować napięcia wokół księżniczki.

– Wszyscy jesteśmy dosyć spięci – odpowiadam. – Nie ty jesteś tego przyczyną.

Widać, że mu ulżyło.

– Ach ... tak, mój panie – zaczyna niepewnie. – Rozumiem, że przygotowujesz wojsko na kolejny atak z Syhl Shallow.

Teraz opróżniam kieliszek do końca.

– Tak.

– Jak wiesz, Rillisk posiada małą prywatną armię – kontynuuje. – Wiem o pańskim... konflikcie z Silvermoon. Rozmawiałem już z marszałkiem z Doliny Wildthorne i sądzimy, że po połączeniu naszych sił możemy przedstawić całkiem sporą siłę zbrojną na zachodzie. Mogłaby być na tyle duża, aby powstrzymać inne miasta od zdrady na rzecz panowania fałszywego następcy.

Moje myśli wciąż krążą wokół tego, co powiedziała Harper, ale to słowa marszałka przyciągają moją uwagę.

– Uważasz, że wasze siły zbrojne byłyby w stanie odeprzeć Syhl Shallow?

– No cóż, seneszał Baldrick zatrudnia pewną kobietę, która jest w stanie wyciągnąć informacje od żołnierzy z Syhl Shallow.

– Szpieg – mówię.

Krzywi się.

– Bardziej najemniczka – poprawia mnie cicho. – Z tego, co słyszałem, nie jest tania. Ale udało jej się już wcześniej przeniknąć do ich służb i dzięki temu zapobiegła wielu stratom w Wildthorne.

Jeśli jest coś, czego mam dużo, to na pewno będą to pieniądze. Przez pięć lat rodzina królewska w Emberfall nie wykazywała żadnej aktywności, ponieważ nie miałem potrzeby wydać nawet jednego miedziaka. Dlatego też Syhl Shallow tak rozpaczliwie chce nas podbić.

– Każ seneszałowi Baldrickowi zaplanować spotkanie z tą najemniczką – oświadczam. – Jeśli pieniądze będą stanowiły jakiś problem, sprawię, że jej się to opłaci. Chciałbym dowiedzieć się więcej bezpośrednio od niej.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiada Conrad. – Zabrał ją tutaj ze sobą.

\*\*\*

Chesleigh Darington jest młodsza, niż sądziłem, ma coś około dwudziestu paru lat. Jej włosy są długie, sięgające talii i ciemne, skóra oliwkowa, a oczy szare i wyrachowane. Na policzku ma bliznę podobną do tej na twarzy Harper, lecz jej przebiega nad uchem i sięga włosów, które odrosły białym pasmem. W odróżnieniu od innych kobiet przebywających na przyjęciu założyła czarne spodnie z jagnięcej skóry, skórzane botki i ciemnofioletową kurtkę. Jest lepiej uzbrojona niż moja straż i zauważyłem, że paru strażników zaczęło kręcić się w pobliżu, kiedy dołączyła do naszego stolika w rogu.

Seneszał Baldrick i marszałek Macon siedzą przy stoliku, popijając wino z kieliszków, wyglądają na dumnych, że mają coś do zaoferowania. W innym wcieleniu lekceważąco podchodziłbym do ich triumfowania, ale dzisiaj chcę, żeby inni im zazdrościli. Chcę, aby ludzie zabiegali o moje względy. Potrzebuję, aby Emberfall się zjednoczyło i stanęło przeciwko Greyowi. Zjednał sobie już kilka miast na północy, a ja mam niepewne stosunki z Silvermoon. To w sumie cud, że marszałek Perry pojawił się na dzisiejszym przyjęciu.

Wolałbym, aby Harper nie wybiegała stąd tak nagle.

Wodzę palcem po nóżce mojego kieliszka i próbuję skupić się na bieżącej sytuacji.

– Sądysz, że masz informacje na temat wojska Syhl Shallow? – pytam Chesleigh.

– Nie tylko wojska – odpowiada chłodno. – Mogę przekroczyć granicę, wedle rozkazu.

Marszczę brwi.

– Jak?

– Mówię w języku Syssalah. Jestem obeznana z ich zwyczajami, podchodzą do mnie jak do mieszkanki.

Pochyliłam się do niej nad stołem.

– Jakim sposobem to osiągnęłaś?

– Urodziłam się tam.

Marszałkowie siedzący przy stole wymieniają się spojrzeniami. Baldrick odchrząkuje i mówi:

– Chesleigh jest wierna Emberfall.

Patrzę na nią nieprzerwanie.

– Dlaczego?

– Ponieważ ich królowa zamordowała moją rodzinę.

Oświadcza to mocnym, niewzruszonym tonem, a jej oczy pozostają zimne. Sam byłem potworem stworzonym przez wiedźmę i osobiście zabiłem swoją rodzinę, więc mój ton jest taki sam, kiedy o tym opowiadam. Wiem, ile gniewu, wściekłości i poczucia straty może kryć się za chłodnym spojrzeniem.

– Kiedy ich wojsko pierwszy raz przekroczyło górską przełęcz – kontynuuje – byłam zaskoczona, jak łatwo było wtopić się w ich szeregi. Niewiele osób z Emberfall zna język Syssalah. – A jeszcze mniej podeszłoby do żołnierza z Syhl Shallow bez strachu po tym, co zrobili. Odważne kobiety są rzadkością tutaj, ale są powszechne w Syhl Shallow.

– Pozwalają ci przekroczyć granicę? – upewniam się. – Tak po prostu?

Posyła mi mroczny, konspiracyjny uśmiech.

– Myślą, że jestem szpiegiem.

Nie odwzajemniam uśmiechu.

– Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś?

– Skąd masz pewność, że każdy nie jest szpiegiem?

Spogląda na marszałków przy stole, później na mnie.

– Rozumiem, że twoja... księżniczka z Disi nie sprowadziła sił zbrojnych, które były obiecane. Rodzina królewska zginęła będąc pod ochroną króla z Disi. Może to ona jest szpiegiem.

– Myślałem, że jesteśmy tutaj, aby pomówić o tym, co ty masz do zaoferowania – oświadczam.

– Jesteśmy. – Przerywa na chwilę. – Zapewniam cię, że można mi ufać.

– Udowodnij to.

Odchyła się na swoim krześle i upija łyk z kieliszka.

– Nie pracuję za darmo, Wasza Wysokość. Muszę coś jeść.

Jest bardzo bezpośrednia. Teraz widzę, dlaczego nie miałyby problemu z dostosowaniem się w Syhl Shallow. Jestem przyzwyczajony do wytwornej hipokryzji, którą prezentują mężczyźni siedzący przy tym stoliku, więc takie otwarte życzenie jest prawie... orzeźwiająca.

– Pięćdziesiąt srebrników – proponuję swobodnie.

Uśmiecha się.

– Dwieście.

Marszałek Macon parska ze śmiechu, a jeszcze ktoś mamrocze przekleństwo pod nosem, lecz ja się nie uśmiecham.

– Musisz być bardzo głodna.

Jej oczy rozbłysły.

– Nie masz pojęcia jak bardzo.

– Pięćdziesiąt – powtarzam.

Unosi brwi.

– Nie będziesz negocjował?

– Jeszcze nie teraz.

Bardzo długo mi się przygląda.

– Istnieje wąska przełęcz przez góry, jakieś trzy lub cztery dni jazdy konnej w kierunku północno-zachodnim z tego miejsca. Jest zbyt wąska, aby utrzymać przemieszczanie się oddziałów, ale jest nie do dostrzeżenia z tej strony.

Prostuję się.

– I?

– Jest na tyle szeroka, aby mała grupa żołnierzy mogła przejść. Wielu ich żołnierzy zrównało z ziemią kilka twoich mniejszych miast, więc mogliby zacząć rozstawiać obóz na terenie Emberfall. – Robi pauzę. – Bez ostrzeżenia.

Cały sztywnieję.

– Czy to już się zaczęło?

Wzrusza ramionami i bierze łyk wina.

Mrużę oczy.

– Mogę wysłać zwiadowców i dowiedzieć się sam.

– Tak, i zajęłoby ci to tydzień, i prawdopodobnie straciłbyś tych zwiadowców. – Opróżnia kieliszek i uśmiecha się. Tym razem uśmiech wygląda na szczery i zmienia jej twarz z kalkulującej na prawie intrygującą.

– Czy to naprawdę jest warte kolejnych stu pięćdziesięciu srebrników, Wasza Wysokość?

Nie, nie jest.

– Teraz już sto – odpowiadam. – Sto po tym, jak zweryfikuję to, co mi powiedziałaś.

Ponownie unosi brwi.

– Mimo to zaryzykujesz życie ludzi?

– Wolę zaryzykować paru teraz, niż wystawić całą armię tylko na podstawie twoich słów. – Przerywam. – No to teraz mów.

– Ich wojsko rozbiło już obóz po zachodniej stronie Blackrock Plains, zaraz u podnóża gór.

Marszałkowie wciągają głośno powietrze ze zdziwienia.

Ja nie.

– Ilu ich jest?

– Przynajmniej tysiąc.

Do diabła. Około tysiąca żołnierzy wroga stacjonuje na mojej ziemi, a ja nie miałem o tym pojęcia.

Część mnie zastyga na samą myśl. Grey mnie ostrzegł. Nawet Lilith mnie ostrzegała.

Nie chciałem im wierzyć.

Muszę się odgryźć. Spoglądam na jednego z moich strażników.

– Znajdź generała Landona.

Mężczyzna szybko kiwa głową i odchodzi. Odwracam się do Chesleigh.

– Zapłacę ci i sprawdzę twoje słowa. Jeśli mówisz prawdę, wróc do Ironrose za tydzień a oddam ci resztę pieniędzy.

Nie poruszyła się.

– Mogę powiedzieć ci więcej, nie tylko o żołnierzach Wasza Wysokość.

– Co jeszcze?

Znacząco unosi brwi.

– Jest różnica między głodem a chciwością – mówię.

– Naprawdę? – pyta niewinnie.

– Sto pięćdziesiąt teraz.

Waha się i mogę przysiąc, że rozważa, czy nie zagrać ze mną o więcej. Nigdy nie handlowałem ze swoimi najemnikami, ale widziałem, że mój ojciec tak robił i wiem z doświadczenia, że jak raz ustalą jakąś cenę, to oni później na pewno przyjdą po więcej. Nie wyciągnie dzisiaj ze mnie nic więcej i chyba mój wyraz twarzy to zdradza.

– W Syhl Shallow uformował się odłam – oświadcza. – Jest wielu, którzy boją się magii. Są też inni, którzy nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Istnieją rejestry i dzienniki o magach, o tym, co mogą zrobić i o ich słabościach – Przerywa. – Są też ci, którzy sprzeciwiają się królowej i jej sojuszowi z magami.

Nieruchomieję.

– Czy ty należysz do tego odłamu?

– Mogę należeć.

– Jaką mają słabość?

– Słyszałam, że magia może być związana w konkretną formę stali wykutą w lasach lodowych Iishellasy. Ta stal może być tak ukształtowana, aby zawierać tylko magię, albo może powodować obrażenia, które są odporne na samą magię. Wiele z tych artefaktów zostało zagubionych z czasem, ale niektóre wciąż można znaleźć w wioskach w Syhl Shallow, gdzie mieszkali kiedyś magowie.

– Absurd – oburza się jeden z marszałków za moimi plecami. Ale to nie jest żaden absurd. Grey nosił kiedyś bransoletkę ze stali, którą wiedźma zapięła na jego nadgarstku. Pozwoliło mu to na przekroczenie granicy z Waszyngtonem.

Nie mam pojęcia, jak to się skończyło. Ale wiem, że takie rzeczy istnieją.

Zaczynam szybko oddychać, a moje myśli pędzą. Czy istnieje broń, która może zranić Lilith? Czy rozwiązanie cały czas kryło się w Syhl Shallow?

– Słyszałam plotki o jednej broni tego typu – mówi Chesleigh i wzrusza ramionami.

– Wątpię, czy istnieją jeszcze inne.

– Taka broń może zostać wykorzystana przeciw fałszywemu następcy tronu – słyszę, jak jeden z marszałków szepcze za moimi plecami.

*Nie, myślę. Taka broń może zostać użyta przeciwko Lilith.*

Pachnie to ryzykiem. Nie ma żadnego dowodu. Żadnej pewności. Nie mogę przecież zapytać samej Lilith. Nawet w tej chwili mam ochotę się rozejrzeć, tak jakby mogła podsłuchać tę rozmowę.

Muszę odchrząknąć.

– Czy możesz zdobyć tę broń?

Jej oczy rozbłyskują.

– To będzie kosztowało.

– W tym wypadku możesz podać swoją cenę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### HARPER

Słońce zaszło już kilka godzin temu, stajenni dawno poszli spać. Cisza wokół mnie jest przytłaczająca, ale nie dbam o to. Cisza oznacza, że jestem sama. Nie jestem pewna, dokąd zmierzam tym razem, ale nie pociągnę Zo za sobą na dno. Odprawiłam ją z powrotem do jej kwatery, zapewniając, że dalej pójdę sama.

Zamiast tego znalazłam się w stajni, w sukni skrojonej idealnie do jazdy. Ironwill jest osiodłany w trzy minuty, a ja siedzę na nim w jednej minucie. Nie wiem do końca, dokąd jadę, ale wiem, że nie chcę być tutaj.

Cmokam delikatnie do konia i powoli zaczynamy iść stępą przez drzwi stajni.

Nagle znikąd pojawia się ręka i chwyta za uprząż.

– Chwila! – krzyczy męski głos.

Ironwill przestrasza się, okręca i staje dęba.

Wzdycham z przerażenia i odchylam się na bok. Koń uderza kopytami o podłoże jak szalony. Staram się chwycić czegoś dla podparcia, ale i tak spadnę i uderzę o bruk. Będzie bolało.

Tymczasem czuję czyjeś ręce na swoim ciele, oplatają mnie, zapobiegając upadkowi.

Jest ciemno, a połowa ludzi w Emberfall teraz nienawidzi Rhena, więc wrzeszczę i szamoczę się znajdując sztylet przy mojej talii.

– Moja pani. Moja pani! – słyszę głos Dustana, a on sam stawia mnie brutalnie na ziemi.

Szamoczę się, żeby poprawić swój płaszcz, odgarniam niesforne włosy z twarzy.

Oddycham szybko, a mój oddech tworzy w powietrzu obłoki pary. Inny strażnik trzyma lejce Ironwilla, koń ciągle bryka i potrząsa łbem.

Wpatruję się w Dustana. Ignorowałam go od miesięcy, od czasu, gdy wziął udział w tym, co Rhen zrobił Greyowi. Odkąd to on powiedział Zo, że jest zwolniona ze służby. Odkąd zamienił się z kogoś, o kim myślałam jako o przyjacielu, w osobę, do której czuję rosnącą niechęć.

Serce nadal mam w gardle.

– Co jest z tobą nie tak?

Nie wygląda wcale na szczęśliwszego ode mnie, że tu jest.



– Jego Wysokość rozkazał zatrzymać cię na terenie zamku.

*TAK ROZKAZAŁ?*

Ciężko oddycham, a myśli mam pełne jadu. Dowódca straży blokuje mi ścieżkę, stojąc i jakby czekając na to, że się na niego rzucę albo ucieknę.

Obie opcje brzmią świetnie.

– Oddaj mi mojego konia – odgryzam się.

Wygląda na poszkodowanego.

– Dostałem rozkaz, aby cię zatrzymać i zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Jestem tutaj i nic mi nie jest. – Robię krok to przodu i łapię lejce, ale Dustan ponownie zachodzi mi drogę.

– Jeśli odtrącisz moją rękę, zakończę to, zamykając cię w twojej kwaterze.

Udaję, że wzdycham.

– Zrobisz to? Ale z ciebie rycerz.

Lekceważy mój ton.

– Czy Grey nie zrobiłby tego samego?

Zatrzymuję się. Pamiętam, jak pewnego razu kłóciliśmy się z Rhenem i wyciągnęłam sztylet. Grey wyciągnął miecz, aby mnie powstrzymać, a Rhen powiedział:

– Odetnie ci rękę, jeśli mu rozkażę.

Później spytałam o to Greya. *Wykonuję rozkazy, moja miła. Nie żywię do ciebie żadnej urazy.*

Zdecydowanie postąpiłby tak samo.

To trochę podcięło mi skrzydła.

Marszczę brwi i zaczynam iść do przodu. Dustan znów tarasuje mi przejście.

Zgrzytam zębami.

– Zamierzam zdjąć siodło – mówię złowrogo. – Jeśli nie masz nic przeciwko.

Wpatruje się we mnie bardzo długo, po czym się odsuwa. Wyszarpuję lejce z rąk drugiego strażnika i głaszczę po policzku Ironwilla. Gryzie wędzidło i smaga ogonem, sam wygląda na poszkodowanego.

Wolałabym być zwinna i gibka, mieć takie umiejętności, które pozwoliłyby mi wskoczyć na grzbiet Ironwilla i odjechać stąd, tratując po drodze Dustana. Ale nie jestem i nie mogę tak zrobić, a jeśli bym spróbowała, Dustan i tak zdołałby ściągnąć mnie z powrotem i zamknąć w moim pokoju.

Podążam z powrotem do stajni, odpinam popręg i zsuwam siodło z grzbietu konia. Nie jestem uwięziona, ale i tak czuję się jak więzień. Zamiast siodła biorę w rękę szczotkę i przesuwam miękkim włosiem po sierści Willa. Po pewnym czasie Dustan

rozkazuje drugiemu strażnikowi stanąć na zewnątrz stajni, a sam ustawia się na końcu przejścia, stojąc naprzeciwko ściany.

Ignoruję go, pochylam się nad szczotką, złość we mnie nieudolnie szuka jakiejś drogi ujścia, powodując, że ciągle jestem spięta i niespokojna. Chłód zakradł się do stajni, a ja chcąc pokonać dreszcze, przysuwam się bliżej konia. To nie pomaga i zaczynam trząść się jeszcze bardziej, wciągając powietrze drżącymi ustami.

– Moja pani. – Dustan odzywa się za mną, ale się nie odwracam.

– Odejdź.

– Powinnaś powrócić do zamku, jeśli ci zimno.

– Nie.

Nie odpowiada, a ja zastanawiam się, czy nadal stoi za mną, czy już wrócił na swoje miejsce.

Nie mogę się zdecydować, czy jestem niemłą, czy to on jest palantem i tak szczerze, nie obchodzi mnie to. Przystaję przesuwając szczotką po sierści zwierzęcia i opieram czoło o szyję Ironwilla, wdychając zapach siana i jego ciała. Jest ciepły i znajomy, był źródłem pocieszenia od samego początku.

*Nauczyłem się, że jeśli znikasz, należy najpierw sprawdzić stajnie.*

Grey powiedział to do mnie w drugim dniu mojego pobytu w Emberfall.

Wbrew mojej woli oczy wypełniają mi się łzami, a gardło się zaciska. Straciłam matkę z powodu raka, potem straciłam Greya, kiedy uciekł, a później straciłam brata, kiedy wyruszył mu na pomoc.

A ja jestem tą idiotką, która tu została. Ponieważ uwierzyłam w Rhena. Ponieważ uwierzyłam w Emberfall.

Pociągam nosem, ale robię to po cichu, bo nie chcę, aby Dustan się dowiedział. Znow przechodzą mnie dreszcze i oplatam rękę wokół brzucha.

Dustan wzdycha i po chwili na moich ramionach pojawia się płaszcz. Odwracam się i jestem pewna, że mam ogień w oczach, bo Dustan stoi z rękoma w górze.

– Nie musisz marznąć, żeby mi dokuczyć.

Płaszcz jest ciepły od jego ciała, a ja chcę go rzucić z powrotem na niego, ale wydaje się to żalosne – i naprawdę jest mi zimno. Przełykam łzy, które znow się pojawiły, i znow zaczynam czesać szczecinę, tym razem z trochę większą siłą.

– Nie musisz udawać, że jesteś miły.

Dustan zamilkł na chwilę.

– Słyszałem, co powiedziałaś do Jego Wysokości. W Wielkiej Sali.

– No i dobrze. – Jestem pewna, że wszyscy słyszeli.

– Czy naprawdę uważasz, że to dlatego wydał rozkaz i zrobił to Grayowi i Tycho? Jako jakąś formę odwetu?

– Nie chcę z tobą rozmawiać, Dustan.

– I czy uważasz, że jakbym odmówił wykonania rozkazu, to księżę tak po prostu wybrałby inną drogę? – Przerywa. – Albo może myślisz, że zwolniłby mnie z obowiązków i przekazał to komuś innemu?

Zatrzymuję szcztokę na wysokości barku Ironwilla.

– Czy myślisz – Dustan kontynuuje – że Grey odmówiłby wykonania takiego rozkazu, gdyby go otrzymał?

Nie. Nie odmówiłby. Muszę przełknąć gorycz.

– Ostatnie słowa Greya – mówi Dustan do moich pleców – były słowami przysięgi złożonej wiedźmie, która prawie zniszczyła Emberfall. Możesz obwiniać Jego Wysokość za decyzje, jakie podjął, i możesz obwiniać mnie, że wypełniam jego rozkazy, lecz Grey by po prostu wyznał prawdę.

– Wystarczy już, proszę. – Głupia łza płynie po moim policzku.

Nie chcę, aby Dustan miał rację – ale ją ma. Grey pokazał mi przebłyski tego, jaki jest – delikatny i dobry – ale nie bez powodu nazywam go Straszny Greyem. Istnieje powód, dla którego uznałam go na początku za przerażającego.

I tak bardzo jak nie chcę tego przyznać, był powód, dla którego Rhen musiał postąpić tak ostro, jak postąpił, aby odkryć prawdę.

Grey nigdy by nie ustąpił. Błagałam go, aby powiedział Rhenowi, co wiedział. Błagałam, ale on odmówił. Nie wiem, czy to przez dumę, czy przez coś, co zostało mu wpojone podczas bycia w straży królewskiej, ale Grey nigdy by nie wyjawiał tej informacji.

Rhen nie ustąpił, zanim jej nie otrzymał. Nie, jeżeli całe Emberfall było zagrożone.

Biorę długi wdech i wydech. W końcu odwracam się i spoglądam na Dustana. Stoi oparty o framugę drzwi do stajni.

– Ciągle cię nienawidzę – oznajmiam.

– Tak, moja pani. – Jego twarz jest nieprzenikniona. Zastanawiam się, czy też mnie nienawidzi.

Ale znika pewne napięcie między nami. Nie wszystko, ale wystarczająco, abym to poczuła. Nie ma pretensji. Nie ma ukrytych celów. Możemy nie lubić siebie w tej chwili, ale się rozumiemy.

Chciałabym, żeby z Rhenem było tak samo prosto, ale między nami jest zbyt wiele zaszłości. To jedna rzecz, zrozumieć dlaczego Dustan posłuchał rozkazu i dlaczego Rhen go wydał. Ale zupełnie co innego widzieć, co się wydarzyło później.

Nagle, jak gdyby moje myśli w jakiś sposób go ściągnęły, w drzwiach do stajni pojawia się Rhen. Dustan natychmiast staje na baczność.

Odwracam się do konia.

– Już po imprezie?

Nic na to nie odpowiada i po chwili słyszę tylko:

– Dowódcu, zostaw nas samych.

Słyszę, jak Dustan wychodzi po cichu i zostajemy tylko we dwoje. Wygładzam sierść konia szczotką, Rhen musiał podejść bliżej, ponieważ ogier podnosi łeb i obraca się, zmuszając mnie, bym się przesunęła. Strzyże uszami i wyciąga głowę, aby dmuchnąć powietrzem w wyciągnięte ręce Rhena.

Zdrajca.

Rhen głaszcze go po głowie.

– Jestem zdziwiony, że nie znalazłem cię dziesięć kilometrów stąd.

– Rozkazałeś Dustanowi mnie tu uwięzić.

– Połowa Emberfall wydaje się gotowa, aby podjąć działania przeciwko mnie. Syhl Shallow jest gotowe do ataku. – Przerywa na chwilę, po czym zaczyna cichym głosem:

– Na pewno rozumiesz, że kazałem mu zatrzymać cię tutaj dla twojego bezpieczeństwa, a nie jako mojego więźnia. – Znów przerywa. – Zwłaszcza po tym, jak pokazałaś moim marszałkom, że się nie zgadzamy.

Nic nie odpowiadam. Każdy mięsień w moim ciele jest napięty, czekając, aż on mnie zaatakuje, że zakończy to, co zaczęliśmy na parkiecie.

Ale... On nic nie robi.

Cierpliwość Rhena zawsze mnie zaskakuje. Oczekuje, że wszystko zostanie zrobione według jego rozkazu, ale jakimś sposobem jest bardziej potężny, kiedy nic nie rozkazuje i zamiast tego po prostu... czeka. Znów zaczynam czesać sierść konia, podążając za każdym przeczesaniem drugą dłońią, znajdując ukojenie w ciepłe zwierzęcia i powtarzającym się ruchu. W końcu moje ruchy stają się luźniejsze. Nie czuję, jakby moja klatka piersiowa miała się zaraz zapaść.

– Przepraszam – mówię cicho i kiedy wypowiadam te słowa, zdaję sobie sprawę, że naprawdę tak czuję. – Nie powinnam była zrobić tego... tam.

– Nie zasługuję na przeprosiny – odpowiada tak samo cicho. – Właściwie to czuję, jakbym to ja był ci je winien.

Kiedy nic nie odpowiadam, dodaje:

– Jesteś na mnie taka wściekła. – Urywa na moment. – Myślę, że między nami już za długo jest zbyt wiele nieudomówień.

Zerkam na niego, lecz on patrzy na Ironwilla, a koń opiera swoją głowę o pierś Rhena. Rhen kładzie dłoń na jego policzku i gładzi gładką sierść zwierzęcia długimi palcami.

Przypomina mi się dzień, kiedy Rhen był potworem, stworzeniem wezwanym przez czary Lilith, nastawionym na zniszczenie wszystkiego na swojej drodze. Nigdy nie był

posłuszny nikomu w swoim wcieleniu potwora, nigdy nawet nikogo nie rozpoznawał – nawet Greya. Ale zaprzestał agresji dla mnie. Był ogromny, przynajmniej dziesięć metrów wysoki, pół smok, pół koń, miał kły i pazury, a jego łuski i pióra lśniły fluorescencyjnymi kolorami. Myślałam, że nas zabije ale on oparł głowę o moją klatkę piersiową i wydymuchał ciepło na moje kolana.

To wspomnienie jest tak mocne, że brakuje mi tchu. Patrzę z powrotem na Ironwilla.

– Moja pani? – pyta Rhen.

Nieznacznie kręcę głową.

– Co... – Muszę odchrząknąć. – Co jest niewypowiedziane z twojej strony?

Powinienem był porozmawiać z tobą o Greyu, zanim podjąłem decyzję, co zrobię.

Wstrzymuję oddech.

– Myślałem... – zaczyna ale się waha. – Myślałem, że rozumiałaś moje powody, ale być może...

– Rozumiem. – Znow na niego spoglądam. Mój głos jest szorstki. – Rozumiem twoje powody. – Muszę odwrócić się do konia. – Kiedy to zrobiłeś, byłeś najbardziej przerażający, od czasu bycia potworem.

Gwałtownie wciąga powietrze, ale nie patrzę na niego. Nie mogę na niego patrzeć.

– Dlatego, że podjąłeś tę decyzję – mówię, a mój głos się łamie. – Dlatego, że to byłeś ty. Dlatego, że to był ktoś, na kim mi zależało. Dlatego, że to było okropne.

Łzy płyną po moich policzkach, opieram czoło o szyję konia, wplątując palce w grzywę Ironwilla.

– Ponieważ musiałeś to zrobić. Ponieważ nie chciałam wiedzieć, że ty mogłeś to zrobić.

– Harper. – Nagle pojawia się koło mnie, mówi miękkim i łamiącym się głosem. Jego palce dotykają mojego policzka delikatnie niczym piórko, jak gdyby się bał, że odwróć się od niego.

Nie odwracam. W pewnym sensie zastanawiam się, czy nie za często odwracałam się od niego.

Jego oczy wpatrują się we mnie.

– Proszę, Harper, wiedz jedno. Błagałem go, żeby mi powiedział. Po tym, co zrobiła Lilith, nie mogłem... nie mogłem narażać moich poddanych.

Szybko wciąga powietrze, a ja widzę odbicie tortur pojawiające się w jego oczach.

– Wybacz mi. Proszę. Myślisz, że to mnie nic nie kosztowało?

Jego wzruszenie w głosie chwytą mnie za gardło i wyciska nowe łzy z moich oczu. Nie chodzi o przeprosiny, chodzi o potwierdzenie, że miał poczucie takiej samej straty i zranienia jak ja. Czekałam na te przeprosiny, żeby dać ujście tej ściśniętej w brzuchu

złości, ale tak się nie dzieje. Po raz pierwszy zrozumiałam, że ta złość nie jest skierowana na ludzi wokół mnie. Nie dotyczy też Rhena.

Tu chodzi o mnie.

Podjął pewne decyzje, ale ja też podjęłam. Jego decyzje dotyczyły Emberfall. Moje dotyczyły Greya.

Oboje byliśmy w błędzie i oboje mieliśmy rację w tym samym czasie i uświadomienie sobie tego ostatecznie łagodzi i odsuwa gniew i czyni go łatwiejszym do zniesienia.

Wzdycham i przyciskam głowę do jego klatki piersiowej, a on przytula mnie, przyciskając mocniej oplatającymi mnie pod płaszczem rękoma. Czuję jego oddech we włosach i serce uderzające tuż obok mojego.

To wspaniałe uczucie być w jego objęciach. Jakimś sposobem zapomniałam, jak to jest.

– Nie chcę dłużej tkwić w tej jakby dziwnej procedurze oczekiwania – mówię oparta o niego.

Przez chwilę nie odpowiada, ale po chwili przerywa milczenie:

– Nie wiem, co to znaczy.

Mrugam, a później zaskoczony śmiech wyrywa się z mojego gardła. Spotkał wiele dziewczyn z Waszyngtonu i dlatego nie zdarza się często, że zaskakuje go jakimś wyrażeniem, ale gdy się to dzieje, sama jestem zaskoczona.

Odsuwam się i przyglądam mu się bacznie.

– To znaczy... – Nie mam pojęcia, jak mu wytłumaczyć, czym jest samolotowa procedura oczekiwania, ale to nieważne. – Chodziło mi o to, że nie chcę robić czegoś w kółko, tylko czekając, aż coś się wydarzy, coś, co nas z tego wyrwie. – Marszczy się, więc dodaję: – Nie chcę dłużej się z tobą kłócić.

– Ja też tego nie chcę. – Wyciera łzę z mojego policzka. – Powiniennem być ci powiedzieć.

A ja powinnam zapytać. Powinnam była wiedzieć. Pociągam nosem.

– Musiałeś to zrobić. A ja powinnam była cię powstrzymać.

– Nie. Pomogłabyś mi znaleźć lepszy sposób. – Wciąż na mnie patrzy. – Zawsze mi pomagasz w znajdowaniu lepszego rozwiązania.

W tym tkwi problem. Nie wiem, czy było jakieś inne rozwiązanie. Zrobił to, co zrobił, aby ochronić Emberfall. Pierwszym zobowiązaniem Rhena są jego poddani – nigdy nie ukrywał tego przed innymi. Ale jego uczucia do mnie też są na wysokiej pozycji. Stojąc teraz tutaj, czując jego oddech w moich włosach i słysząc jego serce bijące koło mojego, myślę, że dokonałam dobrego wyboru, zostając w Emberfall.

Stoimy już tak chyba wieczność, jego ręce leniwie głaszczą moje plecy, a moje palce podążają po guzikach na jego torsie, aż do momentu kiedy coś się zmienia, atmosfera staje się cięższa. Słodsza. Cieplesza. Nabieram powietrza albo on to robi bo jego usta mruczą moje imię i po chwili znajdują moje.

Na początku jest niezdecydowany, jakby nadal bał się, że oderwę się od niego, ale gdy tego nie robię, on natychmiast nabiera więcej pewności. Dłoń kładzie na mojej talii, przyciskając do siebie. Jego język ociera się o mój, a ja wplątam palce w jego włosy. Minęło bardzo dużo czasu, odkąd ostatni raz całował mnie w ten sposób, a teraz zapiera mi dech w piersi. Ciepło wzbiera w moim ciele, najpierw mały płomień, który po chwili rozchodzi się żyłami po całym moim ciele. Rhen wydobywa z siebie niski pomruk i zanim się orientuję, uderzam plecami o stalowe drzwi.

– Auć. – Chichoczę.

– Wybacz mi – mówi Rhen, wyglądając na skruszonego.

– Przeżyję.

Widzę iskry w jego oczach, kiedy pociąga mnie w boczną alejkę, pozwalając stalowym drzwiom się zamknąć. Korzystam z tej przestrzeni, która się wytworzyła pomiędzy nami i jednocześnie szarpię gwałtownie za guziki w jego kurtce i sprzączkę przy pasie na miecz.

Usta Rhena znów przywierają do moich, a moje palce przestają działać.

Ale jego nie. Słyszę w oddali dźwięk miecza uderzającego o podłogę, a po chwili znika też kurtka. Czuję teraz przez materiał koszuli ciepło skóry mężczyzny oraz mięśnie na jego plecach. Przesuwa rękę w kierunku mojego gorsetu, rozniecając we mnie ogień, który narasta, kiedy czuję, jak palce Rhena przesuwają się po ledwie odsłoniętym kawałku mojej piersi. Przeklinam w myślach Freyę, że musiała tak ciasno zasnuować mój gorset.

Może powinnam była założyć tamtą suknię.

Te myśli powodują, że się czerwienię i przylegam do niego, bo to niepodobne, żeby był aż tak bezpośredni. Spaliśmy już obok siebie dziesiątki razy, ale tak naprawdę nigdy nie sypialiśmy ze sobą z milionów powodów – jednym z nich jest fakt, że ostatnia kobieta, z którą uprawiał seks, przeklęła go na wieczność.

Nigdy szczegółowo tego nie omawialiśmy, ale jeśli mielibyśmy oceniać powody, myślę, że byłby to jeden z pięciu jego głównych argumentów.

Jeszcze to, że niemal zawsze byliśmy ze sobą w konflikcie, znalazłoby swoje miejsce na tej liście.

Wspaniale jest być znów całowaną przez niego. Być przez niego trzymaną w ramionach. Czasami Rhen jest taki ostry, stanowczy i wymagający, że zapominam,

że może być delikatny. Czuły. Zapominam, że jego pocałunki są jak zapałka zamieniająca moje wnętrze w ogień.

– Tęskniłam za tobą – wyznaję łagodnie, bo to prawda, i to tak prawdziwa, że prawie znów zalewam się łzami.

Rhen nieruchomieje, czego się nie spodziewałam i wypuszcza powietrze w moją szyję. Jego oddech drży. Jego dłonie zatrzymują się i przytulają mnie mocno. Wyczuwam jakieś inne napięcie w jego ciele, a w powietrzu wisi cień smutku.

Opieram się na nim.

– Rhen?

Mija wieczność, zanim podnosi wzrok i spogląda na mnie. Alejka jest zaciemniona, a jego oczy to kałuże ciemności. Dotyka mojej twarzy, najpierw delikatnie palcami, a po chwili całą dłoń kładzie na moim policzku, kciukiem gładząc moje usta.

– To suknia, którą założyłaś podczas naszej pierwszej wizyty w Silvermoon.

Marszczę brwi.

– Pamiętasz?

– Wyglądałaś jak królowa. – Jego oczy znów napotykają moje. – Wyglądasz jak królowa.

– To wspaniała suknia.

Nabiera powietrza i wypuszcza je powoli.

– Nie mówiłem ci o Greyu, ponieważ czasami myślę, że twoja wola jest silniejsza od mojej.

– Czasami? – Drocę się, ale tylko trochę, bo wydaje się tak kruchy.

– Tak jak poprzednio – mówi – nie mówiłem ci, bo bałem się, że narazi cię to na niebezpieczeństwo.

Poprzednio. Mija chwila, zanim dociera do mnie, o czym on mówi. Przed złamaniem klątwy, podczas gdy Lilith go torturowała noc w noc, bo zaczynał się we mnie zakochiwać. W zasadzie musiałam siłą wepchnąć go do swojego pokoju. Ponieważ nie chciał świadomie narażać mnie na ryzyko – ale nigdy niczemu nie zaprzeczył.

Poprosiłabym go, aby nie wyrządzał krzywdy Greyowi, ale on by nie posłuchał.

Moje serce podskakuje w klatce piersiowej. Myliłam się. Nie chodzi o to, że Rhen stawia Emberfall na pierwszym miejscu.

On stawia mnie na pierwszym miejscu.

– Rhen. – Wpatruję się w niego. – Czy coś się wydarzyło na przyjęciu?

– Przyjęcie się udało – odpowiedział. – Poznałem najemniczkę z Doliny Wildhorne, która dała mi informacje o przemieszczaniu się oddziałów. Mówiła też o broni z Syhl Shallow mogącej przeciwstawić się magii.



– Zaraz... Co?! – Mrugam zaskoczona. – Nie mówisz mi wszystkiego.

Uważnie obserwuję ostre linie jego żuchwy, cienie pod oczami, teraz bardziej uwidocznione w półmroku.

*Powinnam była zapytać.*

Zastanawiam się, jak mu się wiodło przez te parę ostatnich tygodni. Sposób, w jaki reaguje, jaki jest spięty i nerwowy, jak wydaje się, że w ogóle nie sypia. Powinniśmy się przygotowywać do wojny – ale nie wygląda na to, żeby on w ogóle się przygotowywał.

Słowo, które najlepiej określa Rhena, to: „gotowość”.

Prostuję się i patrzę na niego.

– Nie chcesz iść na wojnę – zgaduję.

– Jeśli nie pójdę, Grey przejmie Emberfall – twierdzi. – Połączy siły z Syhl Shallow i jego ludzie zarzną tysiące naszych. On nie jest królem, Harper. Nie ma żadnego doświadczenia w rządzeniu państwem.

– To o to chodzi? – dociekam, mrużąc oczy. – Czy to jego magii się obawiasz?

Wzdryga się na słowo „magia”.

– Myślę, że Grey nie chce cię skrzywdzić – zauważam cicho.

– Mówiąc szczerze, mój strach nie dotyczy Greya.

Nieruchomieję. Słysząc nutę w jego głosie, której nie mogę do końca zrozumieć.

– Rhen. – Podchodzę do niego tak blisko, aż zaczynamy oddychać tym samym powietrzem. – Powiedz mi, czego się boisz.

W końcu jego oczy spoglądają na mnie.

– Lilith.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### RHEN

Harper marszczy brwi. Pragnę wepchnąć sobie te słowa z powrotem do ust, aby wymazać imię więdźmy z tej chwili.

Harper wygląda tak uroczo w półmroku alejki stajni, jej loczki lekko powypadały z upięcia, usta są zaczerwienione i spuchnięte od naszych pocałunków. Oczy ma pełne niepokoju, a ja chciałbym cofnąć czas o minutę, aby wykraść to zmartwienie z jej twarzy.

Ale nie mogę znów tego zrobić. Nie mogę przed nią dłużej tego ukrywać.

– Lilith? – pyta.

To imię wciąż ma moc, aby sprawić, żeby moje serce podskoczyło ze strachu. Spoglądam w zaciemnione zakamarki stajni, jakby Lilith mogła się w nich pojawić, właśnie w tej chwili.

Ale się nie pojawia.

Harper jeszcze bardziej marszczy czoło.

– Ale Lilith nie żyje.

– Nieprawda. Ona żyje. – Nabieram powietrza, a mój głos się obniża. – Była tutaj, w Ironrose. Powróciła ze swoją magią, groźbami i żądzą uczynienia mnie nieszczęśliwym.

Harper robi krok do tyłu, a mnie boli to, że muszę ją puścić. Spodziewam się zobaczyć poczucie zdrady na jej twarzy, ale nie widzę tego.

Widzę stanowczość.

Kiedy zaczyna mówić, jej głos jest podwyższony.

– Kiedy? Gdzie ona jest? Co zrobiła? – Nie czekając na odpowiedź, spogląda na drzwi i krzyczy: – Dustan! Straż!

– Moja pani...

Drzwi otwierają się szeroko i czterech strażników wkracza do środka, z bronią gotową do walki, i oczami wypatrującymi zagrożenia.

Posyłam jej miazdzące spojrzenie i pochylam się, aby podnieść kurtkę i miecz. Przynajmniej *ona* jest całkowicie ubrana.

– Opuśćcie broń – mówię do straży. – Nie ma powodu do alarmu.

– A właśnie, że jest. – Głos Harper jest jak stal. – Jeśli ona powróciła, nie powinieneś być sam.

Dustan chowa swoją broń, ale spogląda raz na mnie, raz na nią. Na pewno jest zaniepokojony napięciem w jej głosie.

– Mój panie?

Wzdycham i wkładam ręce w rękawy mojej kurtki.

– Dowódcu, odejdę do moich komnat.

Harper nabiera powietrza, aby wydać dalsze rozkazy, ale posyłam jej piorunujące spojrzenie i wyciągając rękę w jej stronę, proponuję: – Dołączysz do mnie, moja pani?

Grymasi, ale wsuwa palce w moją dłoń. Wychodzimy ze stajni, ale waham się, gdy przechodzimy przez próg, a moje oczy wypatrują w ciemności wiedźmy.

Harper to zauważa, bo jej kroki zwalniają i spogląda na mnie. Zmuszam się, aby iść dalej.

– Porozmawiaj ze mną – syczy. – Jak możesz powiedzieć mi coś takiego i nic więcej nie dodać?

– Chciałem, ale zawołałaś straż.

Jest taka *porywcza*.

Czuję na skórze karku zimny powiew wiatru i przechodzą mnie dreszcze. Chciałbym być już w środku. Chcę być w mojej komnacie. Chcę być zamknięty za drzwiami tak grubymi, że nikt nie zdołałby się przez nie przedostać.

Nic by to nie znaczyło. Nic by nie powstrzymało Lilith.

Docieramy do tylnych drzwi do zamku, a lokaj wyskakuje, żeby je nam przytrzymać. Czuję się lepiej, gdy zostawiamy za sobą to zimne nocne powietrze. Jestem mniej odsłonięty. Dustan trzyma się blisko nas, ale chcę się go jak najszybciej stąd pozbyć. Już widziałem, co robiła Lilith Greyowi, sezon po sezonie. Nie mam potrzeby, aby oglądać, jak to przydarza się kolejnemu mojemu strażnikowi.

Lecz Harper najwyraźniej go wystraszyła. Jak tylko docieramy do komnaty, Dustan ustawia się na zewnątrz, razem z trzema innymi strażnikami. Nabiera powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, lecz zamykam mu drzwi przed nosem. Zanim spoglądam na Harper, wodzę oczami po kątach komnaty.

– Zakładam, że powinienem się cieszyć, że nie zaalarmowałaś całego zamku.

– Nie waż się być złym na mnie.

– Nie jestem zły. Jestem... – Mój głos cichnie tak bardzo, że pozostaje tylko westchnienie. Opieram miecz o ścianę i pocieram twarz dłońmi. Nie mam pojęcia, jak dokończyć tamto zdanie. *Jestem...*

*Skruszony.*

*Zrezygnowany*

*Wyczerpany.*

I najgorsze: *zawstydzony.*

Wypowiadając te słowa, moje błędy nabrałyby jeszcze większej wagi, a popełniłem je już wystarczająco dużo razy.

– Nie wiem, co czuję – oświadczam.

– Pojawiła się na przyjęciu? – Harper sapie wściekle. – Powinieneś być zostawić Dustana przy sobie. Trzeba było go nie odsyłać za mną, ze wszystkich osób...

Do diabła.

– Harper. Przestań.

Milknij na moją prośbę.

– Lilith jest tutaj od tygodni. – Przerywam. – Miesiące.

Obserwuję, jak przyswaja te informacje, a jej twarz zmienia się ze zmartwionej i pełnej strachu w zmieszana i oszołomiona. Oczekuję, że zacznie krzyczeć, aby podkreślić wagę swojej tyrady, ale zamiast tego odwraca się zamyślona.

– Miesiące. – Jej głos mięknie. – Rhen. Rhen! Czemu mi nie powiedziałaś?

Waham się, co powiedzieć, a ona wciąga powietrze, łapiąc się za brzuch.

– To przeze mnie. Groziła mi.

– Tak.

Harper zasłania twarz dłońmi i wypuszcza głośno powietrze. Opada na fotel koło kominka.

– Okej. Zaczynaj od początku. Myślałam, że Grey porwał ją na drugą stronę i zabił.

Siadam na fotelu obok niej.

– Na pewno próbował. Ma na szyi bliznę. – I po wszystkich jego próbach zranienia jej po tej stronie, nigdy nie miała blizny w tym miejscu. On może nie wiedzieć, że ona żyje.

– I czego ona chce?

– Chce, żebyśmy wygrał tę wojnę.

– Dlaczego? Dlaczego jej na tym zależy?

– Bo chce rządzić Emberfall. Oskarża mojego ojca, a właściwie mój kraj, o zagładę swojego ludu. Chce zdobyć tron.

– To dlaczego po prostu cię nie zabije?

– Wiesz, że nasza kłótnia z Greyem naraziła nas na ryzyko wojny domowej. Ona zdecydowanie zdaje sobie sprawę, że nie może zasiąść na tronie i oczekiwać, że całe moje królestwo uklęknie przed nią. Jest potężna, ale nie aż tak.

Harper rozważa to przez chwilę. Czekam, wsłuchując się w trzaski ognia w kominku. Bałem się tego momentu od... dawna. Nie chciałem, aby Harper wiedziała. Nie

chciałem jej narażać. Ale nie zdawałem sobie sprawy, jak desperacko potrzebowałem powiernika, do czasu, aż nie zażądała prawdy.

Od samego myślenia o tym czuję ucisk w klatce i muszę przetrwać emocje. Ciągle pamiętam ten wieczór, kiedy poznałem wiedźmę, jak próbowała najpierw oczarować mojego ojca, ale on pokierował się zdrowym rozsądkiem i ją odesłał.

Ja tego nie zrobiłem i od tamtej pory płacę za to wysoką cenę.

Harper kładzie ręce na moich.

– Nie ukrywaj się – mówi. – Porozmawiaj ze mną.

Jest miłsza, niż na to zasługuję.

– Kiedy byliśmy z Greyem uwięzieni przez klątwę, on był jedyną osobą poza mną, która wiedziała, jaka ona jest okropna. To jest... trudne dzielić się tym z tobą. Nawet teraz.

– Co ona chce ze mną zrobić? Porozrzucać części mojego ciała po całym Emberfall?

– Gorzej. Zagroziła, że odeśle cię do Disi.

Jej dłoń zatrzymuje się na mojej, a jej twarz nieruchomieje.

– Och.

Wstrzymuję oddech, martwiąc się, że Lilith pojawi się i spełni swoje groźby, ale w pokoju panuje niezmacona cisza. Wiedźma się nie pojawia. Płomień znów zaczyna trzaskać.

Harper nadal istnieje obok mnie.

– Ona chce, abyś wygrał tę wojnę. Chce, żebyś to ty był królem. – Harper waha się i szuka mojego wzroku. – I chce być u twojego boku, jak już to się stanie.

Kiwam głową, a ona przez chwilę nic nie mówi.

– Naprawdę chcesz iść na wojnę z Greyem?

– Nie widzę innego wyjścia dla Emberfall...

– Przestań. – Unosi dłoń. – Czy ty, Rhenie, naprawdę chcesz walczyć ze swoim bratem?

Wzdycham, wstaję z fotela i podchodzę do stolika, by otworzyć wino.

– Może i jest moim bratem przez krew, Harper, ale nie jest moim prawdziwym bratem. – Przestaję mówić, aby nalać trunku do kieliszków. – Uciekł, zamiast powiedzieć mi prawdę. Stał naprzeciwko mnie i nadal utrzymywał to w tajemnicy. To on wypowiedział wojnę mnie.

– Nie. On dał ci sześćdziesiąt dni...

– Abym przygotował się do wojny. – Wypijam cały kieliszek i nalewam drugi. – Jego list był całkiem oczywisty.

– Napisał: „Nie zmuszaj mnie do tego”.

– Nie zmusiłem go do niczego. On może zostać tam, ja mogę zostać tutaj i wszyscy możemy żyć w pokoju.

Opróżniam również kolejny kieliszek, zwłaszcza że wiem, że to nie jest prawda. Syhl Shallow zмага się z trudnościami, rozpaczliwe potrzebują zapasów i drogi handlowej. I było tak, jeszcze zanim klątwa została zdjęta. Mój ojciec płacił dziesięcinę, aby utrzymać prawo Greya do tronu w tajemnicy, ale jak tylko zostałem zakłęty, a mój ojciec zmarł, przestano płacić za ukrywanie tajemnicy. Przez pięć lat srebro zostawało w moim skarbcu – a w Syhl Shallow zaczęło go brakować.

To dlatego Karis Luran wysłała wojsko na moje ziemie i to dlatego Grey przysiągł zrobić to samo, jeśli nie wejdę w sojusz z Lią Marą.

Harper pojawia się u mojego boku i zabiera mi kieliszek.

– Jeśli Lilith jest w pobliżu, ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz, to bycie pijanym.

To jest sprawa dyskusyjna, ale wkładam korek z powrotem do butelki. Nie byłem pijany od miesiący. Od czasu, gdy Grey zabrał Harper z powrotem do Waszyngtonu. Przed tym, jak dowiedzieliśmy się o jego spuściźnie. Przed tym, jak klątwa została złamana.

*Jesteś niepoprawny. Nie mam pojęcia, jak mogłem wytrzymać z tobą tak długo.*

Słowa Greya. Ten jedyny raz, kiedy widziałem go pijanego. Prawdopodobnie najszczerze słowa, jakie kiedykolwiek mi powiedział.

Stał ze mną na parapecie w pałacowym oknie przed moją ostatnią przemianą w potwora. Dążyłem do tego, aby się poświęcić. Miałem zamiar skoczyć. Byłem przerażony.

Wszedł i wziął mnie za rękę.

Moje gardło się zaciska. Wyszarpuję korek z butelki i piję prosto z niej.

– Wow – mówi Harper.

– Dokładnie – odpowiadam chrapliwie.

Tym razem to ona bierze butelkę. Ja opadam na fotel na wprost kominka i pocieram twarz rękoma.

– Czemu mi nie powiedziałeś? – pyta cicho.

– Ponieważ nie chciałem cię znów stracić – odpowiadam. – Nie mogłem cię narażać na niebezpieczeństwo.

Przez chwilę nic nie mówi, a ja nie mam odwagi, aby na nią spojrzeć. Tygodnie spędzone w złości wystarczą. Nie mam ochoty oglądać rozczarowania albo potępienia na jej twarzy.

Lecz jej palce wplątują się w moje włosy, a ona kuli się obok mnie w fotelu, wsuwając głowę w miejsce pod moją brodą. Wyczuwam od jej ciała ciepło, pewność i przekonanie.

Nie nienawidzi mnie i niemal drzę z ulgi.

– To dlatego urządziłeś taki pokaz przed marszałkami – stwierdza. – Dlatego, że musisz zrobić dobre przedstawienie przed Lilith.

– To musi być coś więcej niż dobre przedstawienie, jeżeli mamy mieć jakieś szanse z Syhl Shallow. – Przerywam. – Ale tak.

– Teraz żałuję, że nie włożyłam tamtej sukni.

– Nigdy nie uważałam cię za pionka – wyznaję i naprawdę tak myślę. – Ubieraj się, jak chcesz.

Przez dłuższą chwilę oddycha w moją szyję i nic nie odpowiada, a moje myśli zaczynają dryfować daleko albo ze zmęczenia, albo z powodu wpitego wina. Albo z jednego i drugiego.

– Brałeś prześladowania Lilith na siebie po to, aby nie krzywdzić Greya – szepcze Harper.

Pamiętam te niezliczone razy, kiedy odwiedzała nas Lilith. W niektóre dni nic się nie działo, a niektóre wydawały się pełne zemsty lub były karą za czyny, które tylko ona uważała za karygodne. Nic, co robiła, nie mogło nas zabić, nie, jeżeli byliśmy pod wpływem klątwy, lecz ból był jak najbardziej prawdziwy.

Odciągałem jej uwagę od Greya, kiedy tylko mogłem. On nie zasłużył na klątwę, tylko ja. Powinien był uciec podczas pierwszego sezonu, kiedy pierwszy raz się przemieniłem.

Czasami żałuję, że tego nie uczynił.

– Tylko tyle mogłem zrobić – mówię do Harper. – Tylko jego lojalność trzymała go u mojego boku. Nikt nie zasługuje na wieczne tortury tylko z tego powodu.

– Grey raz mi powiedział, że jego obowiązkiem było krwawić po to, abyś ty już nie musiał.

Wiem. Słyszałem jego słowa.

Myślałem o nich, kiedy patrzyłem, jak bat przecina skórę na jego plecach.

Znów tęsknię do tej butelki wina.

– Nie musiałeś brać wszystkiego na siebie – zauważa Harper. – I teraz też nie musisz.

– Nie wiem jak mam ją pokonać...

– Razem – odpowiada. – Tak, jak zrobiliśmy to wcześniej.

Brzmi tak pewnie.

– Tak, moja pani – szepczę i całuję ją w skroń.

Chciałbym też być tak pewnym.

\*\*\*

– Wasza Wysokość.

Moje powieki powoli się otwierają. W pokoju jest ciemno i zimno, a cała lewa ręka mi zdrętwiała. Harper zasnęła głębokim snem, jej oddech wolno i lekko muska moją skórę. Z ogniska pozostały tylko przygasłe węgielki.

– Ciii – słyszę głos. – Nie obudź swojej księżniczki.

Wolno mrugam, szukając w ciemnościach twarzy. Zwykle służący nie wchodzi do mojej komnaty po tym, jak udaję się na spoczynek.

Nagle w ciemności wystrzają się rysy twarzy Lilith, a ja zaczynam się szamotać zaniepokojony.

– Ciii – powtarza Lilith. – Nie chciałabym, żeby się obudziła i zmusiła mnie, żebym zabrała ją do Disi.

Moje serce zaczęło bić w szaleńczym tempie, waląc tak mocno, że nabieram pewności, że zbudzi Harper.

– Zostaw mnie – szepczę. – Proszę, Lilith.

– Powiedziałaś jej prawdę – oświadczam.

Mówi to takim tonem, jakby to była moja przewina, a ja zaciskam zęby.

– Nie będę dłużej ukrywał twoich zbrodni.

– Nie popełniłam żadnych zbrodni. – Podchodzi tak blisko, że jej usta są oddalone o jeden oddech od moich. Jej oczy lśnią w ciemnościach.

Nie wykonuję żadnego ruchu. Oddałbym ostatniego srebrnika mojemu nowemu szpiegowi, gdyby mogła się pojawić z bronią, która powstrzymałaby Lilith w tym momencie. Moje palce marzą, aby mocno uściskać dziewczynę leżącą w moich ramionach, tak jakbym mógł zapewnić jej bezpieczeństwo samą siłą woli.

– Przygotowałem się na pójście na wojnę. Stanę przeciwko Greyowi. Zrobiłem to, o co prosiłaś.

– Dobry chłopczyk – mruczy, muskając ustami moje wargi, a ja odskakuję. Harper podnosi się z moich ramion.

Lilith się uśmiecha.

– Nieważne, co jej powiesz, ona nie może przekroczyć granicy bez mojej pomocy. Jeżeli ją zabiorę, nie będziesz już mógł do niej dotrzeć.

– Zrobię, co każesz – odpowiadam. – Masz moje słowo.

– Dobrze. – Przebiega palcem po bliźnie na policzku Harper, zanim zdążę ją odtrącić.

Harper budzi się zaskoczona i wymierza jej policzek. Oddycha szybko i ciężko.

– Rhen. Co... – *Kto* – Ty. – Dziewczyna nieruchomieje w moich ramionach.

– Tak. Ja. – Oczy Lilith błyskają niebezpiecznie w ciemności, a gdy mówi, syczy jak wąż.



– Ty słaba, połamana, bezwartościowa mała...

Harper wyskakuje niespodziewanie z moich ramion i zanim się zorientuję, wyciąga sztylet z pochwy przy moim pasie.

– Nie! – krzyczę.

Pamiętam ostatni raz, gdy rzuciła broń w kierunku wiedźmy.

Ale Harper tym razem nie rzuca broni. Kieruje ostrze prosto w środek ciała Lilith i popycha ją własnym ciałem tak, że wiedźma upada na podłogę. Klęka na jej rękę, a wolną dłonią chwyta ją za włosy.

Pochyliła się nisko.

– No dalej – szepcze. – Zabierz mnie do domu. Zobaczymy, jak długo pożyjesz po mojej stronie.

Wiatr zawirował w pokoju, gasząc świece i powodując, że ostatnie płomienie w ognisku zamigotały. Lilith dyszy albo z powodu szoku, albo z bólu.

– Zapłacisz mi za to.

– Rhen robi dokładnie to, co mu każesz. Czy to dzięki Greyowi masz tę bliznę? Założę się, że mogę zrobić większą.

– Harper. – Ledwie mogę oddychać. – Harper, proszę.

Lilith niemalże ślini się z wściekłości.

– Wykończę cię.

– No to zrób to. Utrać jedyną przewagę, jaką masz. – Harper pochyla się jeszcze bliżej. – Jesteś słaba – szepcze.

Lilith wrzeszczy z wściekłości, a następnie przecina ramię Harper wolną ręką.

Harper krzyczy głośno i odskakuje. Krew pojawia się w trzech długich pasach ran na jej bicepsie.

Drzwi się otwierają. Do środka wpadają strażnicy, przyciągnięci ich krzykami.

Lilith znika, nie pozostawiając nic oprócz sztyletu i plamy krwi na podłodze.

Harper przyciska dłoń do swojego ramienia. Cała drży.

– Czy jest źle? – pyta. – Nie mogę patrzeć.

Wpatruję się w nią i mija długa chwila, kiedy mogę oderwać oczy od jej twarzy. Ostrożnie odciągam jej palce. Rękaw sukni jest cały rozdarty, a z ran spływa krew.

Dustan pojawia się u mojego boku i klęka na kolano.

– Brandyn – mówi do jednego ze strażników. – Przeprowadź lekarza. Księżniczka potrzebuje szycia.

Harper wzdycha.

– Jeszcze więcej blizn. Świetnie.

Nie mogę przestać patrzeć na nią z podziwem.

– Co? – pyta.

Brakuje mi słów.

– Jak – Jak ty... – Przerywam. – Jak?

– Nienawidzę jej – odpowiada prosto. – To nie było trudne. Chyba że chodzi ci o to, jak ją przygwoździłam do podłogi?

– Kogo? – pyta Dustan.

– Tak – odpowiadam dziewczynie.

– Prosto. – Harper podnosi ostrze, wyciera o dół swojej zniszczonej sukni i wyciąga ją rękojeścią w moim kierunku. Jej spojrzenie jest zacięte i zdecydowane. – Zo mnie nauczyła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### LIA MARA

Kiedy wyobrażałam sobie bycie królową, te marzenia obejmowały także moich poddanych, którzy w końcu odnajdywali pokój. Rządziłabym z łagodną stanowczością, zamiast bezwzględnej brutalności matki, a moi poddani by się rozwijali. Nikt by się mnie nie bał. Nigdy nie chciałam, żeby się mnie bano. Myślałam, że moi poddani będą się cieszyli.

Nigdy nie sądziłam, że ktoś będzie błagał mnie o odcięcie komuś kończyn dokładnie pośrodku sali tronowej.

– Wasza Wysokość – szepcze Clanna Sun, kobieta, która kiedyś była główną doradczynią matki, a teraz jest moją główną doradczynią. – Będziesz musiała podjąć jakieś działania.

– Powinnaś odciąć mu ręce – ryczy kobieta stojąca naprzeciwko mnie. Ma na imię Kallara i jest właścicielką małej farmy daleko na północy, niedaleko Lodowej Rzeki. Jej ręce są skrzywione, a skóra poszarzała od ciężkiej pracy przez całe życie.

– Nawet jeśli jabłko spadnie z drzewa, nie oznacza, że jest darmowe.

– Nie ukradłem żadnego jabłka! – odkrzykuje mężczyzna, kolejny właściciel ziemski, imieniem Bayard. – Zasadziłem je na swojej ziemi.

– To jest moja ziemia! – krzyczy Kallara.

– Moja! – wrzeszczy mężczyzna. Ma czerwoną twarz i oczy wytrzeszczone z wściekłości.

– Nic dziwnego, że mężczyźni brakuje inteligencji, aby obliczyć odległości – oświadcza Kallara. – Może nasza mądra królowa przydzieli twoje ziemie do moich, a ja będę mogła zagnać cię do pracy w polu, gdzie jest twoje miejsce.

– Byłem na polu, które należy do mnie!

– Odetnij im wszystkim ręce – szepcze do mnie Nora Verin, moja siostra siedząca koło mnie na własnym tronie. Ellia Maya, kolejna doradczyni, która od zawsze była blisko mojej siostry, śmieje się pod nosem. Nora Verin odpowiada jej uśmiechem.

Wzdycham i spoglądam za okno. Książę Grey jest na zewnątrz, na polu treningowym, Jake i Tycho są u jego boku, nadzorują trening naszego wojska. Z początku Grey siedział koło mnie, kiedy wysłuchiwałam skarg od moich poddanych, ale nie wszyscy mówią w języku Emberfall, a on wciąż uczy się Syssalah. Nie jest to

porażka, ale słyszałam plotki o jego arogancji i ignorancji i nie wiem, co jest gorsze. Poddani również się zastanawiają, czy jestem wystarczająco bezwzględna, aby rządzić po śmierci mojej matki.

To wszystko jest bardziej skomplikowane, niż sobie wyobrażałam.

Po mojej stronie Nora Verin wymownie odchrząkuje.

Odwracam wzrok od okna i spoglądam na Clannę Sun.

– Czyja tak naprawdę jest to ziemia?

– Oboje posiadają dokumenty wskazujące na własność tych terenów, wasza wysokość.

Oczywiście, że tak. Wstrzymuję w sobie kolejne westchnienie.

– Podrobione, jestem pewna – wysnuwa wniosek Kallara.

– Dość. – Nigdy nie sprzeczałyby się w ten sposób przed moją matką. Szukam wzrokiem skrybów w komnacie, którzy notują każde słowo, które wypowiadamy.

– Skrybowie – mówię. – Sprawdźcie dokumenty, czy są prawdziwe. Zbadajcie pieczęć mojej matki. – Spoglądam na Kallarę i Bayarda. – Spotkamy się za tydzień.

– Tydzień! – przerywa Kallara. – Niedorzeczne.

– Jej ręce – szepcze Nolla Verin. – Odetnij je, siostro.

Odwracam się i piorunuję ją wzrokiem.

Ellia Maya robi krok do przodu. Ma długie, ciemne włosy, które nosi zaplecione w warkocze, ubiera się jak żołnierz. Była oficerem w wojsku przed tym, jak wykazała się w ostatniej bitwie w Emberfall, po której moja matka przyznała jej posadę doradcy.

– Mniejsza kara spowoduje, że inni się zawahają i mogą próbować się nam sprzeciwić.

– Tak! – Nolla Verin uśmiecha się przymilnie. – To w takim razie może jedną rękę?

Brzmi, jakby się droczyła, ale ja słyszę w jej głosie lekką frustrację. Ona już dawno odcięłaby im ręce.

Prawdę mówiąc, Nolla Verin w ogóle nie pozwoliłaby poddanym wypowiadać swoich zażeń.

Zarządca podchodzi, aby wziąć dokumenty od farmerów. Bayard poddaje swoje papiery bez wahania i kłania się mnie.

– Doceniam twoją mądrość, Wasza Wysokość.

Kallara natomiast ścisną dokumenty w rękę.

– Twoja matka nigdy by nie podważyła moich słów.

Moja matka nigdy by jej nie tolerowała. Właściwie zastanawiam się, czy ci ludzie w ogóle mieliby odwagę wnieść tę skargę do Kryształowego Pałacu. Nolla Verin i Clanna Sun wspominały, że liczba poddanych zgłaszających się na mediację wzrosła dziesięciokrotnie.

W pewnym sensie tego właśnie chciałam. Mniej przemocy, mniej krwi. Mniej śmierci. Mniej strachu.

W pewnym sensie, tak nie jest.

– Oddaj dokumenty – mówię stanowczo.

Kallara robi parę kroków do tyłu.

– To jest niedorzeczne. – Zwija papiery w rulon. – Świetnie. Stajesz po stronie mężczyzny. Nie powinnam się dziwić. – Spluwa na Bayarda. – *Fell siralla*.

– Nie stoję po stronie mężczyzny – odpowiadam. – Poprosiłam, abyś oddała dokumenty, żebym mogła sprawiedliwie...

Spluwa na mnie, odwraca się i rusza w stronę drzwi. Siedzące obok mnie Nolla Verin, Ellia Maya i Clanna Sun wstrzymują oddech. Pozostali poddani, czekający na swoją kolej, wymieniają zakłopotane spojrzenia.

Moja matka wydałaby rozkaz jej egzekucji w tej chwili. Albo może nie egzekucji. Rozkazałaby straży, aby ją unieszkodliwili w jakiś bolesny sposób, później pozostawili jej krwawiące ciało na kamiennej podłodze jako ostrzeżenie dla innych, którzy ośmieliliby się na taką zniewagę.

Nie mogę tak zrobić. Nie mogę.

Nolla Verin spogląda na mnie, a gdy ja nic nie mówię, wstaje.

– Straże! – krzyczy. – Zatrzymać ją.

Przekręcam głowę, aby spojrzeć na moją siostrę. Nie powinna wydawać rozkazów za mnie. Dwóch strażników już i tak oddaliło się od ściany i złapało Kallare za ręce. Teraz pluje już na mnie bez opamiętania. Bayard wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Nie patrz tak na mnie – szepcze Nolla Verin. – Musisz podjąć jakieś działania. Wiesz, że musisz.

Odwracam głowę do straży.

– Weźcie dokumenty. Zbadamy, do kogo tak naprawdę należy ta ziemia.

– I odetnijcie jej język – dodaje Nolla Verin. – Za plucie na królową.

– Zaraz. Co? Nie! – wrzeszczę, ale strażnik już wyciągnął nóż, a moje słowa zagłusza krzyk protestu Kallary. Krew spływa z jej ust na suknię. Jej słowa zamieniają się w jęczący, niewyraźny dźwięk. Nogi uginają się pod nią, ale strażnicy utrzymują ją w górze.

Zastygłam w bezruchu, oddycham bardzo szybko i płytko. U podnóża podwyższenia stoi Bayard, jest cały blady. Widzę, jak niektórzy z obecnych podnoszą się i patrzą w kierunku wyjścia, jakby ich skargi mogły jeszcze poczekać jeden dzień.

Nie jest mi obca taka forma przemocy, ale mimo wszystko jest ona przygnębiająca. Nie życzę sobie takich sytuacji w mojej sali tronowej. Nie chcę, żeby miała miejsce

z rozkazu mojej siostry.

*Musisz podjąć jakieś działania. Wiesz, że musisz.*

Żałuję, że nie miałam choćby kolejnej minuty. Kolejnej sekundy.

Ale Kallara już wychodziła. Splunęła i przeklinała mnie. Nie posłuchała rozkazu.

A ja nie zrobiłam nic. Ręce trzęsą mi się z tak wielu powodów.

– Wyprowadźcie ją stąd – mówię niskim i zdławionym głosem, a straż zaczyna ciągnąć kobietę. Spoglądam w dół na Bayarda. – Ziemia jest twoja, chyba że dokumenty potwierdzą inaczej. Wróc za tydzień w celu usłyszenia mojego wyroku.

– Tak. – Jego głos lekko się łamie. – Oczywiście, wasza wysokość. – Kłania się pośpiesznie i wychodzi.

Odwracam się, aby spojrzeć na Nollę Verin.

– Nigdy więcej tego nie rób.

– Nie słyszałaś, co ona mówiła? Ktoś musiał zareagować.

– Rozwiązałaś to. Nie musiałaś mnie podważać.

– Ona wychodziła. Chciałaś wysłać jej list?

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że moja siostra ma rację. Spoglądam znów w okno. Żołnierze na polu treningowym podzielili się na grupy. Zgubiłam z oczu Greya i resztę, co oznaczało, że dołączyli do walk.

Rozmyślałam o tym, co powiedziała Kallara, zanim strażnicy odebrali jej możliwość mówienia. *Stajesz po stronie mężczyzny. Nie powinnam się dziwić.*

Moja matka nigdy nie rządziła z mężczyzną u boku, a ja dorastałam z wiarą, że żadna królowa nie potrzebuje króla, aby skutecznie rządzić. Lecz Grey jest prawowitym następcą tronu Emberfall, a wspólne sprawowanie władzy może przynieść pokój naszym królestwom.

Nigdy nie sądziłam, że któryś z moich poddanych będzie postrzegał mężczyznę u mojego boku jako moją słabość.

Myślę o wszystkich spotkaniach, na które Grey nie był zaproszony, wszystkie kolacje i przyjęcia. Podszepty, czy naprawdę stanie po stronie Syhl Shallow przeciwko swojemu krajowi. Pytania, czy jestem wystarczająco silna, aby rządzić, skoro chcę mieć mężczyznę u swojego boku.

Nie wiem, czy to oznacza, że powinnam mieć Greya tutaj, koło mnie czy nie lepiej dla niego, jeśli będzie na polu treningowym.

Wiem, co pomyślałaby matka.

Niektóre osoby czekające na audiencję wyszły.

Nie przeze mnie. To przez moją siostrę.

Wzdycham i spoglądam na pozostałych strażników.

– Zaczekacie na mój rozkaz przed tym, jak podejmiecie działania. Zrozumiano?

– Tak jest, wasza wysokość.

Ich słowa brzmią tak pusto. Nie wiem, jak to zmienić. Nolla Verin szepcze teraz z Ellią Mayą. Myślę, że rozmawiają o mnie, ale po chwili moja doradczyni potakuje, wstaje i opuszcza salę. Kiedy moja siostra odwraca się w moim kierunku, wyraz jej twarzy nie wyraża skruchy. Wydaje się być z siebie zadowolona.

Muszę walczyć ze sobą, żeby się nie skrzywić. Clanna Sun klaszcze w dłonie i woła:

– Kto jest następną? Przedstawcie następną sprawę.

Dziewczyna ubrana w długi ciemny płaszcz podchodzi, szurając nogami. Jest niskiego wzrostu, z szerokimi ramionami i cienkimi, kasztanowymi włosami zasłaniającymi jej połowę twarzy. Wydaje się, że jest za młoda, aby stanąć przed królową mającą rozwiązać jakiś problem, być może właśnie to jest przyczyną jej niepewnych kroków. Zdaje się cała trząść.

Moje serce łagodnieje. To są właśnie poddani, którym chcę pomagać. Tacy, którzy baliby się stanąć przed moją matką.

– Podejdź bliżej – mówię łagodnie.

– Tak, wasza wysokość – szepcze. Zerka na mnie i przesuwając się ostrożnie na samą górę podium. Mówi bardzo cichym i drżącym głosem. – Jestem ogromnie wdzięczna, że mogę stanąć przed waszą wysokością. Ja... Przyniosłam prezent dla ciebie. – Coś szklanego błyszczy pod jej płaszczem.

Wyciągam dłoń.

– Podejdź – mówię. – Nie bój się.

Bierze mnie za rękę i wchodzi na podwyższenie. Ma drobne palce, które teraz drżą, dłonie ma wilgotne. Pierścienie z kamieniami zdobią jej palce. Zerka na Nollę Verin i Clannę Sun i zwilża usta.

– W czym mogę ci pomóc? – pytam.

Wyciąga swój prezent. To kryształowa butelka, której szyjka owinięta jest w złoty i czerwony jedwab. Dziewczyna pstryka palcami, a kamienie z jej pierścieni iskrzą i podpalają jedwab. Pojawia się mały płomień.

Wciągam powietrze i odskakuję do tyłu. Strażnik podrywa się i wyciąga rękę.

Dziewczyna uśmiecha się. Kryształ błyszczy od płomienia, a jedwab rozpada się i kruszy w dół, na jej nogi.

– Twój prezent, wasza wysokość.

Waham się. To jest śliczne, tak jakby była to lampa z knotem na zewnątrz.

– Magia – szepcze. – Zniszczy cię.

Rozbija butelkę o podłogę koło moich stóp, a ogień wybucha wokół nas.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### GREY

Najlepszą rzeczą w walce na miecze jest to, że nie potrzebuję tłumaczenia. Większość żołnierzy dobrze mówi po emberfallsku, ale wielu nie – i nie mają zamiaru się nauczyć. Zauważyłem, że wielu z nich przechodzi na język Syhl Shallow, kiedy nie chcą, abym rozumiał, co mówią.

Jeszcze nie mówię biegle w tym języku, ale nauczyłem się wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, kiedy mówią o mnie. Wiem, że mi nie ufają – ani mojej magii. Wielu z nich uważa, że jestem za młody, zbyt wierny Emberfall, za bardzo obcy. Zbyt... męski. *Fell sirala* to kiedyś był pieszczotliwy zwrot pomiędzy mną a Lia Marą, ale zauważyłem, że w Syhl Shallow jest to obelga. *Głupek*. Nikt nie ma odwagi, żeby powiedzieć mi to w twarz – jeszcze – ale widzę to w ich oczach. Słyszę, jak mamroczą te słowa pod nosem, kiedy wydaję rozkaz, który wydaje im się być nie na ich korzyść. W Syhl Shallow mężczyźni doceniają się za ich siłę i waleczność, co wydawało się z początku w porządku, dopóki nie odkryłem, że to oznacza, że cenieni są za zdolność przenoszenia ciężkich rzeczy i umierania podczas walki.

Na pewno nie cenią mnie za żadne magiczne umiejętności.

Pomimo wyzwania, z którymi się mierzę, jestem szczęśliwy, kiedy jestem na polu treningowym z mieczem w dłoni. Język czy polityka nie mają znaczenia, kiedy w powietrzu świstają miecze. Tutaj liczą się tylko umiejętności.

Mierzę się z sześcioma przeciwnikami. Czterech z nich jest z Syhl Shallow, dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Kolejny z nich to mój strażnik Talfor, a następny to Jake, mój najlepszy przyjaciel i najbliższy sojusznik. Iisak unosi się wysoko nad naszymi głowami, przesyłając swoją moc w powietrze. Zabrało mi dużo czasu, aby rozpoznać jego magię, ponieważ jest inna od moich gwiazd i iskier. Ona jest jak lekki jak piórko podmuch wiatru w ciepły dzień, zimne krople deszczu kłujące w policzek, gdy słońce mocno grzeje, jak igiełki mrozu wślizgujące się pod moją zbroję i powodujące, że drzę. Potrafi spowolnić powietrze, sprawiając, że ruchy moich przeciwników stają się odrobinę powolniejsze. To też by mnie spowolniło, ale mogę przyśpieszyć własne ruchy za pomocą swojej magii. Czuję jego spowolnienie powietrza i przedzieram się przez nie, odpierając z prędkością światła sześć mieczy.



Jeden z mężczyzn, kapitan imieniem Solt, odpycha moje ostrze i atakuje mnie na wysokości brzucha, używając do tego brutalnej siły.

Iisak sprawia, że upadek się spowalnia, ale mimo wszystko boli. Żołnierz wyciąga sztylet, celując w moje gardło, ale jestem szybszy i blokuję jego cios naramiennikiem.

– Nie możesz wszystkiego przeciąć – mówi i słyszę ostrość w jego głosie.

Kapitan Solt mnie nie lubi, ale nie jest jedyny.

Oswobadzam się z jego uścisku, próbując odzyskać broń, ale on odrzuca ją daleko poza mój zasięg i stara się mnie przygwoździć do ziemi. Jest troszkę za wolny, ale nadrabia to siłą i kończy się to tym, że kręcimy się w kółko, mocujemy i walczymy. Solt prawdopodobnie by mnie zabił, gdyby wiedział, że ujdzie mu to na sucho.

Czuję na języku krew i brud, ale widzę, że mój miecz jest oddalony o kilkanaście centymetrów, może... Nagle lodowaty podmuch wiatru przetacza się przez pole.

– Magia – woła Iisak.

Ach. Tak. *Magia*. Iskierki i gwiazdy rozbłyskują w moich oczach i rzucam zaklęcia na ziemię. Wokół nas, na suchej trawie, rozbłyskują płomienie. Solt przeklina, ale puszcza mnie wolno i szybko ucieka przed płomieniami, gasząc miejsca na ciele, które zajęły się ogniem. Jego źrenice powiększyły się z irytacji. Walki treningowe wokół nas nagle ucichły i znaleźliśmy się w centrum uwagi wszystkich. Pozostali żołnierze odeszli od nadpalonej ziemi i rozmawiają pod nosem w języku Syhl Shallow.

Pozwalam płomieniom zgasnąć, kiedy kolejny podmuch wiatru przelatuje po polu. Jake podchodzi do mnie i wyciąga dłoń, żeby mnie podnieść na nogi. Przyjmuję ją i wsuwam swój miecz z powrotem do pochwy.

Jednak mój wzrok skierowany jest na Solta.

– To nie był cel tego ćwiczenia.

– Walczyliśmy – odpowiada mrocznie. – Ty użyłeś magii. Taki był twój plan, tak?

Wypowiada słowo „magii” takim samym tonem, jaki by użył, gdyby oskarżał mnie o zdradę. Nie do końca szyderczo, ale na pewno z pogardą.

Czuję, że jest już blisko niesubordynacji – jeśli już nie jest ona faktem. Ale on ma największy szacunek wśród reszty żołnierzy i dobrze radzi sobie z mieczem. Potrzebuje go jako sojusznika, nie jako wroga. Jednakże napięcie między nami zagęszcza atmosferę.

Jest tylko jeden żołnierz, który nie jest nieufny – albo ubliżający – w stosunku do mojej magii. Tycho, który stoi niedaleko nas i który właśnie chowa swój miecz. Ma tylko piętnaście lat i jest dość niski, jak na swój wiek, ale błagał o szansę na trening z rekrutami. Na początku wszyscy młodszy żołnierze odmówili walki „z chłopcem”, lecz Tycho rozłożył jednego z nich na łopatki w mniej niż dwadzieścia sekund, więc teraz niechętnie, ale pozwalają mu dołączać do treningu.

Przypatruje się teraz tej kłótni pomiędzy mną a Soltem.

Jake podchodzi bliżej.

– Zaczniemy od początku – mówi spokojnym tonem.

Jake świetnie potrafi załagodzić każdą sytuację i rozładować napięcie między żołnierzami.

– W porządku – odpowiadam. Spoglądam w niebo i gwizdzę na Iisaka.

Żołnierze znów mruczą pod nosem, gdy stają na swoich pozycjach. Tym razem nie potrzebuję tłumaczenia. Niechętnie pozwolili scraverowi, aby pomógł nam w treningu, ale nie widzą w nim sojusznika. Był niewolnikiem Karis Luran, a teraz jest zaprzysiężony mnie, lecz oni mu nie ufają.

Tak naprawdę większość z nich nie ufa mnie.

Iisak ląduje za mną i składa starannie skrzydła.

– Wasza wysokość – mówi zgrzytliwie. Nie musi się tak do mnie zwracać i nie raz mówiłem mu, żeby tego nie robił, ale twierdzi, że to przypomina innym o mojej pozycji tutaj.

– Pięć minut – rzucam do niego. – Zaczniemy od początku.

Nagle z pałacu słychać dźwięk rogu, a ja zamieram z przerażenia. Tak jak większość wokół mnie. Zanim zdążę coś powiedzieć, róg słychać po raz drugi. Po chwili słychać trzeci dźwięk. Jest głośniejszy niż ich rogi wojenne, niemal ogłuszający.

Wokół mnie wszyscy wstrzymują oddech.

Spoglądam na Talfora, mojego strażnika.

– Co to oznacza?

Blednie.

– Atak.

– Rhen? – pyta Jake ściśniętym głosem. – Czy to on zaatakował?

– Nie – odpowiada Talfor. – To atak na królową.

\*\*\*

Lia Mara leży na łóżku w swojej komnacie, lecz trudno jest cokolwiek zobaczyć przez tłoczących się wokół strażników i doradców. Ma ledwo otwarte oczy i popielatą skórę. Gdy podchodzę bliżej, zauważam, że łzy płyną jej po policzkach. Serce wyrywa mi się z piersi, a obręcz strachu zaciska na klatce. Nolla Verin klęczy u boku swojej siostry, trzymając Lię Marę mocno za rękę i całując ją po palcach. Po drugiej stronie stoi Noah, kiedyś doktor z Waszyngtonu, znany teraz jako uzdrowiciel z Disi. Uciska jej nogę ociekającą wilgocią rolką materiału.

Po chwili zauważam pokryte pęcherzami, czerwone ciało. Krew. Zwęglony materiał. Sadzę na policzkach i sukni Nollie Verin.

– Nadchodzi – mruczy Nolla Verin. Szeroko otwiera oczy, gdy zauważa mnie w drzwiach. – Grey. Był atak. – Jej głos się łamie. – Był... Ona była... Musisz ją uleczyć.

Jestem już przy łóżku, zdejmuję ociekający materiał, aby zlokalizować źródło krwawienia.

– Powoli – mówi Noah, chwytając mnie za nadgarstek. – Powoli. Pełno tam szkła.

Zauważam małą kupkę odłamków szkła koło niego, każdy z nich pokryty jest świeżą krwią.

Waham się i spoglądam na niego.

– Co się stało?

– Jakiś rodzaj szklanej bomby. – Musiałem patrzeć na niego pustym spojrzeniem, bo dodaje: – Koktajl Mołotowa. Nie wiem, jak to mogłoby się u was nazywać. Łatwopalna...

– Magia. – Ktoś syczy.

– To nie magia – odpowiada dobitnie Noah. – Było to zrobione celowo, ale to nie była magia.

– Skąd wiesz? – żąda odpowiedzi Nolla Verin.

– Księżę używał ognia na polu treningowym – odzywa się jeden z doradców. – Może jego magia poszła rykoszetem...

– To nie była magia! – warczy Noah. – Jeśli przyniesiecie mi butelkę i trochę oleju do lamp, zrobię wam taką samą.

Zebrani robią gwałtowny wdech.

– Uzdrowiciel zagroził...

– To nie groźba – odpowiadam. Spoglądam za siebie na Jake'a, lecz on zaczął już wyprowadzać ten tłum ludzi z pokoju.

Odsuwam materiał od rany, tym razem dużo ostrożniej. Skóra pod tkaniną jest poważnie poparzona, czuć okropny słodkawy zapach. Mniejsze kawałki szkła wciąż tkwią w ciele.

Lia Mara krzywi się z bólu i próbuje się unieść. Otwiera powoli oczy. Szloch wydobywa się z jej gardła.

– Spokojnie – uspokajam ją delikatnie. – Powoli.

Biorę wdech i kładę dłonie na największych ranach, zamykam oczy i przywołuję gwiazdy mojej magii. Jej oddech drży, a ja żałuję, że moja magia nie działa szybciej, ale wiem z doświadczenia, że jeśli będę chciał ją przyspieszyć, to ona rozproszy się w nicość.

Jednak obrażenia są bardzo rozległe. Czuję jej ból. Słyszę go w każdym jej oddechu.

– Co się stało? – pytam niskim i szorstkim głosem.

– Dziewczyna – odpowiada Nolla Verin zaciekle, ale na jej policzkach widać łzy. – Podeszła do podium pod przykrywką ugody. Powiedziała, że ma prezent, który wyglądał jak lampion. Ale potem rzuciła go pod jej stopy i on wybuchł. Suknia Lii Mary zajęła się ogniem, kotary zajęły się ogniem, ogień był wszędzie.

– Gdzie jest ta dziewczyna? – pytam.

– Nie żyje, wasza wysokość – oświadcza skonsternowanym głosem jedna ze strażniczek, która została w pokoju, jakby żaden inny los nie mógł spotkać kogoś, kto ośmiela się zaatakować królową.

Rozumiem ten impuls, lecz kiedy ja byłem w Straży Królewskiej, staraliśmy się utrzymać napastnika przy życiu, w celu przesłuchania. Teraz nie mamy możliwości sprawdzenia, kto ją przysłał ani czy naprawdę pracowała sama.

Lia Mara bierze wolny, bardziej stabilny wdech. Skóra na łydkach nie jest już poraniona ani czerwona. Pozostałe kawałki szkła wypadły wolno i wylądowały na pościeli. Spoglądam na dziewczynę i napotykam jej wzrok.

– Gdzieś jeszcze jesteś ranna?

Kręci pospiesznie głową.

– Nie jestem. Już... Już wszystko dobrze.

– Nie jest dobrze – protestuje Nolla Verin. – Zostałaś zaatakowana.

Noah odsuwa mokre tkaniny. Spogląda na straż.

– Poślijcie po świeżą pościel.

Strażniczki się wahają i wymieniają spojrzenia.

Nie wiem, czy to przeze mnie, czy z powodu Noah, ale wyczuwam niezdecydowanie wywodzące się z braku zaufania i cieszę się, kiedy Nolla warczy:

– Ruszcie się. Teraz.

Słudzy przynoszą świeżą pościel i nowe szaty. Nolla Verin wychodzi na korytarz, aby porozmawiać z Ellią Mayą. Jake mówi, że pójdzie się dowiedzieć, co się dokładnie stało i też opuszcza pokój. Stoję z założonymi rękami i patrzę, jak wymieniane są pościel i koce. Noah czeka przy moim boku.

– Jesteś pewny, że to nie była magia? – pytam go cicho.

– Myślę, że to miało wyglądać na magię. – Robi wymowną pauzę. – Jeśli ludzie się czegoś boją, bardzo łatwo zwiększyć ten strach.

Myślę o żołnierzach na polu, którzy przesuwali się niepewnie, kiedy pracowaliśmy nad musztrą. Myślę o głosach doradców Lii Mary, kiedy Noah mówił o broni.

Teraz, kiedy bezpośrednie zagrożenie minęło, strach w mojej klatce piersiowej przeminął, ustępując miejsca narastającej złości.

Nikt nie powinien być w stanie spowodować takich obrażeń.

Zapewne lepiej, że to Jake poszedł dowiedzieć się, co się wydarzyło. Jako od księcia Greya oczekuje się ode mnie, że będę zajmował się polityką i zachowam kontrolę nad emocjami.

W tej chwili nie widzę siebie w żadnej z tych ról.

Podczas gdy służba wychodzi, Lia Mara zwraca się do Noah:

– Jestem ci wdzięczna, jak zawsze.

Mężczyzna uśmiecha się i poklepuje mnie po ramieniu, zanim odwróci się, żeby wyjść.

– Tym razem cała zasługa należy się Greyowi.

Dziewczyna spogląda na mnie, a ja jestem pewny, że z mojej twarzy można wyczytać wszystkie uczucia.

– Wybacz, że zakłóciłam twój trening – mówi, po czym na chwilę milknie. – Możesz wrócić na pole treningowe, jeśli chcesz.

Nie umiem zgadnąć, czy się ze mną droczy, czy próbuje przybrać maskę odwagi, ale w zasadzie to nieważne. Nie dam się tak łatwo spławić jak Noah czy jej doradcy.

– Zostałaś zaatakowana. Nie opuszczę tego pokoju.

– Prędzej czy później będziesz musiał wyjść – odpowiada.

Teraz jesteśmy sami, ale jej straż czeka za otwartymi drzwiami. Bardzo rzadko zdarza nam się przebywać w całkowitym odosobnieniu, ale mimo to istnieje wiele plotek o naszym związku.

– Jeśli życzysz sobie odpocząć, poczekam na korytarzu.

Wyciąga do mnie dłoń.

– Nie. – Jej oczy wpatrują się w moje i widzę w nich strach i niepewność. – Zostań.

Podchodzę, aby wziąć ją za rękę, usiąść ostrożnie na jej łóżku i trwać w milczeniu w ciszy jej komnaty. Powinna była przenieść się do komnat królowej już miesiące temu, lecz wciąż mieszka w tych samych pokojach, które zajęła, jak się poznaliśmy, kiedy nie była księżniczką, kiedy to Nolla Verin miała zostać królową.

Rany na jej nogach całkowicie się zagoiły i zmieniono jej pościel, lecz krew wciąż znajduje się na jej sukni, a skórę wciąż ma brudną od sadzy. Powinienem zawołać służącą, lecz palce Lii Mary mocniej zaciskają się na mojej ręce, więc nawet się nie poruszam.

– *Feel vale* – mówi, a ja spoglądam w dół.

*Łagodny mężczyzna.* Daleki jestem od tego. Chciałbym teraz z kimś powalczyć. Jakaś część mnie żałuje, że zabito już jej napastniczkę – z zupełnie innych pobudek niż chęć przesłuchania jej.

– Nie czuję się teraz łagodny – odpowiadam.

Podnosi się do pozycji siedzącej przy pomocy mojej dłoni. Powiniennem zaprotestować, ale zanim się orientuję, ona otula się moimi ramionami, plecy opiera o moją klatkę piersiową, a głowę wtula pod moją brodę. Moje dłonie przesuwają na swoje kolana, a ja przytulam ją mocno i wzdycham.

– Widzisz? – oznajmia cicho. – *Łagodny*.

– Powiniennem być u twojego boku, kiedy masz spotkania ze swoimi poddanymi – oświadczam. Nic nie odpowiada, więc dodaję: – Zauważyłbym jej zamiary, zatrzymałbym ją, zanim narobiłaby tyle szkód.

Lia Mara powoli odpina mój naramiennik, chcę się temu oprzeć, ale jej palce są takie zwinne i szybkie, i tak właściwie jestem bezsilny wobec tego, czego chce.

– Nie możesz tego wiedzieć – oponuje.

– Wiem to.

Bierze wdech, aby zaprotestować, ale ja przekręcam ją, aby widzieć jej twarz. Rękę trzymam na jej talii i pomimo tego, że nie robię tego brutalnie, ona krzywi się z bólu.

Zamieram.

– Wybacz mi. Jeszcze cię boli?

– Jestem jeszcze trochę obolała.

Napełniam swoje dłonie magią i przybliżam się, aby oprzeć swoje czoło o jej.

– Twoja straż nie powinna była pozwolić, aby ona tak bardzo zbliżyła się do ciebie. Nie wiem, czy tak się stało przez błąd, czy przez nierozwagę, ale tak czy inaczej, powiniennem być przy twoim boku.

Nic nie odpowiada, lecz wyczuwam jej wahanie.

– Co? – pytam.

– Była tam jeszcze inna kobieta, która kłóciła się z mężczyzną o prawa własności ziemi. Moi strażnicy wykonali rozkaz Nollie Verin, zanim ja zdołałam zarządzić inaczej.

– Czy to stało się przed atakiem?

– Tak.

– Oni nie są lojalni wobec ciebie – odpowiadam natychmiast. – Powinnaś wybrać innych.

– Ona jest moją siostrą. Miała zostać królową. Oni są lojalni.

– Nie powinni byli słuchać jej rozkazu. – Urywam. – A ona nie powinna go wydawać.

Lia Mara nic nie odpowiada. Nie lubi nieporozumień. Wiem, że chce pokoju dla swoich poddanych – i dla moich w Emberfall. Chce rządzić bez przemocy i strachu.

Nie jestem pewny, czy jej poddani też pragną takich rządów.

Znów się do mnie przysuwa. Czuję jej ciepły i słodki oddech na skórze szyi.

– Co ty byś zrobił? – pyta cicho.

– Nie wiem, czy chcesz usłyszeć, co ja bym zrobił.

Mówię to mrocznym tonem, a ona wyciąga głowę, aby na mnie spojrzeć.

– Nie rozwiązałbyś tej sytuacji za pomocą miecza.

– Nie. Odwołałbym strażników. A przynajmniej zażądałbym, aby złożyli przysięgę właśnie w tamtym momencie. Odprawiłbym także twoją siostrę.

– Co? Nie!

– Nolla Verin miała zostać królową, ale nią nie jest. Wystarczająco wiele jest wątpliwości co do Syhl Shallow, a ona podkopuje twoją wiarygodność w obecności strażników i wykonują jej rozkazy, dlatego boję się, że ten atak ośmieli pozostałych.

– Ona mnie wspiera.

– Ona cię osłabia.

Czuję, jak Lia Mara nieruchomieje i przez chwilę boję się, że złość całkiem mną zawładnęła. Nie chcę, abyśmy to właśnie my byli pokłóceni. Ale po chwili czuję, jak jej serce łomocze. Palce mocno trzymają ramię, którym ją oplotłem. Ona się nie złości.

Ona się boi.

Moja złość trochę zelżała, ustępując miejsca zazartej opiekuńczości. Muskam delikatnie ustami jej skroń.

– Nie bój się – mówię miękko te same słowa, które kiedyś wypowiedziałem do niej w Blind Hollow, po tym jak żołnierz z Emberfall przyłożył jej nóż do gardła. – Nikt już nigdy cię nie skrzywdzi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### LIA MARA

Przed świtem zasłony oraz welurowe wykładziny zostały wymienione, dzięki czemu moja sala tronowa wygląda dokładnie tak samo jak wczoraj, ale ciągle daje się wyczuć cierpki zapach starego dymu albo spalonego materiału, który tak jakby wtopił się w powietrze. Nie chcę czuć się spokojniejsza przez dzisiejszą obecność Greya przy moim boku, ale tak właśnie jest. Matka nigdy nie nosiła broni przed swoimi podwładnymi, bo uważała, że to sugeruje brak zaufania. Ale Grey jest cały uzbrojony i nie robi z tego tajemnicy. Jego wyraz twarzy pokazuje jego niedostępność, jest tak zimny i zdystansowany jak jeszcze nigdy. Księżniczka Harper raz nazwała go Straszny Greyem i miała rację. Kiedy tak wygląda, naprawdę jest przerażający.

Jake też jest tutaj, stoi pod ścianą razem ze strażą. Powinien być na zewnątrz, na polu treningowym, albo spędzać czas z Noah lub ćwiczyć walkę na miecze z Tycho, ale zamiast tego jest tutaj, jego zimne spojrzenie ocenia każdego, kto wchodzi przez drzwi. Na pewno jest dużo mniej stoicki niż Grey i zdecydowanie bardziej nonszalancki i lekceważący, ale staje się coraz bardziej niebezpieczny, jak dzierżący miecz książę u mojego boku.

Podczas gdy ja ufam im obu, jasne jest, że moi strażnicy nie. Słyszałam dziś od rana na korytarzach dość plotek, żeby wiedzieć, że wszyscy uważają, iż źródłem ataku na mnie była magia. Myślę, że łatwiej jest myśleć jak najgorzej o Greyu i jego kompanach, niż uwierzyć, że to ktoś z Syhl Shallow podjął działania przeciwko tronowi. Na samą tę myśl przechodzą mnie ciarki. Nie chcę myśleć, że moi poddani mogą życzyć mi śmierci. Nie chcę myśleć o tym, że zawodzę ich jako królowa.

Grey powiedział, że Nolla Verin osłabia moją pozycję, ale to nie ona. To ja sama.

Mojej siostry dzisiaj nawet nie ma ze mną. Powiedziała, że będzie pracowała z Ellią Mayą, starając się odkryć, skąd pochodziła kobieta, która mnie zaatakowała. Iisak powiedział, że ona nie była wiedźmą, ale musiała wiedzieć, że ludzie będą podejrzewali użycie magii i że jej atak pogłębi brak zaufania do Greya i jego powiązań z Emberfall. Według prawa, jeśli by mnie zabiła, mogłaby rościć sobie prawo do tronu – ale Nolla Verin byłaby zdolna, by zatopić miecz w jej brzuchu i od razu wybić jej z głowy wszelkie pomysły o przejęciu korony.

Taki był cel? Doprowadzić do władzy moją siostrę?



Czy ludzie uważają, że tak byłoby lepiej?

Chciałabym znów poczuć się tak jak wczoraj. Być pełna optymizmu, że mogę rządzić inaczej niż moja matka, ale cały poranek siedziałam sztywna na tronie, zastanawiając się, kto mógłby być dla mnie zagrożeniem. To sprawia, że jestem spięta i rozkojarzona i już niejedną raz Clanna Sun musiała podejść i wyszeptać do mnie:

– Wasza Wysokość, oni czekają na twoją odpowiedź.

Za każdym razem, jak ktoś się do mnie zbliża, myślę o tamtej dziewczynie. O wybuchu. O piekącym bólu i szkle wbijającym się w moją skórę.

– Lio Maro.

Głos Greya, niski i głęboki, i przeznaczony tylko dla mnie. Mrugam i spoglądam na mężczyznę.

Jego oczy napotykają moje i zaraz spoglądają w dół. Zdaję sobie sprawę, że otoczyłam rękoma brzuch. Mój oddech jest niespokojny.

Przełykam ślinę, prostuję się i spoglądam na starszą kobietę stojącą koło podestu. Patrzy na mnie zakłopotana. Nawet nie pamiętam, czego dotyczyła jej skarga. Chodziło o kury i koguty albo może zupełnie o coś innego. Może nawet nie zdążyła jeszcze wypowiedzieć skargi. Przekręca ręce na rączce trzymanego koszyka.

– Wasza Wysokość? – próbuje zwrócić na siebie moją uwagę.

*Tak, powinnam powiedzieć. Jaki masz problem?* Ale zamiast tego wciąż wpatruję się w jej dłonie poruszające się na rączce. Zastanawiam się, czy nie ma gdzieś ukrytej broni. Moja twarz zaczyna się okropnie pocić.

To jest niedorzeczne. Ona ma pewnie z osiemdziesiąt pięć lat.

Ale nie potrafię się odezwać.

– Królowa przyjmuje rozmówców cały ranek – mówi Grey do Clanny Sun, ale patrzy w moim kierunku, i jego następne słowa brzmią jak pytanie, a nie jak żądanie. – Być może powinna zrobić sobie przerwę?

Powinnam odmówić. *Chcę odmówić.*

Ale tego nie robię.

Spodziewałam się, że Grey odprowadzi mnie do moich komnat albo do biblioteki będącej moim schronieniem, od czasów mojego dzieciństwa. Zamiast tego prowadzi mnie do wielkich drzwi frontowych zamku, otwierających się na tryskające fontanny i wysokie marmurowe schody prowadzące do miasta.

Straż pójdzie za nami, gdziekolwiek się udamy, ale ja waham się na progu.

Jestem taka głupia. Nigdy nie bałam się moich poddanych. Nie godzę się na to, aby teraz zacząć się bać.

Grey nic nie mówi, ale jestem pewna, że to zauważył. Widzi wszystko.

Ulice w tej części miasta są zarówno pełne pieszych, jak i ludzi na koniach oraz w powozach. Nieczęsto zdarza się, aby królowa tak po prostu spacerowała po ulicach, więc sporo osób wlepia w nas wzrok, aby za chwilę pospiesznie się pokłonić.

Moi strażnicy rozstawili się wokół nas w pewnej odległości, dzięki czemu jesteśmy oddaleni od ludzi, natomiast Jake trzyma się dość blisko.

Spoglądam w górę na Greya.

– Dokąd idziemy?

– Niedaleko stąd jest tawerna, która podaje krojoną wołowinę. Taką zwijaną i smażoną w cieście. *Hushna Bora*. Znasz ją?

*Hushna Bora*. Dziki Koń. Nie znam tej potrawy, ale cieszę się, że pomyślał o tawernie. Nolla Verin uznałaby to za oburzający pomysł. *Królowa*, wyobrażam sobie jej syk, *nie powinna jeść z prostytutkami*. Moja matka nigdy nie raczyłaby zjeść w tawernie, co już samo w sobie jest kuszące, nawet jeśli nie wspomniałaby o pysznym jedzeniu.

Ale tawerna będzie pełna ludzi. Pełna obcych ludzi.

– Prawie nic nie zjadłaś na śniadanie – zauważa Grey. – I pomyślałem, że spodobałby ci się spacer – mówi to spokojnym, wolnym od napięcia czy niepokoju głosem i po chwili kładzie dłoń na mojej ręce i delikatnie ją ścisną.

To jest jedna z cech, które w nim uwielbiam. Potrafi łatwo przejąć kontrolę. Mógłby przejąć kontrolę w sali tronowej, a ja bym go nie powstrzymała. Mógłby przesłuchiwać moich strażników i wydawać im rozkazy.

Ale tak nie robi. Nie jest też uległy. On... on jest wspierający.

Ścisza głos.

– Plotki o ataku się rozprzestrzenią. Ważne jest, abyś nie wyglądała na przestraszoną.

Znów muszę przełknąć ślinę. Zaciskam mocniej palce na ramieniu Greya.

– Ale ja jestem przestraszona – wypowiadam te słowa tak cicho, jakbym sama nie chciała ich słyszeć.

– Wiem. – Urywa. – Ale wiem też, że jesteś silniejsza niż twój strach.

Wskazuje głową kierunek i wciąga głęboko powietrze, jakby nie był świadomy, że jego słowa rozpały we mnie ciepło, którego, jak sądziłam, nie potrzebuję.

– Wyczuwasz zapach jedzenia? Zaskoczmy ich przybyciem ich królowej.

\*\*\*

Jedzenie jest tak dobre, jak obiecywał Grey. Ustąpiono nam miejsce w przyciemnionym rogu, siedzimy blisko paleniska, więc jest ciepło, a strażnicy utworzyli mur pomiędzy nami a pozostałymi klientami i dzięki temu czuję, że

jesteśmy bezpieczni. Jake i jeden ze strażników Greya grają w kości przy stoliku niedaleko baru, skąd mają dobry widok na wszelkie potencjalne źródła kłopotów. Pierwszy raz od rana mogę wziąć głęboki wdech.

Tak szczerze czuję, że nie mogłam tak odetchnąć od tygodni.

– Lepiej? – pyta Grey.

Patrzę mu w oczy i potakuję.

– Lepiej. – Przerywam. – Prawie bym chciała, żebyśmy mogli zostać tutaj do końca dnia. – Odwracam wzrok, zawstydzona, że się do tego przyznałam. – Ale to by oznaczało, że się ukrywam.

– Nie myśl o tym, jako o ukrywaniu się. Pomyśl raczej o tym jako o... strategicznemu zajmowaniu pozycji.

Wydaję z siebie całkowicie niekrólewski dźwięk.

– Powiedział ktoś, kto nigdy się przed niczym nie ukrywał.

– Ukrywałem się z tobą w lesie przez wiele dni.

– To co innego.

– Dlaczego? – Robi pauzę, jego głos staje się lekko ironiczny. – I miesiącami zajmowałem strategiczną pozycję w Rillisk.

Słyszałam jego opowieści o Rillisk, jak uciekł z Ironrose i podjął pracę jako stajenny. Jak pracował z Tycho w ukryciu do dnia, w którym zgłosił się na ochotnika, aby zastąpić w walce rannego mężczyznę i tym samym ujawnił się Dustanowi, dowódcy w Straży Królewskiej Rhena.

– Iisak raz mnie spytał, dlaczego podjąłem się pracy na najniższym szczeblu społeczeństwa Emberfall – oznajmia Grey.

Bawię się ostatnimi kawałkami ciasta na talerzu.

– Dlaczego tak zrobiłeś?

Wzrusza ramionami.

– Właściwie to nie jestem pewny. Lubię konie. Wiedziałem, jak wykonywać tę pracę. – Jego głos staje się ciężki, a on zaczyna się wahać i bawić się nożem. – Moje życie tak długo było przepełnione stratą, strachem i cierpieniem. Myślę, że marzyłem o... prostocie.

Przez klątwę.

– Gdyby tylko Rhen marzył o tym samym.

Grey marszczy brwi.

– Tak naprawdę... myślę, że marzy o tym samym. – Milknie na moment. – Czasami zastanawiam się, czy jego działania wynikają nie tylko ze strachu przed magią, ale również z urazy, iż mimo że klątwa została złamana, on ciągle tkwi w pułapce. Przez zazdrość, że udało mi się odzyskać wolność, a jemu nie.

Wciągam głęboko powietrze. Działania Rhena wobec Greya i Tycho były naprawdę okropne, a te słowa sprawiają, że wydają się jeszcze okrutniejsze.

– Nie możesz usprawiedliwiać tego, co zrobił, Grey.

– Oczywiście, że mogę. – Patrzy na mnie uważnie. – Uciekłem od mojego dziedzictwa, ale to pomogło mi na jakiś czas się ukryć. Pozwoliło mi to na odnalezienie siebie w taki sposób, w jaki nie byłbym w stanie, będąc zaklętym. Rhen nigdy nie miał takiej sposobności.

Przysuwam się do niego nad stołem.

– Kazał cię wychłostać.

– Wiedźma go torturowała. Wiele razy i to dużo gorzej niż przez chłostę. – Ramiona Greya są teraz napięte, ręce wciąż trzyma na nożu, oczy stały się mroczne i zimne. – Bywały dni, kiedy... kiedy... kiedy ona...

Nagle przerywa i nabiera głęboko powietrza, co jest do niego niepodobne.

– Cóż. Twoja matka na pewno by podziwiała jej metody. Ale Rhen nigdy nie pozwolił Lilith mnie torturować. – Nieśmiało odwraca wzrok. – Więc robiła to jemu. Sezon po sezonie.

Grey rzadko opowiada o czasie klątwy, kiedy był uwięziony w tym zamku sam na sam z Rhenem. Kiedy już zaczyna, jego głos przepełniony jest ciężarem smutku. Obwinia siebie o bardzo wiele rzeczy, wiem o tym, ale to jest pierwszy raz, kiedy słyszę takie rzeczy o Rhenie.

To pierwszy raz, jedyny raz, kiedy jestem w stanie poczuć ziarenko sympatii do tego człowieka.

– Nigdy mi o tym nie opowiadałeś – mówię łagodnie.

Odwraca wzrok.

– Co się stało, to się nie odstanie.

Wyciągam rękę i kładę na jego. Na jego nadgarstku widać blizny, niszczące gładkość skóry, z czasów, kiedy jeszcze nie wiedział, jak korzystać z magii, aby uleczyć samego siebie. Ale są niczym w porównaniu do blizn na jego plecach po tym, co zrobił mu Rhen.

Grey spina się przez chwilę, kiedy go dotykam. Nauczyłam się, że zawsze jest zaskoczony delikatnym dotykiem, ponieważ przetrwał tak długo bez niego. Dorósł przyzwyczajony do bycia samemu, a dotyk i dobroć stały się mu obce.

Szybko łagodnieje i po chwili odwraca rękę, aby chwycić moje palce.

– Nic z tych rzeczy nie ma znaczenia, jeśli mamy zamiar ruszyć na Emberfall, roszcząc sobie prawo do tego królestwa.

– Myślisz, że jest jakaś szansa, że on ustąpi? – pytam cicho. – Daliśmy mu sześćdziesiąt dni.

– Kiedy zostałem przyprowadzony zakuty w łańcuchy przed jego oblicze, Rhen mnie uwolnił, mówiąc, że powinniśmy byli zostać przyjaciółmi. – Grey się waha. – W tamtym momencie pomyślałem, że może on ustąpi. Że pozwoli, żebym był wolny. – Robi kolejną pauzę. – Że może mi zaufa, kiedy powiem, że starałem się go chronić.

Zamiast tego następnego wieczoru Rhen przywiązał Greya i Tycho łańcuchami do ściany i rozkazał straży znaleźć dwa bicze.

– Nie ustąpi – zauważam cicho.

– Nie. – Na jego twarzy znów pojawia się chłód, a uczucia, które gościły na niej wcześniej, zostają głęboko schowane.

– Ja też nie ustąpię.

– Jak idą twoje zmagania z armią?

Grey odchrząkuje i podnosi się z miejsca.

– Wydaje się, że wielu z twoich żołnierzy nie chce widzieć magii na polu treningowym. – Urywa. – Wielu nie sprawia również wrażenia, jakby chciało widzieć mnie.

– Ale ty jesteś naszym sojusznikiem – rzucam gwałtownie.

– Nie tak dawno temu byłem twoim wrogiem – odpowiada. – Jest wielu żołnierzy, z którymi wcześniej walczyłem, a teraz nimi dowodzę. Dla mnie to też nie byłoby łatwe, dlatego rozumiem, dlaczego to nie jest proste dla nich.

Zaciskam zęby. Wiem, że on ma rację. Może jestem naiwna, myśląc, że mogłoby być inaczej.

– Więc zamierzamy poprowadzić podzieloną armię na Emberfall, aby zmierzyć się z podzielonym krajem.

– Tak. – Wzdycha głośno. – Z naszą pokojową misją.

Ja też wzdycham. To trudne zaprowadzić pokój przez wojnę, ale nie mogę poświęcić moich poddanych dla przeklętej dumy księcia.

Kelnerka wchodzi pomiędzy strażników, aby zebrać nasze talerze.

Gdy podchodzi do mnie, zauważam błysk w szklanym odbiciu. Przypomina mi to dziewczynę, która mnie zaatakowała, więc wciągam głośno powietrze i szybko odskakuję.

Aria, moja strażniczka, pojawia się koło mnie w przeciągu sekundy. Wyciągnęła już sztylet. Tak samo Grey.

Dziewczyna wrzeszczy i upuszcza talerz. Resztki jedzenia rozsypują się po podłodze. Blednie i klękając na kolanach, zaczyna przeproszać, jękając się.

Aria i Grey wymieniają spojrzenia między sobą, a po chwili on spogląda na mnie.

– Nic się nie stało – mówię w języku Syssalah. – Nic mi nie jest. To było... nieporozumienie.

Dziewczyna ciężko dyszy, prawie płacze.

– Wybacz mi, Wasza Wysokość... wybacz mi...

– Wszystko w porządku. – Sama trochę dyszę. – Powstań, proszę.

Właścicielka tawerny podbiega do nas, jest to starsza kobieta z mnóstwem kręconych, siwych włosów ciasno związanych w węzeł z tyłu głowy. Chwyta za ramię roztrzęsioną dziewczynę, stawiając ją na nogi.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość. Dopilnuję, żeby została ukarana.

I po chwili, bez wahania, wyciąga drugą rękę biorąc duży zamach, tak jakby chciała spoliczkować dziewczynę na moich oczach.

– Nie! – Moje nogi obijają się o meble, gdy ruszam w ich kierunku. Chwytam kobietę za nadgarstek. To był silny zamach, więc udaje mi się tylko osłabić cios.

Kobieta wstrzymuje oddech i się potyka.

– Ja... Wasza Wysokość... proszę mi wybaczyć. Myślałam... Myślałam... – Wygląda na zszokowaną. Dziewczyna szybko łapie oddech i spogląda to na mnie, to na właścicielkę, wyglądając na oszołomioną.

Najprawdopodobniej myślały, że doceniłabym tę przemoc albo że całe moje rozczarowanie wyładuję na niej.

Na pewno tak zrobiłaby moja matka.

– Wiem, co pomyślałaś – mówię. – Ale ja nie czerpię przyjemności z kary. Dziewczyna nie zrobiła nic złego. – Prostuję się i spoglądam na Arię i Greya. – Odłóżcie broń. Nikt nie chce zrobić tu nikomu krzywdy.

Tak robią. Dziewczyna dyga i schyla się, aby pozbierać kawałki rozbitego talerza. Znów szepcze słowa przeprosin, a jej palce się trzęsą. Właścicielka tawerny niepewnie załamuje ręce.

Spoglądam na nią.

– Książę Grey bardzo pochlebnie wypowiadał się o twojej tawernie, a ja z przyjemnością odkryłam, że jedzenie było znakomite. Twoja kelnerka była posłuszna. Jesteśmy wdzięczni wam obu. Na pewno powiem moim królewskim rodom, aby także się tutaj posilali.

Kobieta jest zdumiona.

– Wasza Wysokość.

Serce wali mi bardzo szybko w piersi. – Chcielibyśmy zakończyć już swój posiłek, jeśli pozwolisz.

– Tak. – Kłania się. – Tak, oczywiście. Przyślę jeszcze jedną butelkę naszego najlepszego wina.

Oddała się, a my siadamy. Paliczki mnie palą i nie wiem, czy jestem w stanie spojrzeć w oczy Greya. Wstydzę się, że wywołałam taką scenę.

Ale po chwili on pochyła się w moim kierunku.

– Tak, jak mówiłem – szepcze. – Jesteś silniejsza niż twój strach.

Te słowa powodują, że spoglądam na niego. Właśnie wybuchłam z powodu... niczego. Bez powodu przeze mnie uderzono dziewczynę w twarz albo jeszcze gorzej.

– Wcale nie czuję się silna.

Ostentacyjnie patrzy na kelnerkę, która stoi teraz przy stoliku po drugiej stronie tawerny, rozmawiając z dwoma innymi gośćmi. Spoglądają w naszym kierunku już któryś raz z kolei.

– Zdaje się, że oni myślą, że jesteś – zauważa Grey.

Rumienię się.

– Cieszę się, że mnie tu zabrałeś.

– Ja także. – Wyciąga dłoń, aby pogłaskać mnie palcami po policzku, a ja nieruchomieję. Bardzo podobnie, gdy sama jestem delikatna wobec niego, jego łagodność mnie zaskakuje, szczególnie że przed chwilą stał z bronią w ręku, gotowy do ataku. Niebawem rzadko pokazuje tę stronę swojego charakteru, zwłaszcza w miejscach publicznych.

Odchyła się i wzdycha.

– Jednak nie mogę być cały dzień poza polem treningowym. – Waha się, przytrzymując mój wzrok na sobie. – Może twoi żołnierze powinni ujrzeć swoją królową.

– Cieszę się, że jesteś teraz moim sprzymierzeńcem – oznajmiam. Unosi brwi, a ja się rumienię, bo to zabrzmiało bardziej chłodno, niż miało. – Nie chciałabym zmierzyć się z tobą na polu walki.

– Ja też nie chciałbym się zmierzyć z tobą na polu walki.

– Kłamca – mówię, drocząc się, a jednocześnie mówiąc poważnie. – Nigdy nie pokonałabym cię w walce.

– Z drugiej strony. – Chwyta mnie za dłoń i całuje opuszki palców. – Znasz wszystkie sposoby, żebym ustąpił.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### GREY

Spędziłem jakieś sto tysięcy lat, będąc strażnikiem, ale nigdy tak naprawdę nie byłem żołnierzem. Wciąż wiem, jak walczyć, będąc częścią oddziału. Wiem, jak to jest, gdy żołnierze są oddani sprawie, zjednoczeni w pragnieniu wsparcia swoich przywódców.

Wiem również, jak to wygląda, gdy jest odwrotnie.

Pod rządami Karis Luran żołnierze i straż byli zaciekle zjednoczeni. Było w tym poczucie honoru, aby służyć swojej królowej, ale też szybka i brutalna kara dla tych, którzy zawiedli. Pamiętam, jak stałem na tym samym polu u boku Karis Luran, patrząc na oficera dowodzącego, który przebija sztyłem rękę człowieka, który był nieustannie zbyt wolny podczas ćwiczenia. Potakiwała z aprobatą.

Lia Mara nigdy by nie poparła takich kar.

Ci żołnierze myśleli, że to Nolla Verin przejmie tron, dziewczyna, która mając szesnaście lat, była tak samo okrutna i wyrachowana jak jej matka. Ale zgodnie z prawem, Lia Mara jest królową i żołnierze, którzy byli trenowani do bycia tak bezlitosnymi jak to możliwe, zdają się słabnąć, stając naprzeciw przywódcy unikającego okrucieństwa.

Nie wiem, czy się spodziewałem, że żołnierze będą zachowywali się lepiej, czy gorzej w obecności Lii Mary, ale są tacy sami – co wiele o nich mówi. Nigdy tak naprawdę nie są nieposłuszni, lecz wypełniają rozkazy trochę wolniej, niż powinni. Patrzą mi w oczy dłużej niż to potrzebne. Szepczą pod nosem i wymieniają spojrzenia, kiedy myślą, że nie zwracam na nich uwagi.

Przez wiele tygodni myślałem, że ich zachowanie wynika z braku zaufania do mnie. Dzisiaj, kiedy widzę to samo przed Lią Marą, zastanawiam się, czy to wszystko nie wynika z braku zaufania do niej. Dzięki swojej dobroci mogła wywołać uczucie wdzięczności w tamtej kelnerce, ale tutaj to nie przejdzie.

Przesuwam wzrokiem po walczących grupkach, bardziej doświadczeni dowódcy kierują nowymi rekrutami podczas ćwiczeń. Nie jestem zaskoczony, że widzę pośród nich Nollę Verin, z włosami splecionymi w dwa warkocze z tyłu głowy. Żołnierze, którzy z nią walczą, wcale nie są przebiegli czy nieposłuszni, ale pewnie przycisnęłyby ich do ziemi, gdyby byli. Spodziewam się zobaczyć pośród nich Tycho ale gdy przebiegam wzrokiem po młodszych rekrutach, okazuje się, że nie ma go wśród nich.



– Jake – wołam. – Gdzie jest Tycho?

Odłącza się od swojej grupy i odgarnia do tyłu mokre od potu włosy, oglądając się na rekrutów.

– Ja... nie mam pojęcia.

Solt, kapitan, przysparzający mi najwięcej kłopotów i dowodzący grupą sparingową naprzeciwko mnie, prychna pod nosem, odparowując przy tym cios miecza.

– Przymiła się pewnie do tego demona – mówi w języku Syssalah a jego przeciwnik, młodszy rekrut imieniem Hazen, parska śmiechem.

Chodzi im o Iisaka. Solt może myśleć, że go nie rozumiem, ale jest inaczej.

Lia Mara zdecydowanie go zrozumiała.

– Scraver jest naszym przyjacielem i sojusznikiem – mówi zimno. – Tak jak Tycho.

Solt z łatwością rozbija Hazena, ale żaden z nich nie bierze już tego na poważnie.

– Tak, Wasza Wysokość. – Salutuje jej mieczem, dotykając jego płaską stroną czoła, ale w jego słowach nie słyhać szacunku. Zamiast tego brzmi odrobina drwiny.

Lia Mara wciąga już powietrze, aby mu się odciąć, ale wzrok utkwiony ma w jego mieczu i wygląda, jakby zamarła.

Tak samo jak w tawernie, lecz tym razem naprawdę w grę wchodzi broń.

Jeśli ja wyczuwam jej strach, prawdopodobnie każdy z obecnych może go wyczuć. Wychwytyję moment, gdy Solt zauważy jej przerażenie i na chwilę wygląda na zaskoczonego, by po chwili zmienić wyraz twarzy w grymas pogardy. Nawet mina Hazena jest pełna zuchwalstwa, gdy szepcze coś pod nosem do innego żołnierza.

Solt wzdycha lekceważąco, po czym chowa miecz i odchodzi na bok, ustępując miejsca dwóm kolejnym żołnierzom, aby mogli zacząć sparing.

– Kapitanie – warczę.

Lia Mara chwyta mnie za rękę.

– Grey. – Czuję jej napięte palce, głos kobiety jest ledwie słyszalny. Spodziewa się, że postąpię tak jak Nolla Verin albo chociaż jak jej straż. Spodziewa się, że podważę jej kompetencje, że będę sprawował nad nią władzę. Może nawet myśli, że wyciągnę miecz i przeleję jego krew, tutaj, na polu treningowym. Zauważam, że Nolla Verin patrzy w naszym kierunku. Ona zdecydowanie by tak zrobiła.

Ja nie.

– Przeprowadź ćwiczenia jeszcze raz – mówię.

Solt się waha, oczy ma zwężone, ale zawraca. Hazen marszczy brwi i cofa się z linii, obrzucając mnie mrocznym spojrzeniem.

Każdy z obecnych tutaj mnie nie lubi.

Ale walczą. Miecze szczękają i błyszczą w świetle słonecznym.

Walka kończy się dokładnie tak samo. Przechodzą przez każdy ruch, podejmując najmniejszy wysiłek. Wykonując rozkaz co do joty, ale nic poza tym. Hazen mamrocze coś do Solta.

Nie wiem, co dokładnie powiedział, ale wystarczy mi ton głosu.

– Powtórz – rozkazuję.

Jeszcze raz walczą.

– Powtórz.

*Powtórz. Powtórz. Powtórz.*

Obydwaj ciężko oddychają, gdy za dziesiątym razem kończą walkę, ale bezczelność w końcu znika z twarzy Hazena. Kiedy rozkazuję im zacząć od początku, potakuje i nachyla się, żeby zetrzeć pot z twarzy.

Lecz Solt nie podnosi miecza. Jego klatka piersiowa unosi się i opada gwałtownie.

– Wystarczająco dużo razy już to przećwiczyliśmy. – Zgrzyta zębami.

Wpatruję się w niego i czekam.

Odpowiada mi takim samym spojrzeniem, aż atmosfera się zmienia, zagęszcza od nienawiści. Przyciągnęliśmy uwagę najbliższej ćwiczących grup, wiem to, ponieważ wielu z nich przerwało, patrząc i wyczuwając napięcie między nami, tak jak wczoraj. Jake chowa swój miecz, ale przybliżyła się jeszcze bardziej, jakby wyczuwał nadchodzące kłopoty.

Na początku nie dogadywałem się z Jakiem, ale to było coś innego. Tamto było między mną a nim. Teraz jest pomiędzy mną a armią. Armia, od której oczekuje się walki w moim imieniu. Armia pełną mężczyzn i kobiet, którzy mogą umrzeć w moim imieniu. W ich oczach jestem młody i niesprawdzony, jestem mężczyzną z wrogiego królestwa, który sprzymierzył się z dziewczyną, która przejęła tron w miejsce swojej siostry.

Dziewczyną, która uczepiona jest mojego ramienia, zamiast rozkazać przeciągnąć Solta po rozbitym szkłe albo cokolwiek innego, co wymyśliłaby Karis Luran.

Solt nie odwraca głowy, a wściekłość w jego oczach pokazuje, że mógłby wyciągnąć miecz na mnie zamiast na Hazena. Na poważnie zamiast do ćwiczeń.

Solt robi krok do przodu, a moja ręka drży w pobliżu rękojeści mojej broni.

Lecz Holt stuka płaską stroną swojego miecza po jego nagolennikach.

– Kapitanie – mówi zrezygnowanym i pokonanym tonem. – *Rukt.*

*Walcz.*

Solt przeklina pod nosem i podnosi miecz. Jest już zmęczony, więc jest nieco wolniejszy, a jego ruchy są bardziej ociężałe. Jest mężczyzną polegającym na swojej sile, nie na szybkości. Po raz pierwszy Hazen wkłada serce w ćwiczenie. Mocno

naciera na Solta i dlatego tamten odsłania się przed nim. Rozbraja mężczyznę, a Solt przeklina.

– Hazen – mówię. – Zasłużyłeś na odpoczynek.

Hazen dyszy i szarpie za zapięcia od napierśnika.

– Dziękuję. – Waha się przez moment, ale kłania się lekko w moją stronę. – Wasza Wysokość.

Zamieram.

Od czasu, gdy zmarła Karis Luran, to mógł być pierwszy raz, kiedy ktoś okazał mi trochę szacunku na tym polu treningowym.

Patrzę wciąż na Solta.

– Powtórz. – Wzrokiem przeskakuję na innego żołnierza, który nabijał się, kiedy Solt mówił o Tycho. – Baz.

Baz już się nie nabija, tylko szybko spełnia rozkaz. Solt spogląda na mnie, ale podejmuje się walki, gdy Baz wyciąga miecz.

U mojego boku Lia Mara przemawia niskim i spokojnym głosem, tylko do mnie:

– Jak długo będziesz kazał mu to robić?

– Dopóki nie zaczniesz traktować tego poważnie. – Brzmi to żałośnie, prawie jakbym się dąsał. W pewnym sensie tak jest, a w pewnym nie. Muszą mnie szanować. Muszą szanować ją. Znajdujemy się po przeciwnych stronach tej samej monety: jestem tak samo sfrustrowany jak Solt. Przynajmniej on może dać ujście swojej złości na polu.

Ale z każdym mijającym dniem zbliżamy się do momentu, kiedy wszyscy będą musieli brać to na poważnie albo armia Rhena nas rozjedzie. Moja magia nie obroni całej armii.

– Może odmówić walki – mówi.

– Jego duma na to nie pozwoli.

I nie pozwala. Solt walczy z Bazem przez sześć rund.

Wyciągnął lekcje po walkach z Hazenem, więc wygrywa wszystkie sześć, ale posyła mi szydercze spojrzenie, gdy mówię:

– Powtórz.

Zyskaliśmy uwagę większości żołnierzy na polu treningowym, ale się tym nie przejmuję. Solt ciężko oddycha. Ma krwawe pręgi na rękawach przez swoją niechlujną obronę, wypływająca krew jest różowa od rozcieńczającego ją potu. Ręce mu się trzęsą.

Dumny czy nie, jego zwycięstwa zaraz się skończą. To widać. Lecz znów desperacja jest dobrym sojusznikiem.

– Powtórz.

Baz kaszle, lecz podnosi miecz. Spoglądam na resztę żołnierzy. Nikt nie wygląda już na zbuntowanego.

Miałem rację. W tej walce Baz jest w stanie wytrącić miecz z ręki Solta. Żołnierz upada. Baz trzyma ostrze miecza na jego gardle w mniej niż minutę.

– Baz – mówię. – Zasłużyłeś na odpoczynek.

Baz cofa się i kiwa głową. Spogląda na Hazena, a potem znów na mnie.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

Solt dosięga swego miecza i podnosi się na nogi. Ma nierówny oddech. Wygląda, jakby miał zaraz zwymiotować na trawę. Nie, tak naprawdę wygląda, jakby chciał mnie przebić mieczem, a później zwymiotować na moje zwłoki.

Dobrze, biorę wdech, aby powiedzieć mu, żeby powtórzył ćwiczenie.

– Wystarczy – wtrąca się Lia Mara. – Jeśli pozwolisz, książę Greyu.

Spoglądam na nią. Mówi zdecydowanym i wyraźnym głosem.

– Oczywiście – odpowiadam.

Solt wciąż dyszy, pot kapie mu z brody, lecz spogląda na nią zaskoczony.

– Moja matka zrobiłaby z ciebie przykład – zwraca się do niego. – Przypaliłaby ci palce lub zmusiła do połknięcia gorącego oleju. Wiesz to, jestem pewna. – Kiedy nic nie odpowiada, ona unosi brwi. – Odpowiedz mi, proszę.

Proszę. Poczytują jej uprzejmość jako słabość. Rhen też tak uważał. Są w błędzie. Wcale nie jest słaba.

Jego oddech trochę się uspokaja, więc potakuje:

– Tak, Wasz Wysokość.

– Wierzysz, że nie będę tak okrutna. – kontynuuje. – Zgadza się?

Waha się. Jeśli Karis Luran zadałaby to pytanie, byłaby to pułapka. To też byłaby pułapka ze strony Rhena. Lecz Lia Mara jest szczerą w swojej życzliwości i myślę, że to właśnie to jest tutaj tak niespodziewane. Widzę, jak cień niepewności przebiega po jego twarzy. Zastanawia się, czy za bardzo na nią nie naciskał.

– Nie uważam, że będziesz rządziła tak, jak twoja matka. – Spogląda na mnie szybko, ale ona to zauważa.

– Książę Grey może być tak okrutny jak moja matka – oświadcza. – Być może tego nie widziałeś, ale ja tak. Masz szczęście, że szanuje moją chęć rządzenia bez przemocy. Myślę, że rozkazałby ci, abyś walczył do czasu, aż twoja ręka byłaby za słaba, aby utrzymać miecz. Kusi mnie, żeby mu na to pozwolić. – Robi dłuższą pauzę. – Ale jesteś dobrym żołnierzem. Widzę twoją siłę i talent. Nie chciałabym, żeby się zmarnowały. Nie zmuszaj mnie do tego.

To świetne przemówienie, lecz jej palce wpijają się w moje ramię. Jestem jedyny, który czuje jej niepewność. To nie jest taka sama sytuacja, jak w tawernie. Nawet nie

taka sama, kiedy została zaatakowana przez oczywistego wroga. Ta dotyczy jej żołnierzy – i boi się, że on ją jednak zmusi do podjęcia bardziej radykalnych kroków.

Ale chciałbym, aby ujrzała siebie moimi oczami. Ich oczami, właśnie w tym momencie. Bo właśnie teraz jest najbardziej imponująca, kiedy jej siła bije z jej słów. Rhen był takim głupcem, kiedy odrzucił jej prośbę, gdy dążyła do pokoju. Nawet dzisiaj ja zmusiłem ich do walki, a ona sprawiła, że przestali.

Solt kłania się, po czym klęka na kolano. Nie widać skruchy w jego spojrzeniu, lecz widać cień szacunku, a to już coś.

– Tak, Wasza Wysokość.

Lia Mara spogląda na mnie.

– Powinam wrócić do pałacu. Mam obowiązki, którymi muszę się zająć. Czy zobaczymy się podczas kolacji?

– Tak, oczywiście. – Urywam. – Czy powinienem wrócić teraz z tobą?

Nasze spojrzenia się spotykają i wiem, że ona słyszy to, czego nie powiedziałem na głos.

*Czy chcesz, abym pozostał u twego boku?*

Lia Mara unosi brodę.

– Dam sobie radę.

– Nie mam co do tego wątpliwości. – Unoszę jej dłoń, aby ją pocałować, a ona się rumieni.

– No cóż – odpowiada nieśmiało. – Może nie powinieneś zostawać zbyt długo.

Te słowa sprawiają, że chcę udać się natychmiast za nią, lecz mam pole pełne żołnierzy i zyskałem trochę ich przychylności, Nie mogę tego stracić.

Kiedy się odwraca, ja spoglądam na Solta i wyciągam do niego rękę, aby pomóc mu stanąć na nogi. Przez ułamek sekundy patrzy na moją dłoń szyderczo, lecz musi mieć o mnie trochę lepsze mniemanie, bo chwyta ją.

Nie jestem głupcem. Nie ma sympatii między mną a tym człowiekiem.

Zaczyna się odwracać, ale przytrzymuję go.

– Myliła się.

Waha się, spoglądając to na mnie, to na moją dłoń.

– Myliła?

– Powiedziała, że rozkazałbym, abyś walczył do momentu, aż nie mógłbyś utrzymać miecza w dłoni. – Pochyliam się, ścisząc głos. – Myliła się. Przywiązałbym ci go do ręki.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### GREY

Do czasu kiedy ogłaszam przerwę na polu treningowym, Tycho się nie pojawia. Solt zdążył rzucić komentarz na temat scravera, lecz Iisak jest tak oddany swoim obowiązkom jak ja. Nie odwołałby Tycho bez przekazania tego mnie, a Tycho sam z siebie nie opuściłby ćwiczeń. Kocha walkę na miecze bardziej niż powietrze.

Żołnierze zaczęli kierować się z powrotem do swoich kwater, a ja patrzę, jak się oddalają. Powinienem wrócić do zamku, aby sprawdzić, co u Lii Mary, ale niepokój rozbił obóz w mojej klatce piersiowej, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem, że nie ma Tycho, i do tej pory strach nie odszedł.

Jake chowa swoją broń i podchodzi do mnie.

– Szkoda, że Lia Mara zmusiła cię do przerywania walki – mówi cicho, mimo że większość żołnierzy opuściła już pole treningowe. – Chciałem zobaczyć, jak ten facet wymiotuje na swoje buty.

– Ja też – oznajmiam, a on się uśmiecha.

Kiedy nie odwzajemniam uśmiechu, pyta:

– Co się stało?

– Tycho przegapił ćwiczenia.

– Jego dowódca jednostki powiedział, że źle mu poszło tego ranka i poprosił o pozwolenie na opuszczenie posiłku. Chcesz, żebym sprawdził koszary?

Najmłodszy rekruci śpią w najdalej położonych od pola budynkach, blisko stajni i granicy z lasem, który prowadzi w góry. Tycho ma pokój w pałacu, ale z każdym kolejnym tygodniem spędza więcej czasu tutaj, budując więź z żołnierzami.

Sprawdzamy koszary i stajnie, ale nie ma go tam. Kiedy przechodzimy obok zbrojowni, Solt ochlapuje twarz wodą z beczki, rozmawiając przytłumionym głosem z inną starszą dowodzącą. Musiała zwrócić mu uwagę, że znajdujemy się niedaleko, ponieważ rzuca na nas spojrzenie i wyciera wodę z twarzy. Jego wzrok mógłby zabić.

– Wasza Wysokość – mówi w języku Syssalah tonem tak zimnym, że równie dobrze mógłby powiedzieć mi, abym kopał sobie własny grób.

Spowalniam krok, lecz Jake chwyta mnie za naramiennik i ciągnie dalej.

– Później go zabijesz. Chodź. Jeśli Tycho nie czuł się dobrze, może poszedł do szpitala.

Pałac posiada dwa szpitale. Jeden gości uzdrowicielkę imieniem Drathea, starszą kobietę o wychudzonej twarzy i gburowatym zachowaniu, która twierdzi, że sztukę uzdrawiania lepiej zostawić kobietom. Nie chciała pracować z Noah, który wykazał się lepszą skutecznością w zbijaniu gorączki, zszywaniu ran i leczeniu innych dolegliwości w pierwszym tygodniu jego pobytu w Syhl Shallow. Pomimo jego talentu w pałacu pozostaje wciąż wiele osób, u których wzbudza on uczucie niepokoju i niepewności. Nie wiem, czy to przez jego rzekomą wierność mnie lub Emberfall, czy może myślą, że sam posiada jakieś magiczne zdolności, ale Lia Mara nie chce, aby jej poddani czuli się niekomfortowo. Oddała mu trochę przestrzeni w północnej części pałacu, przez co jest bliżej pola treningowego i koszar.

Pewnego razu zapytałem Noah, ile osób przychodzi do niego po tym, jak Drathei nie udaje się ich wyleczyć, a on uprzejmie odpowiedział, że nie śledzi tego na bieżąco. A wtedy Jake zbliżył się i wyszeptał:

– Widziałem jego notatki. Ma jakieś siedemdziesiąt sześć osób.

Wiem, którego z tych uzdrowicieli odwiedziłby Tycho.

Do czasu aż przechodzimy przez cały pałac, mój strach przeradza się w napięcie w okolicach brzucha, którego to uczucia nie mogę się pozbyć. Tycho uchodzi za naiwnego, ale jest młody. Nie wykazuje się przesadną ufnością, ale jest prostoduszny.

Byłem tak pochłonięty bezpieczeństwem Lii Mary, że nawet nie poświęciłem chwili na zastanowienie się nad losem pozostałych moich przyjaciół. Nikt nie ośmieliłby się igrać z Iisakiem, chyba że pragnęli zobaczyć swoją skórę w strzępach, gdy będą wypuszczali ostatni oddech, a Jake zdecydowanie potrafi zatroszczyć się o siebie. Noah jest bystry i cyniczny i zjednał sobie wystarczającą ilość mieszkańców, więc nie musi mierzyć się z wymuszoną akceptacją, jaką sam muszę znosić każdego dnia.

Lecz Tycho... Zanim dotarliśmy do szpitala, mój oddech stał się płytki i ściśnięty.

– Noah. Czy widziałeś...

Urywam nagle. Noah siedzi na ławce przy niskim stole zasypanym różnymi przyrządami. Tycho znajduje się koło niego. Mały, rudy kotek siedzi na kolanach chłopaka i gryzie właśnie jego palec.

– Grey. – Tycho podrywa się na nogi, gdy mnie zauważy i odkłada kotka na stół. Zwierzę syczy na mnie, drapie przez chwilę drewno, zeskakuje na podłogę i ucieka z pola widzenia.

Tycho patrzy to na mnie, to na Jake'a i za chwilę na gasnące światło dnia za oknem.

– Jasny gwint. – Krzywi się. – Opuściłem drugie ćwiczenia.

– Wiedziałem, że w końcu przyjdą cię szukać. – Noah spogląda na nas. – Hej, Jake.

– Siema – odpowiada Jake.

Na rogu stołu stoi zapomniany półmisek z orzechami, serem i owocami. Jake przesuwa go na drugą stronę, żeby sięgnąć dwa jabłka.

Rzuca jedno w moją stronę, a ja łapię je w powietrzu, nie spuszczać wzroku z Tycho. Jest w swoim żołnierskim mundurze ozdobionym czernią i zielenią, kolorami Syhl Shallow. Skórzany napierśnik i nagolenniki wciąż ma pozapinane, lecz naramienniki i miecz leżą na podłodze koło stołu. Jego blond włosy są krótsze niż wtedy, gdy razem pracowaliśmy jako stajenni u Worwicka i jest trochę szczuplejszy, ale bardziej umięśniony z powodu ciągłego trzymania miecza w rękach. Lecz w jego oczach jest młodzieńczość, która jeszcze nie została mu zabrana, pewne podekscytowanie, które jeszcze czeka na doszlifowanie.

Widzę w nich także jakiś cień, coś, czego nie zauważam w nich od miesięcy.

Przymykam mocno powieki.

– Źle się czujesz?

– Och! Ja... nie. Wszystko w porządku. Ja miałem... miałem... – jąka się.

Marszczę brwi. Nie chcę się denerwować, ale to niepodobne do Tycho, a moja rola tutaj jest niepewna. Nie mogę karać Solta za to, że nie bierze ćwiczeń na poważnie, kiedy moi przyjaciele postanawiają z nich wyparować. Nie mogę oczekiwać od żołnierzy Syhl Shallow, że zjednoczą się we wspólnym froncie, jeśli nie mogę tego pokazać w moim kręgu.

– Co się stało? – pytam.

– Nic. – Przełyka ślinę. – Nie... Nie sądziłem, że czas tak szybko przeleciał.

Przed tym, jak zostałem przeklęty z Rhenem, widziałem, z jaką łatwością Rodzina Królewska Emberfall lawiruje wokół prawdy, więc potrafię wyczuć kłamstwo, kiedy je słyszę.

– Nigdy wcześniej mnie nie okłamałeś – zauważam. – Nie zaczynaj teraz.

Tycho się zarumienił.

– Grey – odzywa się Noah. Gdzieś się ulotnił jego wyluzowany ton głosu. – Zostaw to.

Całkiem nieruchomieję. Ten dzień już jest wystarczająco długi, pełny zagrożeń z zewnątrz i z wewnątrz pałacu. Nie chcę martwić się również tutaj o jakieś półprawdy albo niezdecydowanie.

Tycho musiał wyczytać z moich oczu coraz czarniejsze myśli, bo schyla się pod stół, aby sięgnąć broń i naramienniki.

– Wybacz mi – prosi pośpiesznie niskim i skruszonym głosem.

Jake musiał też wyczuć mój nastrój bo mówi:

– Tycho. Znajdź swojego dowódcę zmiany i sprawdź, czy możesz wykonać ćwiczenia teraz.



Chłopak już kieruje się do drzwi, ale oprócz tego, waha się.

Noah spogląda na Jake'a i musieli wymienić się jakąś niewypowiedzianą wiadomością, bo Jake wstaje odpychając stół.

– Wiesz co? Nieważne. Ja to zrobię. – Bierze kolejny gryz jabłka. – Chodź, T.

Kiedy wychodzą, szpital spowija cisza. Nie lubię czuć, że się nie zgadzam w jakiejś kwestii z Noah. Jest przyjaźnie usposobiony, nigdy nie bywa agresywny czy zbyt apodyktyczny. Jego męstwo jest proste i nieskomplikowane. Jak wtedy, kiedy zostawił za sobą Rhena i Ironrose. Gdy Noah głęboko w coś wierzy, jest spokojny i opanowany, ale jego wola jest jak stal.

Tak, jak moja.

Przygląda mi się spokojnie.

– On ma tylko piętnaście lat, Grey.

– Ja miałem siedemnaście, gdy wstąpiłem do straży królewskiej.

Parska.

– Chyba miałeś dwadzieścia lat zbyt długo, bo zapomniałeś, jak wielka jest różnica między piętnastolatkiem a siedemnastolatkiem.

Prawdopodobnie ma rację w obu przypadkach, ale nie podoba mi się to tłumaczenie.

– Kiedy miałem piętnaście lat, próbowałem prowadzić rodzinną farmę – oznajmiam.

– I jak ci to wyszło?

Mówi cichym, pozbawionym okrucieństwa głosem, ale jego słowa i tak uderzają we mnie. Wie, jak to się skończyło. Moja rodzina prawie umarła z głodu. Tylko z tego powodu dołączyłem do straży królewskiej: mogłem wyrzec się rodziny, a oni dostaliby górę pieniędzy z pałacu za utratę członka rodziny. Nie potrzebuję, aby mi przypominał o moich porażkach albo o moim poświęceniu, szczególnie w tym momencie.

– Szukasz zwady ze mną, Noah?

– Nie – odpowiada mi takim samym tonem.

– Nie zmusiłem Tycho do wstąpienia do armii – mówię zajadle i podchodzę do niego. – Przyłączenie się do rekrutów to była jego decyzja. Nie żądałem...

– Hej. – Podnosi rękę i kontynuuje uspakajającym tonem: – Wiem, że jesteś pod ogromną presją. Proszę jedynie, abyś był dla niego łagodniejszy, okej?

Waham się i pocieram ręką kark. Moja frustracja nie pojawiła się przez Noah. Tak naprawdę nawet nie przez Tycho.

Jeśli mam być zupełnie szczery ze sobą, nie wzięła się też z powodu żołnierzy.

Pojawiła się przez Rhena. Pojawiła się przeze mnie.

Wzdycham i pochylam się nad stołem.

Coś puka mnie w kostkę, serię jakby uderzeń, które czuję przez skórę moich nagolenników. Spoglądam w dół na kotka, który wyłonił się spod stołu i szarpie łapkami za sznurówki przy moich butach. Pochylam się, aby go podnieść.

Od razu wczepia się w moje dłonie pazurami, które mogłyby konkurować z pazurami Iisaka. Przeklinam i puszczam go, a on znów ucieka pod stół. Na palcach pojawia mi się krew.

Noah się śmieje.

– Ten kotek pozwala się dotykać tylko Tycho i Iisakowi. – Sięga po kawałek szmatki.  
– W zadrapania kota szybko wdaje się infekcja. Pozwól, że ci podam... – Przerywa i poważnieje, kiedy rany na moich palcach magicznie się zamykają. – Cóż. Nieważne. Zapomniałem.

Znów między nami zapada cisza, ale atmosfera się nieco rozluźniła. Może od samego początku to wszystko było moją winą.

– Co się stało? – pytam. – Dlaczego Tycho tutaj przyszedł?

Noah się waha.

– Nie chcę zawieść jego zaufania.

– Jeśli inni rekruci mu dokuczają, to powinienem o tym wiedzieć.

Kręci nieznacznie głową.

– Nie sądzę, że oni robią cokolwiek złego. Myślę, że oni są po prostu... żołnierzami.  
– Urywa. – Kiedy strażnicy pierwszy raz wzięli Tycho z Rillisk, też wtedy ukrył się w szpitalu u mnie.

W Ironrose. Kiedy Rhen mnie pojmał. Straż wzięła Tycho do niewoli, żeby wykorzystać go jako kartę przetargową przeciwko mnie. A on ukrył się w cieniu i odmówił rozmowy z nimi.

Kiedy pracowaliśmy u Worwicka w Rillisk, Tycho też bał się tamtejszych żołnierzów. Znikał, gdy przychodzili na turniej, albo trzymał się mnie w stajni. Spędziłem całą wieczność jako szermierz, ale Tycho nigdy nie bał się w Rillisk mnie. Był pierwszą osobą, której zaufałem. Ja mogłem być pierwszą osobą, której zaufał on.

*Dochowam też twojej tajemnicy, Hawk.*

Hawk.

Nigdy się mnie nie bał, bo ja nigdy nie byłem żołnierzem. Byłem stajennym, potem wyrzutkiem, a na końcu, niechętnym do objęcia tej roli, księciem.

Zapomniałem o tym wszystkim dlatego, że tak tutaj wydorostał.

– Chce opuścić armię? – pytam cicho Noah.

– Myślę, że złamałbyś mu serce tym pytaniem.

Patrzę na niego zaskoczony, a Noah dodaje:

– Boi się, że cię rozczaruje.

Spoglądam za okno. Po drugiej stronie poligonu Jake i Tycho przybierają pozycje sparingowe, w gasnącym świetle dnia ich cienie się wydłużają. Mężczyźni tacy jak Solt polegali na swojej sile zamiast na szybkości i czasami stają się przez to leniwi i zbyt pewni siebie. Tycho nigdy nie brał nic za pewnik i widzę, jak przekuwa to w umiejętności, za każdym razem, jak jest na poligonie. To też dlatego zyskał sobie szacunek wśród pozostałych rekrutów. Jest skłonny ryzykować swoje życie na tej wojnie i pokazuje to każdego dnia. Nie dlatego, że wierzy w Syhl Shallow albo w moje prawo do władzy, ale dlatego, że wierzy we mnie.

– Tycho nigdy mnie nie rozczarował – oświadczam z mocą.

– Może musi to usłyszeć.

Rozmyślam nad tym przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć. Czuję, że zawodzę na każdym polu.

Czyjaś ręka puka we framugę drzwi i jakaś starsza kobieta o brązowej skórze waha się na progu czy wejść. Rozpoznaję w niej właścicielkę sklepu z częściami metalowymi. Spogląda to na mnie, to na Noah.

– Uzdrowicielu – zaczyna w języku Syssalah. Wyciąga dłoń owiniętą mokrym bandażem. Mówi coś jeszcze, ale ja rozpoznaję tylko słowa *oparzyć* i *wykuwać*.

Noah potrafi wyleczyć wiele dolegliwości, ale głębokie oparzenie będzie bolało tygodniami i zostawi bliznę.

– Mogę ci pomóc – mówię, ale ona przezornie przyciąga rękę do siebie.

– *Nah* – mówi i kręci głową. – *Nah runiah*.

Żadnej magii. Marszczę brwi.

Noah z nią rozmawia pocieszającym i uspokajającym tonem. Spogląda na mnie.

– Nie jestem jeszcze bezużyteczny – oznajmia.

Jest lekko ironiczny, ale wyczuwam w jego słowach drugie dno, którego do końca nie umiem rozgryźć.

Zbieram się, aby spytać, o co mu chodzi, lecz on marszczy brwi, patrząc na kobietę, próbując zadać jej pytania i zrozumieć odpowiedzi w łamanym Syssalah. Po cichu kieruję się w stronę drzwi, a kobieta wygląda na zadowoloną, że wychodzę.

– Hej, Grey. – Noah woła mnie, a ja zatrzymuję się na korytarzu. – Gwoli ścisłości – mówi. – Ty też nigdy nas nie rozczarowałeś.

– Nie oceniam zbyt szybko – odpowiadam, ale on jest już zajęty kolejnym pacjentem, a moje słowa dryfują gdzieś nieusłyszane, podczas gdy jego słowa utkwiliły w moim sercu zarówno jako zapewnienie, jak i przypomnienie.

Mam jeszcze godzinę do kolacji, więc zaciskam zapięcia na moim napierśniku i wychodzę, aby dołączyć do Jake'a i Tycho.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### LIA MARA

Popołudnie nadal mi się dłuży i łapię się na tym, że spoglądam przez okno częściej niż zazwyczaj. Trudno jest siedzieć prosto i słuchać uważnie, kiedy doradcy i reprezentanci z moich rodzin królewskich mówią o przygotowaniach do wojny. Niemożliwym jest, by skoncentrować się na informacjach o zapasach zboża i późnych zbiorach, kiedy mój umysł skupia się na znalezieniu jakiegokolwiek iskierki na czyjejs dłoni. Czuję, że pałac stał się klaustrofobiczny, jakbym była uwięziona na korytarzu, a za każdymi drzwiami krył się zabójca.

Natomiast na poligonie czuję się odkryta i bezbronna. Żadna z tych opcji mi się nie podoba. Czuję ulgę, dopiero gdy mogę odejść do swoich komnat, aby przebrać się przed kolacją.

Mój pokój zawsze był moim azylem i teraz nie jest inaczej. Posyłam po tacę z gorącą herbatą, zamykam się od wewnątrz i zwijam się na szeszlunku przy oknie. Kiedyś, kiedy nudziło mi się już słuchanie o polityce i intrygach mojej matki, chowałam się tutaj z książką

Albo inaczej, *strategicznie umieszczałam* się tutaj. Ta myśl wywołuje u mnie uśmiech. Z mojego okna mogę dostrzec Greya. Znalazł Tycho, bo ćwiczą teraz z Jakiem w promieniach zachodzącego słońca.

Kiedy na nich patrzę, uśmiech schodzi mi z twarzy. Nie byłam przygotowana na to napięcie pomiędzy Greyem a żołnierzami, zwłaszcza z dowódcami. W Syhl Shallow obowiązkowy jest rok służby wojskowej, lecz wielu mężczyzn i wiele kobiet zrobiło karierę na poligonie. Kiedyś uważano to za honor.

Niewiele z osób, które dziś spotkałam, wciąż uważało to za honor.

Nie wiem, czy to przeze mnie, czy przez Greya. Czy przez nas oboje.

Słyszę pukanie do drzwi i aż podskakuję, a serce obija mi się gwałtownie o żebra. Muszę pamiętać, że zabójca nie pukałby do drzwi, a moja straż wpuściłaby tak daleko do zamku tylko nieliczne osoby. To pewnie herbata, o którą prosiłam.

Tak czy inaczej, dopiero po chwili wołam:

– Wejść.

Moja siostra wpada przez drzwi niemal równocześnie, jak wypowiadam to słowo i pozwala drewnianym drzwiom zamknąć się za nią. Wciąż ma na sobie zbroję i broń

z poligonu, ale jakimś sposobem wygląda w niej zgrabniej niż w zwiewnych szatach, które nosimy na dworze. Jej włosy błyszczą, a policzki wciąż są zaróżowione od zimnego powietrza na zewnątrz.

– Całe popołudnie czekałam, żeby z tobą porozmawiać – rzuca. – Powinnaś pozwolić Greyowi, aby kazał tamtemu mężczyźnie walczyć, dopóki nie kaszłałby krwią na własne buty. Matka by tak zrobiła.

Tak jakbym nie porównywała moich niepowodzeń do zwycięstw mojej matki w każdej sekundzie, każdego dnia.

– Cześć, moja droga siostró – witam się zwięźle. – Nie wahaj się mówić swobodnie. Kładzie rękę na biodrze.

– Co ty tutaj robisz? Myślałam, że masz spotkanie z doradcami na temat naszych zapasów jedzenia na zimę.

– Miałam. – Znów spoglądam w okno. – A co ty tu robisz? Dziwię się, że nie jesteś wciąż na poligonie, doprowadzając jakiegoś biednego żołnierza do stanu, w którym będzie błagał cię o łaskę.

– Ellia Maya zdołała odkryć tożsamość tej kobiety, która cię zaatakowała – informuje mnie. – Mieszkała w mieście, niedaleko pałacu. Nie wierzymy, że pracowała sama.

Nieruchomieję na wspomnienie o tym, jak dzisiejszego ranka przechadzaliśmy się z Greyem ulicami miasta. Powstrzymuję się przed wzdrygnięciem.

Nolla Verin jeszcze nie skończyła.

– Ellia Maya powiedziała, że jej dom pełen był dokumentów na temat historii magów. Są tam dane dotyczące broni, która jest odporna na działanie magii – broni, która była używana przeciwko nim już wcześniej.

– Broni?

– Żadna nie została znaleziona. – Milknie na moment, jakby się nad czymś zastanawiała. – Ale to nie oznacza, że nie istnieje. Dziewczyna napisała kilka listów do członków domów królewskich, prosząc, aby stanęli przeciwko sojuszowi z magią. Nie była jedyną osobą, która je podpisała.

Tym razem przechodzi mnie dreszcz. Wiedziałam, że brak zaufania w stosunku do magii jest bardzo silny w Syhl Shallow, ale nie byłam przygotowana na zorganizowany sprzeciw.

– Ilu? – pytam cicho.

– Niewielu. Straże już ich namierzają. – Nolla Verin przerywa. – Wydaje się, że wielu z nich uciekło. Ich domy były splądrowane. – Nic nie odpowiadam, a moja siostra się przysuwa. – Lio Maro. – Kładzie swoją dłoń na mojej. – Po tym, co stało się wczoraj, powiedz mi, czy wszystko w porządku?

Patrzę na nią zaskoczona. Nolla Verin potrafi być taka nieczuła, tak brutalnie praktyczna, że zapomniałam, że potrafi też być troskliwa i oddana.

Kiedy nic nie mówię, przechodzi przez pokój i siada na drugim końcu szezlonga. Pachnie potem, skórą i słońcem, a ja przypominam sobie, dlaczego na początku moja matka wybrała ją na dziedziczkę tronu. Czasami się zastanawiam, czy nie byłaby w tym lepsza ode mnie. Solt nie okazywałby nieposłuszeństwa na polu treningowym. Tamta dziewczyna nie odważyłaby się podejść tak blisko. Z trudem mogę sobie wyobrazić Nollę Verin w ogóle słuchającą skarg.

Ciągle się gniewam, że wczoraj w sali tronowej wydała rozkaz, ale równocześnie zazdroszczę jej, że ma siłę podejmować trudne działania, kiedy mnie tej siły brakuje.

– Lio Maro – zaczyna miękkim głosem i wyciąga dłoń, aby mnie dotknąć, a ja uświadamiam sobie, że znów przycisnęłam ręce do brzucha.

– Czuję się jak głupiec – szepczę i wbrew mojej woli oczy napęniają mi się łzami.

Nolla Verin syczy z dezaprobaty i przyciąga mnie do siebie. Jest ode mnie młodsza, ale w tym momencie czuję się, jakbym była dzieckiem. Opieram się o jej ramię, a jej broń wpija mi się w ciało, kiedy głaszcze mnie po włosach.

– Już, już – szepcze po chwili. – Powiedz, kogo mogę dla ciebie zadźgać.

Chichoczę i prostuję się, wycierając łzy.

– Jesteś okropna.

– Jestem oddana. – Tylko trochę się ze mną droczy. Szuka mojego wzroku. – Kiedy matka nadała mi tytuł dziedziczki, kiedy ogłosiła swoją wolę, abym poślubiła księcia Greya, zrobiła to bez oddawania swojego prawa do tronu. Ludzie Syhl Shallow nie mieli się czego bać.

Parskam.

– Teraz boją się moich rządów.

– Tak – odpowiada prosto. – Boją się magii. Boją się twojego sojuszu z księciem z wrogiego kraju. – Jej głos twardnieje. – Zamiast tego powinni bać się ciebie.

– Nie chcę, aby ktokolwiek się mnie bał.

– Ach, więc masz nadzieję, że staną się lojalni dzięki temu, że będziesz ich rozpieszczać. – Przewraca oczami i przykładła dłoń do klatki piersiowej, nabijając się. – Proszę, nie róbcie mi krzywdy, zabójcy! Może komuś jeszcze kawałek ciasta?

– Przestań. – Odpycham jej dłoń i wstaję. – Chcę, aby moi poddani wiedzieli, że mi na nich zależy. Chcę, żeby czuli się pewnie z myślą, że obronię ich bez zmuszania kogokolwiek do kasłania krwią na własne buty.

Marszczy brwi.

– Więc musisz pokazać im, że nie poprzesz buntu. Że nie poprzesz braku lojalności.

– Nie muszę być okrutna...

– Nie. – Pokazuje palcem na poligon. – Ale chcesz, aby walczyli za ciebie. Chcesz, abym ja walczyła za ciebie.

– Nie musisz robić nic, czego...

– Ach, siostró. – Nolla Verin przeklina pod nosem. – Jak możesz wymagać, żeby walczyli za ciebie, jak sama nie walczysz o siebie?

Te słowa mnie zaszokowały, więc tylko wpatruję się w nią w milczeniu. Czy tak właśnie robię? Nie wiem. Trudno powiedzieć.

– Może mogłabym zawalczyć o siebie, gdybyś nie miała potrzeby wydawać rozkazów w moim imieniu – oznajmiam oschle.

– Nie miałabym takiej potrzeby, gdybyś nie była taka zdeterminowana, aby pozwalać wieśniakom pluć sobie w twarz – odpyskowuje.

– Nie muszę odcinać komuś języka, aby udowodnić swoje racje.

– Może powinnaś! Nikt nie wie, że masz jakieś racje do udowodnienia. – Wpatruję się w nią, a ona we mnie.

Teraz żałuję, że wyplakiwałam się na jej ramieniu. Czuję się przez to niezmiernie słaba, zwłaszcza że ona stoi przede mną ubrana w skórę i stal, prosto z pola treningowego, podczas gdy ja chowałam się w swoim pokoju.

Prostuję się.

– Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoimi przemyśleniami – cedzę przez zęby. – Muszę się teraz przygotować do kolacji.

Dobiega do nas pukanie do drzwi, ale żadna z nas się nie porusza.

– Wejść – wołam w końcu.

To służąca z herbatą, którą zamówiłam. Jest młoda, ma rumiane policzki, a rude włosy nosi spięte w kok z tyłu głowy. Oczy ma skupione na tacy tak szerokiej, jak wysoka jest dziewczyna. Wchodzi, powoli dyga, a naczynia brzęczą.

Odchrząkuje.

– Wasza Wysokość. – Spogląda na Nollę Verin, a głos jej drży, kiedy stawia tacę na stoliku. – Wasza Wysokość, czy nalać filiżanki dla was obu?

Nolla Verin spleta ręce i mówi:

– Oczywiście.

W tym samym czasie, gdy ja mówię:

– Moja siostra właśnie wychodziła.

– Świetnie – rzucamy jednocześnie.

Ale żadna z nas się porusza.

Ja też krzyżuję ręce. Służąca się waha, ale w końcu musiała stwierdzić, że to oznacza, że moja siostra zostaje, bo stawia dwie grzechoczące filiżanki na spodkach

od kompletu. Słysząc dźwięk nalewania płynu, kiedy tak stoimy w pełnej napięcia ciszy.

Dziewczyna podnosi spodek w jednej ręce i podchodzi do mnie. Oczy ma skierowane w dół, a przez brzękanie naczyń zaczęłam się zastanawiać, czy była karana przez moją matkę w przeszłości. Przypomina mi tę drżącą kelnerkę z tawerny.

– Dziękuję – mówię delikatnie, ale wciąż patrzę na swoją siostrę.

Sięgam po spodeczek.

Dziewczyna puszcza naczynie i jeszcze raz dyga szybko.

Po chwili, bez ostrzeżenia, bierze zamach ręką.

Jestem tak skupiona na Nollu Verin, że prawie tego nie zauważam, ale dzisiaj moje nerwy są napięte jak postronki, więc odskakuję bez zbędnego zastanawiania się i zwlekania.

To i tak nieważne. Nolla Verin jest lepszą wojowniczką, niż ja kiedykolwiek będę, i już ma wyciągniętą broń. Jej sztylet wbija się w pierś dziewczyny, a moja filiżanka roztrzaskuje się na podłodze, zanim zdołam sobie uświadomić, co się stało.

– Straże! – krzyczy Nolla Verin, lecz ja wpatruję się w dziewczynę leżącą na podłodze. Łapie oddech, krztusząc się krwią. Wymachuje bezwładnie rękoma nad ostrzem wbitym w jej ciało.

– Ty... Ty... – sapie.

Nolla Verin kopie ją w żebra, aż jej oczy otwierają się szeroko. Krztusi się głośno, gdy brakuje jej powietrza w płucach.

Moja siostra pluje na nią.

– Masz szczęście, że będziesz martwa, zanim zrobiłabym to, na co zasługujesz.

Łapię siostrę za ramię.

– Przestań. – Wpatruję się w dziewczynę, podczas gdy straż wpada do komnaty z wyciągniętą bronią, i pytam: – Ja. Co ja?

Mruga szybko i bezwładnie porusza rękoma, próbując chwycić za ostrze.

– Sprzymierzyłaś się z potworami.

Po chwili jej oczy i ramiona przestają się ruszać, a ona tak po prostu leży martwa.

\*\*\*

Atak ten spowodował tak duże zamieszanie, że zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek jeszcze zaznam chwili ciszy, ale z drugiej strony nie przeszkadzał mi chaos, pytania, szczegółowe analizy Greya i mojej siostry, kiedy przesłuchiwali strażę. Clanna Sun błaga, abym przeniosła się do pokoju królowej, ale ja nie wychodzę ze swojej sypialni. Czuję, że to jest moje miejsce, jedyne, gdzie mogę się schronić. Służba



zabrała już ciało i sprawnie wymieniają aksamitne dywany, podczas gdy ja przyciskam się do ściany w rogu pokoju, próbując nie szukać ukrytej gdzieś broni.

Mijają godziny, zanim ostatni ze strażników i moich doradców opuszczają pokój, zostawiając Greya i Nollę Verin w połowie zagorzałej dyskusji za drzwiami. Nolla Verin mówi cicho, ale wypowiedziała swoje zdanie jasno i wyraźnie. Prawdopodobnie chce zabić wszystkich moich strażników i zacząć od nowa. Może już wydała rozkazy. Może ludzie jej posłuchają.

*Nie chcę wiedzieć.* Ta myśl mnie wkurzyła.

Natomiast myśl, że *powinnam chcieć wiedzieć*, sprawiła, że zmarszczyłam czoło.

Nolla Verin miała rację. Powinnam walczyć o siebie. Dowód na to dosłownie leżał jeszcze niedawno na mojej podłodze, próbując złapać powietrze.

Wzdrygam się i podchodzę do okna, za którym już dawno pociemniało. W pokoju jest ciepło od ognia w kominku, ale chłód i tak wdziera się przez szpary w futrynach. Powinnam zaciągnąć zasłony, aby zatrzymać przeciąg, ale i bez tego czuję się jak w zamknięciu. Mróz łśni w rogach szyb i wiem, że Iisak siedzi gdzieś na dachu nad nami.

*Sprzymierzyłaś się z potworami.*

Może i tak, ale w tej chwili jest to pocieszające. Nie spodziewam się, że ktoś mógłby wejść przez okno na trzecim piętrze, ale Grey kiedyś wspiął się na linie, aby dostać się do tych komnat, więc wiem, że nie jest to niemożliwe.

Drzwi zamykają się cicho. Zostałam sama - nie wiem, czy bardziej przeraża mnie to, czy fakt, że kolejny raz zostałam zaatakowana. Wzdrygam się, bo nie jestem w stanie zatrzymać chaosu, który zapanował w mojej głowie. Nolla Verin wyszła, a Grey stoi sam przy drzwiach. Jego ciemne oczy wpatrują się w moją twarz i nie mam wątpliwości, że potrafi z niej odczytać każde moje zmartwienie.

– Posłałem po kolację. – Urywa na moment. – Twoja siostra wybrała strażników stacjonujących na korytarzu. Dołączę do nich, jak tylko dotrze jedzenie. Jake zmieni mnie o północy.

– Proszę, nie – wypowiadam te słowa szeptem, a on przerywa mi z szacunkiem.

– Lio Maro. Już drugi raz cię zaatakowano. – Waha się, czy wypowiedzieć następne słowa. – Nie czułbym się komfortowo, gdybym wrócił do moich komnat...

– Nie. Miałam na myśli... – zaczynam mówić ze ściśniętym gardłem i muszę odchrząknąć. – Chodziło mi o to, żebyś mnie nie zostawiał.

Oczy zwięzają mu się o milimetr, a ja chciałabym, żeby nie był tak dobry w ukrywaniu swoich uczuć. Na moje policzki wypływa lekki rumieniec, więc odwracam wzrok, by nie patrzeć na mężczyznę. Tak rzadko jesteśmy sami. Nawet kiedy jesteśmy, to tylko na moment, przy otwartych drzwiach albo ze strażnikiem

stojącym nieopodal. Moi poddani są tak przewrażliwieni na myśl o mojej potrzebie posiadania mężczyzny u boku, że przy każdej okazji podejmuję się próby uspokojenia ich i pokazania, że w moim przymierzu z Greyem stawiam ich na pierwszym miejscu.

Ale teraz on jest tutaj, drzwi są zamknięte, a noc wkrada się przez szyby.

Nic nie odpowiada, więc znów muszę odwrócić się i spojrzeć w okno.

– Wybacz mi – mówię szybko. – Zachowałam się niestosownie. – Robię pauzę. – I popełniłam głupotę.

– Nic z tych rzeczy – oświadcza, stojąc tuż za mną, a ja prawie podskakuję. Przeszedł przez pokój tak cicho. Jak zawsze cały odziany jest w skórę i w pełni uzbrojony, ale błysk światła na srebrnym ostrzu przypomina mi, co mówiła Nolla Verin o broni, która mogła przeciwstawić się magii.

Spoglądam na niego.

– Nolla Verin mówiła, że krążą plotki o broni, która mogła pokonać magów. – Milknię na kilka sekund. – Pokonać ciebie.

– Powiedziała mi to samo. – Wpatruje się we mnie. – Jeśli ktoś posiada taką broń, może ją wypróbować, zapraszam.

Drzę. Może dlatego jestem celem. Wiem, jak się bronić, ale inaczej jak Grey. Inaczej nawet niż moja siostra.

Teraz, kiedy stoi blisko mnie, wyczuwam w jego postawie cień zmęczenia. Nie zauważyłam tego, a powinnam.

– Zasłużyłeś na odpoczynek – zauważam.

– Ty także – wzdycha. – Wydaje się, że przeznaczenie spiskuje przeciwko nam.

– Przeznaczenie. – On w nie wierzy, ale ja nie. Wyciągam rękę i chwytam jego dłoń, splatam swoje palce z jego, kciukiem wodząc po brzegu bransoletki, którą nosi na nadgarstku. – Nie podoba mi się pomysł, że te ataki mogą być zaplanowane z góry. Że nasz atak na Emberfall jest naszym przeznaczeniem.

Przez chwilę milczy.

– Zawsze znajduję pocieszenie w myśli, że przeznaczenie narysowało ścieżkę wykraczającą poza to, co wydaje się niemożliwe.

– Ta wojna wydaje się niemożliwa? – Ta myśl wcale nie wydaje mi się pocieszająca.

– Tak. – Milknie na chwilę. – Ale tak też było z klątwą. Z naszą podróżą tutaj, do Syhl Shallow. Moją ucieczką z Ironrose. – Znów milknie. – Moje dzieciństwo. – Spogląda na mnie. – Twoja matka.

Trzymam kurczowo jego dłoń i spoglądam w okno. Jest taki ciepły... i nagle całą sobą odczuwam jego obecność. Myślę, że nie byliśmy sami za zamkniętymi drzwiami, w moich komnatach od czasu, kiedy zakradł się koło strażników, aby się tu wślizgnąć. Wtedy, jak i teraz, zachowywał się jak dżentelmen, zobowiązany obowiązkiem

i honorem. Dzieliliśmy się słodkimi śliwkami, wymienialiśmy tajemnice i całowaliśmy do czasu, kiedy moja matka wtargnęła przez drzwi.

Jak tylko pomyślę o pocałowaniu go, moje policzki płoną i muszę utrzymać wzrok na oknie. Czuję, że jego dłoń jest teraz zbyt ciepła, a dotyk zbyt intymny, ale puszczenie go byłoby jeszcze dziwniejsze. Jest tutaj, aby mnie chronić, to wszystko. Cieszę się, że jego skórzany mundur jest zapięty pod szyję, a ja odziana w warstwy tkaniny przewiązane paskiem. Przede wszystkim jesteśmy sojusznikami. Cokolwiek więcej jest tylko zwykłą nadzieją, którą musimy wyprzeć do czasu, kiedy osiągniemy pokój.

Ale kiedy słucham delikatności jego oddechu za mną, ostatnią rzeczą, o której myślę, jest pokój, wojna albo zagrożenia wobec mojego życia. Powoli zaczynam się rozglądać na boki, aż zauważam fragment jego profilu, kształt ust, kąt jego żuchwy, początki rosnącego zarostu, kradnące zawsze część jego powagi.

Bez ostrzeżenia odwraca się do mnie, a ja wstrzymuję oddech. Jestem uwięziona przez jego spojrzenie.

Słysząc pukanie do drzwi, a ja odskakuję na kilometr.

– Spokojnie. – Grey podnosi moją rękę, aby pocałować palce, przez co po całej długości mojej ręki przechodzą iskierki ciepła. Niestety on ją puszcza.

– To pewnie nasza kolacja.

Podchodzi do drzwi, zostawiając mnie niepokieszoną i rozpadającą się na kawałki.

*Czy przeznaczenie musiało przysłać kolację właśnie w tym momencie?* chciałabym zapytać, ale tego nie robię. Wyglądam materiał sukni, duszę w zarodku wybuch paniki, którą czuję z powodu wejścia służby do mojej komnaty, i przypominam sobie, jak to jest być królową.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

LIA MARA

Nie spodziewam się po sobie apetytu, ale gdy tylko talerze zostają odkryte, zaczynam czuć, że jestem głodna jak wilk. Byłam spięta i nerwowa na samą myśl o tym, że jakiś służący ma wejść do mojego pokoju, ale Grey nie pozwolił człowiekowi nawet stanąć na progu. Zamiast tego rozkazał strażnikowi wnieść tacę, a sam stał między mną a stolikiem, na którym stawiane były talerze.

Znów jesteśmy sami, a między nami stoją parujące dania. Waham się przed spróbowaniem czegokolwiek.

Grey przygląda mi się przez kilka sekund i mówi:

– Mogę rozkazać, aby strażnik ich spróbował.

Zachowuję się nedorzecznie. Mam przecież w kuchni swoich testerów potraw. Ale jednak.

– Nie, nie – protestuję po chwili. Ale nie ruszam jedzenia. Grey rzuca mi ironiczne spojrzenie, po czym szybko kroi wszystko na mniejsze kawałki i próbuje wszystkiego.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami. Jego magia na pewno go ochroni, ale...

– Jest w porządku. – Podnosi swój talerz i pokazuje, żebyśmy się zamienili. – Weź mój.

Czuję się zawstydzona, ale mimo tego zamieniam się z nim. Wyobrażam sobie, jak siedzę tutaj sama, wpatruję się w talerz, a jedzenie stygnie, podczas gdy rozmyślam nad tym, czy ktoś mógłby chcieć mnie otruć. Ulga, że został, że jest tutaj, jest tak wielka, że niemal wybucham płaczem. Muszę wytrzeć delikatną wilgoć, która zebrała się pod moimi oczami.

– Rzeczywiście – zaczyna Grey. – Pieczony kurczak twojej szefowej kuchni też zawsze wywołuje u mnie łyzy wzruszenia.

Mówi tak poważnym głosem, że zaczynam śmiać się przez łyzy.

– W pozytywnym znaczeniu?

Krzywi się.

– Nie. Równie dobrze mogłaby go podpalić.

Wybucham śmiechem.

– Jest dużo lepszy niż wszystkie te owoce morza w Emberfall. – Krzywię się.

– Błuznierstwo. – Nie uśmiecha się, ale jego oczy zdradzają, że się ze mną droczy. – Tycho i ja robiliśmy sobie zawody po Rillisk w poszukiwaniu najlepszych gotowanych na parze krabów.

– Nie byłam pewna, czy jest coś gorszego niż skorupiaki, aż nie wspomniałeś biegania po nie.

To wywołuje u niego głośny śmiech, którego dźwięk lokuje się głęboko w moim sercu. Jest tak powściągliwy, że czuję, że jego uśmiech czy szczery śmiech są osiągnięte z trudem. Zawsze, jak się to zdarza, czuję, że muszę zamykać ten dźwięk gdzieś w pudle i przechowywać na później.

Po chwili mówi:

– Ta barmanka, Jodi, była moją przyjaciółką.

Może to przez sposób, w jaki wymawia słowo „przyjaciółka”, albo to, jak wspomina imię tej dziewczyny, lub też przez to, jak oznajmia, że była barmanką, coś we mnie odzyskuje przytomność i słucha uważnie.

– Przyjaciółką? – podpytuję, chcąc brzmieć swobodnie, ale pewnie ponoszę żalostną porażkę.

– Tak. Przyjaciółką. Nic więcej. – Robi pauzę i kręci chwilę głową. – Miałem... Byłem zbyt przerażony odkryciem, że ktokolwiek mógłby być kimś więcej.

– To jest to całe twoje pozycjonowanie strategiczne?

– Mmm... – mruczy wymijająco, a ja się uśmiecham. Czekam, ale to wszystko, co mówi. Przez chwilę myślę, czy to miało znaczenie, czy było coś więcej między nimi, czego on nie chce przyznać. Ale powinnam wiedzieć lepiej. Jak na kogoś, kto tak mało mówi o sobie, jest niezwykle szczery. Nie ma w tym nawet odrobiny przebiegłości lub oszustwa.

W ciszy, która zapanowała między nami, nie ma żadnego napięcia, a moje wcześniejsze uczucia zmieniły się w coś cieplejszego. Lepszego. Łagodniejszego. To sprawia, że chciałabym, abyśmy nigdy nie musieli opuścić tej przestrzeni, że mój świat jest ograniczony tylko do tej komnaty. Tylko ja i on, i buzujący w kominku ogień, a za oknem nic poza nocnym niebem.

Ta myśl jest niezmiernie samolubna.

Muszę odchrząknąć, zanim znów pojawią się u mnie łzy.

– Widziałam cię na poligonie z Tycho. Nie widziałam go od dawna. Czy wszystko z nim w porządku?

– Ja... nie jestem pewny.

Nie jest to odpowiedź, której oczekiwałam, więc zdziwiona pytam:

– Dlaczego?

– Podejrzewam, że może zmagać się z ciężarem roli, którą wybrał.

– No cóż. – Odkorkowuję butelkę wina i jakoś udaje mi się powstrzymać przed nalaniem sobie potrójnej porcji. – Nie on jeden.

– Nie – wzdycha Grey. – Nie tylko. – Podstawia mi swój kieliszek.

Prawie nigdy nie pije. Unoszę brwi ze zdziwienia, na co on wzrusza ramionami.

Nalewam.

Opróżniam połowę swojego kieliszka, zanim on sięga po swój, ale gdy już to robi, bierze tylko małe łyżeczki, po czym go odstawia. Patrzy na moje ruchy, jak przechylam szkło albo na to, jak wyglądają moje palce, gdy trzymam nóżkę, albo na moje usta, albo gardło, albo...

Muszę odstawić ten kieliszek. Moje policzki płoną, myśli są tysiące kilometrów od rzeczy, na których powinnam być skupiona.

Wodzi palcem po podstawie swojego kieliszka, a ja się rumienię.

– Myślałam, że obydwójmy będziemy lekkomyślni – oświadczam.

Ale oczywiście, on nigdy nie jest lekkomyślny. Albo nierozważny.

Grey potwierdza to słowami:

– Powinienem być z twoimi strażniczkami, Lio Maro.

Prawdopodobnie ma rację, lecz jego słowa ranią moje serce. Po chwili zauważam, że się nie poruszył. Te czarne oczy są wciąż skupione na mnie, długie palce wciąż zataczają kółka na kieliszku.

*Walcz o siebie*, powiedziała Nolla Verin.

Przełykam ślinę.

– Chciałabym, żebyś został ze mną – szepczę.

Zamyka oczy i bierze głęboki wdech, a potem to on wypija połowę zawartości swojego kieliszka.

Gwałtownie stawia naczynie na stół i odsuwa wino.

– O cholera. To nie zaprowadzi nas do niczego dobrego.

Nie wiem, czy mówi o tym, że został, czy o winie, ale chcę rzucić mu wyzwanie, aby wypił trunek. Chociaż raz chcę zobaczyć, jak traci kontrolę.

Ta myśl przyprawia mnie o rumieniec. Przynajmniej jedno z nas jest odpowiedzialne. Powodem, dla którego on tutaj został, było moje bezpieczeństwo. Aby trzymać zamachowców z dala. Nie może za bardzo wypełniać tego zadania, jeśli jest pijany.

Wstaję od stołu i znów patrzę przez okno, dotykając palcami lodowatej ramy. Zimno jest nie tylko zaskakujące, ale i ożywiające, więc biorę głęboki wdech.

– Idź, jeśli musisz – oznajmiam. – Moje strażniczki na pewno...

Kładzie ręce na mojej talii, a ja wzdycham głęboko.

– Ciii... – szepcze, przytrzymując mnie. Jego oddech muska skórę na mojej szyi, moje włosy. Jego dłonie są zawsze bardzo delikatne, ale jednocześnie wyczuwam w nich siłę. Serce dudni mi w piersi, ale pragnę oprzeć się na nim, pozwolić na to, by otoczył mnie ramionami i uspokoił mój łomoczący puls.

– Będą plotkować – zauważa, a jego głos jest niski i skupiony. – Nawet jeśli będę tylko stał na straży w środku pokoju, gdy ty będziesz spała, twoje strażniczki i służba będą gadali. Nikt nie zatrzyma tych plotek.

Przypominam sobie, jak radził sobie na poligonie, mierząc się z Soltem, robiąc, co w jego mocy, aby kontrolować moich żołnierzy bez przeciwstawiania się mojemu życzeniu, by rządzić bez przemocy, próbując utrzymać kontrolę bez wywoływania wrażenia, że mi się sprzeciwia. Rozważam wszystko to, co powiedziała Nolla Verin i zastanawiam się, czy nie niszcę każdego człowieka będącego w moim pobliżu własnym zwątpieniem w siebie. Spędziłam tak dużo czasu, martwiąc się tym, czego pragną inni, jak mnie postrzegają, że nie dałam sobie nawet chwili na zastanowienie, czego ja chcę.

– W takim razie, niech plotkują – oświadczam w końcu.

– Lio Maro...

– Nie obchodzi mnie to. – Odwracam się w jego ramionach i patrzę na niego. – Zaraz. Czy... Ty?

– Twoim ludziom byłoby trudno mieć jeszcze gorsze zdanie na mój temat. – Krzywi się. – Ale nie chciałbym, żeby mieli złe zdanie o tobie. – Podnosi rękę, aby dotknąć pukla włosów, który opadł na mój policzek.

– Ja myślę o tobie bardzo dobrze – szepczę łagodnie. Jego kciuk wodzi po mojej zuchwie, aż przechodzą mnie dreszcze.

– Cieszę się, że chociaż ktoś. – Jego palce posuwają się w dół mojej szyi, tak delikatnie, jakby nie był pewny, czy może się na to odważyć. Prawie nie czuję jego dotyku, gdy przeciąga dłonią po moim barku, aż zabiera rękę.

Chwytam go za nadgarstek, wpijając mocno palce. Jego oczy iskrzą światłem nieznanego mi pochodzenia i stoimy tak, oddychając tym samym powietrzem.

Mój rumieniec się pogłębia, gdy patrzę nieśmiało na jego rękę.

– Jakbyś nie mógł wyrwać się z mojego uścisku.

– Jakbym chciał.

– Jakbyś...

Pochyla się, przyciskając swoje usta do moich, a ja wciągam gwałtownie powietrze. Palce wciąż trzymam na jego nadgarstku, ale czuję się tak, jakby to on chwycił mnie. Jego usta są ciepłe i pewne, a zarazem wolne i intensywne, a kiedy jego język dotyka mojego, wydobywam z siebie cichy dźwięk. Nie wiem, czy to ja go puszczam, czy to on

wyrywa się z mojego uścisku, ale jego dłoń łąduje na mojej talii, rozniecając we mnie ogień. Plecami uderzam o zimny parapet, aż szyby drżą.

Wzdycham z zaskoczenia, lecz jego usta szybko mi przerywają, opiera się teraz całym ciężarem o mnie, silny i uzależniający. Całowaliśmy się już wcześniej, ale teraz czuję, że jest mi bliższy niż kiedykolwiek. Jego pocałunki stają się bardziej natarczywe, bardziej pewne. Są bardziej wyzwaniem niż pytaniem.

Moje ręce wędrują po mięśniach jego ramion, barków i klatki piersiowej, szukając jego skóry i znajdując tylko warstwy skórzanego stroju oraz niekończącą się ilość broni. Palcami bawi się moim paskiem w miejscu, gdzie mam łaskotki, sprawiając tym, że chichoczę i wiercę się, aż do czasu, kiedy dotyka moich bioder przez suknię, a ja wtedy wzdycham i czerwienię się w zupełnie inny sposób.

Przerywam pocałunek, po czym kładę głowę na jego ramieniu, przysuwając twarz do jego szyi, ciężko oddychając i czując ciepło jego skóry. Nie mogę myśleć. Nie mogę mówić. Chcę się śmiać. Chcę płakać.

– Grey – szepczę. – Grey.

– *Faer bellema* – mruczy w moje włosy. – *Faer gallant*.

*Piękna dziewczyna. Odważna dziewczyna.*

Oczy napełniają mi się łzami i odsuwam się, aby na niego spojrzeć.

Podnosi rękę, by otrzeć wilgoć i pochyła się, chcąc przesunąć ustami po moim mokrym policzku.

– *Faer valle* – dodaje.

*Delikatna dziewczyna.*

Moje ręce odnajdują jego szyję, palce przesuwają się po włosach na jego karku. Wciągam jego podniecający zapach.

Zaczyna się odsuwać, ale ja zahaczam palcami o paski na jego klatce piersiowej i trzymam mocno.

Zatrzymuje się, próbując odnaleźć moje spojrzenie, ale ja unikam jego wzroku i skupiam się na zapięciach jego munduru. Nabieram powietrza i zaczynam odpinać jeden z nich.

Nieruchomieje.

Moje policzki płoną. Nie mogę na niego patrzeć.

Uśmiecha się i rzuca:

– Co rozkażesz.

Ma szybkie i sprawne ręce, pewnie ze trzy razy szybsze od moich, ukształtowane w czasach, kiedy był trenowany do przywdziewania zbroi, aby stawić czoła natychmiastowemu zagrożeniu. Skórzany strój i broń w kilka sekund zostają ułożone w kupkę na podłodze, a on ubrany jest jedynie w lnianą koszulę i skórzane spodnie.



Przynajmniej tak myślę. Ledwie zdążę zauważyć, że jest jeszcze w coś ubrany przed tym, jak znów mnie całuje.

Och, jak bardzo się wcześniej myliłam. Teraz jest bliżej niż kiedykolwiek wcześniej, cienka tkanina jego koszuli nie tłumi ciepła jego skóry. W jego pocałunkach nie ma już żadnego wahania, a ja chłonę jego smak do czasu, aż czuję, że tonę. On na pewno czuje moje bijące serce, szczególnie że jego dłonie wędrują po całym moim ciele, pociągając za materiał sukni, podnosząc jedwab, by odkryć moje łydki, kolana, jego ręce dotykają mojej nagiej skóry po zewnętrznej stronie ud w momencie, kiedy dotyka biodrami moich bioder.

Wciążam głęboko powietrze i przywieram do niego jeszcze mocniej. Zapominam, jak się oddycha. Zapominam, jak się myśli. Chcę go czuć całego naraz. Podciągam jego koszulę, a moje palce zostają nagrodzone gładką skórą jego brzucha i pasa, delikatnymi krągłościami jego mięśni prowadzącymi w kierunku żeber.

Po chwili moje dłonie dotykają szorstkich blizn na jego plecach. Nie umiem określić, czy to on nieruchomieje, czy to ja. Tak czy inaczej moje ręce zwalniają. Zatrzymują się. Wyślizgują.

Grey odsuwa się na kilka centymetrów. Jego spojrzenie jest ciemne i nieprzeniknione.

Tylko raz widziałam jego blizny, wtedy, kiedy uciekaliśmy z Emberfall. Schroniliśmy się w jaskini w górach, a on nie zdawał sobie sprawy, że na niego patrzę. Nawet wtedy to było tylko przelotne spojrzenie, małe zerknięcie na coś okropnego. Noah widział go w najgorszym stanie, jeszcze przed tym, jak Grey został uleczony, ale tak czy inaczej ukrywał blizny. Nawet kiedy księżniczka Harper przyniosła mu ubranie, nie pozwolił, aby zobaczyła, co mu zrobiono.

Może blizny czynią go bezbronny, a może są przypomnieniem, że ktoś, komu kiedyś ufał, uczynił takie spustoszenie, ale atmosfera między nami bezpowrotnie się zmieniła. Tam, gdzie przed chwilą było światło, teraz jest cień.

Nie wiem, czy to przez żal nad jego cierpieniem, czy podziw nad jego siłą, czy wściekłość na to, co mu uczyniono – albo inne uczucia, których nie umiem rozpoznać. Cokolwiek to jest, sięgam po niego, ręce wślizgują się pod koszulę. Jest spięty, nie porusza się nawet o milimetr. Kiedy moje palce przesuwają się po bliznach, on ma dreszcze i odrobinę wstrzymuje oddech, ale nie ucieka.

Odstępuję od ściany i podchodzę bliżej do niego, przyciskając usta do skóry na dole jego szyi, pozwalając dłoniom wędrować w górę jego pleców i przyciągając go do siebie. Czuję jego bijące tuż obok mojego serce, szybkie i trzepoczące niczym uwięziony w klatce ptak, ale jak go przytulam, palcami dotykając linii blizn

i oddechem ocieplając skórę na jego szyi, jego napięcie słabnie. Uspokają się. Zaczyna całować mnie po skroni, po policzkach, palcami bawiąc się moimi włosami.

– Jak mówiłem – szepcze nieco zachrypłym głosem. – Znasz wszystkie sposoby, abym ustąpił.

Coś zmieniło się od tego niekontrolowanego pożądania sprzed chwili. Jest to coś potężniejszego. Bardziej wartościowego. To jest zaufanie. Wiara. Nadzieja.

Miłość.

Całuje mnie po uchu, dodając do tego lekkie skubnięcie, zanim się odsunie. Wyciąga ręce, aby zdjąć koszulę przez głowę, i w tym momencie uchodzi ze mnie całe powietrze. Światło z kominka oświetla jego skórę na złoto, a ja czerwienię się, w głowie kręci mi się z pożądania i strachu rozpalającego się w trzewiach. Nagle staję się nieśmiała, ręce trzymam na swoim brzuchu, gdy on pochyla się, aby zdjąć buty. Musi to zauważać, bo zatrzymuje się na chwilę, spoglądając na mnie.

– Mam się ubrać? – pyta, a w jego słowach nie słychać krytyki czy oceniania.

– Nie. Nie! – Kręcę szybko głową. Muszę spróbować coś powiedzieć. – Grey. Grey, powinieneś wiedzieć...

Nie mogę tego powiedzieć. Pożądanie pochłania moją zdolność myślenia. Jest zbyt piękny, zbyt silny, zbyt męski... och, zbyt wszystko.

Pozbywa się butów. Bez ostrzeżenia podchodzi do mnie i zagarnia mnie w ramiona. Jęczę i chwytam go w okolicy szyi, ale to sprawia, że nasze twarze są teraz bardzo blisko. Wolną rękę opieram na jego klatce piersiowej i muszę się zmusić, aby na niego spojrzeć.

– Co powinienem wiedzieć? – pyta niskim i delikatnym głosem.

– Ja nigdy – szepczę.

– Aha.

Podnosi mnie i zanosz do łóżka i teraz to moje serce chce uciec ze swojej klatki. Ale on kładzie mnie delikatnie na narzutę, a potem zajmuje miejsce obok mnie. Dzieli nas nie więcej niż kilka centymetrów, ale ja chcę być jeszcze bliżej.

A potem on mówi:

– Ja też nigdy.

Jest to tak niespodziewane, że niemal spadam z łóżka.

– Ale... Byłeś strażnikiem! Jak to możliwe?

Nieśmiało wzrusza ramionami.

– Miałem siedemnaście lat, kiedy wstąpiłem do straży królewskiej, a wstępując do służby, musieliśmy wyrzec się przywileju założenia rodziny, więc wszelkie zaloty były zabronione. Niektórzy odwiedzali domy rozpusty w mieście, ale to nie było dla mnie.

– Wodzi palcem po mojej sukni, po ramieniu, przy szyi, a później w dół mojej klatki piersiowej.

Przechodzą mnie dreszcze i wstrzymuję oddech, ale on pochyla się, aby znów mnie pocałować.

– Będziesz musiała mi wybaczyć mój brak doświadczenia.

– A ty będziesz musiał wybaczyć – zaczynam, ale jego delikatna dłoń wślizguje się pod moją suknię, przez co wyginam się pod jego dotykiem i odkrywam, że w ogóle nie mogę myśleć.

– Słyszałem wiele opowieści – mruczy do mojego policzka i prowokuje, przesuwając zębami po mojej żuchwie. – Ty czytałaś tyle książek. – Jego kciuk gładzi wrażliwy kawałek skóry, a ja znów wzdycham.

Odchyła się na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy i uśmiecha się.

– Na pewno sobie poradzimy.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### GREY

Rzadko śpię do czasu, aż zbudzi mnie słońce, ale dziś kiedy w końcu otwieram oczy, pokój jest zalany światłem porannych promieni. Ogień w kominku całkiem się wypalił i wyczuwam w powietrzu lekki chłodek, ale koce Lii Mary wystarczająco mnie ogrzewają, zwłaszcza że obok mnie leży królowa we własnej osobie.

Jeszcze się nie obudziła, ale śpiąc, dotyka czołem mojego ramienia, a jej rude włosy leżą rozrzucone między nami, błyszcząc w słońcu. Podciągnięte kolana opiera na zewnętrznej części mojego uda. Jestem rozdarty pomiędzy tym, aby ją obudzić i mieć przyjemność ze spojrzenia jej w oczy, a pozwoleniem jej na dalszy sen, dzięki czemu dalej będę mógł patrzeć, jak słońce oblewa blaskiem jej ciało. Jestem rozdarty między leżeniem przy niej aż do końca świata, a tym, żeby odnaleźć każdego, kto chciałby wyrządzić jej krzywdę, żebym mógł osobiście ugodzić go nożem. Od zawsze miałem potrzebę chronienia jej, tak jak wszystkich moich przyjaciół, ale... teraz czuję coś innego. Już nie jako obowiązek, ale jako konieczność. Jako pilną potrzebę.

Tego ranka miałem się spotkać z moimi oficerami wojskowymi i generałami Lii Mary, prawdopodobnie dokładnie w tym momencie, ale nie jestem w stanie jej opuścić.

Dziewczyna bierze powolny wdech i przyciska usta do mojego ramienia, jeszcze zanim otworzy oczy. Wyciągam dłoń, aby odgarnąć włosy z jej twarzy, a ona lekko otwiera powieki.

– Bałam się – mówi miękko – że się obudzę, a ciebie już nie będzie.

– Nadal tu jestem. – Wodzę palcem po jej ustach, a ona lekko go całuje. – Jednak mam spotkanie z generałami na temat wieści z Emberfall.

– Mogą jeszcze chwilę poczekać. – Przysuwa się bliżej, jej nogi splatają się z moimi, a ja zapominam o wszystkim, skupiam się tylko na dotyku jej skóry i smaku jej ust.

Po kilku minutach, godzinach albo i latach słońce wypełnia już cały pokój. Zapinam naramienniki, a Lia Mara rumieni się spod koca.

– Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć – zauważam – będę musiał spędzić tutaj cały dzień.

– Mówisz to jako ostrzeżenie? Bo brzmi jak obietnica.

Uśmiecham się i pochylam, aby ją pocałować.

– Nie kuś, piękna dziewczyno. – Próbuje zaczepić palce o mój kołnierzyk, ale ja odsuwam jej rękę i szeroko się uśmiecham. – Później.

Opada na poduszki i robi nadęsaną minę.

– Przypuszczam, że muszę zachować się jak królowa, przynajmniej na chwilę.

– Poproszę Iisaka, aby z tobą został, kiedy ja nie będę mógł – informuję ją, a ona poważnieje. Jej udawane nadęsanie zamienia się w prawdziwy grymas.

– Naprawdę wolałabym, żebyśmy zostali tutaj – wyznaje cicho.

Podnoszę swój pas do miecza i okręcam sobie wokół talii.

– Słyszałem raz, jak ojciec Rhena – *jak przypuszczam również mój ojciec* – mówi, że jeśli nie potrafisz sprawić, żeby ludzie cię pokochali, powinienes sprawić, że zaczną się ciebie bać. – Milknę na kilka sekund. – Rzadko kiedy szacunek rodzi się z czegoś innego.

– Moja siostra powiedziała to samo. – Wpatruje się we mnie, podczas gdy przypinam broń na właściwe miejsca. – Nie chcę, żeby ludzie się mnie bali, Grey. – Urywa, a jej głos jest bardzo cichy. – Myślisz, że to czyni mnie słabą królową?

– Nie. – Podchodzę do łóżka i kładę rękę na jej policzku. – Możesz być silną królową, nie będąc przy tym swoją matką, Lia Mara.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, zdaję sobie sprawę, że nie wiem, czy są prawdą. Żołnierze na polu treningowym by się z nią nie zgodzili. W Emberfall król Broderick na pewno nie był uważany za życzliwego. Rhen jest oddany swoim poddanym, ale jednocześnie jest okrutny, kiedy ma w tym jakiś cel. Blizny na moich plecach – na plecach Tycho – są wyraźnym tego dowodem.

Może Lia Mara zauważyła wahanie w moich oczach, bo ścisnęła mnie za rękę.

– Nolla Verin uważa, że jestem zbyt pobłażliwa.

– Twoja siostra jest okrutna, bo twoja matka tego od niej wymagała. – Przerywam.

– Spodziewała się, że zasiądzie na tronie i nie zna innego sposobu rządzenia.

Wpatruje się we mnie.

– Ty... jej nie ufasz – oświadcza powoli.

– Ufam jej. – Przerywam. – Wierzę, że zachowa się tak, jak zachowałaby się Karis Luran.

Marszczy czoło.

– Nolla Verin mówi, że powinnam walczyć o siebie, jeśli oczekuję, że inni będą walczyć za mnie. Matka by się zgodziła.

– Nolla Verin się myli.

– Tak?

– Jesteś królową, Lia Mara, a tron zdobyłaś siłą. Ty już wiesz, jak o siebie walczyć. Widziałem twoją siłę i odwagę niezliczoną ilość razy. – Pochyliam się, aby ją

pocałować. – Teraz pora pokazać to twoim ludziom.

\*\*\*

Jake czeka w korytarzu, kiedy w końcu opuszczam pokoje. Opiera się o ścianę z rękoma skrzyżowanymi na klatce piersiowej. Gdybym go nie znał, powiedziałbym, że drzemie, ale nauczyłem się już, że Jake jest bardzo dobry w sprawianiu wrażenia znużonego albo niezainteresowanego, gdy właściwie jest całkiem odwrotnie. Gdy mnie widzi, prostuje się, a jego oczy się rozszerzają. Nie wiem, co takiego mówi mój wygląd, ale on wkłada kciuk za pasek od miecza i uśmiecha się szeroko.

– No, cześć, Grey – rzuca zbyt swobodnie. – Miła noc?

Byłem strażnikiem wystarczająco długo, aby rozpoznawać tego typu szyderstwa, więc ignoruję go i spoglądam na strażników Lii Mary. Tego ranka są to dwie kobiety. Znam tylko jedną z nich, strażniczkę o kamiennej twarzy imieniem Tika, która była lojalna wobec Karis Luran.

– Nikt nie wchodzi do komnat królowej bez eskorty – mówię do nich obu. – Będę rozmawiał ze scraverem Iisakiem, aby jej towarzyszył w ciągu dnia.

Wymieniają spojrzenia i Tika potakuje. Jej wyraz twarzy się nie zmienia.

– Tak, Wasza Wysokość.

Odwracam się, aby iść dalej korytarzem, ale nie jestem zdziwiony, kiedy Jake zrównuje się ze mną.

– Nie zaczynaj – ostrzegam.

– Zdajesz sobie sprawę, że się czerwienisz?

Nie czerwienię. W każdym razie mam taką nadzieję.

Wyszczorza zęby. Cholera.

– Musisz być wykończony – kontynuuje. – Po... ach, staniu na straży.

Posyłam mu wymowne spojrzenie i zastanawiam się, ile czasu będę musiał to jeszcze znosić.

– Co? – pyta niewinnie.

Naśladowuję ten jego zawsze pozbawiony szacunku ton.

– Nie bądź chujem, Jake.

Ścisza głos i naśladowuje powagę w moim głosie.

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość.

Uderzam go w tył głowy, a on się śmieje, ale szybko poważnieje. Mówi ciszej:

– Czekałem, aż będziemy poza zasięgiem słuchu, aby ci to powiedzieć... jej strażnice chciały tam wtargnąć.

– Co? – Patrzę na niego zaskoczony. – Kiedy?

– Około północy. – przerywa. – Najwyraźniej niepokoją się, że mógłbyś jej wyrządzić krzywdę.

Zatrzymuję się w korytarzu i zaczynam go atakować.

– Że ja mógłbym zrobić...

– Ciii... – Nie zwalnia kroku. – Idź dalej.

Podążam za nim.

– Dwa razy ją zaatakowano, gdy nie było mnie w pobliżu.

– Krąży wiele plotek. – Milknie. – Ich prawo mówi, że ktokolwiek zabije królową, zaczyna rządzić Syhl Shallow, tak? Jedna z największych plotek to ta, w której ty chcesz zabić Lię Marę i sam zasiąść na tronie.

– Czemu miałbym to zrobić? Jesteśmy już sojusznikami. – Mijamy służącego w korytarzu i moja mina musi być straszna, bo mężczyzna tylko się kłania i szybko ucieka z drogi.

– Oni nie ufają magii, Grey. Nie ufają tobie. – Wciąga głęboko powietrze. – W mieście są ugrupowania, które uważają, że Syhl Shallow powinno stanąć przeciwko magii. Martwią się, że manipulujesz nią, aby stanąć na czele armii i jak tylko pomaszerują na Emberfall, będziesz miał kontrolę nad wszystkim. Potem ich królowa zostanie zabita i nikt nie zdoła cię pokonać przez twoją magię...

– Dosyć – wzdycham i pocieram twarz ręką.

Myślę, że nią manipuluję, bo naprawdę uważają ją za słabą. Chce być pokojową królową, ale to oznacza za każdym razem trudną walkę. Jeśli siłą przejmę kontrolę nad jej armią, to się pokłócimy. Jeśli tego nie zrobię... będziemy się zмагаć, aby ich w ogóle utrzymać razem.

Chciałbym się poradzić Rhena, i to nie po raz pierwszy.

Chcę wypchnąć tę myśl z głowy, ale, jak zwykle, utkwiała tam na dobre. Nie był bez winy... ale nie byłby w tak trudnym położeniu. Został wychowany, aby rządzić królestwem. Posiada umiejętność przechytrzenia swoich przeciwników, kiedy ich rozpozna. To dlatego potrafił odeprzeć armię Syhl Shallow z Emberfall pierwszy raz – pewnie też dlatego był w stanie trzymać Lilith w garści przez tak długi okres.

Dlatego ta armia musi szanować swoją królową i podążać za mną. Rhen wyczuje każdą słabość i wykorzysta ją przeciwko nam. Moja magia jest bezwartościowa, jeśli nie możemy przenieść naszego wojska do Emberfall. Moje prawo do tronu jest bezwartościowe, jeśli jego ludzie mnie nie poprą.

Kiedyś poradziłem Rhenowi, aby nie poddawał się pokusie zwątpienia w siebie, ale teraz ja muszę mierzyć się z tym samym.

Docieramy do ostatniego zakrętu przed salą narad i nagle się zatrzymuję. Słyszę kakofonię głosów wydobywającą się z tego pokoju. Nolla Verin stoi niedaleko drzwi ze

swoim doradcą, Ellią Mayą, obie kobiety wydają się pogrążone w rozmowie. Jesteśmy za daleko, żebym mógł słyszeć, o czym mówią, ale Nolla Verin rzuca mi krzywe spojrzenie. Chcę jej się odwdziżyć tym samym, ale jestem pewny, że wszyscy czekają już od dłuższego czasu, a takie zachowanie i tak nie poprawi mojej pozycji.

Patrzę na Jake'a, który zatrzymał się razem ze mną.

– Więc mam się spotkać z generałami i oficerami, którzy mnie nienawidzą i uważają, że wykorzystują ich jedynie jako środek do celu.

Nic dziwnego, że Solt i inni patrzą na mnie z pogardą na poligonie.

Jake przygląda mi się uważnie.

– Nie odbierz tego źle, ale... czy nie jest tak?

Marszczę brwi.

– Czy nie taki jest cel wojska? Każdego wojska? – kontynuuje Jake. – Kiedy Harper po raz pierwszy zaciągnęła mnie i Noaha do Ironrose, miałem nadzieję, że zostaniesz zdeptany przez konia, ale zawsze dawałem się wciągnąć w te bzdury „dla dobra Emberfall”. Ciągle narażałem życie. Często z powodu Harper, ale również wiele razy było z powodu... – Przerywa i przewraca oczami, wyglądając na zawstydzonego. – No cóż, ciebie, ty idioto. – Spogląda znacząco na korytarz. – Ciągle tutaj są. Muszą wierzyć w cokolwiek, co robisz.

Także spoglądałam w tamtym kierunku, ale się waham.

Nie zostałem wychowany, aby zostać księciem. Nie jestem generałem. Nie byłem nawet żołnierzem.

Nie wiem, jak sprawić, żeby uwierzyli w to, co robię, skoro nie jestem do końca pewny, czy sam w to wierzę.

– Idź. – Jake uderza mnie w ramię. – Potrzebujesz gadki motywacyjnej na zachętę?

– Co?

– Do odważnych świat należy. Skup się na zadaniu. Bądź wielki albo...

– Jake.

– Grey. – Uderza mnie w sam środek klatki piersiowej, tam, gdzie godło Emberfall jest wyszyte na skórzanej zbroi; złoty lew spleciony z czerwoną różą, otoczony zielenią i czernią, kolorami Syhl Shallow. Zbroja była kiedyś prezentem od Karis Luran, dla uczczenia naszego przyszłego sojuszu.

– Syhl Shallow musi zawrzeć sojusz z Emberfall, aby przeżyć – mówi gwałtownie Jake. – Wiesz o tym. Oni o tym wiedzą. Sama Karis Luran o tym wiedziała.

– I ja to wiem – oświadcza Lia Mara, a ja odwracam się do niej i obserwuję, jak idzie po marmurowej posadce, a jej strażniczki podążają za nią. Przebrała się w świeżą suknię z warstwami zielonego materiału, przepasaną cienkim czarnym paskiem. Jej



rude włosy leżą na jej ramieniu, tworząc jedwabną taflę. Oczy jej błyszczą, ale usta zachowują powagę, a moje serce podskakuje z wrażenia, jakie robi jej piękno.

Jake jej się kłania i na początku sadzę, że kpi i mam zamiar go uderzyć, ale on mówi:

– Wasza Wysokość. – W języku Syssalah. I wtedy zdaję sobie sprawę, że nie kpi. Może jednak powinienem skupić się na zadaniu.

Uśmiecha się.

– Jake, dzień dobry.

– Dyskutowaliśmy o strategii przed spotkaniem z oficerami – informuje Jake.

– Słyszałam trochę o waszej strategii – odpowiada, nie dając się oszukać. – Chciałabym do was dołączyć. Jeśli mogę.

Tak jakby to nie byli jej generałowie i oficerowie. Tak jakbym nie chciał dać jej wszystkiego, o co prosi.

Potakuję.

– Zawsze.

Bierze mnie pod rękę i przybliża się na tyle mocno, że wyczuwam jej zapach. Pomarańcze z wanilią.

– Myślałam, że pokazując dystans pomiędzy mną a moimi siłami zbrojnymi, moi podwładni zdadzą sobie sprawę, że nie będę uciekać się do przemocy. – Waha się. – Myślę, że stało się dokładnie odwrotnie. Nie chcę, aby moi żołnierze myśleli, że ich nie potrzebuję. Nie chcę, aby moi poddani myśleli, że jesteśmy słabi.

*Nigdy by tak nie pomyśleli*, mam ochotę to powiedzieć, ale to byłoby kłamstwo. Jej poddani są zmartwieni i pełni niepewności i to jest jasne.

Imponujące, że to widzi. Jeszcze bardziej imponujące, że to przyznaje.

– Poza tym – kontynuuje – nie zgadzam się z tym, co powiedziałaś. Nie muszę pokazywać im mojej siły.

Te słowa wypowiada jeszcze wyraźniej, a Nolla Verin prostuje się, gdy tylko je słyszy.

Spoglądam w dół, na Lię Marę, zaskoczony.

– Nie musisz?

– Nie. – Patrzy przed siebie, skupiając się na wyzywającym spojrzeniu swojej siostry, ale palce wbija mi w ramię. – Tu nie chodzi tylko o Syhl Shallow. Tutaj chodzi o tworzenie sojuszu pomiędzy naszymi państwami. Chodzi o nauczenie się, że magia może być naszym atutem, nie zagrożeniem. Chodzi o coś więcej niż przemoc i władza. Chodzi o edukację, wiedzę, o komunikację. – Spogląda na mnie głębokim wzrokiem. – Jeśli moi poddani muszą zobaczyć siłę, to pokażmy im na co nas stać.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### RHEN

Minęły dwa tygodnie od chwili, gdy Lilith pokazała się po raz ostatni.

Dwa tygodnie. Zostawiła Emberfall z niespełna miesiącem, do momentu gdy Grey wprowadzi tutaj swoje wojska.

Nie jestem pewien, co budzi we mnie większe przerażenie. Nie jestem pewien, czy to w ogóle ma znaczenie.

Tego ranka Harper znów ćwiczy walkę z Zo tuż pod moim oknem. Mamy zamiar później odwiedzić Silvermoon, ponieważ jeden z marszałków niechętnie przysięgł wysłać swoje prywatne wojsko do obrony Emberfall i chcę sam sprawdzić stan jego armii. Mój szpieg, Chesleigh Darington, ma wrócić dziś wieczorem z Syhl Shallow z raportem na temat tamtej armii i na temat broni, którą myśli, że użyję przeciwko Greyowi. A właściwie broni, którą mam nadzieję użyć przeciwko Lilith.

Za dużo nadziei. Za dużo strachu. Za dużo niewiadomych.

Powietrze się ochłodziło, a lodowate powiewy wiatru nad polami otaczającymi Ironrose zapowiadają nadejście srogiej zimy. Strażnicy noszą teraz wełnę pod zbrojami, a w każdym miejscu wartowniczym otaczającym zamek ustawiono stalowe beczki z ogniskami. Wyciągnięto ze skrzyń grube płaszcze, a służący położyli na moim łóżku grubą kołdrę z pierza. Pamiętam, jak marzyłem o tym, aby pojawiła się zima w zamku, zropaczony przed końcem każdego sezonu, że znów pojawi się jesień. Zapomniałem już, jak szybko dni stają się krótsze, jak chłód może dotrzeć do każdego zakamarka mojej komnaty.

Jak tylko przeminie przesilenie, góry pomiędzy Syhl Shallow a nami pokryją się kołderką śniegu, utrudniając podróżowanie. Wystarczająco trudno jest wyżywić armię, kiedy plony są urodzajne, a już zupełnie trudne jest zmotywowanie ludzi do walki, kiedy jest im zimno i są głodni. To będzie tak samo oddziaływało na armię Greya jak na moją.

Albo i nie. Może potrafi wyczarować jedzenie od razu w ustach swoich żołnierzy. Może potrafi odegnać śnieg i mróz i znów zatrzymać Emberfall w wiecznej jesieni. Może potrafi otoczyć się magią tak, że jest nietykalny, tak jak robiła to Lilith.

Ta myśl sprawia, że coś się we mnie zaciska i dostaję dreszczy. Nie chcę myśleć o Greyu, że jest taki jak Lilith. Nie chcę myśleć o tym, że użyje magii przeciwko mnie.

Nie chcę myśleć, że w ogóle posiada magię.

Pamiętam czas na początku klątwy, kiedy Lilith szukała sposobu na ukaranie mnie za to, że jej nie kochałem. Staliśmy na dziedzińcu, gdzie róże i wiciokrzewy były w pełnym rozkwicie, a powietrze przepełniał ich zapach. To był dopiero trzeci albo czwarty sezon po tym, jak Lilith była świadkiem, jak zamieniłem się w potwora i zniszczyłem całą moją rodzinę pod wpływem jej czarów, ale ona wciąż roiła sobie jakąś nadzieję, że znajdzie dla niej miejsce w swoim sercu.

Przesunęła palcem po moim policzku, zostawiając krwisty ślad i przesyłając w moje żyły ogień, który sprawił, że opadłem na kolana. Grey złapał ją za rękę i próbował powstrzymać, lecz ona zamiast tego zaatakowała jego. Trzaskały kości jego palców, jedna po drugiej. Kiedy chciał odskoczyć, ona chwyciła go za nadgarstek i kości trzasnęły również tam. Później kości w jego nogach, ponieważ upadł. Pamiętam biel wystającą spomiędzy materiału jego spodni. Ten dźwięk łamiących się kości prześladowuje mnie do dzisiaj.

– Stój! – krzyknąłem do niej, plując przy tym własną krwią. – Przestań!

Ale ona nie przestała. Podniosła jego miecz i przebiła nim jego brzuch. Kiedy upadł na ziemię, wyciągnęła z niego ostrze i znów przebiła, tym razem ramię, przyszpilając mojego przyjaciela do ziemi tuż przy mnie. Wolną ręką próbował wyciągnąć kolejną broń, ale ona złapała go też za ten nadgarstek i dalej łamała mu palce, jeden po drugim. Pamiętam, jak oddychał, przerywanie i z paniką, gdy próbował się uwolnić niesłuchającymi go rękami. Błuznił na nią, przeklinając los, przeklinając magię.

Ale nigdy nie przeklinał mnie.

Byłem w stanie przesunąć się w jej kierunku i złapać ją za ramię.

– Proszę – błagałem.

– Och, teraz chcesz prosić? – zanuciła pod nosem cicho i słodko, pomimo krwi rozlanej w kałużę wokół niej. Wyciągnęła rękę, aby schwytać moją szczękę, a ja się wzdrygnąłem, spodziewając się bólu, lecz jej palce były zimne.

– Lubię, kiedy prosisz – wyszeptała, przysuwając się bliżej. – Zrób tak jeszcze raz.

I w tym momencie złamała mi szczękę. Gdy krzyczałem z bólu, uderzyła mnie w plecy, uklękła na mojej klatce piersiowej, aż żebra zaczęły pękać pod jej naciskiem. Zaczęła gołymi rękoma wyrywać mi zęby jeden po drugim, upuszczając je do mojego gardła, aż zacząłem się krztusić od nich i od krwi i błagać o śmierć. Jej suknia ułożyła się wokół mnie w warstwy jedwabiu, a jakaś pszczoła brzęczała gdzieś niedaleko, albo to byłem ja, jęczący z bólu i rozpaczony nad tym wszystkim.

Nie wiem, czy to ona wysłuchiwała moich prośb, czy to los, ale obudziłem się w swoim pokoju, tak jakby jej tortury nigdy się nie wydarzyły, Grey siedział koło mnie, a klątwa rozpoczęła się jeszcze raz. Wspomnienia jednak nie zniknęły. Bardzo długo były jak

koszmar, z którego właśnie się obudziłem. Zamykałem oczy i słyszałem odgłos łamanych kości. Przełykałem i czułem smak krwi.

Tamtego wieczoru rozkazałem Greyowi, aby przestał bronić mnie przed Lilith.

– Przynależę cię chronić – odpowiedział.

– Jesteś ostatnim strażnikiem – odparłem, jakby to była w jakimś sensie porażka, ponieważ nie zdawałem sobie jakoś sprawy, jak wielkie to miało znaczenie. Ale klątwa była wystarczającym cierpieniem. Nie mogłem znieść myśli, że będę patrzył, jak ta wiedźma niszczy kogoś innego, sezon po sezonie, dla własnej rozrywki, i to z powodu wyboru, którego ja dokonałem.

– Jeśli nie wykonasz mojego rozkazu, odejdiesz.

Został do czasu, gdy odszedł.

No i oto jesteśmy.

Grey znów sprowadzi magię do Ironrose i odbierze coś, czego nie chcę oddać. Jest we mnie jakaś mała część, która myśli, że zasłużyłem na to wszystko.

Zza okna dobiegają mnie dźwięki mieczy oraz krzyki Harper. Miecz grzechocze po bruku. Podchodzę do okna.

– Harper!

– Nic mi nie jest. Wszystko w porządku. – Łapie za wyciągniętą rękę Zo i wstaje. Ocenia na szybko swój stan, ale nie widać krwi, nie ma też widocznych obrażeń.

Harper spogląda na mnie, a ja cieszę się, że ta złość, która wcześniej przesłaniała jej wzrok, gdzieś zniknęła. Wspólne momenty teraz przypominają mi ostatnie tygodnie klątwy, kiedy wiedziała, że wiedźma torturuje mnie każdej nocy, więc tak jak wtedy, Harper prawie w ogóle mnie nie opuszcza, zarówno w nocy, jak i w dzień.

Powinienem ją ochraniać, a zamiast tego czuję, że to ona zawsze mnie chroni.

Otrzebuje się z kurzu.

– Jestem w tym beznadziejna.

– Znów gonisz jej ostrze, moja pani.

Podnosi swoją broń z miejsca, gdzie ta upadła.

– Chodź i mi pokaż.

Patrzę na nią z góry, na jej kręcone włosy, które wysunęły się z jej warkoczy, i na jej policzki zaróżowione od wiatru i mam *déjà vu*. Kilka tygodni temu też tak staliśmy, a ja bałem się, że ona mnie nienawidzi. Teraz martwię się, że się nade mną lituje.

– Oczywiście – odpowiadam.

Zanim dotrę na dziedziniec, Zo znika. Tydzień temu uważałem, że jej częste wycofywanie się jest oznaką słabości. Czymś wartym jedynie pogardy.

Od momentu, kiedy Harper ugodziła Lilith nożem, żałowałem tamtych myśli.

Dustan i trzech innych strażników odprowadza mnie na dziedziniec, ale zajmują swoje pozycje, stając przy ścianie. Powstrzymuję w sobie dreszcz, żałując, że nie wziąłem grubszego płaszcza.

Harper podnosi miecz, więc ja podnoszę swój, i jednocześnie uderza mnie myśl, że nie staliśmy tak naprzeciw siebie od miesięcy – ostatni raz jeszcze przed tym, jak Grey został zaciągnięty do zamku w łańcuchach. Jej postawa jest lepsza, niż zapamiętałem, bardziej zbalansowana, co wiem, było dla niej prawdziwą udręką. Jeszcze jedna rzecz, za którą można być wdzięcznym Zo, ponieważ zdaję sobie sprawę, że Harper nie ćwiczy z nikim innym.

Zaczynam od prostego ataku z góry, który ona z łatwością blokuje i kontratakuję. Jej ruchy są dokładne i wyćwiczone, ale i tak jestem zaskoczony jej szybkością. Kiedy znów blokuje mój cios, a ja wycofuję się, aby znów przybrać pozycję, ona podąża za moimi ruchami.

Traci równowagę i dzięki temu wytrącam jej miecz z rąk.

– Ugh – złości się, kiedy podnosi ostrze.

– Nie musisz ścigać przeciwnika – mówię. – Jeśli ktoś naprawdę jest twoim wrogiem, wróci do ciebie.

Staje i wpatruje się we mnie, uświadamiając sobie, co powiedziałem. Zastanawiam się, czy myśli o Greyu. On nie próbował ścigać mnie.

Ja myślę o Lilith, której nie mogę się wymknąć.

Oczy Harper rozbłyskują, przygotowując się na wyzwanie.

– Nie jestem zbyt cierpliwa.

– Nie musisz mi mówić. – Jej przekonanie jest jedną z pierwszych rzeczy, które w niej zacząłem podziwiać. Podnoszę miecz.

Zaczynamy od nowa. I potem znowu. Za ósmym razem nad jej brwią pojawiają się kropelki potu, lecz jej twarz wyraża wciąż jedynie zdeterminowanie. Martwi się o swoją równowagę, o swoją lewą słabszą stronę, ale jej praca stóp jest niemal bezbłędna. To musi być rezultat dokładnych treningów i powtórzeń, ponieważ nic z tych umiejętności nie przychodzi jej w naturalny sposób. Jest to imponujące, ale szarpie to moje najczulsze struny.

Uczyłem ją, jak się kłaniać, jak tańczyć, jak rozmieścić armię. Ale jeśli chodzi o walkę na miecze, tego od samego początku uczyła się od Greya.

Teraz nie wiem, czy jestem rozkojarzony, czy to ona przekonała samą siebie do czekania, ale gdy zaprzestaję walki, ona nie podąża za mną. Nie jestem na to przygotowany, więc gdy ja atakuję, ona jest gotowa i odpiera natarcie swoją gardą. Metal zgrzyta o metal, a po chwili ostrza blokują się i tym samym przyszpilają nas do siebie. Z powodu zimna nasze oddechy tworzą chmurki pary pomiędzy nami.

Jej oczy są szeroko otwarte i mają zaskoczony wyraz, więc się uśmiecham.

– Dobra robota – chwalę ją, na co policzki dziewczyny różowieją.

– Pozwoliłeś mi tak zrobić?

– Moja pani. – Udaję pokrzywdzonego. – Zraniłaś mnie.

Ten różowy kolor na jej policzkach zamienia się w całkowitą i głęboką czerwień. Jesteśmy tak blisko siebie, między nami są jedynie skrzyżowane miecze, ale nie panuje żadne napięcie.

Chciałbym mieć coś, co mógłbym jej podarować. Coś, co złagodziłby wszystkie moje przewinienia. Wiem, że nie mogę cofnąć tego, co zrobiłem, ani wymazać błędów, które popełniłem. Wybaczenia nie da się kupić, ale nie jestem do końca pewny, jak mógłbym na nie zasłużyć.

Zwilża usta, a później uwalnia swój miecz spod mojego.

– Dziękuję za lekcję.

Podnoszę rękę, aby przesunąć kosmyk włosów z jej policzka i kiedy ona podąża głową za moją dłońią, zatrzymuję ją na chwilę i kciukiem wodzę po krawędzi jej ust. Bardzo pragnę pochylić się i ją pocałować, ale nawet to wydaje się niebezpieczne. U Harper na wszystko trzeba sobie zasłużyć. Cierpliwość popłaca.

Całuję ją w czoło.

– Powinnaś się przebrać przed naszą podróżą do Silvermoon – mówię szorstko.

– Freya wyciągnęła już suknię. – Patrzy na mnie, szukając mojego wzroku. – To nie potrwa długo.

Dustan przytrzymuje jej drzwi, kiedy podchodzi, ale żaden z moich strażników nie podąża za nią do zamku. Nie zrobią tego, dopóki ja im nie rozkażę. Przysięgali bronić mnie, nie ją. Istnieje tyle plotek na temat błędów popełnionych w kwestii Disi, na temat prawdziwego dziedzica, nie wspominając o realnym zagrożeniu ze strony Lilith, więc nawet jakbym rozkazał zapewnić jej bezpieczeństwo, nie jestem całkowicie pewien, czy ktokolwiek ryzykowałby swoim życiem w jej imieniu. Jedyne strażnik, który kiedykolwiek tak zrobił, przygotowuje się do wypowiedzenia mi wojny.

Jak tylko obracam się, aby wejść do zamku, uświadamiam sobie, że to nieprawda.

\*\*\*

Kwatery Straży Królewskiej znajdują się na najniższym piętrze zamku, skąd korytarz na tyłach prowadzi do miejsca treningów. Po przeciwnej stronie znajdują się kuchnia i kwatery służących, natomiast najbliżej jest stamtąd do stajni. Rzadko mam okazję schodzić tutaj i tak naprawdę, nie mogę sobie przypomnieć, kiedy byłem tutaj po raz ostatni. Kiedy z Greyem byliśmy uwięzieni przez klątwę, wybrał sobie komnaty

niedaleko moich, ponieważ nie miało sensu, aby mój jedyny strażnik był poza zasięgiem wzroku i słuchu.

Kiedy skręcam w zaciemniony korytarz, przypomina mi się pewne dawno pogrzebane wspomnienie. Musiałem mieć sześć albo siedem lat, byłem dość duży, aby nauczyć się uciekać spod czujnego wzroku niani albo nauczycieli. Na tyle młody, aby być ciekawym miejsc w zamku, w których nie mogłem za często przebywać. W moim wspomnieniu, szukałem lochów, ponieważ moja siostra Arabella upierała się, że są nawiedzone. Znalazłem się wtedy właśnie w tym korytarzu, którym idę teraz. Pamiętam, jak szeroko otworzyły się moje oczy, kiedy zdałem sobie sprawę, że te głośne, groźne głosy, które słyszałem ze schodów, nie pochodziły od duchów czy więźniów, ale od ostro kłócących się strażników.

Aż do tamtego dnia, nigdy wcześniej nie widziałem, żeby strażnik postawił złe stopę. Nigdy nie słyszałem od nich niczego innego niż wyważonych i przemyślanych słów, zawsze przepelnionych szacunkiem do rodziny królewskiej.

Ale tego ranka zobaczyłem, jak jeden strażnik popchnął drugiego na ścianę, a jeszcze innych dwóch próbowało ich rozdzielić. Ich słowa zamieniły się w ciąg ognistych przekleństw, które przyprawiłyby moją matkę o rumieńce, ale ja byłem zafascynowany.

Jeden z nich mnie zobaczył, po czym zaklął i wysyczał:

– Książę. Książę.

Odkoczyli od siebie i stanęli na baczność. Byłem tak zaskoczony ich reakcją, że też stanąłem na baczność. Teraz wiem, że prawdopodobnie bali się nagany, ale ja bałem się, że ktoś mnie tu znajdzie i że zdenerwuję ojca. Nie byłem aż tak młody, żeby nie znać konsekwencji rozdrażnienia jego wybuchowego temperamentu.

Jeden z nich musiał w końcu zdobyć się na odwagę i odkleić się od ściany – albo umiał rozpoznać mój strach – ponieważ podszedł i powiedział:

– Wasza Wysokość. Czyżbyś zgubił drogę?

Nie pamiętam nawet, jak on wyglądał, ani jak miał na imię. Nie mam pojęcia, dlaczego się kłócili ani czy kontynuowali, kiedy znalazłem się na tyle daleko, by ich nie słyszeć. Pamiętam tylko, że miał miły głos i że wiedziałem, iż nie będę miał kłopotów. Pamiętam jego zdziwienie, kiedy wziąłem go za rękę, w taki sam sposób, w jaki chwyciłbym nianię na spacerze.

Pamiętam, że to był pierwszy raz, kiedy zdałem sobie sprawę, że strażnicy mojego ojca – moi strażnicy – mieli własne zdanie, uczucia i zachowania, które nie miały nic wspólnego z rodziną królewską, że mogli złożyć przysięgę, która mogła znaczyć dla każdego z tych mężczyzn i każdej z tych kobiet coś innego.

To wspomnienie przywołuje kolejne, już mniej mile widziane.

– Żałujesz złożenia przysięgi? – pytam.

– Nie żałuję.

– To nasz ostatni sezon, dowódco. Wiedz, że możesz mówić bez ogródek i nie obawiać się konsekwencji.

– Moje słowa są szczerze, mój panie.

Mam wrażenie, że stalowa obręcz zaciska się na mojej klatce piersiowej, ale muszę się uspokoić. Nie chcę myśleć o Greyu, ale jak zwykle moje myśli nie chcą słuchać tego, czego ja chcę.

Zatrzymuję się przed drzwiami na końcu korytarza. Dustan i Cooper, kolejny mój strażnik, przyszedli tu za mną i mogę wyczuć w powietrzu ich zaciekawienie, ale nie będą zadawać mi pytań.

Zwykle moja obecność jest zapowiadana, ale już i tak mam konflikt z Zo i nie chcę robić ceregieli, więc pukam do jej drzwi.

– Ugh! – krzyczy przytłumionym przez grube drewniane drzwi głosem. – Idźcie sobie, wy głupcy.

Unoszę brwi i odwracam się do Dustana. Spogląda na mnie spokojnie.

– Niektórzy ze strażników mogą żywić urazę, że pozostała w swoich komnatach.

– A ty?

– Nie, mój panie.

Zastanawiam się, czy to prawda. Musi go to trochę boleć, skoro pozwala, by to trwało.

Odchrząkuje.

– Nie jest z siebie dumna i gryzie ją to. Jej skrzypce można usłyszeć na korytarzach długo przed wschodem słońca.

Niemal się uśmiecham. Nic dziwnego, że Zo i Harper zostały przyjaciółkami.

– Słyszę, jak plotkujecie – mówi ostro Zo po drugiej stronie drzwi. – Nie macie nic lepszego do roboty?

Słychać dźwięk klucza przekręcanego w zamku i drzwi się otwierają. Zo trzyma jedną ręką na sztylcie, a drugą ma zaciśniętą w pięść.

Spogląda na mnie i jej oczy otwierają się szeroko.

– Och! – Upuszcza sztylet. – Wasza wysokość. Ja... wybacz mi. – Kłania się. – Nie powinnam... moje słowa nie były...

– Nie były skierowane do mnie. Wiem. Mogę wejść?

Zaskoczenie znika z jej oczu, i zostaje zastąpione odrobiną podejrzliwości. Przez moment mam wrażenie, że się nie zgodzi i nie jestem pewny, co bym zrobił. Pewnie jakaś jej część ma ochotę wbić ten sztylet we mnie.

Ale tego nie robi, tylko stawia krok w tył, otwierając drzwi jeszcze szerzej.



– Oczywiście.

Wchodzę do jej komnaty. Pokój jest mały, ale dobrze urządzone, jak wszystkie kwatery strażników. Nie ma okien, ponieważ Straż Królewska nie może być wystawiona na atak, ale jest kilka wąskich przestrzeni pomiędzy cegłami, skąd świeże powietrze napływa do środka. Duża lampa wisi w kącie pokoju, rzucając cienie na wybielone ściany. Niewielki piecyk stoi po drugiej stronie, zapewniając odrobinę ciepła. W nogach łóżka znajduje się szeroka skrzynia, a przy ścianie wąska szafa. Stół pokryty jest stosami książek, pergaminami i zestawem do pisania. Wieszak na broń i zbroję wbudowano w tylną ścianę, ale Zo nie ma już zbyt wiele rzeczy do umieszczenia na nim, więc na jednym z wieszaków zawiesiła skrzypce.

Dustan i Cooper weszli za mną do środka i jest tu dla nas za ciasno. Zo patrzy, jak oglądam stan jej kwatery, a po chwili jej spojrzenie przesuwa się na strażników za mną. Kiedy znów spogląda na mnie, przełyka ślinę.

– Odeszłabym, nie stawiając oporu, Wasza Wysokość – oznajmia cicho.

– Słucham? – Marszczę czoło.

– Strażnicy są niepotrzebni. Odeszłabym na twój rozkaz. Wiem... – Waha się, ale sprawia wrażenie, że umacnia się w swoim postanowieniu. – Wiem, że uważasz, że postąpiłabym wbrew Koronie, ale ja nie...

– Zo. Czy myślisz, że jestem tutaj, aby rozkazać ci opuścić to miejsce?

Znów spogląda na Dustana i Coopera.

– Ja... tak?

– Nie – mówię i milknę. – Myślę, że postąpiłem zbyt pochopnie, odbierając ci funkcję w Straży Królewskiej.

W jej oczach znów pojawia się cynizm.

– Tak myślisz?

– Mój panie – zaczyna Dustan zdławionym głosem.

Ignoruję go.

– Tak – oświadczam. – Zachowałam się tak, aby bronić Harper. Wypełniłam jej rozkaz. Czy to prawda?

– Tak, Wasza Wysokość – odpowiada powoli. – Tak było. – Znów spogląda na Dustana. – Ale jeśli jesteś tutaj, aby zaoferować mi powrót na moją pozycję w Straży Królewskiej, to myślę, że to się nie uda.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Och. – Marszczy brwi. – W takim razie... dlaczego tutaj przyszedłeś?

– Martwię się o Harper. Wiedźma już przedstawiła swoje groźby. Zbliży się atak z Syhl Shallow. Możemy mieć szpiegów w swoim gronie. Wiele z moich miast nie zaakceptowało mnie na tronie. Całe Emberfall jest zagrożone.

Z jej twarzy znika cynizm.

– Wiem. – Przerywa. – Też martwię się o Harper.

– Bo jest twoją przyjaciółką.

– Tak.

Spoglądam na Dustana.

– Rozumiem, że Straż Królewska wyraziła swoje... ach, niezadowolenie z powodu tego, że przebywasz w ich szeregach?

Marszczy czoło, próbując zrozumieć, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Harper nie chce, żebym odeszła.

Uśmiecham się przebiegle.

– Słyszałem też, że lubisz zapewniać pozostałym strażnikom rozrywkę we wczesnych godzinach porannych?

– Uwielbiają to – odpowiada bez emocji.

– Mogę zaoferować ci inne komnaty – proponuję. – Te naprzeciwno Harper. – Przerywam. – Oraz chciałbym, żebyś towarzyszyła nam podczas naszego dzisiejszego wyjazdu do Ironrose.

Uważnie mi się przygląda.

– Dlaczego?

– Myślę, że Harper czułaby się pewniej, mając ciebie obok. Tak jak ja.

Jej spojrzenie staje się lekko zimne. Wciąga powietrze, aby mi odpowiedzieć, ale najwidoczniej rozmyśla się, bo nic nie mówi.

– Chciałbym cię prosić, abyś powiedziała prawdę – mówię. Jej oczy szybko spoglądają na strażników za mną więc dodaję:

– Dustan. Cooper. Zaczekajcie na korytarzu.

Wychodzą, ale zostawiają drzwi otwarte. Już nie boję się Zo, tak jak nie boję się samej Harper, więc wyciągam rękę i zamykam drzwi przed nosem mojego głównego dowódcy.

– Ty i ja byliśmy ze sobą skłócenii – stwierdzam. – Nie chciałbym, aby to dalej trwało.

Znów się kłania.

– Ależ oczywiście, Wasza Wysokość. – W jej tonie daje się słyszeć przebijający sarkazm.

– Poprosiłem, abyś mówiła prawdę – odpowiadam beznamiętnym tonem.

– Nie wierzysz mi?

– Wierzę, że zależy ci na Harper. Wierzę, że chcesz czegoś ode mnie i jest dla ciebie niewygodne, abyśmy nadal byli w konflikcie. – Przerywam i widzę, jak znów się przygotowuje, aby coś odpowiedzieć.

– Nie wierzę, że rozumiesz, dlaczego tak w ogóle byliśmy w konflikcie.

Mówi zimnym i szczerym głosem, więc dopasowuję swój ton.

– Działałaś wbrew moim rozkazom i straciłaś swoją pozycję w Straży Królewskiej. Co tu można źle rozumieć?

– Nie przeciwstawiłam się rozkazowi. Nie zdradziłam cię. Nie złamałam złożonej przysięgi. – Mięśnie jej ramion są napięte, a oczy emanują gniewem. – Chroniłam Harper. Wyjechałaby za Greyem sama i dobrze o tym wiesz. Postawiłeś nas wszystkich w beznadziejnej sytuacji.

– Ja byłem w beznadziejnej sytuacji – odpieram zdławionym głosem.

– Wiem! – krzyczy gwałtownie. – Wszyscy to wiemy!

– Nie wiesz... – zaczynam, ale rezygnuję. Jak zawsze moja złość i frustracja nie dotyczą osoby znajdującej się przede mną.

Odpuszczam i wzdycham.

Słysząc trzaskający ogień w piecyku stojącym w rogu. Kiedy znów mogę mówić, mam bardziej opanowany głos.

– Jeżeli rozumiesz te okoliczności, to dlaczego jesteśmy w konflikcie?

– Pytasz dlaczego? – Wygląda na nieufną. – Ponieważ Harper jest moją przyjaciółką.

To taki prosty powód. Albo powinien być prosty, ale taki nie jest.

– Harper i ja rozwiązaliśmy nasze nieporozumienia – oświadczam.

– Do następnego razu, kiedy znów się pokłócicie.

Niemal się wzdrygam. Zaczynam żałować, że tu przyszedłem, ale nie jestem pewny, czy to z powodu tego, że ona wszystko podważa, czy dlatego, że ma podstawy, aby tak robić.

– A więc będziesz mnie nienawidzić... już zawsze? Takie jest twoje stanowisko?

Nabiera powietrza, jakby chciała zionąć ogniem, ale powstrzymuje się i tylko wzdycha.

– Nie. Nie nienawidzę cię. – Przerzywa. – Ale masz za sobą całe królestwo, które cię wspiera i chroni. Harper nie ma nikogo, a mimo wszystko została. Dla ciebie.

Te słowa uderzają mnie jak gwałtowny podmuch wiatru. Natychmiast powraca obręcz zaciskająca się na mojej klatce piersiowej i wiem, że muszę się uspokoić.

– Jej brat poprosił, aby odeszła – dodaje Zo ciszej. – Aby poszła z nimi. Odeszła do Syhl Shallow.

– Wiem.

– Grey nie poprosił.

Wpatruję się w nią, podczas gdy siła tych słów powoli we mnie wsiąka. Grey jej nie poprosił i ona nie odeszła.

Ale mogłaby to zrobić, gdyby ją poprosił.

Nie podobają mi się niepewności, które zasiała ta rozmowa. Harper została. Zostaje. Dla mnie. Tak, jak Zo zostaje dla niej.

– Myślę, że mam u ciebie dług wdzięczności – oznajmiam, na co ona unosi brwi, ale ja jeszcze nie skończyłem. – I jestem ci winny przeprosiny. – Urywam na chwilę, po czym kontynuuję ściszym głosem: – Harper nie wspominała, że strażnicy cię dręczą.

Zo kręci głową.

– Ona nic nie wie. I rozumiem ich frustrację.

Milczymy przez chwilę. Zastanawiam się, ile jeszcze czasu zostało do momentu, kiedy Dustan otworzy drzwi, aby się upewnić, że Zo nie dokłada do pieca części mojego rozczłonkowanego ciała.

– Naprawdę myślałaś, że przyszedłem tutaj, aby odesłać cię z zamku? – pytam.

– Oczywiście.

*Oczywiście.* Przypomina mi się, w jaki sposób Harper podeszła do mnie na parkiecie i powiedziała, żebym nie wylewał swoich frustracji na jej przyjaciół. Zaczynam się zastanawiać, czy wszyscy spodziewają się po mnie najgorszego.

Nie jestem nieprzyzwyczajony do tego uczucia, ale teraz jest inaczej, kiedy nie tkwię uwięziony kłutwą, kiedy sam podejmuję decyzje i mam znaczny wpływ na wszystko.

Nie podoba mi się to.

– Prawdę mówiąc – zaczynam. – Przyszedłem, aby zaoferować ci nową posadę.

– Jako... kto?

– Strażniczka.

Wygląda na poirytowaną.

– Strażnik Królewski nie będzie...

– Nie jako strażniczka dla mnie – przerywam jej. – Strażniczka Harper.

Jej usta się zamykają.

– Jest zbyt wiele niepewności w moim królestwie w tym momencie – wyznaję. – Nieważne, ile wydam rozkazów, wiem, że Straż Królewska będzie ceniła moje życie bardziej niż jej. Ty, jak mniemam, tak nie zrobisz.

Nic nie odpowiada. Ma zamknięte oczy, a ja nie umiem powiedzieć, czy podoba jej się ten pomysł, czy ma mi za złe, że to zaproponowałem.

– Trenowałaś ze Strażą Królewską – kontynuuję. – Doskonale nadajesz się do stania przy jej boku, kiedy jesteśmy w miejscu publicznym.

Nadal nic nie mówi, więc chwytam jej spojrzenie.

– Możesz odmówić. Możemy kontynuować na takich samych zasadach jak wcześniej.

– Spytałeś Harper, czy tego chce?

To pytanie mnie odrzuca.

– Nie. Nie pytałem.

Wzdycha. Nic nie mówi.

– Cóż – wzdycham. – Dziękuję ci za wyrozumiałość. – Odwracam się do drzwi. Rozczarowanie to uczucie nie do końca mi nieznane.

Ale odwracam się, zanim nacisnę klamkę.

– Zo. Proszę. – Przerywam. – Miałaś rację. Harper narazi swoje życie bez wahania.

– Wiem. Próbuję zdecydować, czy powinnam się zgodzić, zanim Harper będzie miała szansę powiedzieć „nie”.

Uśmiecham się.

– A więc nie odmawiasz?

– Oczywiście, że nie. – Nie odwzajemnia uśmiechu. – Ile zamierzasz mi płacić?

– Jaka pensja by ci odpowiadała, Zo?

Mruży oczy i podaje kwotę dwa razy wyższą od tej, którą zarabiają strażnicy.

Nie wiem, czy to jest próba sprawdzenia mnie na dla Harper albo samej Zo, ale tak czy owak, to nie ma znaczenia.

– Załatwione – odpowiadam bez zawahania, a jej oczy prawie wyłazą z orbit. – Wyślę służących, aby przenieśli twoje rzeczy. Chcielibyśmy wyruszyć do Silvermoon w przeciągu godziny. Wierzę, że będziesz gotowa.

– Ale... tak? Tak. – Musi odchrząknąć. – Wasza Wysokość.

– Świetnie. – Sięgam do klamki.

– Wiesz – mówi zza moich pleców. – Dla Harper zrobiłabym to za darmo. – Przerywa. – Byłam ciekawa, jak bardzo dla ciebie było to ważne.

Myślę o tym momencie, kiedy Harper wbiła sztylet w Lilith. Muszę przytrzymać się za brzuch, aby uspokoić emocje.

– Dla Harper oddałbym ci wszystko.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### HARPER

Cieszę się, że na dworze jest już zimno, bo jedną z kwestii z Waszyngtonu, za którymi tęsknię, jest łatwy dostęp do antyperspirantu. Freya ma pół tuzina słoiczków pełnych balsamów, mikstur i pudrów, abym ładnie pachniała, ale żadne z nich nie jest w stanie sprawić, abym się nie pociła.

Jestem w połowie rozpinania ochraniaczy, kiedy skręcam w korytarz, ale słyszę głosy dochodzące z pokoju obok mnie i się zatrzymuję. Rozpoznaję głos Freyi, ale dopiero po chwili dociera do mnie, że drugi głos należy do Jamisona. Poznałam go jako tymczasowego strażnika, a później jako żołnierza i jako człowieka, który stracił rękę w bitwie i patrzył, jak wojsko Syhl Shallow niszczy cały jego oddział, a mimo to miał zamiar wrócić do służby dla Rhena.

Jego powolny i delikatny szept zaskakuje mnie. Najwyraźniej Freya zna go dużo lepiej ode mnie. Wspominała Jamisona tamtego wieczoru na przyjęciu Rhena, lecz przez ton ich przytłumionych głosów zaczynam się zastanawiać, czy nie łączy ich coś więcej niż zwykła przyjaźń.

Przygryzam wargę i przesuвам się bezszelestnie do mojego pokoju, nie chcąc im przeszkadzać. Sytuacja tutaj jest tak niebezpieczna, taka niepewna, że to daje mi nadzieję, że miłość może wszędzie rozkwitnąć, nawet w najgorszych chwilach.

Ale po chwili słyszę, że Freya oddycha przerywanie, a Jamison mówi:

– Muszę. Muszę.

Czy ona płacze? Drzwi są otwarte, więc opieram się o framugę i pukam. Odskakują od siebie, ale nie dość szybko, abym nie zauważyła, że byli do siebie przytuleni, a Jamison gładził ją po głowie.

Freya w pośpiechu wyciera oczy. Kosmyki jej blond włosów wysunęły się spod wstążek, a na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy. Na ramieniu Jamisona widnieje mokra plama, a on staje na baczność, kiedy mnie widzi.

– Moja pani – mówi.

– Och, moja pani – szepcze Freya. Znów wyciera oczy. – Wybacz mi.

– Nie przeprasza. – Waham się, stojąc w drzwiach. – Czy wszystko w porządku?

– Oczywiście. Oczywiście – oznajmia, lecz znów zaczyna popłakiwać.

Przebiegam wzrokiem po pokoju w poszukiwaniu dzieci, ale nie widzę ich.

– Czy z dziećmi wszystko w porządku?

– Och! Tak. Dahlia i Davin są na dole w kuchni. Niemowlę śpi w pokoju obok. – Bierze głęboki wdech i wygładza dłońmi materiał sukni. Stojący u jej boku Jamison zachowuje stoicki spokój. Nic nie mogę wyczytać z jego twarzy.

– Och – wzdycham. – Cóż. Dobrze.

Nic więcej nie mówię. Oni również nic nie mówią.

Nagle cała ta sytuacja wydaje się niezręczna.

– Usłyszałam... cóż, płakałaś. Chciałam tylko... Wiecie co? Nieważne. To nie moja sprawa. – Wycofuję się z progę. – Będę... Będę w swoim pokoju.

Czuję się jak idiotka. Moja twarz płonie, a ja zamykam się w swojej komnacie. Ściągam naramienniki i odpinam pas od miecza i rzucam broń i zbroję na stosik koło kominka, aby przepocona skóra wyschła. Wzdycham i próbuję rozsznurować usztywniany lniany gorset, który jest dobrym zamiennikiem stanika sportowego – ale sznurówki płaczą się z tyłu. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego tyle ubrań wymaga tutaj dodatkowej pomocy przy zakładaniu i zdejmowaniu. W niektóre dni oddałabym wszystko za T-shirt.

Drzwi mojego pokoju cichutko się otwierają, ale się nie odwracam, bo wciąż płonie mi twarz.

– Bardzo mi przykro – zaczynam. – Nie chciałam wam przeszkodzić. Płakałaś. Chciałam się upewnić, że nic ci nie jest.

Zimne palce Freyi odtrącają moje i zaczyna rozplątywać sznurki gorsetu, ale nic nie mówi. Nie wiem, czy jest zła, czy wciąż przeżywa coś, co się wydarzyło i potrzebuje trochę wolności.

– Mogę to zrobić sama – oświadczam cicho. – Jeśli potrzebujesz być teraz z Jamisonem.

Jej palce pociągają mocno za sznurki, ściągając materiał tak ciasno, że nie jestem w stanie nawet nabrać powietrza, aby krzyknąć.

– Nie, moja droga. – odpowiada nikczemny głos, który na pewno nie należy do Freyi. – Myślę, że muszę być z tobą.

– Lilith. – Ledwie mogę wypowiedzieć jej imię. Wyrrywam się z jej uchwytu, próbując się odwrócić, ale ona ściąga sznurki jeszcze ciaśniej. T-shirt by się rozerwał pod takim naciskiem, ale gorset został tak uszyty, aby przetrwać wiele. Czuję, że moje żebra za chwilę pękną. Próbuję wziąć wdech, lecz ledwo mogę oddychać. Ruszam rękoma, dotykając szyi, ale to nic nie daje.

Właśnie rzuciłam całą moją broń w kąt. Jak idiotka. Muszę przewyciężyć tę panikę. Muszę zacząć myśleć.

Na szczęście mogę zdać się na miesiące treningów, które przeszłam z Zo. Uderzam łokciem do tyłu i cieszę się, gdy słyszę stęknienie Lilith, ale to nie sprawia, że kobieta zwalnia uchwyt.

Zamiast tego czuję, jak jej palce przenikają przez materiał gorsetu i dotykają mojej skóry, aż czuję ogień. Lód. Milion igieł wbijających się w kręgosłup. Nic nie widzę. Nie mogę oddychać.

– Widzisz? – mówi, a jej głos brzmi jak ryk i szept jednocześnie. – Nie muszę cię zabijać, aby go kontrolować. Muszę tylko pozostawiać przypomnienia, do czego jestem zdolna.

Leżę na podłodze. Ona siedzi na moich plecach. Myślę, że zwymiotowałam z bólu. Trudno powiedzieć. Wyczuwam smak krwi i żółci. Wszystko mnie boli i szlocham z głową przy podłodze.

– Wiem – nuci. – Jestem naprawdę straszna.

Nie mogę odpowiedzieć. Nie potrafię skupić myśli na tyle, aby mówić. Myślałam, że znam ból. Myślałam, że jestem taka silna i odważna, a leżę na podłodze i płacę.

– Stoisz po jego stronie – syczy Lilith. – Jakby był tego wart. Jakby sam nie wyrządził tysiąca szkód.

Zaciskam zęby z niewyobrażalnego bólu. Wiem, co robił Rhen swoim poddanym, ale zdaję sobie sprawę, że robił to wszystko, kiedy był bezwzględny potworem stworzonym przez Lilith. Obwinia siebie za wszystko, co zrobił, ale nie powinien.

– On... On nigdy... On nigdy...

– Och, czyżby?

Moja zdolność widzenia zanika, ale ból się utrzymuje. Nagle moje myśli wypełniają się wspomnieniami: Grey i Tycho przypięci do muru na dziedzińcu, pochodnie migotają w ciemności, tańczą cienie, kiedy Rhen wydaje rozkaz. Ogień kreśli linię na moich plecach, jakby był uderzeniem bicia, próbuję krzyknąć, ale mój chrapliwy głos się łamie.

– Jestem pewna, że myślisz, że to też ja zrobiłam – mówi złośliwie i czuję jej gorący oddech na uchu.

Wzdrygam się.

– Z tym nie miałam nic wspólnego – oświadcza, a obraz przed moimi oczami zmienia się i pojawia się pokój w tym zamku. Rhen stoi przy stoliku w swojej komnacie, zapinając kurtkę, ale wygląda jakoś... inaczej. Nie umiem powiedzieć dlaczego.

– Moi strażnicy wezwą twoją karocę – oznajmia, a jego głos jest pozbawiony uczuć, zimny. – Poprosiłem o herbatę.

– Ale Wasza Wysokość...



Nie widzę przemawiającej kobiety, ale rozpoznaję ten głos. To Lilith. Widzę go jej oczyma. Pod tym kątem ona musi patrzeć na niego z łóżka.

To wspomnienie musi pochodzić z czasów sprzed klątwy. Jestem przerażona i zafascynowana. Scena trwa dalej. Słysząc lekkie pukanie do drzwi i młody sługa wchodzi, niosąc tacę z herbatą i poczęstunkiem. Rhen go kompletnie ignoruje, a chłopak wygląda, jakby był przyzwyczajony do takiego traktowania przez członków rodziny królewskiej. Kładzie tacę na stoliku i gdy przechyla czajnik, aby nalać herbaty do filiżanki, źle wycelowuje, przez co filiżanka spada i rozbija się o marmurową podłogę. Wszędzie rozlewa się herbata, wliczając to buty Rhena.

Chłopak wzdryga się i spogląda na księcia.

– Wybacz mi, Wasza...

– Straż. – Rhen nawet na niego nie patrzy.

W drzwiach pojawia się strażnik i z zaskoczeniem zdaje sobie sprawę, że to Grey. Ponownie tak jak Rhen, Grey wygląda trochę inaczej. Nie młodziej, tylko... nie tak samo. Może to przez ich wyraz ich oczu albo powagę ich prezencji – a może to coś, czego jeszcze nie stracili albo jeszcze nie zyskali.

Zanim Grey zdoła coś powiedzieć, Rhen rozkazuje:

– Zabierz go stąd. Spraw, aby tego pożałował. – Kiwa głową do Lilith i mówi: – Żegnaj, moja pani.

Potem odwraca się do drzwi.

Oczy Greya są zimne, gdy chwyta skulonego chłopca za ramię.

*Straszny Grey.*

Na moich plecach terazniejsza Lilith syczy:

– Oni wszyscy są bestiami, nieprawdaż?

Wspomnienie znika, a w jego miejsce ból pojawia się tak szybko, że krzyczę.

Lilith przekręca palce, a ja czuję, jakby wyrywała mi kości przez skórę.

– Myślisz, że to ja jestem tą złą – warczy, a ogień rozchodzi się po moich żyłach. – Myślisz, że jestem potworem. Ale kto tutaj podjął decyzje, Harper?

Krzuszę się płaczem. Ciągłe leżę twarzą na marmurze, a moje łzy zbierają się na podłodze.

– Rodzina Rhena zabiła moich ludzi – kontynuuje. – A ty winisz mnie za to, że chcę zemsty? Widzisz na własne oczy, że on był potworem jeszcze przed moim przyjazdem.

– Nie – sapię. – Nie... To ty jesteś...

– Spodziewam się, że zobaczę wojskowe manewry, Księżniczko – syczy. – Oczekuję, że on będzie ustępował mnie, a nie tobie. Zrozumiano?

Szarpie palcami. Przed oczami pojawiają mi się błyski, a po chwili marmur pode mną ciemnieje.

Przez chwilę myślę, że zemdlałam, ale nie, to podłoga się zmieniła. Leżę na asfalcie. Próbuję podnieść głowę i widzę jasnoszary krawężnik i pordzewiały kanał burzowy. Zaczepiło się tam opakowanie po batoniku, które powiewa na wietrze.

Jestem z powrotem w Waszyngtonie.

– Nie! – krzyczę. Jeśli mnie tutaj zostawi, nie będę miała jak wrócić. Nie mogę pomóc Rhenowi. Nie mogę...

Samochód trąbi, a ja przekręcam głowę. SUV jedzie prosto na mnie.

Krzyczę, a on znika. Jestem z powrotem w swojej komnacie, krzyk wciąż wibruje w moim gardle.

– Pamiętaj – szepcze Lilith, a ja czuję jej gorący oddech. – Mogę kierować tobą, tak samo jak kieruję nim.

– Nie! – krzyczę i przygotowuję do walki, jakbym była w stanie ją z siebie zrzucić. – Nie.

Jakaś ręka chwyta mnie za ramię i przewraca na plecy. Podnoszę się na równe nogi, gwałtownie się kołysząc, krzycząc szaleńczo i drapiąc paznokciami.

– Moja pani. Moja pani. – Męski głos powoduje, że przestaję i już rozumiem, dlaczego moje dłonie chwyciły za skórzane elementy i za sprzączki, zamiast za skórę i jedwab.

Dustan klęczy koło mnie, a moje dłonie głęboko wpijają się w jego zbroję. Nie złamała mi kręgosłupa. W ogóle nic mi nie złamała. Czuję wilgoć na plecach, ale nie wiem, czy to krew czy pot. Mój brzuch jest obolały. Tak mocno się trzęsę, aż dzwonię zębami. W pomieszczeniu słychać jedynie mój głośny i spanikowany oddech.

Nie jesteśmy z Dustanem przyjaciółmi, ale wrogami też nie. Nie jestem w stanie go puścić. Zamiast tego kładę głowę na jego ramieniu i płaczę.

\*\*\*

Nie wiem, ile czasu siedzę ściskając go, ale nie trwa to długo. Rhen nie może mnie zobaczyć w takim stanie. Już jest przerażony, że Lilith ma zamiar wrócić.

Rozluźniam palce, puszczając Dustana, i odsuwam się od niego, po czym zdaję sobie sprawę, że nie jesteśmy sami. Za nim stoją Freya i Jamison, a w drzwiach jeszcze kolejny strażnik.

Szybko wycieram oczy.

– Czy ja krwawię?

Dustan ogląda moją twarz a później spogląda na moje ciało.

– Nie. – Milknie. – Wiedźma tu była?

– Tak. – Chciałabym przestać się trząść. Freya z trudem łapie oddech. Chwyta za rękę Jamisona.

Dustan się podnosi, wygląda, jakby chciał wydać rozkaz strażnikowi czekającemu na korytarzu i wiem – po prostu to wiem – że będzie chciał posłać po księcia. Rhen, jak zawsze, przejmie się moją paniką i strachem, które tylko podwoją jego panikę, a Lilith dalej będzie nad nim panowała.

Próbuję stanąć stabilniej na nogach i zignorować czarne plamki latające przed oczami, łapiąc Dustana za rękę.

– Dowódcu. – Mój głos brzmi, jakbym mówiła ze zwirom w ustach. – Nie możesz powiedzieć Rhenowi.

Patrzy na moją dłoń i obniża głos.

– Moja pani. Nie mogę utrzymywać tego w sekrecie...

– Możesz. Dustan, wręcz musisz.

Patrzy na mnie a jego mina mówi mi, że absolutnie nie może tego zrobić.

– Proszę. – Ściskam jego rękę jeszcze mocniej. Grey nigdy by nie odpuścił, ale Dustan może to zrobić. – Proszę, Dustan. Ona chce... Ona chce, żeby jego siły zbrojne przystąpiły do działania. Ona próbuje go do tego zmusić. Nie możemy jej na to pozwolić. Nie w ten sposób.

Jego spojrzenie jest nieugięte i myślę, że się ze mną nie zgodzi, ale to Jamison zabiera głos:

– Jeśli wiedźma chce działań zbrojnych, to je dostanie. Jego Wysokość wysyła wojsko na granice.

Spoglądam na niego i mrugam gwałtownie.

– Wysyła?

Freya kiwa głową. Policzki wciąż ma zaróżowione od płaczu, ale nie ma już śladu po łzach.

– Tak – mówi. – Jamison należy do pułku, który zostanie wysłany na górską przełęcz.

Spoglądam na nich. Chcę, aby to była dobra wiadomość, ponieważ to osłabiłoby Lilith, ale nie jest dobra. Ten pułk wyznaczony do stacjonowania na przełęczy górskiej będzie pierwszym, który zetknie się z oddziałami z Syhl Shallow.

I prawdopodobnie pierwszym, który zginie.

Jak zawsze wszystko jest tutaj skomplikowane.

Nie mogę myśleć. Nie mogę myśleć!

Pocieram twarz rękoma i nabieram powietrza.

– Dustan. Proszę. Nie widzisz, że ona próbuje wykorzystać mnie, aby nim manipulować?

– Tak, widzę.

– Więc nie możemy pozwolić jej...

– Wiem też, że to on jest władcą Emberfall – przerywa mi. – A nie ty.

– Posłuchaj – zaczynam. – Jedziemy do Silvermoon. Rhen próbuje umocnić swoją pozycję i zapewnić sobie poparcie, prawda? Jeśli powiemy mu, co się wydarzyło, może w ogóle nie pojechać. – Wszystko mnie w środku boli i staram się nie myśleć, jak bardzo będę cierpieć podczas godzinnej jazdy na koniu. Staram się nie myśleć też o tym, że Rhen może zabronić mi opuszczać moją komnatę, kiedy usłyszy, co zrobiła Lilith.

Staram się również nie myśleć, co Rhen zrobił Greyowi i Tycho, kiedy poczuł się oszukany. Lilith właśnie mi pokazała, jak zachował się wobec chłopca, który rozlał herbatę w książęcej komnacie. Nie widziałam nigdy, aby Rhen się tak zachowywał, ale wiem, że jakiś ułamek tamtego mężczyzny wciąż w nim tkwi.

Staram się nie myśleć, jak zareaguje Rhen, jeśli Dustan coś przed nim ukryje.

– Pozwól, że ja mu o tym powiem – proponuję. – Tylko... Pozwól, że poczekam z tym do naszego powrotu. – Dustan wciąż nie wygląda, jakby miał zamiar się zgodzić, więc dodaję: – To tylko kilka godzin! Co za różnica?

Patrzy na mnie uważnie przez dłuższą chwilę, potem wzdycha. Nie wiem, czy to miało wyrażać przyzwolenie, czy irytację, ale tak czy owak nie rozkazuje drugiemu strażnikowi, aby poszedł po Rhena. Robi krok w tył i odwraca się do drzwi.

– Powinnaś się przygotować, moja pani. Jego Wysokość za chwilę będzie gotów do drogi.

– Tak. Tak, oczywiście. – Zaczynam szarpać za wstążki gorsetu, które prawdopodobnie trzeba będzie przeciąć po tym, jak Lilith je ścisnęła. – Freya, czy możesz...

– Tak, moja pani. Natychmiast. – Odsuwa się od Jamisona, posyłając mu przeciągłe spojrzenie.

Zaraz. Nie miałam zamiaru przerywać tego, cokolwiek było między nimi.

– Nie. Przepraszam. Możecie dokończyć. Możecie dokończyć... Nieważne.

Jamison kręci głową.

– Powinienem wrócić do swojego oddziału, moja pani. – Ściska mocno rękę Freyi i kłania się, całując ją w dłoń. – Wyślę wiadomość, jak tylko będę mógł.

Wychodzi, a w jej oczach na nowo wzbierają łzy.

– Przykro mi – szepczę. – Ty i Jamison... Nie wiedziałam.

Ociera oczy.

– Sama dopiero teraz się dowiedziałam – wyznaje. – Do tej pory tylko rozmawialiśmy. – Wyciera płynące jej po policzkach łzy i się prostuje. – Wybacz mi. Powinnyśmy...

Podchodzę i przytulam ją mocno. Moje wnętrzości boją, wszystko mnie ciągnie i muszę wyrzucić z głowy obrazy pokazane mi przez Lilith, dlatego trzymam się swojej przyjaciółki.

Freya nie jest taka jak Rhen. Pozwala się przytulić, a głowę opiera na moim ramieniu, ale tylko przez chwilę, bo zaraz zaczyna się odsuwać.

– Zachowuję się niestosownie...

– Wypłakiwałam ci się na ramieniu tysiące razy – zauważam. – Mogę się teraz odwdzięczyć.

To sprawia, że zaczyna szlochać i mówi:

– Tak wiele straciłam i nie chciałam sobie robić nadziei... Och, nie mogę nawet o tym myśleć. – Odsuwa się ode mnie. – Słyszałaś dowódcę? Musisz się ubrać.

Miałam rację co do gorsetu. Musimy przeciąć wstążki, aby go zdjąć. Obie się nie odzywamy, zatopione w każda w swoich rozmyślniach, podczas gdy ona pomaga mi się przebrać w bardziej elegancką suknię i pogania mnie, abym usiadła na stołku naprzeciwko lustra, gdzie próbuje ujarzmić moje loki.

Widzę w lusterku, że ma opuchnięte i czerwone od płaczu oczy.

Nie podoba mi się to. Wszystko jest nie tak. Za każdym razem, kiedy mogę odsapnąć od zmartwień, pojawia się coś nowego i zwała mnie z nóg. Albo dźga mnie w plecy lub dzieje się cokolwiek, co zrobiła mi Lilith.

– Mogę go poprosić, aby pozostawił Jamisona tutaj – mówię miękko. – Aby go przydzielili...

– Nie – odpowiada szorstko. – On i tak by tego nie chciał. Uważa, że to wielki zaszczyt móc bronić Emberfall. – Przerywa. – Ja też tak myślę.

– Wiem. – Przełykam ślinę. – Ja też.

Kładzie ręce na moich ramion i ściska je lekko.

– Wiem. Twoja odwaga teraz tego dowodzi. Twoja odwaga każdego dnia tego dowodzi.

Kładę dłonie na jej palcach i też ściskam. Nagle czuję wilgoć pod powiekami.

– Kiedyś powiedziałaś mi, że kiedy świat wydaje się najczarniejszy, zawsze jest szansa na światło.

Kiwa do mnie głową w lustrze, ale nagle jej oczy znów zachodzą łzami.

– Czasami martwię się, że to światło zbyt łatwo można zgasić.

– Wtedy znów je zapalimy – oznajmiam, chociaż nie jestem do końca pewna, czy to prawda. Ale nie mogę patrzeć na jej twarz zalaną łzami i mówię coś innego. Znów przypomina mi się matka, która tak długo stała za moim tatą, pomimo tego, że wciąż podejmował złe decyzje. Myślę o Rhenie i zastanawiam się, czy nie robię tak samo.

Głos niemal mi drży i muszę się uspokoić. – Zapalimy go znów, i znów, tyle razy, ile potrzebujemy.

Spogląda mi w oczy i bierze uspokajający wdech.

– Tak, moja pani.

Ktoś puka do pokoju, na co odwracam się, oczekując zobaczyć w progu Rhena, ale zamiast niego w drzwiach stoi Zo, w pełni ubrana w skórzaną zbroję noszoną przez Straż Królewską. Muszę spojrzeć jeszcze raz. Wygląda poważnie i pewnie, więc się prostuję.

– Zo?

Coś zmienia się w jej poważnym wyrazie twarzy i nagle lekko się uśmiecha.

– Jego Wysokość mnie zatrudnił.

Prawie spadam ze stołka.

– Wróciłaś do Straży Królewskiej?

– Ach... Nie. Mam być twoją strażniczką. I tylko twoją.

Chcę ją wyściskać, ale teraz, jak jest już w mundurze, to pewnie takie zachowanie nie byłoby na miejscu. Ściskam ponownie dłonie Freyi.

– Widzisz? – szepczę do niej. – Kolejne światełko.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### RHEN

Przed klątwą miałem swój orszak, który pomagał mi się ubrać i przygotować, służących i pokojowych, którzy szykowali moje ubranie albo mnie golili, albo zapinali moje sprzączki i zapięcia. Służących, którzy łyżką podawali mi jedzenie, jeśli tak rozkazałem.

Kiedy klątwa została rzucona i wszyscy pracownicy odeszli z zamku – albo zmarli – zostałem tylko z Greyem. Tygodniami czułem się bezradny. Nie miałem pojęcia, gdzie lokaj trzymał moją bieliznę czy skarpetki! Przez wiele dni nosiłem buty bez skarpet, tylko dlatego, że nie mogłem ich znaleźć. Nigdy wcześniej sam się nie goliłem, więc gdy spróbowałem, prawie podciąłem sobie gardło.

Pamiętam, że zobaczyłem Greya na zewnątrz moich komnat, stojącego na baczność w cichym, opuszczonym korytarzu.

– Dowódcu – powiedziałem ostro. – Pokażesz mi, jak się ogolić.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższy czas, a ja poczułem się jak rozpieszczony głupek, zwłaszcza stojąc naprzeciwko i patrząc na jego świeżo ogoloną twarz, czego najwyraźniej sam dokonał, a ja tkwiłem tam, przyciskając jedwabną chustkę do szyi, aby powstrzymać krwawienie.

Czekałem, aż jego mina zmieni się na pogardliwą lub lekceważącą. Byliśmy ostatnimi dwiema osobami pozostającymi w zamku i nie bardzo mogłem coś z tym zrobić. Miał okazję, by mnie w tamtym momencie upokorzyć.

Ale tego nie zrobił.

– Tak, mój panie – odparł spokojnie. – Czy masz wszystko?

Spodziewam się, że to wspomnienie mnie zakłuje, ale z jakiegoś powodu tak się nie dzieje.

Od czasu złamania klątwy zatrudniłem służących, którzy objęli większość posad w zamku, ale nie zwracałem sobie głowy zatrudnieniem pokojowych do własnych komnat. Coś, co kiedyś było koniecznością, teraz wydaje się być lekkomyślne.

Jednak dzisiaj żałuję, że nie mam doradcy, który pomógłby mi w wyborze ubrań. Kiedy odwiedzam moje miasta, zwykle zakładam dopasowane kurtki i eleganckie buty, jedwabne ubrania ozdobione złotą i srebrną nitką. Nigdy nie stroję się tak

ostentacyjne jak mój ojciec, ale zawsze podkreślałam to, kim jestem. Nigdy jako poddany, nigdy jako żołnierz. Zawsze jako księżę – ich przyszły król.

Jednak podczas wizyty w Silvermoon muszę wyglądać na gotowego dowodzącego armią.

Zawiązuję sznurki grubej lnianej koszuli, a na to zakładam skórzany mundur. Napierśnik zdobi czerwona tkanina pasująca do karmazynowej róży ze złotym lwem, które widnieją na emblemacie na środku mojej klatki piersiowej. Złota korona została wytłoczona w skórze na wysokości serca.

Zapinam pas od miecza, dodaję sztylet, na ręce zakładam haftowane naramienniki, które sięgają mi po same palce. Waga całego munduru zapewnia mi poczucie stabilności, dodaje pewności i zadziwiająco uspokaja. Może to ja potrzebuję przypomnienia tego, kim jestem, a nie moi poddani.

Zerkam na swoje odbicie w lustrze i odwracam oczy. Od miesiący nie nosiłem tej zbroi, nie, odkąd Grey i ja byliśmy zmuszeni do wyjazdu z Ironrose, aby złapać Harper, kiedy pierwszy raz dotarło do nas, jakie zagrożenie płynie z Syhl Shallow. Nie mam ochoty zatapiać się teraz w te wspomnienia. Chwytam płaszcz z wieszaka i zarzucam go na ramiona.

Kiedy wychodzę z mojej komnaty, Dustan i Cooper czekają już w korytarzu.

– Poślij po konie – rozkazuję, podążając korytarzem. – Idę zobaczyć się z księżniczką Harper.

Cooper kiwa głową do mnie i kieruje się w stronę schodów, lecz Dustan zaczyna iść tuż za mną.

– Mój panie – mówi do moich pleców. Jego głos jest przyciszony.

– Dowódczo. – Nie widzę jeszcze Zo na korytarzu, ale drzwi do komnaty Harper są otwarte. Światło rozlewa się na dywan przed drzwiami.

– Muszę z tobą porozmawiać, zanim zobaczysz się z księżniczką.

– Nie zatrzymuję się.

– Jeśli masz dalsze obawy na temat Zo...

– Wiedźma znów pojawiła się w zamku.

Niewiele rzeczy mógłbym powiedzieć, żebym się gwałtownie zatrzymał, ale te słowa tego dokonały. Napadam na niego.

– Co?

– Wiedźma odwiedziła księżniczkę Harper. Ona...

– Kiedy? – domagam się odpowiedzi. – Dlaczego od razu mi nie powiedziałeś? – Wokół mojego serca zaciska się obręcz paniki i przyspieszam, już biegnąc korytarzem.

– Czy jest ranna? Czy...

– Mój panie. Zatrzymaj się. – Łapie mnie za ramię. – Proszę! – woła. – Pozwól mi dokończyć.



Staję. Oddycham zbyt szybko i znów rzucam spojrzenie na jej drzwi.

– To zdarzyło się niedawno – wyznaje pośpiesznie. – Księżniczka nie została skrzywdzona. Wiedźma tylko wypowiedziała swoje groźby. – Przerywa. – Lecz księżniczka Harper poprosiła, abym ukrył tę informację przed tobą.

Puls wciąż huczy mi w uszach. Lilith przyszła do Harper? Groziła jej? Wiem, jak wiedźma potrafi przekazać to, co ma na myśli, i muszę powstrzymać dreszcze.

Lecz za chwilę moje myśli kierują się na ostatnie słowa Dustana.

*Księżniczka Harper poprosiła, abym ukrył tę informację przed tobą.*

Nie mogę się ruszyć. Przez długi czas bałem się powrotu wiedźmy.

Teraz to się stało, a Harper zabiegała o to, aby to przede mną ukryć.

Czuję, jakby to była zdrada. Nie powinienem, ale tak czuję. Nie różni się to od tego, kiedy to ja ukrywałem pewne informacje przed nią, ale wciąż nakręcają mnie wściekłość i strach, które kumulują mi się w brzuchu.

Po chwili nachodzi mnie kolejna myśl. Spoglądam szybko na Dustana.

– Czy to zdarzało się wcześniej?

– O ile mi wiadomo, to nie.

Chwilę temu waga tej zbroi była uspokajająca, teraz czuję, jakby była zmyślona. Jakbym tylko udawał swoje kompetencje. Nie mówiłem Harper prawdy, bo pragnąłem ją chronić. Nie chciałem, aby ryzykowała swoje życie z mojego powodu.

Ona trzymała prawdę dla siebie, bo myślała, że nie dam sobie z nią rady.

Muszę uspokoić oddech. Chcę się z nią skonfrontować. Chcę się schować. Jestem urażony. Upokorzony. Przestraszony.

Wściekły.

Harper musi sądzić, że Dustan utrzyma to w tajemnicy, ponieważ w przeciwnym razie wyszłaby już na korytarz, zaczęłaby się tłumaczyć i błagała mnie o zrozumienie.

– Kto jeszcze wie? – pytam go szorstkim głosem.

– Cooper. Freya. Ten żołnierz Jamison.

Więc nie tylko poprosiła mojego dowódcę straży, aby zachować to w tajemnicy, ale zrobiła to przy innych osobach. Myślałem, że odnaleźliśmy wspólną ścieżkę do szczerości i wzajemnego szacunku, ale może się myliłem. Zaciskam zęby.

– Dobrze – mówię. Odwracam się, aby przejść ostatnie kroki do komnaty Harper.

Pamiętam drugi dzień, kiedy się tutaj pojawiła, jak spakowała jedzenie z kuchni, aby dać potrzebującym. Grey i ja musieliśmy ją gonić – znowu – zapytałem ją wtedy, czemu nie poprosiła o pomoc.

*Ponieważ nie pomyślałam, że byś mi pomógł, wyznała.*

Wtedy poczułem w sobie wstyd.

Dzisiaj czuję się podobnie.

Zatrzymuję się w progu jej drzwi. Po części bałem się, że zastanę ją zmartwioną i zaniepokojoną, w pewien sposób złamaną po spotkaniu z Lilith. Ale nic z tych rzeczy. Wygląda olśniewająco w fioletowej sukni przeznaczonej do jazdy konnej, w wyszywanym gorsecie z czarnej skóry oraz z przypiętym do pasa sztyletem zwisającym przy biodrze. Włosy ma splecione w dwa jednakowe warkocze i spięte z tyłu głowy, parę kosmyków zostało wypuszczonych, a oczy podkreślono czarną kredką. Nie wygląda na wystraszoną. Wygląda jak wojownicza księżniczka.

Rozmawiała przyciszonym głosem z Freyą i Zo, ale przestaje, gdy tylko mnie zauważyła. Jej oczy rozbliły.

– Rhen.

*Czy tak mało we mnie wierzysz? Chcę powiedzieć.*

Myślę, że znam odpowiedź i część mojej złości zanika, tak samo jak pewność siebie. Czuję, jakbyśmy patrzyli na siebie oddaleni o setki kilometrów. Nienawidzę tego.

Tyle słów tylko czeka, aby wydostać się z moich ust, ale wszystko, co mówię to jedynie:

– Poprosiłem już o konie, moja pani.

Kiedy się odwracam, Dustan bierze kartkę papieru od służącego, który szybko mi się kłania. Dustan szybko ją czyta i mówi:

– Chesleigh Darington powróciła z Syhl Shallow z pewnymi informacjami.

Mój szpieg. Mam wojnę do poprowadzenia. Jest zagrożonych wiele ważniejszych rzeczy niż moja duma.

Harper pojawia się w drzwiach.

– Rhen – zaczyna. – Co się stało?

Ukrywam wszystkie uczucia i odpowiadam:

– Nic takiego. – Spoglądam na Dustana. – Przekaż Chesleigh Darington, że za chwilę wyruszamy do Portu Silvermoon.

– Powiem służącym, aby przygotowali pokój dla niej, aby miała gdzie zaczekać.

– Nie. Daj jej wypoczętego konia. Chcę, aby pojechała z nami.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### HARPER

Poczułam ulgę, kiedy dowiedziałam się, że Rhen zatrudnił Zo, aby mi dzisiaj towarzyszyła, że w końcu jesteśmy po tej samej stronie i pracujemy nad wspólnym celem, który zadowoli Lilith. Ale teraz jedziemy do Silvermoon, a on jest tak zimny i niedostępny jak zawsze. Wybrał nawet jazdę obok swojego szpiega, zamiast koło mnie. Powinnam się cieszyć – mówi o strategii wojskowej i podejmuje działania. Ale czuję ból całego ciała po tym, jak potraktowała mnie Lilith, a to sprawia, że jest mi niewygodnie. Mam wrażenie, że w czasie tej podróży w każdej chwili mogę wybuchnąć i nie potrafię przestać myśleć, że coś się między nami zmieniło.

Może chodzi o Chesleigh. Słyszałam jej imię wiele razy, czasami wypowiedane z szacunkiem, czasem z pogardą; dotarły do mnie relacje o tym, jak żąda gór pieniędzy za istotne informacje na temat Syhl Shallow, że ma również wieści na temat odłamu, który staje przeciwko magii. Przypochlebiła sobie generałów Rhena i najwidoczniej samego księcia. Z jakiegoś powodu wyobrażałam ją sobie jako okropnego, poszarzałego żołnierza, kogoś starszego i wyczerpanego przez wojnę i politykę. Nie spodziewałam się kogoś starszego ode mnie mniej niż dziesięć lat, kogoś z wielką pewnością siebie i wyraźnymi umiejętnościami. Kogoś, kto nie przyciągnął uwagi Rhena przez flirtowanie albo pochlebstwa, ale dzięki samym kwalifikacjom.

Nie chcę jej nienawidzić. Szczególnie nie przez te wszystkie rzeczy. To dobrze, że mamy kogoś kompetentnego po naszej stronie. Ale ja wciąż myślę o tym, jak spędziłam ostatnie miesiące, ucząc się balansowania w trakcie walki na miecze, podczas gdy ta kobieta pojechała do Syhl Shallow i z powrotem, przywożąc coś konkretnego do zaoferowania naszemu królestwu. Lilith mnie wykorzystuje, aby manipulować Rhenem podczas tej wojny, a ja nie mogę jej nawet powstrzymać. Przez to czuję, że bardziej przeszkadzam, niż pomagam.

Nie podobają mi się te myśli.

Nie mogę się z nich otrząsnąć.

Pamiętam, jak pierwszy raz przyjechałam do Emberfall i pomyślałam, że będzie łatwo pomóc ludziom Rhena. Wrzucałam kilka ciast i zapiekanekek do torby i dostarczałam je do zajazdu.

*To nie wystarczy, aby wyżywić wszystkich moich ludzi,* powiedział Rhen.

*Tak, ale niektórych nakarmi,* odpowiedziałam.

Niektórych, ale nie wszystkich.

Pamiętam, jak myślałam, że to powinno wystarczyć. I tak było, przynajmniej przez chwilę. Ale na tych „wszystkich” składało się tak wiele ludzi.

Wciąż myślę o tym, jak Freya płakała nad Jamisonem. Naprawdę straciła bardzo dużo.

Zo jedzie blisko mnie.

– Bardzo mało się odzywasz, odkąd wyjechaliśmy z Ironrose. – Przygląda mi się uważnie. – Źle się czujesz?

– Och, nie, wszystko w porządku. – Mogę z całą pewnością powiedzieć, że czuję się niepewnie. Prostuję się i powtarzam sobie, aby wziąć się w garść. – Słuchałam.

Chesleigh mówi o żołnierzach stacjonujących tuż przy granicy Emberfall.

– Nie spotkali się z żadnym oporem, więc podwoili siły – relacjonuje. – Rozbili obóz jakieś pięćdziesiąt mil na północny zachód od Blind Hollow, u podnóża góry. Ale otrzymali rozkaz, aby utrzymywać pozycje.

Nie spotkali żadnego oporu, ponieważ nie mamy tyle ludzi, aby walczyli w tej wojnie długoterminowo. Zastanawiam się, czy to dlatego Rhen wysyła oddział Jamisona na granicę – aby zapobiec zdobywaniu coraz większej przewagi przez Greya.

– Przynajmniej Grey szanuje zapowiedziany termin sześćdziesięciu dni – zauważam. Rhen spogląda na mnie zza ramienia.

– Nie uważałbym stacjonującego wojska na mojej ziemi za szanowanie czegokolwiek.

Jego ton brzmi gorzko. Zanim zdążę to skomentować, Chesleigh się wtrąca:

– Ja też nie. – Spogląda na mnie. – Czy ty masz jakieś doświadczenie ze strategią wojskową, moja pani?

Okej, teraz już chcę ją nienawidzić.

Nie, to nieprawda. To proste pytanie. Uczciwe. Muszę odchrząknąć.

– Bardzo małe.

– To twój brat był przywódcą armii twojego króla, zgadza się? – Spogląda na Rhena.

– A potem uciekł ze zdrajcą.

– Jake nie jest zdrajcą – odparowuję.

Chesleigh spogląda na Rhena, a potem znów na mnie.

– Książę Jacob ustanowił siebie jako prawą rękę Greya. Trenuje z ich wojskiem i odpowiada tylko przed Greyem albo przed samą królową. Jeśli nie jest zdrajcą, to na pewno nigdy nie był lojalny wobec Emberfall. I być może nigdy nie był lojalny wobec Disi.

Czekaj. Czekaj! Jej słowa uderzają we mnie jak pociski z broni maszynowej, ja nie mogę zareagować, zanim nie zostanę uderzona jeszcze mocniej. Nie widziałam Jake'a, odkąd on i Grey wrócili do zamku, od czasu, gdy wypowiedzieli wojnę, odkąd jedliśmy kolację z moim bratem i on odparł stanowczo: „Tak, Harp, wracam”. Po czym przerwał na chwilę i dodał: „Chcę, żebyś do nas dołączyła”.

Ale ja nie poszłam.

Wiedziałam, że on i Grey zostawili za sobą początkową nienawiść do siebie. Wiedziałam, że mój brat jest po drugiej stronie tej wojny.

Nigdy nie pomyślałabym, że on jest prawą ręką Greya. Nigdy tak naprawdę nie myślałam, że spiskuje przeciwko Rhenowi. Przeciwko nam. Kiedy był tutaj, w Emberfall, on i Noah zachowywali to dla siebie. Na pewno nigdy nie starał się przypodobać Rhenowi – i tak szczerze, Rhen nie śpieszył się zbyt, aby to zmienić.

Ale mój brat nigdy nie wahał się robić czegoś, co uważał, że musi być zrobione, nawet jeśli to oznaczało ciężką pracę. Po raz pierwszy zastanawiam się, co on myśli o tej wojnie. Czy staje przeciwko Rhenowi? Czy staje za Greyem?

A może żadne z tych dwóch? A może bierze swoją stronę, staje za czymś, w co sam wierzy?

Czy to ja jestem po złej stronie?

Zastanawiam się, czy to właśnie przydarzyło się mojej matce. Tkwiła schowana za własnym brakiem wiary w siebie, jeśli chodzi o mojego ojca i jego wybory. Czuję, że się pogubiłem. Wciąż odtwarzam w głowie tę scenę, którą pokazała mi Lilith, kiedy Rhen kazał Greyowi zabrać chłopaka ze swojej komnaty za zwykłe wylanie herbaty.

*Oni wszyscy są potworami, prawda?*

Rhen odwraca się do Chesleigh, nie zwraca uwagi na jej komentarze na temat Jake'a. Nie mogę stwierdzić, czy to dlatego, że jest dla mnie życzliwy, czy dlatego, że jemu autentycznie nie zależy. Tak czy owak, znajomy ucisk złości znów się pojawił w moim brzuchu, walcząc o przestrzeń z niepewnością.

– Zanim wyjechałaś – mówi poważnie – wspomniałaś, że były pewne... artefakty w Syhl Shallow.

*Artefakty.* Jakiego rodzaju artefakty? Nie znoszę tego, że on najwyraźniej ma przede mną tajemnice.

A może to wcale nie są sekrety. Może to jakieś wojskowe sprawy, którymi nawet nie pomyślał, że warto się ze mną podzielić.

Muszę wyłączyć swoje czarne myśli.

– Wspominałaś, że mogę podać cenę – odparła.

Coś się zacieśniło w mojej klatce piersiowej.

– Nie wyobrażam sobie, aby Rhen miał tak powiedzieć.

On się odwraca do mnie, i gdyby jego oczy mogły razić piorunem, zrobiłyby to.

– Jeśli chodzi o to, to tak powiedziałem.

O co mu chodzi? Zamykam jadaczkę. Kiedyś mi powiedział, abym nigdy nie oferowała wszystkiego, co mam, bo ktoś mógłby o to poprosić. Co jeśli Chesleigh zażąda całego królestwa? Co on jest w stanie poświęcić, aby zdobyć przewagę w tej wojnie?

Ona jednak nie prosi o to.

– Tysiąc srebrników – oświadcza.

Moje serce wyskakuje. To jest mnóstwo pieniędzy. Zaoferował pięćset srebrników, aby znaleźć dziedzica, a ludzie byli w stanie zabić, żeby je zdobyć. Za moimi plecami Zo głęboko wzdycha.

– Powiedz mi, co wiesz – żąda Rhen.

Chesleigh wyciąga sztylet z pochwy przy swoim pasie.

– Wykuty ze stali pochodzącej z lodowych lasów Iishellasy – informuje. – Odporny na magię.

Rhen bierze od niej ostrze i waży je w dłoniach. Broń wygląda na postarzałą, rękojeść została pokryta haftowaną skórą, sprawiającą wrażenie powycieranej od używania w niektórych miejscach. Ale samo ostrze jest wypolerowane i wygląda na wystarczająco ostre, aby przeciąć kamień.

Spogląda na nią.

– To może być po prostu zwykły sztylet.

Ona wzrusza ramionami.

– Oczywiście. Mógłby być. Ostrze przetnie ciało pomimo to. – Przerywa. – Nie mam pod ręką żadnego maga. A ty?

*Odporny na magię.*

*Nie mam pod ręką żadnego maga.*

Wpatruję się w Rhena, ale on patrzy na Chesleigh.

– Tysiąc srebrników. – Chowa sztylet w pochwie przy swoim pasie. – Załatwione.

Czy jemu chodzi o to, żeby użyć tej broni przeciwko Greyowi? Albo Lilith?

Albo przeciwko im obu?

Boję się odpowiedzi, ponieważ myślę, że już ją znam. To jest jak w tamtym momencie, kiedy postanowił przywiązać Greya do ściany. Nie powiedział mi, bo ja nie chciałam wiedzieć. Nadal nie chcę wiedzieć. Nie chcę myśleć, że on spiskuje, aby zabić Greya.

Ale, oczywiście, to jest wojna.

Zmieniając temat, co nikogo nie dziwi, Rhen postanawia zapytać o strategię.

– Jak duży oddział wojska pozostał w Syhl Shallow?

– Co najmniej tysiąc żołnierzy – odpowiada kobieta. – Bardzo dużo trenują, Dwa razy dziennie.

– Ich żołnierze będą sprawni i przygotowani do walki – zauważa Rhen. – Tak jak moi. Wydałem rozkaz tego ranka, aby wysłać oddział na naszą granicę.

Przynajmniej wiem o tym. Zachęciło mnie to, aby się odezwać.

– Jamison wspomniał o tym.

– Tak – wtrąca się Rhen, a jego ton jest niemal szorstki. – Słyszałem, że rozmawiałaś z porucznikiem.

Nabieram powietrza, aby na niego warknąć, ale głowa Chesleigh jest troszkę odwrócona i wiem, że wszyscy z naszej wyprawy skupiają na nas uwagę. U mojego boku Zo mamrocze:

– Moja pani.

Zamykam usta. Pozwalam trochę zwolnić swojemu koniowi, zwiększając dystans między mną a nim. Jestem taka... jakaś. Nie umiem nawet poukładać swoich emocji, ale chcę pokazać Rhenowi środkowy palec, przynajmniej jest to lepsze niż szlochanie.

Żałuję, że pojechałam. Nie mam do końca pewności, dlaczego jestem teraz potrzebna, zwłaszcza że ta jazda jest jak tortura, każdy krok wstrząsa moim ciałem, przypominając mi, co zrobiła Lilith.

Kiedy docieramy do Silvermoon i pozostawiamy nasze konie w stajni, Rhen mówi:

– Moja pani, na pewno zanudzą cię moje negocjacje z marszałkami. Chesleigh będzie mi towarzyszyć w rozmowach o naszych planach. – Jego ton jest trochę chłodny. – Być może chciałabyś pójść na targ z Zo? – Wyciąga dłoń sakiewkę z monetami.

Mogłam trzymać język za zębami podczas naszej podróży, ale już więcej tego nie zniosę. Odsuwam sakiewkę w jego kierunku.

– Mam swoje pieniądze. Dzięki. – Kłaniam mu się raczej agresywnie i odwracam.

Słyszę za moimi plecami, jak Chesleigh chichocze i mruczy coś pod nosem.

Zaciskam ręce w pięści. Jedyłą rzeczą, która powstrzymuje mnie przed ciosem, jest to, że ta kobieta wygląda, jakby mogła mnie powalić bez złamania paznokcia.

Zo szybko mówi:

– Chodźmy, moja pani. Który stragan chciałabyś najpierw odwiedzić?

– Odwiedzmy najpierw zbrojarza wyrabiającego łuki – oznajmiam, nie wysilając się nawet, aby ściszyć głos. – Mam przecucie, że będę później potrzebowała broni.

\*\*\*

Co jest naprawdę smutne, to to, że nigdy nie podróżowałam bez Rhena, więc nie mam pieniędzy.

Pomimo kotłujących się we mnie emocji, cieszę się, że mogę chodzić pomiędzy straganami, oddychając późnojesiennym powietrzem, zamiast słuchać Rhena i marszałka. Naprawdę nie znam się za bardzo na strategii wojskowej, pomimo tych kilku razy, kiedy byłam świadkiem, jak Rhen wyciągał mapy i omawiał ze swoimi doradcami rozmieszczenie wojsk. Kiedy patrzy się na małe stalowe figurki na mapie, łatwo jest zapomnieć, że chodzi o określenie lokalizacji prawdziwych żołnierzy, od których oczekuje się, że będą albo bronili, albo zabijali. Troszczę się o ludzi. Nie lubię rozmyślać nad tym, w jaki, bardziej efektowny, sposób można ich zabić. Od miesięcy śnią mi się koszmary z pierwszej inwazji Syhl Shallow, kiedy Rhen był potworem, który rozerwał ich na strzępy. Noc w noc słyszałam płacz tych mężczyzn i kobiet, których kończyny zostały oderwane, albo krzyki ludzi, których wnętrzności wylewały się z ich ciał, albo widziałam zamglone oczy ludzi, którzy już nigdy nie zaczerpną powietrza.

Znów będziemy przez to przechodzić. Mogłam pozwolić Lilith mnie odesłać.

– Harper – woła mnie Zo, a ja przełykam ślinę i spoglądam na nią.

– Przepraszam – chrypię. Muszę odchrząknąć. – To był długi dzień. – Przerrywam. – Dzięki, że zabrałaś mnie z dala od Rhena. Nie wiem, dlaczego jest taki... nieważne. – Powstrzymuję łzy. – Naprawdę dobrze jest zobaczyć cię znów w zbroi.

Zo się uśmiecha.

– Dobrze jest móc ją nosić. – Wzrusza ramionami, nie doceniając siebie. – Martwiłam się, że się zdenerwujesz, że Jego Wysokość nie zapytał najpierw ciebie.

– Nie. – Szybko kręcę głową. – Nie, czułam się winna od... długiego czasu. To przeze mnie straciłaś pracę.

Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Nie, to nieprawda.

– Nie powinnam była zmuszać cię, abyś podążyła za Greyem...

– Nie zmusiałaś mnie. – Nabiera powietrza i wypuszcza je przez zaciśnięte zęby. – Nie mogłaś mnie zmusić.

Wracam pamięcią do tamtego momentu, kiedy stałyśmy na małym dziedzińcu przed zajazdem, gdzie Grey i Tycho byli tak bardzo ranni od chłosty, że ledwie stali na nogach. W tamtym czasie, mimo że Lia Mara nie była następczynią tronu, zaoferowała im bezpieczne przejście do Syhl Shallow. Ofiarowała im ucieczkę przed Rhenem.

– Zastanawiałam się tysiące razy, czy powinnam była z nimi uciec – wyznaję cicho, tak jakbym potrzebowała odwagi, abym mogła wypowiedzieć te słowa pełnym głosem.

Zo potakuje w zadumie, co sprawia, że zastanawiam się, czy myśli o tym samym.

– Czy ty byś odeszła? – pytam szeptem, ponieważ nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź.



To pewnie nawet nie jest odpowiednie pytanie.

*Czy powinnam była uciec?*

Jak zawsze nie wiem, czy jestem bardziej zła na Rhena, czy na siebie.

– Tak – odpowiada Zo, a ja się wzdrygam. Patrzy na mnie. – Poszłabym, jeśli ty byś chciała iść. Ale nie zostałam tylko dla księcia. Zostałam dla Emberfall. – Przeklina i spogląda w bok. – Strażnicy powinni to wiedzieć. Jego Wysokość powinien to wiedzieć.

Moje oczy znów napełniają się łzami i jest ich zbyt dużo, abym była w stanie je powstrzymać. Muszę wytrzeć je z policzków. Na pewno wyglądam teraz superkrólewsko. Spoglądam między straganami handlowymi i zauważam, że wiele osób spogląda na mnie z mroczną ciekawością, jest też parę jawnie wrogich spojrzeń. Rhen nie jest popularny w Silvermoon. Ja również, tak myślę. Albo oni nie wiedzą, kim jestem. To jest pierwszy raz, kiedy kiedykolwiek odwiedziłam miasto bez Rhena u boku.

Tak czy owak, to wszystko sprawia, że moje łzy szybko wysychają.

Żałuję, że nie wzięłam tej sakiewki z pieniędzmi. Rhen zawsze powtarza, że trochę szczerzej monety lądującej w czyjejs ręce może zmienić się w lojalność. W ustach innych ludzi brzmiałoby to bezdusznie i manipulancko, ale ja widziałam jego szczodrość wobec swoich ludzi, jak wzmocnił biznes i handel w Emberfall. Grey ma tu swoich zwolenników, ludzi, którzy woleliby widzieć go na tronie, ponieważ tak wielu z nich obwinia Rhena za upadek królestwa w czasie klątwy. Ale zapomnieli, że to Rhen był tym, który wskrzesił ten kraj ze skraju ruiny.

Widzę to tutaj, w Silvermoon, to, co zmieniło się od czasu mojej ostatniej wizyty: nikt już nie jest chudy. Ubrania, mimo że proste, nie są wytarte do ostatniej nitki. Buty i kozaki wyglądają na dobrze obrobione i bez dziur. Na straganach z jedzeniem można zobaczyć stosy pieczonego mięsa i przyprawionych warzyw, kielichy są wypełnione po brzegi winem, a nie do połowy, jak to było podczas naszej pierwszej wizyty.

Ale oni wierzą, że ktoś inny jest dziedzicem, więc nic z tych rzeczy nie ma znaczenia.

Wierzą, że moja niemoc, aby stworzyć „armię” Disi pozostawiła ich bezbronnymi, więc nic z tego nie ma znaczenia.

Zdaję sobie sprawę, że ja też jestem temu winna. Rhen zrobił tyle dobrego, że byłam pełna podziwu jego etyki pracy – ale jak tylko podjął działania przeciwko Greyowi, to przyćmiło wszystko inne.

Wzdycham.

Włączymy się wraz z Zo. Targ nie wydaje się zatłoczony, co mnie zaskakuje. Wyczuwam w powietrzu dziwną atmosferę. To nie jest wrogość i tak do końca nie mogę tego zrozumieć, ale wywołuje to we mnie niepokój. Przesuwam palcami po jedwabnych materiałach i oglądam figurki ze szkła. Wszyscy są serdeczni – a przynajmniej prosto w twarz – ale nie mogę zapomnieć naszego pierwszego razu tutaj, kiedy ja oraz Rhen zostaliśmy zaatakowani i cudem uszliśmy z życiem.

Muszę się uspokoić. Teraz jest inaczej, ale doskonale zdaję sobie sprawę, że mam u boku tylko Zo.

Do późnego popołudnia nikt nie próbował mnie zabić, a ja umieram z głodu. Ból po tym, co zrobiła mi Lilith, już odszedł a moja duma nie pozwala mi poszukać Rhena. Prawdopodobnie i tak jest zajęty.

Doszliśmy z Zo na tylną część targu, gdzie stragany są dwa razy większe od pozostałych, i leżą na nich droższe towary: świetnie wyważona broń, suknie ozdobione paciorkami, skóry i futra, elegancka biżuteria. Znajduje się tutaj dużo więcej strażników i kontrolerów, przez co czuję się spokojniejsza.

Kiedy podchodzimy do straganu muzycznego, oczy Zo rozbłyskują, a za ladą pojawia się niska i okrągła kobieta ubrana w prostą, wełnianą suknię, ręcznie farbowaną. Wygląda na około pięćdziesiąt lat, ma poszarzałą, opaloną skórę i krótko obcięte siwe włosy. Jej uśmiech jest jaśniejszy niż słońce.

– Zo! – woła, podbiegając do nas. – Och, Zo, wyglądasz koszmarne. – Potem urywa, podnosi suknię i kłania mi się. – Proszę wybaczyć, moja pani.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Nie ma potrzeby.

– Wiem, że lepiej nie biec w kierunku członka Straży Królewskiej – mówi z nieco udawanym szacunkiem w głosie. – Nawet jeśli znam strażniczkę od czasu, kiedy potykała się w pośpiechu o własne warkocze, aby pobić moich chłopców ładujących się w kłopoty z jakiegoś bezsensownego powodu.

– Ktoś musiał – zauważa Zo i się uśmiecha. – Moja pani, to jest Grace. Jej mężem jest mistrz pieśni Silvermoon. Grace, to jest księżniczka Harper z Disi.

Twarz Grace zamiera na chwilę, sprawiając, że jej uśmiech wygląda na nieco wymuszony, ale potem znów się kłania.

– Jestem zaszczycona.

– Ja również – mówię. – Zo wyraża się z czułością o czasie spędzonym jako jego praktykantka.

To jest prawda, ale wiem też, że Zo nienawidziła tego, że jej rodzice zmuszali ją do lekcji muzyki, kiedy ona pragnęła zostać żołnierzem albo strażniczką. Spędzała każdą wolną chwilę, ucząc się walki na miecze albo łucznictwa.

Jako osoba, którą kiedyś zmuszano do lekcji baletu i przekupywano lekcjami jazdy konnej, myślę, że to była jedna z pierwszych rzeczy, dzięki której nawiązałyśmy więź.

– Gdzie jest pan Edmund? – pyta Zo. – Czy będzie później grał?

Grace znów się waha, ale po chwili macha ręką. Prawdopodobnie chciała, żeby to wyglądało swobodnie, ale wydało się wymuszone.

– Och, jest z tłumem, który poszedł przywitać się z księciem.

Marszczę brwi.

– Tłumem?

Nie powinno być tłumu. Rhen miał spotkać się z marszałkami i rozmawiać o żołnierzach, o armii albo jakiegoś rodzaju planowaniu wojskowym. Nie przyjechaliśmy z całym kontyngentem strażników do spotkania z tłumem.

Zwłaszcza w mieście takim jak Silvermoon, gdzie popularność Rhena jest co najwyżej wątpliwa.

Dreszcz strachu przebiega wzdłuż mojego kręgosłupa. Mogę być wkurzona, ale nie chcę, aby mu się coś stało. Nie chcę, aby musiał podjąć jakieś działania, których będzie później żałował.

Zo jest już dwa kroki przede mną. Nagle jej uwaga skupia się na osobach wokół nas, jakby przeczuwała zagrożenie.

– Harper – mówi pośpiesznie ściszonego głosem. – Powinniśmy...

– Wiem. Poszukajmy go.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### RHEN

Nikt nie próbował mnie zabić, ale i tak czuję się, jakbym wpadł w zasadzkę.

Setki kupców i robotników wypełniało dziedziniec przed domem marszałka. Są wściekli, wszyscy się przekrzykują. Chcą wiedzieć, czemu mają płacić podatki rządowi, kiedy ja jestem zdeterminowany, aby utrzymać sojusz z krajem, któremu nie udało się stworzyć armii. Chcą wiedzieć, czemu żołnierze wdarli się do Silvermoon, podczas gdy marszałkowie próbowali zablokować dostęp kilka miesięcy temu. Chcą wiedzieć, jak zamierzamy zatrzymać kolejną inwazję ze strony Syhl Shallow.

Chcą wiedzieć, czemu myślę, że mam jakiegokolwiek prawo tutaj być.

Nie mogę w tej chwili odpowiedzieć na żadne z tych pytań – i tak nie miałyby to znaczenia. Oni są zbyt głośni, zbyt agresywni. Dustan oraz inni strażnicy stworzyli barierę pomiędzy mną a pozostałymi ludźmi, ale zabrałem ze sobą na wizytę tylko ośmiu strażników. Nasze konie są w stajni, więc nie możemy uciec.

Nie rozumiem, jak przeznaczenie może konsekwentnie zapewniać mi takie sprzeczne efekty. Znowu jestem w konflikcie z Harper – za to mam sztylet u pasa, który może powstrzymać Lilith. W końcu mam wgląd w działania w Syhl Shallow – ale za to przede mną stoi wściekły tłum.

Dustan trzyma dłoń na rękojeści miecza, ale jeszcze go nie wyciągnął. Inni też nie. W tej chwili ludzie są po prostu źli, ale wyciągnięta broń może zamienić złość w wyrok śmierci. Słyszałem raport Dustana, kiedy chcieli zabrać Greya, gdy przebywał w Blind Hollow, ale mieszkańcy zaatakowali strażników i żołnierzy, a potem wypędzili ich z miasta.

*Bunt jest zaraźliwy*, mawiał mój ojciec. Wszystko, czego potrzeba, to jeden niepowstrzymany buntownik, a po tygodniu będziesz miał ich pół tuzina więcej.

Tutaj jest ich nawet więcej niż tuzin. Założyłem zbroję jako symbol własnej siły, ale teraz zastanawiam się, czy nie będzie jednak potrzebna. Moja wcześniejsza frustracja związana z Harper już znikła, zastąpiona przez przejmującą panikę, że ona jest tam gdzieś na targu, niechroniona.

Nie mogę nawet wysłać strażnika, aby ją znalazł, ponieważ najpierw musieliby przedrzeć się przez ten tłum.

Marszałek Anscom Perry stoi na schodach koło mnie, ale wygląda na raczej zadowolonego z siebie. Jego strażnicy otoczyli dziedziniec, ale nie podejmują żadnej akcji. W tej chwili nie jestem do końca pewny, po której stronie by stanęli, gdyby wybuchła walka.

Chesleigh stoi po mojej prawicy z ponurym wyrazem twarzy. Trzyma ręce na własnej broni. Opowiadała mi o zjednoczeniu i postępie w Syhl Shallow, o przygotowaniach, a nie mogę tutaj nawet spotkać się z jednym człowiekiem i porozmawiać o sojuszu jego prywatnej armii z moją.

Czułem się, jakbym był porażką podczas całego trwania klątwy.

Teraz czuję się, jakbym był porażką z całkiem innego powodu.

Patrzę na marszałka Perry'ego i niżam głos.

– Poprosisz ich, aby się rozeszli.

– Dlaczego? – pyta niewzruszony. – Czyż nie prosisz swoich poddanych, żeby zawsze mówili prawdę?

– Nie w ten sposób i ty dobrze o tym wiesz.

Jakiś mężczyzna krzyczy z tłumu:

– Kłamałeś na temat sił z Disi!

– Nie jesteś prawowitym dziedzicem! – krzyczy jakaś kobieta.

Jeszcze inny mężczyzna podbiega do nas, przesuając jednego ze strażników, ale szybko zostaje powalony na ziemię. Gdzieś niedaleko zaczyna płakać dziecko. Straże zaczynają wyciągać broń.

– Stać! – wrzeszczę, a jeden ze strażników się waha. – Wysłucham waszych roszczeń, ale nie będę...

– Kłamca! – krzyczy mężczyzna. – Kłamca!

Wszyscy szybko zaczynają skandować to samo. Ten sam mężczyzna znów popycha mojego strażnika i nawet tutaj czuję frustrację mojego człowieka, że dostał rozkaz, aby nie wyciągać broni. Kiedy tamto pchnięcie pozostaje bez odpowiedzi, inne osoby z tłumu, zaczynają napierać na strażników. Ktoś splunął w twarz Dustana. On zaciska tylko zęby i stoi na swoim miejscu.

Chesleigh zbliża się do mnie.

– Czasami ukaranie kogoś dla przykładu skupiłoby uwagę pozostałych.

– Jeśli pierwsi przelejemy krew, to ta sytuacja zakończy się rzezią. Prawdopodobnie moich ludzi.

– Nie mam na myśli tłumu. – Spogląda na marszałka Perry'ego. – Mówię o uczynieniu przykładu z niego.

– Dziedziniec jest otoczony przez moich ludzi. – Mężczyzna się śmieje. – Dalej, próbujcie.

Parę miesięcy temu, kiedy podróżowałem z Greyem do Hutchins Forge, zostaliśmy wciągnięci w zasadzkę, ale to w niczym nie przypominało tej sytuacji. Marszałek i jego seneszalowie uknuli plan, aby pozyskać ode mnie pieniądze, a kiedy im się to nie udało, zostałem zmuszony do ukarania za to jednego z seneszali. Rozkazałem Greyowi, aby go zabił – pierwszy raz, kiedy wydałem rozkaz, by zakończyć czyjeś życie. Spowodowałem wiele zniszczeń jako potwór, ale to był pierwszy raz, kiedy byłem winny jako człowiek. To było straszne.

Byłoby straszne teraz.

Moje serce wali jak oszalałe, kiedy ktoś wyciąga broń i zamierza się na mnie. Jak w tym momencie, kiedy Grey nie chciał wyjawic mi imienia następcy tronu, Emberfall jest zagrożone, a ja jestem postawiony pod ścianą.

Nienawidzę każdego razu, kiedy muszę podjąć działania takie jak te.

*Nienawidzę tego.* Ale nie widzę innego wyjścia.

– Powiesz im, aby się odsunęli – mówię ostro.

– Nie zrobię czegoś takiego – odpowiada.

– To jest zdrada.

– To nie jest zdrada, bo ty nie jesteś prawowitym dziedzicem.

– Dowódco – rzucam szorstko.

Odwraca się, aby na mnie spojrzeć, moi strażnicy są dobrze wyszkoleni, więc inny strażnik przesuwa się, aby zająć jego miejsce. Dłoń Dustana ciągle znajduje się na rękojeści jego miecza. Policzek ma wciąż mokry od śliny.

Nie chcę tego robić. Grey zawsze wyglądał, jakby podejmowanie działania było proste, jakby kończenie tych strasznych rzeczy było proste. Zawsze myślałem, że z każdym razem, kiedy będę musiał narażać kogoś na niebezpieczeństwo, będzie mi łatwiej, ale wcale tak nie jest. Jest coraz trudniej.

Marszałek Perry musiał się zorientować, że mówię poważnie, bo odsuwa się o kilka kroków. Jego straż zaczyna postępować do przodu.

– Myślisz, że w ten sposób możesz utrzymać swoich poddanych razem? – krzyczy. Spluwa na mnie. – Niczym nie różnisz się od Karis Luran.

Mój puls szaleje, słyszę jego dudnienie w uszach. Nabieram powietrza, aby wydać rozkaz. Jego krew poleje się na kamienie i nie będzie już od tego odwrotu. Nie mogę także cofnąć tego, co zrobiłem Greyowi, ale nie miałem wtedy wyboru.

Teraz też nie mam wyboru.

Wszystko, co teraz słyszę, to tłum ludzi wciągających powietrze. Przerwa, wahanie.

Jakiś chłopiec krzyczy pośród tłumu.

– Ojcie! – dobiega z ciżby. Inni go powstrzymują, ale on się uwalnia i biegnie na schody. – Ojcie!

– Luthas! – wrzeszczy marszałek Perry szorstkim głosem. – Luthas, cofnij się.

– Rhen – dociera do mnie wołanie Harper skądś w oddali. Jej głos jest tak słaby, że prawie go nie słyszę. – Rhen!

Odwracam się, aby ją znaleźć, widzę, jak przepycha się przez tłum, a Zo za nią. Ludzie wokół popychają i potrząsają nią, ale dziewczyna jest nieustraszona i odważna, gdy tak przepycha się łokciami przez tłuszcę. Moje serce rozpala się z ulgi i jednocześnie z paniki. Każdy może mieć sztylet. Każdy mógłby użyć jej przeciwko mnie, właśnie teraz, właśnie tutaj.

– Ojczy! – krzyczy chłopiec.

– Luthas!

Jeden ze strażników robi krok do przodu z wyciągniętą bronią.

Pamiętam, jak Grey stał u mojego boku, kiedy ostatnim razem byliśmy w Silvermoon. Mówiłem wtedy o dzielności Straży Królewskiej podczas bitwy. *Kiedyś powiedziano, że zbliżenie się do Rodziny Królewskiej było prostą drogą do stracenia głowy na ulicy.*

Odwracam się od Harper i rzucam się do przodu, na chłopaka.

– Stój! – wrzeszczę ile sił w płucach. – Stój!

Ale tłum jest zbyt głośny, napięcie zbyt wyczuwalne. Ręka strażnika zaczyna opadać.

Odpycham go i wyciągam ramię, aby zablokować miecz. Ostrze uderza o moje naramienniki i się odbija. Strażnik wpatruje się we mnie zaszokowany.

Chłopak leży na ziemi z wyciągniętymi rękoma, oddychając ciężko i lamentując.

Patrząc w górę, szukając w tłumie Harper. Jak tylko podnoszę oczy, skandowanie w tłumie się zmienia.

– To księżniczka! – krzyczą. – Księżniczka pełna obietnic!

– Dustan! – wołam. – Znajdź ją! – Ale wtedy odnajduję jej oczy w tłumie. I nagle Harper znów gdzieś znika. Moje zadanie zawęża się na jednej rzeczy. Zapominam o marszałku. Zapominam o tłumie. Zapominam o wojnie i wiedźmie, i strażnikach koło mnie.

Nie zdaję sobie sprawy, że schodzę po schodach. Nie zdaję sobie sprawy, że wyciągam broń. Wchodzę w tłum ludzi, odpycham ich od siebie, uciekam się do używania miecza, kiedy nie przesuwają się dość szybko.

– Wypuść ją! – rozkazuję. – Nie dotykaj jej. – Moja wściekłość zdaje się podpalać powietrze wokół mnie. Kiedy dochodzę do Harper i Zo, widzę, że znajdują się na ziemi, a mężczyźni, którzy je otaczają, wycofują się.

Zdaje się, że Zo nie jest ranna, ale klęczy na jednym kolanie z wysuniętym sztyletem, osłaniając Harper. Suknia dziewczyny jest porwana, długie rozdarcie

biegnie od ramion do gorsetu. Części jej spódnicy zwisają dziwnie w brudzie. Jej sztyletu nie ma. Na policzku z blizną ma smugę brudu, sapie, przyciska ręką do swojego boku, ale stara się podnieść na nogi.

Wyciągam dłoń, aby jej pomóc, ale jednocześnie chcę przebić tym mieczem klatkę piersiową każdego mężczyzny, tkwiącego w pobliżu. Chcę to zrobić po dwakroć.

Oddech Harper jest przyspieszony, a ja wpatruję się już tylko w nią.

– Nic mi nie jest – oznajmia, ale jej głos jest niepewny, a ona sama zaczyna się przewracać. Łapię ją, przyciągając do siebie. I właśnie wtedy czuję, że cała się trzęsie.

Złapaliśmy tłum w momencie ich niezdecydowania. Wciąż w powietrzu wisi widmo przemocy. Nie umiem powiedzieć, czy ludzie są bardziej zaniepokojeni tym, co ja miałem właśnie zrobić, czy tym, co mieli zrobić oni. Moi strażnicy poszli za mną i, ku mojemu zaskoczeniu, Chesleigh również podążyła za nimi po schodach ze sztukami broni w obu dłoniach.

Patrzę na otaczających nas mężczyzn i kobiety.

– Przepuście nas – rzucam. – Albo zabiję każdego, kto stanie nam na drodze.

– Rhen – szepcze Harper oparta o moją zbroję.

– Mówię poważnie – warczę i chyba muszę wyglądać zabójczo poważnie, bo kilku mężczyzn przesuwa się o kilka kroków. To nie są żołnierze. To są kupcy i robotnicy portowi. Tkacze i rzeźnicy. Kilkoro z nich jest uzbrojonych. Pośród nich stoją dzieci.

Przyszli z pytaniami i oskarżeniami. Mogli splunąć w twarz i popychać moich strażników, ale nie przyszli tutaj po rozlew krwi.

To ja prawie do niego doprowadziłem.

Dustan wychodzi przede mnie z wyciągniętym mieczem.

– Oczyszćcie drogę – poleca ostro.

Rozchodzą się.

– Rhen – szepcze Harper, jej palce wpijają się w moje ramię. Próbuje zrobić krok, ale się zatacza. – Zaczekaj... Ja nie... Myślę, że nie mogę iść. Daj mi tylko minutę...

Nie mamy minuty. Chowam miecz.

– Trzymaj się mnie – proszę, po czym zaplatam jej rękę na swoim karku i unoszę ją w powietrze, przyciskając do siebie. Jest tak zaciekła i zdeterminowana, że spodziewam się, że będzie protestowała, ale musi być równie roztrzęsiona jak ja, bo czuję jej spanikowany i przerywany oddech na szyi.

Kiedy wychodzimy z dziedzińca, wykrzywane pytania i oskarżenia powracają. Patrzę przed siebie, rękami mocno ściskając Harper, idę prosto do stajni, aby sprowadzić nasze konie. Chciałbym myśleć nad tym, jak to wszystko rozwiązać, jak odzyskać zaufanie tutejszych ludzi. Aby zbudować armię, stworzyć większy pokaz siły przeciwko szykującym się na mnie siłom Greya.



Ale jedyne, o czym mogę myśleć, to jak mogłem przyjechać tutaj, licząc na pokazanie siły i celów, bo teraz czuję, że się wycofujemy.

Myślę o tym, jak moi ludzie prawie umarli z mojej ręki, kiedy po prostu przyszli szukając nadziei i zmiany.

Spoglądałam na Harper i myślę o tym, co zrobiła – co powstrzymała – i czym ryzykowała.

Może i czuję, że się wycofujemy, ale w tym momencie, w ogóle nie uważam, żebym cokolwiek stracił.

\*\*\*

Nie jechaliśmy razem na koniu z Harper od czasu jej pierwszego przyjazdu do Emberfall. Później próbowała uciec z Ironrose, a skończyło się tym, że pomogła Freyi i jej dzieciom. Potrzebowaliśmy dodatkowych koni, więc Harper jechała ze mną na moim wierzchowcu, kiedy udaliśmy się do Szemranego Dzika, aby zapewnić pokoje dla pozostałych. Nienawidziła mnie wtedy.

Tak naprawdę teraz też może mnie nienawidzić. Nie mam pojęcia, co czuje.

Ale w sumie myślę, że tak nie jest. Jej ręce mocno trzymają mnie w talii podczas niezachwianego galopu Ironwilla. Nie zapierała się, kiedy zaproponowałem jej wspólną jazdę.

Ale nie powiedziała nawet jednego słowa, odkąd opuściliśmy miasto.

Ja też nie.

Moje poczucie bycia zdradzonym sprzed paru godzin, kiedy dowiedziałem się o wizycie Lilith, zwiędły i przeminęły w nicość. Czułem, że są małostkowe i bezczelne, takie same targają mną na początku kłatwy, kiedy myślałem, że mogę tupnąć nogą i wydać rozkaz, a cały świat odzyska równowagę. Próbowała mnie ochronić, a ja próbowałem ochronić ją. W zamku, przed moimi strażnikami, poczułem się słaby i bezradny, ale kiedy zobaczyłem Harper otoczoną przez tych wszystkich mężczyzn z tłumu, ja... zapomniałem o wszystkim.

Jak tylko oddaliśmy się o kilka kilometrów od Silvermoon, zwalniam trochę konia. Harper wciąż milczy, siedząc za moimi plecami, Dustan jedzie niedaleko, ale reszta strażników została z tyłu. Wśród nich podąża Chesleigh, zaraz obok Zo.

Na schodach Chesleigh powiedziała: „Czasami ukaranie kogoś dla przykładu, skupiłoby uwagę pozostałych” i te słowa wciąż dźwięczą w mojej głowie. Czuję, że coś takiego mógłby powiedzieć mój ojciec. Zabiłby marszałka Perry’ego bez wahania. Mój ojciec nie byłby w takiej rozsypce.

Ciągle powtarzam Harper, że Grey nie pasuje do roli króla, ale nie mam pojęcia, czy sam do niej pasuję.

– Przepraszam – mówi cicho.

Zaskakuje mnie jej ledwie słyszalny głos koło mojego ramienia. Nie, to jej przeprosiny mnie zaskakują.

Odrobinę odwracam głowę, szukając jej wzroku, ale ona patrzy na krajobraz z policzkiem przyciśniętym do mojego ramienia.

– Chciałam cię ostrzec – kontynuuje. – To znaczy... Myślę, że tego nie potrzebowałaś. Ale przepraszam, że... Że zniszczyłam to, co chciałeś zrobić.

Przez chwilę próbuję rozgryźć ton jej wypowiedzi. Brzmi podejrzenie podobnie do tego, co sam czuję: Niepewny. Nieskuteczny. Bezbronny.

– Nic nie zniszczyłaś – odpowiadam.

– No cóż, zamierzałaś coś powiedzieć do tłumu, a ja wpadłam w nich...

– Zamierzałem rozkazać zabicie marszałka, a jeden z moich strażników miał właśnie zamordować jego syna.

Te słowa szokują ją i zapada cisza, a ja nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

– Jak widzisz – kontynuuje. – Nic nie zniszczyłaś. Powstrzymałaś mnie przed podjęciem działań, których nie mógłbym już odwrócić. – Przerywam. – Chcę, aby moi poddani wierzyli, że postąpię wobec nich właściwie. Spędziłem tyle czasu, uciekając się do przemocy, że w końcu zacząłem czuć, że to jedyne rozwiązanie.

Dziewczyna wciąż milczy, ale wyczuwam w powietrzu nutkę jej osądu. Ironwill pociąga za wodze, więc daję mu kilka centymetrów luzu, aby mógł wyprostować szyję, a potem sięgam ręką i drapię go w ten szczególnie wrażliwy punkt pod jego grzywą, dokładnie tam, gdzie lubi.

– Myślałam, że jesteś zły – oświadcza Harper.

– Zły? – Wyczuwam w jej głosie zmianę, więc odwracam głowę i łapię spojrzenie jej niebieskich oczu. – Jestem wściekły, że marszałek Perry usiłował mnie złapać w pułapkę. Myślę, że nie chciał stosować przemocy, ale to mogło szybko się właśnie w nią przerodzić. Jestem zły, bo oczekiwałem zdobycia kolejnych kilku tysięcy żołnierzy dla Armii Królewskiej, a wyjechałem z pustymi rękoma.

– Nie... miałam na myśli, że byłeś zły na mnie.

Waham się, ale kładę rękę na jej dłoni, którą trzyma na wysokości mojego pasa na miecz. Palce ma zimne od wiatru, ale po chwili zaczynają się ocieplać od mojej dłoni.

– Nie, jestem wdzięczny, że pomyślałaś, żeby mnie ochronić. – Znowu przerywam, podczas gdy zastanawiam się nad rozkazem, który miałem wydać. – Jestem wdzięczny, że pojawiłaś się właśnie w tamtym momencie.

Znowu milczy, ale tym razem mam wrażenie, że to przez zamyślenie nad kolejnymi słowami, więc czekam.

W końcu mówi:

– Ale... Byłeś wkurzony na mnie wcześniej. Zachowywałeś się jak palant podczas podróży do Silvermoon.

– Ach. – Marszczę czoło. – Zmagałem się z myślami o zdradzie.

– Zdradzie – mówi pustym głosem. – Jakby... z Chesleigh?

– Co? – Znów odwracam głowę. – Zimny podmuch zawiewa od strony pola i sprawia, że ona drży za moimi plecami. – Zdrada z Chesleigh? Nie rozumiem.

Chowa głowę.

– Nieważne. Jakiego rodzaju zdrada?

– Lilith do ciebie przysłała.

Zamiera. Czuję, jak szok rozchodzi się po całym jej ciele.

– Dustan ci powiedział.

– Jest moim dowódcą straży. Oczywiście, że mi powiedział.

Prostuje się, unosząc głowę z mojego ramienia.

– Powinna była wiedzieć. – Podnosi głos. – Hej, Dustan. Może powinieneś...

– Harper – zaczynam cichym, uspokajającym głosem. – Kiedyś poprosiłaś mnie, abym nie winił tych, którzy są blisko mnie, bo są mi lojalni.

Zamyka usta i wzdycha.

– Uch. W porządku. – Przerywa. – Nie musiał kłamać.

– Ty też nie musiałaś.

Nic na to nie odpowiada.

– Czy Lilith cię skrzywdziła? – pytam.

– Nie w sposób, który pozostawia ślad. – Nabiera głęboko powietrza. – Ona jest okropna, Rhen.

– Wiem – odpieram. – Czy myślałaś, że nie dam rady unieść takiej wiadomości?

– Jeśli nie chcę być twoim pionkiem, to nie chcę być także jej. – Waha się. – Nie pozwolę jej używać mnie przeciwko tobie.

– Tak czy owak zasiała ziarna niezgody – wzdycham gorzko. – To jest jej prezent.

Harper nic na to nie mówi. Przez długi czas jedziemy w ciszy, aż Ironwill staje się nerwowy, a ja pociągam za wodze.

– Dziękuję – rzuca w końcu Harper i jakikolwiek gniew, który pobrzmiwał w jej głosie, znika. – Za wyciągnięcie mnie z tłumu. – Drży. – Wyglądałeś, jakbyś miał zamiar zrównać z ziemią cały dziedziniec.

Cmokam na konia, który chętnie zaczyna galopować. Harper wczepia się mocno we mnie.

– Dla ciebie, moja pani, zrównałbym z ziemią całe miasto.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### HARPER

Coś się zmieniło pomiędzy mną a Rhenem i nie jestem pewna co. Jakby coś w nim pękło. Nie wytworzyło się pomiędzy nami żadne napięcie. Zamiast tego czuję, że jest... dobrze. Jakby wcześniej było coś, co musiało się rozpaść.

*Nic nie zniszczyłaś. Powstrzymałaś mnie przed podjęciem działań, których nie mógłbym już odwrócić.*

Wydaje się, że mu ulżyło. Myślę, że to coś najbardziej zdumiewającego, co mogłam zobaczyć: jego ulga. Z jakiegoś powodu zapomniałam, że nie chce uciekać się do drastycznych środków, że w głębi duszy, chce dla swoich ludzi jak najlepiej.

Jak tylko dojeżdżamy do Ironrose, Rhen zostawia Zo i strażników, aby zajęli się końmi i poszukali kwatery dla Chesleigh, natomiast pomaga mi dostać się do zamku, po prostu niosąc mnie do momentu, aż docieramy do schodów prowadzących do Wielkiej Sali, gdzie domagam się, aby mnie postawił.

Ale tego nie robi.

– Ledwo mogłaś zsiąść z konia – zauważa. – Odprowadzę cię aż do twojej komnaty.

– Mogę trzymać się poręczy.

– Hmm... – Niesie mnie po schodach, jakbym nic nie ważyła. – Widziałem już wyniki twoich prób odmawiania przyjęcia pomocy, więc wybac mi, ale będę nalegał.

– Nigdy nie odmawiam pomocy!

Parska śmiechem.

– Harper.

*Harrrrperrrr.* Sposób, w jaki wymawia moje imię, sprawia, że się czerwienię i drżę. Musi to zauważać, bo w oczach pojawiają mu się iskierki, kiedy zatrzymuje się przed drzwiami mojej komnaty i stawia moje stopy na podłodze. Przytrzymuję się ręką ściany, aby zachować równowagę, co jest wyzwaniem, nawet jeśli nie mam skręconej kostki.

Moja druga ręka wciąż trzyma ramię księcia. W skórze zbroi jest wyżłobienie, więc spoglądam w dół. Tam, pomiędzy zapięciami, widać głęboki nit, który schodzi głęboko w stal. Jedno z zapięć zostało równo przecięte.

Marszczę czoło.

– Co się stało?

– Mówiłem ci: jeden ze strażników zamierzał zabić syna marszałka Perry’ego. Powstrzymałem go.

Otwieram usta, po czym za chwilę je zamykam. Myślałam, że chodziło mu o... o rozkaz. A nie jego ramię. Ma szczęście, że nie stracił ręki.

– Zawołam twoją damę dworu – mówi cicho Rhen.

– Nie! – Myślę o wcześniejszych łzach Freyi. – Nie zwracaj jej głowy. Poradzę sobie.

Sprawdza wzrokiem mój stan, podartą suknię, która się trzyma na moim ramieniu tylko dzięki paru nitkom i zdrowaśce.

– Będziesz potrzebowała pomocy, by się ubrać.

– Muszę tylko odsznurować gorset. Czy mógłbyś... – Gdy to mówię, zdaję sobie sprawę, jak to zabrzmiało i się czerwienię. – To znaczy... Ja nie chciałam... nieważne.

Udaje westchnienie.

– Nigdy nie odmawiam pomocy – droczy się ze mną, mówiąc lekko drwiącym tonem.

– Świetnie. – Unoszę brodę. – Rozsznuruj go.

Kącik jego ust się unosi, a twarz przybiera wilczy wygląd, co w przypadku księcia jest rzadkością.

– Tutaj na korytarzu, moja pani?

Uderzam go w sam środek klatki piersiowej, co jest śmieszne, bo trafiam zbroję pokrytą skórą, ale on i tak łapie palcami mój nadgarstek, delikatnie i pewnie zarazem. Jego wzrok jest intensywny i przenikliwy w przyciemnionym świetle korytarza.

Wpatruję się w niego, aż puls dudni mi w uszach. Oddech umyka mi przez lekko rozchylone usta. Czuję, że ten mężczyzna jest mi bliższy, prawie onieśmielający, przypomina mi się ten moment, gdy byliśmy w tłumie w Silvermoon, kiedy wyglądał na gotowego stawić im wszystkim czoła. Dla mnie.

Zapomniałam, że może tak wyglądać. Zapomniałam, że może taki być.

Przełykam ślinę, a on kciukiem gładzi moją dłoń na chwilę przed tym, jak mnie puszcza. Jego głos jest niższy, delikatniejszy.

– Zawołam Freyę.

– Nie. – Łapię go za rękę, a on czeka. Czuję, że moje policzki płoną. Za jakąś minutę strażnicy skończą z końmi i pojawią się w korytarzu albo Freya usłyszy nas tutaj i przyjdzie sprawdzić, czy jej potrzebuję. Tak czy inaczej za jakąś sekundę stracę całą pewność siebie, a mój instynkt podpowiada, że Rhen i ja walczymy o tę chwilę już od długiego czasu, i nie mogę go puścić.

– Wejdz – szepczę. – Proszę.

Na pół sekundy moje serce staje, bo spodziewam się, że odmówi.

Zamiast tego kiwa głową.

– Tak, moja pani.

W moich komnatach jest ciepło, świece są już zapalone, przygotowane do mojego przyjazdu, na palenisku płonie ogień. Rhen prowadzi mnie na sofę koło okna, klęka na kolano, aby rozsznurować kozak i zdjąć go z mojej rannej kostki.

– Mogę to zrobić – zaczynam mówić na znak protestu.

Ucisza mnie swoim spojrzeniem. Kiedy ściąga mój but, jest to zarówno udręka, jak i cud. Widzę opuchliznę nawet przez skarpetę. Rhen marszczy czoło.

– Powiniennem posłać po doktora.

– Nie. Wszystko w porządku. To tylko zwichnięcie. Jest dobrze, jeśli na niej nie stoję. – Robię śmieszny minę. – Przecież i tak już utykam.

Pociąga za sznurówki mojego drugiego buta i również go ściąga. Ledwie mnie dotknął, a ja i tak mam dreszcze, a na rękach pojawia się gęsia skórka.

To przykuwa jego uwagę, ale z innego powodu.

– Zimno ci – mówi, prostując się. – Powiniennem przynieść koc.

– Powinieneś zdjąć zbroję – oznajmiam, a oczy mu błyszczą. – Mówię serio. – odchrząkuję i zakładam kosmyk włosów za ucho. Mój wzrok przesuwa się z jego oczu i ląduje na pasie od miecza, co i tak nie jest lepsze. Spoglądam zamiast tego na ścianę. Moja twarz płonie.

– W porządku. Zbroja... jest niewygodna.

Patrzy na mnie i teraz nie mogę patrzeć na niego. Uratował mi życie, jak księżę z bajki, a czuję, że roztapiam się z wrażenia i zamieniam w kałużę.

Ratuje mnie pukanie do drzwi.

– Mój panie – woła jakiś głos.

– Dustan – mówi Rhen. Delikatnie dotyka mojej brody. – Za chwilę wracam.

Coś jest ze mną nie tak. Dotykam dłońmi policzków, jak gdybym mogła je w ten sposób ochłodzić. Muszę pomyśleć. Muszę posłuchać, co on mówi, jakie wydaje rozkazy. Muszę wiedzieć, co planuje, tak żebym mogła postąpić zgodnie...

I wtedy Rhen się pojawia i nie mam już czasu na nic z tych rzeczy. Serce podchodzi mi do gardła.

Odpina swój pas do miecza, przeciągając skórę przez sprzączkę. Widziałam, jak robił to jakiś milion razy, więc nie powinno to na mnie robić wrażenia, ale robi, i znów muszę odwrócić wzrok.

– Poprosiłem Dustana, aby posłał po kolację – informuje mnie cicho. Kładzie miecz na jednym z moich foteli, i wtedy jego zwinne palce zabierają się za sprzączki przy jego naramiennikach. – Zo powiedziała, że nie miałaś okazji zjeść czegokolwiek w Silvermoon.

– Nie – rzucam i to jakiś cud, że mój mózg może skupić się na tym, co on mówi, ponieważ moje oczy są tak skoncentrowane na tym, co robi, jakbym była sparaliżowana.

Na fotelu następnie lądują naramienniki. Odpina tylko połowę sprzączek swojego napierśnika, zanim ściąga go przez głowę i rzuca na resztę ściągniętych rzeczy. W pewien sposób jest to bardziej pociągające niż powolne, niemal dręczące zdejmowanie pozostałych części stroju.

Zawsze jest taki zapięty pod samą szyję, taki doskonały, że wydaje się, jakby to był przywilej oglądać go w samych spodniach i koszulce, z pojedynczym sztyletem zwisającym u jego talii. Jego blond włosy są w lekkim nieładzie, a na brodzie pojawił się na nowo rosnący zarost.

I wtedy już kończy, stoi tam, wpatrując się we mnie tak intensywnie, aż muszę wstrzymać powietrze.

– Powiniennem wezwać Freyę – mówi lekko obniżonym głosem. – Będziesz chciała się przebrać.

Nie chcę wzywać Freyi.

Przełykam ślinę, potem pokazuję głowę na miejsce, gdzie moja dama dworu powiesiła moją koszulę nocną i szlafrok.

– Już wyciągnęła moje ubranie. – Waham się. – Jeśli mógłbyś mi pomóc ze sznurowaniem z tyłu...

Jego oczy lekko się zwężają, ale jego spojrzenie płonie.

– Jak sobie życzysz.

Przynosi ubranie, pomaga mi wstać, a ja chwytam się oparcia sofy, kiedy podchodzi do mnie od tyłu. Jest tak blisko, że czuję ciepło jego ciała i słyszę jego oddech. Kiedy ręka mężczyzny dotyka mojego ramienia, przesuwając moje włosy na bok, niemal podskakuję.

Ale wtedy palce zatrzymują się na mojej skórze, delikatnie śledząc linię karku.

– Jesteś tutaj posiniaczona.

Wyciągam szyję, aby na niego spojrzeć i widzę w oczach księcia pioruny.

– Jestem?

– Lilith? – Głos Rhena nabrał nowego, ciężkiego brzmienia. – Czy tłum w Silvermoon?

– Żaden z nich? Oba. Nie wiem. – Przerywam. – Czy to ważne? – pytam bez humoru.

– Dla mnie ważne. – Jego oddech owiewa moje ciało, a ja nieruchomieję. – Nie musiałaś robić tajemnicy z jej wizyty, Harper.

*Harrrrperrrr.* Zamykam oczy i nabieram powietrza. Nie powinien móc w ten sposób wypowiadać mojego imienia, kiedy jestem... Nie wiem, jaka jestem. Właśnie taka.

Przez chwilę nic nie mówi, a po sekundzie sznurki w moim gorsecie zostają pociągnięte i luzują, kiedy jego palce rozwiązują wiązania.

– Nie chciałem być okrutny podczas naszej podróży do Silvermoon. Wybacz mi. – Przerzywa, a jego ręce zwalniają. – To był cios w moją dumę. Myśl, że pomyślałaś, że wizyta Lilith mnie zniszczy.

– Co? Nie. – Odwracam się do niego twarzą, wrywając mu z rąk wstążki. Dla mojej kostki to było już za dużo ruchu i noga odmawia mi posłuszeństwa.

Rhen łapie mnie w tali, utrzymując mnie w pionie. Pomiedzy nami jest jakiś centymetr wolnej przestrzeni.

– Koniec z sekretami – mówi delikatnym, ale jednocześnie pewnym głosem.

– Chciałam cię ochronić – szepczę.

– Ja chcę tego samego dla ciebie. – Podnosi rękę i przejeżdża nią po mojej twarzy. – Być może oboje jesteśmy zdecydowani, aby zacząć tak robić, ale w zły sposób.

Wpatruję się w niego do momentu, aż uświadamiam sobie, o czym mówi. Czy spędziliśmy tyle czasu, widząc tylko swoje słabości, że kompletnie zapomnieliśmy o naszych mocnych stronach? To dlatego był to dla mnie taki szok, kiedy zobaczyłam go idącego przez tłum ludzi w Silvermoon?

– Czy mam dokończyć? – pyta lekko ochrypłym głosem.

Zabiera mi to moment, zanim uświadamiam sobie, że mówi o sukni. Jego ręce ledwie trzymają na miejscu mój poluzowany gorset. Mam pod spodem halkę, więc nie boję się, że wszystko zaraz opadnie na podłogę razem z gorsetem, ale nadal... Od czasu przybycia do Emberfall, nauczyłam się, co ludzie mają na myśli, kiedy mówią o mignięciu gołą kostką albo o tym, jak ramię jest seksowne.

Odwracam się w jego ramionach, a palce mężczyzny znów zajmują się sznurkami. Gorset w końcu się poddaje i rzucam go na sofę, składając instynktownie ramiona na wysokości klatki piersiowej. Rhen nie rusza się ze swojego miejsca, kładąc dłonie na mojej tali. Czuję na sobie każdy ich fragment. Z moich ust wydobywa się lekkie westchnienie.

– Spódnice też? – pyta przysunięty do mnie, słyszę jego głos koło mojego ucha, czuję jego ciepły oddech na mojej szyi.

Nie mogę oddychać. Kiwam tylko głową.

Nie waha się. Jego palce przejeżdżają po moim krzyżu, kiedy rozwiązuje sznurki, a ja płonę na całym moim ciele.

– Ach, Harper. – Jego usta znajdują ramię, a z mojego gardła wydobywa się lekki pomruk. Wwiązania się poddają i spódnice lądują na podłodze, zostawiając mnie



w cienkiej halce. Nie wiem, czy będę w stanie ustać na nogach przez miękkie kolana.

Nie muszą, ponieważ Rhen obejmuje mnie ramionami, przyciągając do siebie, a ja biorę głęboki wdech. Jego usta odnajdują moją szyję, wolną ręką gładzi po biodrze. Kręci mi się w głowie i tracę oddech, ale wszędzie tam, gdzie mnie dotyka, zapala płomienie. Próbuje się obrócić do niego twarzą, ale on jest wystarczająco silny, aby utrzymać mnie w tej pozycji, jego ręce są powolne i poszukujące a jego zęby delikatnie kęsają moją wrażliwą skórę na szyi.

– Rhen – szepczę. Kładę swoje dłonie na jego, ale nie jestem pewna, czy chcę go powstrzymać, czy pozwolić mu kontynuować. – Rhen.

– Moja pani? – mówi i słyszę w jego głosie odrobinę humoru, ale czuję, że też się zastanawia co dalej, ponieważ jego ręce nieruchomieją.

Pochylam się do niego, do jego ciepła, do jego siły. Ta cienka tkanina nie pozostawia wiele dla wyobraźni i gęsia skórka znów pojawia się na całej powierzchni mojego ciała, kiedy zdaję sobie sprawę, jak bardzo mocno jesteśmy przytuleni. Przesuwam się nieznacznie do Rhena, na co wydaje z siebie odgłos, trochę jak pomruk, a trochę jak błaganie. Zaciska palce na moim biodrze.

Słysząc pukanie do drzwi.

– Wasza Wysokość – woła przytłumiony głos. – Kolacja już dotarła.

Rhen wzdycha i kładzie swoją głowę na moim ramieniu.

– Niech to diabli – mówi smutnym i zarazem jakby rozbawionym głosem. – Przeznaczenie musi mnie naprawdę nienawidzić.

Śmieję się pod nosem i podnoszę jego dłoń, aby ją pocałować.

– Weź mój szlafrok – mówię. – Może przeznaczenie daje nam obojgu chwilę wytchnienia.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

### HARPER

Cieszę się, że pojawiło się jedzenie, które zapewnia mi zajęcie, ponieważ nie mogę patrzeć na Rhena bez czerwienienia się. Za każdym razem, kiedy mój wzrok pada na niego, rozpraszają mnie jego usta, jego palce, sposób, w jaki podnosi kieliszek do ust.

Muszę pomyśleć. Muszę rozmawiać. Muszę... coś. Bo inaczej będę sobie wyobrażać dotyk jego rąk na moim ciele.

Biorę łyk wina.

– Rhen? Co zamierzasz zrobić w sprawie Silvermoon?

Waha się, jakby musiał chwilę pomyśleć jak odpowiedzieć, jakby z tego samego powodu, dla którego ja musiałam się zastanowić, jakie pytanie mam zadać.

– Zamierzam wysłać zawiadomienie do marszałka, że jeśli jego kupcy i mieszkańcy chcieliby porozmawiać o swoich zażaleniach, wysłucham ich, jeżeli będą gotowi przedstawić mi je w bardziej zorganizowany sposób.

Spodziewałam się całkowicie innej odpowiedzi, więc wpatruję się w niego zaskoczona.

– Ale... Co z armią? Czy to nie właśnie z jej powodu tam pojechaliśmy?

– Tak. – Opróżnia swój kieliszek wina. – Ale tak naprawdę nie mam pojęcia, czy jego armia byłaby skłonna walczyć w moim imieniu, czy to był jedynie środek do sprowadzenia mnie do Silvermoon na jego zasadach.

– A więc co zamierzasz zrobić?

Wstaje, aby dolać wina do mojego kieliszka, a potem napełnia swój.

– Walczyłem z moimi poddanymi od miesięcy, Harper, starając się ich znów zjednoczyć. Dzisiaj prawie zabiłem mężczyznę, który odważył się pozwolić swoim ludziom zadawać mi pytania. – Milknie na moment, a potem jego głos poważnieje. – Nie mam pojęcia, co zrobię. Ale rozlewanie krwi przed tłumem ludzi nie stworzy nowej drogi do zjednoczenia.

Moje całe ciało przeszedł zimny dreszcz. Nie mogę przestać na niego patrzeć.

– Wow. – Bierze łyk ze swojego kieliszka. – Moja pani?

Okej, może jednak nie przez całe moje całe ciało przeszedł ten zimny dreszcz. Znów się rumienię i po chwili drzę.

– Ja... Ja nie wiem, jak to powiedzieć... – zaczynam.

– Żadnych kłamstw między nami – upomina mnie.

– Dobrze.

Wygładzam rękoma jedwabny materiał szlafroka i czuję, jak przesuwają się po kolanach.

– Zdałam sobie sprawę, że tak się skupiałam na twoich marnych wyborach, że zapomniałam, że wiesz, jak podejmować te dobre.

– Tak, jak ja – mówi. – z tobą.

To było niespodziewane. Chcę powiedzieć, że nie wiem, o co mu chodzi.

Ale wiem. Mówi o tym, jak pomogłam Greyowi.

Tak jak mnie chodzi o to, jak on skrzywdził Greya.

Ale myślę, że możemy dodać do tej listy inne rzeczy. Jak to, że utrzymywał w tajemnicy Lilith.

Ja też robiłam to samo.

Te wszystkie razy, kiedy nie prosiłam go o pomoc – i te wszystkie razy, kiedy on nie prosił o moją.

Przełykam ślinę i odwracam wzrok. Moje ciało już całkiem ostygło od przebiegu tej rozmowy, ale tak jak te momenty, które spędziliśmy w stodole, tak i teraz przyjemnie jest poczuć, że już nie mamy przed sobą nic do ukrycia.

– Ciągle myślę o mojej matce, czy źle zrobiła, że została przy moim ojcu. Jake i ja spędziliśmy tak dużo czasu, nienawidząc go za to, przez co musieliśmy przechodzić przez jego postępowanie. Gdyby... maltretował ją codziennie, to byłaby jedna rzecz. Ale tego nie robił. Nie był złym mężem czy ojcem. Myślę, że był po prostu...

Mój głos zanika.

– Złym człowiekiem – dodaje cicho Rhen.

Wzdrygam się.

Bardzo długo nic nie mówi.

– Czy obwiniasz matkę, że z nim została?

– Czasami – wyznaję, a to słowo powoduje, że prawie odczuwam fizyczny ból. – Ale potem zastanawiam się, jak to o mnie świadczy.

Rozmyśla nad tym chwilę, a ja wiem, że myśli nad podobieństwami, na które ja boję się wskazać. Kiedy znów się odzywa, jestem zdziwiona, że jego głos jest bardziej refleksyjny niż obronny.

– Myślę często o swoim ojcu. Opowiadałem ci, jak nigdy nie był wierny mojej matce. Myślę o tym, że miał dziecko z nieprawego łoża, które wysłał, aby było wychowywane w nędzy. Myślę o tym, że mogłem mieć brata, że mogłem być drugi w kolejce do dziedziczenia tronu. – Jego głos staje się zdławiony od emocji, ale tylko na sekundę. – Że nigdy nie byłem celem Lilith, że magowie nie musieli wyjeżdżać

z Emberfall. Czasami się zastanawiam, czy on kiedykolwiek był wierny komukolwiek, kto zasługiwał na jego oddanie, czy tylko myślał, czego on chciał w danym momencie życia i po prostu postępował tak, by to osiągnąć. – Przerzywa. – Zastanawiam się, czy uznaliby mnie za porażkę... i zastanawiam się też, czy chciałbym, aby taki mężczyzna jak on, uznał mnie za sukces.

Wpatruję się w niego. To „dziecko z nieprawego łoża, które wysłał, aby było wychowywane w nędzy” to był Grey. To jest pierwszy raz, kiedy słyszę, jak Rhen wspomina swojego brata z nutą tęsknoty w głosie.

– Coś, co muszę sobie przypominać – kontynuuje – to to, że mój ojciec dostał od losu słabsze karty niż ja. Tak samo jak twoja matka dostała inne niż ty. – Przerzywa. – Czy winisz siebie, że ze mną zostałeś, Harper?

Gdyby zadał to pytanie w wyzywający sposób, na pewno by mnie wkurzył i być może dlatego tego nie robi. Jego głos jest spokojny i opanowany, po prostu zwykłe pytanie.

I to jest tak dobre pytanie, jedno z tych, co uderzają w centrum każdej emocji, które czułam przez ostatnich kilka miesięcy. Byłam zła na Rhena.

Winię siebie.

Jednak z jakiegoś powodu to, w jaki sposób to przedstawił, zabrało cały ból. Może to przez uświadomienie sobie, że obydwójce mamy różne doświadczenia i różne oczekiwania, co do wyzwań, z którymi musimy się mierzyć, mając w rękach karty, jakie podrzuca nam los. On jest torturowanym księciem, który dotarł tutaj, dokonując milionów wyborów, nakładających się na miliony innych. Ja jestem tą popsutą dziewczyną z ulic DC i dotarłam tutaj tą samą drogą.

Może mój ojciec myślał, że robił najlepiej, jak mógł.

Może moja matka myślała tak samo – i dlatego z nim została.

Może właśnie to samo robi Rhen.

Nie czeka na odpowiedź, ale może nie musi. Odwraca ode mnie zawstydzony wzrok i podnosi kieliszek.

– W Silvermoon byłem otoczony przez strażników i ich broń – wyznaje – więc widziałem w tych ludziach tylko zagrożenie. Ale jak tylko oddalili się od ciebie, to dopiero wtedy poczułem, że oni chcieli wyrazić swoje żale.

Zesztywniałam. Słysząc w jego głosie taki ciężar, że nieomal czuję, jak napiera na ściany pokoju.

Rhen spogląda na mnie.

– Podobnie jak Lia Mara chciała stworzyć ścieżkę ku pokojowi. – Przełyka duży łyk wina. – Jak Grey chciał oszczędzić mi walki o utrzymanie tronu.

– Rhen – szepczę.

– Tamtej nocy w Szemranym Dziku był moment, kiedy mnie zakwestionowałaś, kiedy powiedziałaś, że szukałem drogi do zwycięstwa, a klątwa wymagała ode mnie znalezienie drogi do miłości. Pamiętasz to?

Tak. Kiwam głową.

– Często myślę o tym momencie. Zastanawiam się, czy tak długa walka przeciwko Lilith sprawiła, że zapomniałem, że nie wszystkie relacje to wyzwanie, które muszę wygrywać. – Prycha śmiechem pozbawionym wesołości. – Jestem ciekawy, czy Grey też to wiedział. Często pierwszy rozumiał jakieś sprawy dotyczące mnie, jeszcze zanim sam sobie zdałem z nich sprawę.

Znów w jego głosie pojawiła się ta tęskną nuta, więc się do niego przysuwam.

– Ty... żałujesz tego, co zrobiłeś.

Potakuje i opróżnia swój kieliszek.

– Bardzo. Z tak wielu różnych powodów.

Zauważam, że tęskni też za nim. Ale w oczach znów pojawiają mu się cienie, a jego ręka musi mocno zaciskać się na kieliszku, ponieważ pobielały mu palce.

On boi się magii. Tutaj tkwi sedno, podstawa całego tego konfliktu. W tym królestwie ten problem jest już za długo. Magia i strach przed nią. To się zaczęło, jeszcze zanim Rhen się urodził i spotkał Lilith. Wtedy magia już nie miała szans.

Delikatnie opieram ciężar ciała na mojej zdrowej nodze i wyciągam rękę, aby wyjąć kieliszek z jego dłoni. Potem, dokładnie tak jak tej nocy, kiedy powiedział mi o Lilith, zwijam się w kłębuszek koło niego, głowę wsuwam pod jego brodę, czuję, jak wzdycha, a jego napięcie częściowo się ulatnia.

Sięgam pomiędzy nas i chwytam rękę sztyletu, który kupił od Chesleigh za niebotyczną sumę pieniędzy, bez żadnego dowodu, że on działa. *Odporny na magię*. Broń, która ma zniszczyć magów.

Rhen łapie mnie za nadgarstek, ale jego uścisk jest delikatny.

Pocieram kciukiem o rękę.

– Pomimo wszystko myślę, że Grey nie użyłby magii przeciwko tobie, Rhen.

– To jest wojna, Harper. Grey użyje wszystkiego, czego będzie mógł.

– Idziesz na wojnę, ponieważ boisz się Lilith. Ryzykujesz stratę swoich ludzi, jego ludzi, z winy Lilith. Grey prosił o pokój. Lia Mara prosiła o pokój. – Przerywam, myśląc o tym momencie, kiedy byliśmy w stajni i on powiedział mi, że pomogłabym mu znaleźć lepszy sposób. Dokuczał mi, że nie proszę o pomoc i ma rację, nie proszę. Kiedyś obiecał, że da mi wszystko, co tylko będzie w stanie, ale ja nie lubię prosić w ogóle o cokolwiek.

Może powinnam.

– Rhen – szepczę. – Proszę cię o pokój.

Niemal sztywnieje przy mnie. Nie wycofuje się z walki, Syhl Shallow wyrządziło wiele krzywd Emberfall, ale Rhen także je uczynił. A Karis Luran nie żyje, Lilith pragnie zwycięstwa, nie przymierza.

Wyciąga sztylet z mojej ręki i odwraca go, dociskając palcem do ostrza, ale nie tak mocno, by przeciąć skórę.

– Wysłałem już oddział na granice – mówi. – I on także.

– Więc... wyślij wiadomość. Poproś o rozmowę.

– Jeśli wyślę taką wiadomość, Lilith...

– Lilith nie jest następcą tronu Emberfall.

W jednej chwili Rhen sztywnieje. Nie mam pewności, czy w ogóle oddycha. Ale w końcu wypuszcza powietrze i mówi:

– Dokładnie, Harper. Ja też nie jestem.

Serce wali mi w piersiach, ale przesuwam się, aby spojrzeć mu w oczy. Jego brązowe tęczówki błyszczące od promieni na złoto prawie zniknęły pochłonięte przez źrenice.

– Masz rację, moja pani – oświadcza Rhen ciepłym i zrezygnowanym głosem. Rzuca sztylet na stół. – Tak jak wcześniej, najlepszym sposobem na pokonanie Lilith, to nie grać w jej grę.

– Zamierzasz uciec do Greya? – Niemal nie wierzę, że wypowiadam te słowa.

– Postaram się o zawarcie pokoju. – Jego oczy lśnią znajomą iskrą. Przeciąga palcem powoli po moich ustach. – Nie uciekam do Greya. Uciekam do ciebie, Harper. Dla ciebie.

Czuję łzy pod powiekami. Chciałabym, aby zobaczył, jak wygląda w tym momencie. Jak brzmi. Myślę, że gdzieś w jego umyśle, to sprawia wrażenie porażki, ale nią nie jest. Kolejny raz przedkłada swoich poddanych ponad siebie. Nie tylko swoich poddanych, ale też tych z Syhl Shallow. Przyjmuje uderzenie na siebie po to, żeby inni przetrwali. Zawsze myślałam, że jest najsilniejszy, kiedy jest cierpliwy, kiedy czeka, kiedy nie wymaga, ale czeka, aż inni dadzą coś od siebie.

Kładę dłoń na jego policzku.

– Dla dobra Emberfall.

Uśmiecha się.

– Dla dobra...

Uciszam go pocałunkiem. Robię to delikatnie i miękko, prawie nie dotykam jego ust swoimi, ale pod moją skórą każdy nerw zaczyna płonąć na nowo. Rhen wydaje z siebie niski dźwięk, a jego ręce lądują na mojej talii. Nagle znajduję się pomiędzy jego nogami, a mój szlafrok opada na podłogę. Przyciąga mnie bliżej, zanim znów cała się zaczerwienię, moje palce wplątują się w jego włosy. Dyszę, podczas gdy w moim ciele

zbiera się ciepło, a dotyk jego ust na moich jest tak uzależniający, że gubię się, czy zwalniamy, czy przyspieszamy tempo.

Po chwili jego ręka znajduje moje udo pod warstwą jedwabiu. Wciągam głęboko powietrze. Nie mam nic pod tą koszulą nocną, więc jeśli przesunie rękę chociaż o parę centymetrów wyżej, przestanie to być moją tajemnicą. Jego usta lądują na mojej szyi, kciukiem drugiej ręki przeciąga po mojej piersi, aż cała drzę.

Ale nagle zatrzymuje się, jego ręce nie zapuszczają się dalej. Oddycha ciężko, oparty głową o moją szyję. Nagle czuć niezdecydowanie w powietrzu. Niepewność. Strach.

Jestem zaskoczona, ponieważ on jest taki silny i pewny. Ale pamiętam, dlaczego nigdy dotąd nie posunęliśmy się tak daleko.

Odrywam ręce od jego koszuli i zarzucam mu je na szyję, przyciskając go mocniej. Muskam ustami jego szczękę. Na początku się nie rusza, a ja zdaję sobie sprawę, że zaczyna się wycofywać w sposób, w jaki zwykle to robi. Chroniąc mnie. Chroniąc siebie. Przed wspomnieniami, przed strachem, przed bardzo rzeczywistym zagrożeniem ze strony wiedźmy, która odbiera mu każdą radość i obraca ją w nieszczęście, aby go torturować w najbardziej skuteczny sposób.

– Nie ustępuj jej – szepczę. – Nawet nie ustępuj jej wspomnieniu.

Odsuwa się nieco, na tyle, abym mogła spojrzeć mu w oczy.

– Mnie także nie ustępuj – mówię i muszę przełknąć chwilowe wzruszenie, które pojawiło się w moim gardle. – Ustąp sobie. Poddaj się przebaczeniu. Poddaj się szczęściu. Ustąp dla tej chwili. To nie jest jej chwila. Jest twoja. Jest moja. Jest nasza.

– Ach, Harper.

Zamyka oczy i przez chwilę myślę, że jednak się ode mnie odwróci, ale wtedy podnosi mnie z fotela, a ja, po raz drugi dzisiaj, kołyszę się w jego ramionach. Całuje mnie tak mocno, że nawet nie zdaję sobie sprawy, że położył mnie na łóżku, dopóki nie czuję na sobie ciężaru jego ciała. Jego ręce podciągają moją koszulę nocną.

Tym razem, kiedy jego dłonie przejeżdżają po moim udzie, nie zatrzymuje się. Prawie krzyczę, kiedy dotyka mnie palcami, lecz on zamyka moje usta pocałunkiem. Jest tak powolny i zdeterminowany, że nie potrafię myśleć o niczym innym. Mój cały świat skupia się na tym, co odczuwa moje ciało, na dotyku jego dłoni i na pożądaniu zbierającym się w moim brzuchu. Zaczynam go instynktownie dotykać, moje ręce szukają jego skóry, ciągnąc za koszulę, która nagle zaczyna przeszkadzać. Moje dłonie znajdują jego talię, gładkość jego mięśni brzucha, spięte paskiem spodnie.

Zaczynam przesuwając rękoma niżej, lecz on syczy i chwyta mój nadgarstek.

– Minęło bardzo dużo czasu – wyznaje.

To wywołuje mój śmiech. Po chwili on przesuwa drugą rękę, a moje plecy odruchowo wyginają się w łuk. Wzdycham i zaczynam widzieć gwiazdy, wbijając się w pościel.

– Nie aż tak długo – odpowiadam, kiedy znów mogę oddychać.

Rhen szeroko się uśmiecha i chyba po raz pierwszy w życiu widzę, że się czerwieni. Tak tylko troszkę.

Pochyla się, aby mnie pocałować.

– Zobaczmy, ile jeszcze pamiętam.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### RHEN

Harper leży skulona obok mnie, oddychając równo i wolno. Sen, jak zwykle, omija mnie szerokim łukiem. Ciemność przedziera się do pokoju przez okna jak cichy gość. Ogień w kominku żarzy się już ostatnimi węgielkami, zapewniając tylko lekką poświatę, ale nie przeszkadza mi to. W ciemności można udawać, że nie czekają na mnie żadne zmartwienia na zewnątrz jej komnaty. Jest mi ciepło i dobrze, a Harper jest przy mnie.

Chcę jej dotknąć, aby się upewnić, że jest prawdziwa, że jest tu naprawdę, że los nie nienawidzi mnie tak bardzo, jak myślałem.

*Podдай się sobie. Podдай się wybaczeniu. Podдай się szczęściu.*

Szczęście – czy to jest właśnie to? To słowo nie brzmi wystarczająco mocno. Tak często zapominam, że najbardziej wpływowe momenty w moim życiu nie dotyczyły mojego królestwa albo wojny, nawet nie dotyczyły moich poddanych. Zapominam, że świat może się skurczyć do dwóch osób, do chwili wrażliwości i zaufania. Do chwili miłości, która może przysłonić całą resztę.

Powiedziałem Harper, że minęło już dużo czasu, ale przebywając z nią, to jest jak pierwszy raz. Jedyne raz, który tak wiele znaczył. Chciałbym owinąć się wokół niej i nigdy nie puszczać. Chcę zatopić miecz w każdym, kto ośmieli się zrobić jej krzywdę.

Harper podnosi się i mruga, niemalże tak, jakby moje myśli ją obudziły.

– Nie śpisz.

Odwracam się na bok, przebiegam palcem po jej twarzy i poświęcam chwilę na radość, że mogę to zrobić. Spędziliśmy tak wiele tygodni, omijając się ostrożnie, że teraz czuję, że zasłużyłem na możliwość dotknięcia jej.

– Brzmisz, jakbyś była zaskoczona.

Rumieni się i mości pod kocem, aż widać jej już tylko oczy i włosy.

– Myślałam, że będziesz zmęczony.

Dotykam jej nosa swoim i szepczę:

– Jestem.

Ona się nie uśmiecha. Wysuwa rękę spod koca i muska dłonią mój policzek. Odwracam głowę, aby pocałować ją we wnętrze ręki.

Wciąż się we mnie wpatruje.

– Czy ty... Czy będziesz starał się zawrzeć pokój?

Mówi to niepewnym tonem, jakby oczekiwała, że wycofam się z mojej przysięgi. Zeszłej nocy mówiła o swoim ojcu, o wszystkich razach, kiedy rozczarował jej matkę i zastanawiam się, czy martwi się o to samo w stosunku do mnie. Uderza to w moje szczęście, ale wiem, że zaufanie nie jest dane raz na zawsze, ale należy na nie pracować za każdym razem. Potakuję i zauważam ulgę w jej oczach.

– Poślę rozkaz do oddziałów przy granicy, aby utrzymali swoją pozycję. Wyślę także delegację do Syhl Shallow, że chciałbym... chciałbym wysłuchać jego warunków.

Trudniej mi to wypowiedzieć, niż myślałem. Tak wiele się wydarzyło pomiędzy mną a Greyem, nie mogę także pominąć faktu, że on teraz włada magią. Że teraz stoi po stronie kraju, który wyrządził tak wiele krzywd Emberfall. Negocjując z nim jakiegoś rodzaju porozumienie, czuję, jakbym negocjował z Lilith. Czuję ucisk w klatce piersiowej.

– Będzie dobrze – szepcze Harper. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Ona nie może tego obiecać, bo nie wie, jak będzie.

– Wszystko jest lepsze od totalnej wojny – oznajmia, a ja wlepiam w nią wzrok.

– Wszystko? – odpowiada kobiecy głos z rogu pokoju, blisko kominka. Po moich plecach przebiega lodowaty dreszcz, gdy rozpoznaję głos Lilith. – Dokładnie wszystko? Jesteś pewna, księżniczko?

– Wynos się. – Spoglądam na stolik nieopodal, na którym leży sztylet pozostawiony przez Chesleigh. Leży za plecami Harper, poza moim zasięgiem.

Wiedźma wychodzi z cienia. Zwykle odziana jest w eleganckie i wyszukane stroje, jakie przystają prawdziwej damie, ale dziś założyła fioletowy szlafrok przewiązany czarną satyną, która przesuwa się po jej ciele, kiedy ona wyłania się z ciemności.

– Jaki niespodziewany zwrot wydarzeń – syczy niebezpiecznie.

– Kazał ci się wynosić – mówi Harper.

Lilith nie przestaje zbliżać się do łóżka.

– On nie może mi rozkazywać, dziewczynko – odpowiada wściekłym głosem, co jest do niej niepodobne. Zwykle odpowiada figlarnym tonem. Naprawdę jest to przerażające, bo zawsze jest wesoła podczas siania totalnego spustoszenia.

– Czego chcesz?

– Zabrzmiało, jakbyś miał zamiar zmienić nasze warunki – odpiera. Podchodzi do łóżka, ale zamiast się zatrzymać, wdrapuje się na materac, pełznąć w naszym kierunku bardzo wolno i leniwie. Harper przyciska pościel do siebie i zaczyna odsuwać się do tyłu, aż w końcu uderza ramionami w zagłówek.

Lilith się uśmiecha, ale nie podąża za Harper.

Zbliża się do mnie. Ręką zaczyna głaskać moją nogę ukrytą pod kocem, ale ja również próbuję się odsunąć.

Nagle zamiera. Harper pojawia się przy niej ze sztyletem w dłoni.

– Chcesz stracić oko?

Serce wali jak oszalałe w mojej piersi. Nie wiem, czy Harper zdaje sobie sprawę, co ten sztylet może zrobić. Nie wiem, czy on w ogóle działa. Jak zawsze mam tyle planów, tyle nadziei i tylu rzeczy bym chciał, ale rezultaty oczywiście zależą od losu.

A los musi mnie bardzo nienawidzić.

– To mi przypomina inne czasy – mruczy Lilith, a mrok nie znika z jej oczu. – Czasy, kiedy pościel była pomięta i ciepła, a pokój wypełniała skryta satysfakcja.

Tnie paznokciami moje ciało. Przecinają pościel. Przecinają wszystko. Czuję, jak na moim brzuchu wybucha ogień bólu.

– Rhen! – krzyczy Harper. Gwałtownie rzuca się do przodu ze sztyletem, ale nie widzę, czy dochodzi do czegoś, ponieważ moje oczy zalewają łamki i błyski.

– Kiedy pokój był przepełniony krwią – kontynuuje Lilith.

Znów robi to samo. Czuję własną krew, ale nie jestem pewny, czy ugryzłem się w język i czy jest jej aż tak dużo. Nie czuję nic oprócz bólu i ciężaru jej ciała na mnie.

Harper krzyczy.

Lilith krzyczy.

– Uciekaj – wołam do Harper. – Uciekaj.

Przy mojej twarzy pojawia się twarz Lilith, na której widnieje teraz długa, czerwona smuga krwi.

– Należałeś do mnie – syczy. Jej paznokcie wbijają się w moją klatkę piersiową. Mogę przysiąc, że przesuwa szponami po moich żebrach i wyję z bólu.

– Myślałeś, że twoja złamana dziewczynka przeciwstawi się mi tym czymś?

Harper coś krzyczy, ale mój umysł nie potrafi zrozumieć jej słów. Nie wiem, czy jest ranna, czy walczy, czy ucieka, czy umiera.

Paznokcie Lilith przesuwiają się po mojej twarzy. Czuję, jak pociągają i przecinają moje powieki i natychmiast krew zalewa mi oczy. Albo gorzej.

Więcej wrzasków wypełnia pokój. Moi strażnicy prowadzeni przez Dustana i Zo.

– Harper – mówię ostatkiem sił. – Harper, uciekaj.

– Przestań! – skrzeczy Lilith. – Przestań o niej myśleć!

Nagle okna pękają, wypełniając pokój odłamkami szkła. Do środka wdziera się lodowaty powiew wiatru. Biorę zamach, aby uderzyć ją pięścią, ale ona łapie mnie za ramię i czuję, jak miażdży moje kości. Ból jest oszalamiający, ale próbuję go przetrwać.

Chwyta mnie za szczękę, a przed moimi oczami pojawiają się jej źrenice.

– Będziesz patrzył na jej śmierć – oświadcza, a ja czuję jej gorący oddech na policzku.

– Będę patrzył na twoją śmierć – odgryzam się.

Ona się uśmiecha, ale nagle zostaje ode mnie odciągnięta. Mrugam poprzez zalewającą mnie krew i dostrzegam Dustana, który zatapia miecz w jej brzuchu. On nabiera szybko powietrza i chwyta za ostrze. Przez chwilę Dustan wygląda złowieszczo zwycięsko, ale ja wiem lepiej.

– Uciekaj – wykrztuszam. Nie mogę patrzeć, jak ta wiedźma krzywdzi moich ludzi.

– Wyjdź. To jest... rozkaz.

Lilith trzyma ostrze gołymi rękoma i wyciąga je z siebie z prawie euforycznym wyrazem twarzy. Jej jedwabna koszula nocna jest rozcięta i widać jej nagie ciało, krew oraz wnętrzności. Trochę wyżej jest kolejna rana, z której nadal sączy się krew.

Dustan wpatruje się w nią z przerażeniem.

On musi uciekać. On musi uciekać. On musi uciekać!

– Uciekaj – wyduszam. – Dustan...

Lilith rozrywa jego gardło gołymi rękoma.

Ciało mężczyzny upada bez życia.

Ona odwraca się do pozostałych strażników, którzy stali u jego boku z przygotowaną bronią w ręku. Ścisza w ręku kawałek ciała, które wyrwała z szyi Dustana, a krew spływa jej po nadgarstku.

Strażnicy bledną. Ich miecze upadają na podłogę, a oni biorą nogi za pas.

Już to wcześniej widziałem, kiedy po raz pierwszy nas przeklęła.

Za drugim razem nie jest lepiej.

W końcu odnajduję Harper. W ręku wciąż trzyma zakrwawiony sztylet. Przed nią stoi Zo i ją ochrania. Ledwie zauważam, że znalazła jakoś mój łuk i kołczan w rogu, kiedy strzały zaczynają lecieć w kierunku Lilith.

Jedna trafia wiedźmę w szyję. Kolejna przebija jej ramię. Następna przebija jej nogę. Lilith się chwieje.

Kolejna strzała ląduje w jej plecach. Wiedźma syczy i zaczyna wyszarpywać strzały. Wyciąga jedną z szyi, a krew zaczyna spływać po jej ramieniu, ale rana od razu się zamyka, tak samo jak te na jej brzuchu.

To jedno cięcie, które znajduje się na jej ramieniu, wciąż pozostaje nieuleczone i krew nieustannie wypływa stamtąd pulsującym strumieniem. Wpatruję się w nie, ale nie mogę skupić wzroku na niczym, a moje myśli kierują się tylko w stronę Harper.

Zo wyciąga ostatnią strzałę z kołczana. Oczy ma szeroko otwarte i widać, że się boi, ale mierzy do niej.

– Rhen. – To Harper próbuje dotrzeć do mnie, przeskakując obok Zo.

– Idź! – wyję. Próbuję wstać z łóżka, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. – Zo, wydostań ją stąd. Wydostań ją stąd.

– Nie! – krzyczy Harper.

Lilith przestaje szarpać za strzały. Podpiera się ręką o podłogę i głośno dyszy. To jednak jej nie powstrzyma, wiem o tym.

To tylko pogarsza sytuację.

Łapie za nadgarstek Dustana i wyciąga jedno z jego ostrzy do rzucania. Uświadamiam sobie, co ona chce zrobić, więc ostatkiem sił rzucam się w jej kierunku.

Jestem zbyt wolny, aby zatrzymać cios i wszystko, udaje mi się osiągnąć, to zmiana toru lotu sztyletu. Ostrze nie ląduje ani w klatce piersiowej, ani w szyi Harper, ale przebija jej udo, przez co dziewczyna upada.

Lilith wyszarpuje kolejne ostrze.

– Zo! – wołam. – Wyprowadź ją. Wyprowadź wszystkich na zewnątrz.

Zo wypuszcza ostatnią strzałę, która przebija ramię Lilith, przez co wiedźma posuwa się do przodu. Stajemy przed sobą twarzą w twarz. Poza nią widzę, jak Zo ciągnie Harper na korytarz. Wykrzykuje rozkazy do innych strażników, którzy muszą je osłaniać.

Moje ciało jest w agonii. Nie mogę stać. Nie mogę się ruszyć. Ale nagle następuje cisza. Jestem sam na sam z wiedźmą.

Przez długi czas, słyszę tylko świszczący oddech Lilith. Słucham też swojego oddechu.

Zaczynają pojawiać się plamki w moim polu widzenia. Na marmurowej podłodze wokół mnie tworzy się kałuża krwi. Może w końcu to zrobiła. Może mnie zabiła.

Ale Harper uciekła. Wydostała się.

W końcu słyszę odrażający odgłos wystrzeliwania czegoś i zdaję sobie sprawę, że to dźwięk, jaki wydają strzały wyciągane przez Lilith z własnego ciała, jedna po drugiej.

*Pyk. Pyk. Pyk.*

Mrugam oczami. Tylko jedno z nich pracuje właściwie. Wyciągam rękę, aby dotknąć swojego policzka i znajduję tylko masę pociętej skóry i krwi. Próbuję nie jęczeć i się nie przewrócić. Chciałbym, aby śmierć już po mnie przyszła.

Lilith pochyla się i mnie całuje. Czuję krew na jej ustach.

– Wolę cię oglądać właśnie takiego – szepcze.

*Wydostała się.* Skupiam się na tej myśli. Tylko na tym. Lilith może robić ze mną, co zechce. Harper się wydostała. Jest bezpieczna. Zo będzie ją chroniła.

– Dokończ to – szepczę.

– Och, nie, Wasza Wysokość. – Znów mnie całuje, a przez moje ciało mimowolnie przechodzi dreszcz. – Wiesz, że cię potrzebuję. – Przesuwa językiem po moich ustach.

– Teraz zaczekaj tutaj, podczas gdy ja wyrwę jej serce, tak samo jak ty wyrwałeś moje.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### HARPER

Na korytarzach zamku leżą nieżywi strażnicy. Niektórzy są przyszpileni do ścian własnymi mieczami, podczas gdy inni mają ogromne rany cięte. Krew jest wszędzie. Pamiętam pierwszy tydzień klątwy, kiedy odkryłam pokój, który przedstawiał, co Lilith zrobiła Greyowi i Rhenowi. To było przerażające.

Teraz jest tak samo, tylko tysiąc razy gorzej.

Lilith musiała już działać od wielu godzin. Powoli i metodycznie zabijała strażników i służących, tak, abyśmy nic nie zauważyli. Błagałam go, aby zawarł pokój, podczas gdy ona udawała, że to nigdy nie będzie możliwe.

Freya ze swoimi dziećmi byłaby w pokoju obok. Słodka, delikatna Freya.

Myśl, że mogłaby umrzeć z rąk Lilith, prawie zwała mnie z nóg. Zo musi mnie niemal ciągnąć pomiędzy tym wszystkim. Nie mogę zdecydować, czy powinnam jej pomagać, czy z nią walczyć. Nóż trafił w moje udo, ale było to ukośne uderzenie i ostrze wypadło. Wiem, że nie powinno się samemu wyciągać ostrych rzeczy z rany, ale też nie mam pojęcia, czy to dobrze, kiedy broń sama wypada. Moja koszula nocna już przesiąknęła krwią, a ja przez ranę w nodze oraz skręconą kostkę czuję się jak marionetka na popsutym sznurku.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, nocne powietrze uderza mnie chłodem w twarz, lecz Zo się nie zatrzymuje. Idę z gołymi stopami i dyszę między stajennymi alejkami, aż w końcu sadza mnie na ławce zaraz za boksami. Jest środek nocy, więc stajnie są puste. Moja strażniczka oddycha szybko i urywanie, tworząc w powietrzu kłęбки pary na zimnym, nocnym powietrzu. Trzęsą jej się ręce, kiedy próbuje odpiąć swój napierśnik.

– Przestań – mówię. Nie wiem, co mam zrobić z rękoma i zaczynam nimi machać i je wykręcać. – Przestań... Co robisz?

– Już. – Przeciąga napierśnik przez głowę. Wydaje mi się, że jęczy.

– Zo... musimy wracać. Mam ten sztylet. Musimy tylko... Musimy tylko... Ona...  
Ona...

Wkłada mi w rękę swój napierśnik.

– Załóż go. Ja osiodłam konia.

– Zo...

– Załóż go! – krzyczy.

Nigdy na mnie nie krzyknęła. Myślę, że nigdy nie słyszałam, aby w ogóle podniosła głos. Jestem tak zaskoczona, że moje palce zaczynają nieporadnie chwytać za zapięcia napierśnika. Konie musiały wyczuć naszą panikę, ponieważ zaczęły krążyć po swoich boksach. Jeden z nich kopie w drzwi stajni.

– Musimy wracać – bełkoczę.

Z każdym oddechem wydaję z siebie jęk. Z każdym zamknięciem oczu widzę, jak Lilith wydziera kawał ciała z szyi Dustana. Widzę brzuch Rhena poszarpany na kawałki wraz z jego wnętrznościami. Jakby to było nic. Nie byłam wystarczająco silna. Nie byłam wystarczająco szybka. – Ona zamierza... Ona zamierza...

– Musimy uciekać. – Wyciąga cugle oraz pelerynę z szafy stojącej niedaleko boksu Ironwilla, i rzuca nakrycie w moja stronę. – Załóż to.

Tak mocno się trzęsę, że ledwo mogę ją zarzucić na ramiona.

– Zo...

– Nie wrócimy tam.

– Nie... Nie możemy go zostawić...

– Zabiła każdego strażnika w zamku – odpowiada Zo. Dopiero za czwartym razem udaje jej się założyć uzdę na głowę konia. – Możesz jechać?

Na końcu alejki słychać szuranie butami o bruk i w tym samym momencie Zo odwraca się i dobywa miecza.

Chłopiec stajenny przeklina i cofa się.

– Usłyszałem konie...

– Uciekaj – odpowiada mu. – Opuść ten teren.

– Ale... Ale...

– Uciekaj! – krzyczy ostro.

Chłopak szybko potakuje i rzuca się do drzwi. Zimny podmuch powietrza przemyka wśród alejek, sprawiając, że drzwi do boksów uderzają o siebie, a mnie przechodzą dreszcze.

– Zo. Potrzebujemy planu. Potrzebujemy...

Zo odwraca się do mnie. Wlepia we mnie swój wzrok.

– Co zrobimy, Harper? Ona wyrwała naszemu dowódcy gardło. Własnymi rękoma.

Ona ma rację. Wiem, że ma rację.

Musimy znaleźć pomoc.

Nie wiem, kto może nam teraz pomóc. Ona wymordowała wszystkich strażników. Mój oddech znów przyspiesza.

Zo nie czeka na odpowiedź. Przechodzi do kolejnego boksu i szarpie za drzwiczki innej szafy. Kolejny podmuch zimnego powietrza przechodzi przez alejki



i przypomina mi mój pierwszy wieczór w Emberfall, kiedy pogoda w lesie zmieniła się z ciepłej i jesiennej w ciężką, śnieżną zimę. Konie znów zaczynają nerwowo chodzić. Niektóre rżą nerwowo. Ten na końcu alejki znów kopie w ścianę.

Każdy włos na mojej ręce się unosi.

Nie wiem, co czuję, ale na pewno nic dobrego.

W drzwiach boksu pojawia się Zo i widzę, że też coś wyczuwa.

– Zo – szepczę. – Musimy ruszać.

Zostawia drugiego konia i wraca do Ironwilla, wsadzając mnie na jego grzbiet bez ostrzeżenia. Stopę wkłada w strzemień i siada tuż za mną. Bez zastanowienia cmoka na konia i nagle wybiegamy ze stajni.

Wiatr mocno w nas uderza, niemal zmiata mnie z siodła. Na niebie pojawiły się chmury zasłaniające księżyc i pogrążające wszystko w ciemności. Ja trzymam cugle, a Zo oplata mnie w pasie rękoma.

– Powinnaś zatrzymać zbroję – mówię bez tchu.

Nagle rozdierający uszy pisk przecina cichą noc, najgłośniejszy i najstraszniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam. Ironwill kładzie uszy po sobie, czujemy, jak drżą mu plecy pod nami i zaczyna pędzić jak... cóż, jak wystraszony koń.

– Co to było? – wydusza Zo do mojego ucha. – Co ona robi? Czy ona... Czy ona może zmienić postać?

– Nie wiem. Nie wiem. – Zmieniła postać Rhena, ale nigdy nie widziałam, żeby sama to robiła. Ale to nie znaczy, że nie może.

Zo pamięta, w jakiego potwora zmienił się Rhen. Czy właśnie to jest za nami? Czy znów go zamieniła?

Spoglądam na chwilę za siebie, ale wszystko, co widzę, to czarne niebo w górze i ciemność za nami. Powietrze przeszywa kolejny pisk. Ironwill wbiega w las, szarpiąc za uzdę, jego kopyta uderzają szybko o ziemię. Musimy przedostać się przez drzewa. Nie wiem dlaczego, ale zawsze coś było związane z granicą Ironrose, coś, co ograniczało moc Lilith. Musimy przejechać te lasy i wtedy zastanowimy się nad planem uratowania Rhena.

Nagle wstrząsa mną szloch.

Czuję, że Zo za mną również płacze. Mocniej ściska mnie w talii.

Nie mam słów. Nie wiem co powiedzieć. W moich myślach panuje czysta panika. Próbuję ucześcić się nadziei, ale nie mogę w sobie znaleźć nawet jej promyczka. Wszystko jest nie tak.

Znów słysząc ten pisk. Coś nas pchnęło i Zo krzyczy.

– Zo! – wołam.

– Nie zatrzymuj się – odpowiada i ściska mnie w pasie ze zdwojoną siłą, ale zaczyna mnie też ciągnąć, jakby ją też coś chwyciło. – Jedź dalej!

Wciskam mocno stopy po bokach konia, ale czuję, jakby Zo była już na ziemi i ciągnęła mnie za sobą. Za chwilę zostanę ściągnięta z tego wierzchowca.

I nagle ona puszcza. Nie ma jej, a krzyk wciąż dźwięczy mi w uszach razem z piskiem, który znów rozbrzmiewa za nami.

Trzymam się mocno za cugle, ale Ironwill podskakuje i przyspiesza, prawie rzucając mnie z siebie.

– Zo! – krzyczę. – Zo!

Szpony wbijają się w moje ramiona, a ja piszczę z zaskoczenia. Coś mnie ciągnie i szarpie.

– Puszczaj mnie! – krzyczę i wyszarpuję ręce na wolność. Te szpony wbiły się w zbroję, której do końca nie zapięłam, i nagle zaczynam się dusić.

Przypominam sobie, jak Rhen zdejmował przez głowę pancierz, którego nie rozpiął do końca, pochylając się. Szloch znów wstrząsa moim ciałem, ale chwytam za napierśnik i wyswobadzam się z niego, kalecząc przy tym całą twarz.

Ale to działa. Ona odpuszcza. Pisk wściekłości rozbrzmiewa za moimi plecami.

Przekraczam linię drzew, mocno przyciskając głowę do szyi Ironwilla i zaczynamy równo galopować. Moje łzy wsiąkają w jego grzywę, a wiatr porywa mój szloch, ale nic już nas nie goni, jesteśmy poza granicami lasu. Jedziemy i jedziemy, aż w końcu pochłania nas ciemność.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### RHEN

Tracę poczucie czasu. Gdzieś po mojej lewej słycać nieustanne kapanie, ale nie wiem, czy to trwa już od kilku godzin, czy minut, czy sekund. A może lat. Nie wiem, czy straciłem przytomność, czy byłem przez ten cały czas świadomy.

Ból nigdzie nie odszedł.

Nie mogę otworzyć lewego oka, a prawe jest sklezione krwią, która rozciąga się po moich rzęsach, kiedy próbuję je otworzyć. Martwe ciało Dustana leży koło mnie. Wokół nas na podłodze uformowała się kałuża krwi, ale nie umiem rozpoznać, gdzie kończy się jego, a zaczyna moja.

Pamiętam to. Kiedy pierwszy raz zabiła moich strażników. Kiedy zamieniła mnie w potwora, który zabił moją rodzinę. *Pamiętam.*

Nie chcę pamiętać.

Podnoszę rękę, aby dotknąć twarzy, ale wyczuwam tylko pociętą skórę i ciało w strzępach i nagle brakuje mi tchu. Cofam w pośpiechu rękę, lecz robię to zbyt szybko i jęczę z bólu.

– Jakież problemy? – docieka Lilith, a ja zaciskam mocno moje sprawne oko.

Ona nie czeka na odpowiedź.

– Zobacz, co znalazłam – mówi i rzuca na podłogę tuż obok mnie coś wielkiego i ciężkiego. Krople krwi i jeszcze gorsze rzeczy pryskają mi w twarz, więc się odwracam.

Ale zmuszam się do otworzenia oka. To opancerzony napierśnik.

Zo, myślę, ale to może być kogokolwiek. Każdego z moich ludzi. To tylko część zbroi.

Nagle na nim ląduje kupka czerwonego ciała. Przez długą chwilę mój mózg nie potrafi tego zrozumieć. To tylko zakrwawiony mięsień.

Ale wtedy rozpoznaję, co to jest i moje serce zamiera.

– Jej serce, Wasza Wysokość – szepcze Lilith. – Jak obiecałam.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

### HARPER

Jeśli byłabym w nastroju, by myśleć o jakichś mistycznych połączeniach, wydałoby mi się interesujące, że Szemrany Dzik najwyraźniej stał się miejscem pocieszenia i otuchy, gdy w Ironrose działo się coś złego. Jednak dzisiaj myślę tylko o tym, że Rhena rozszarpała wiedźma, a wszyscy jego strażnicy i żołnierze zostali zabici.

Myślę jeszcze o Zo, którą coś ściągnęło z konia, podczas gdy ja galopowałam dalej. Albo o Dustanie, któremu rozdarło gardło dokładnie na moich oczach.

Przyciskam palce do powiek i staram się całkiem nie rozpłakać, podczas gdy Evalyn, żona właściciela zajazdu, zszywa mi ranę na nodze i kładzie okład na skręconą kostkę.

– Proszę, moja pani – mówi przyciszonym głosem Coale, właściciel, kiedy stawia przede mną kubek ciepłego miodu. Palce mi się trzęsą, ale biorę naczynie w ręce.

– Ta szkarada powróciła? – pyta Evalyn głosem troszkę głośniejszym od szeptu.

– Ja... Ja nie wiem, co to było. – Znów muszę wytrzeć oczy. Chciałabym, żeby Rhen tu był. Wiedziałby, jak to rozegrać, żeby jego poddani się zjednoczyli i zechcieli walczyć przeciwko Lilith.

Ale oczywiście gdyby Rhen tutaj był, gdyby był cały i zdrowy, nie mielibyśmy z kim walczyć.

Miałam wczoraj rację. Powinnam była jej po prostu powiedzieć, żeby mnie zostawiła w Waszyngtonie. Od początku powinnam ją prosić, aby mnie tam zabrała.

Nie mogę z nią walczyć. Nie mogę też nikogo prosić o to, aby się z nią zmierzył. Wiem też, że jeśli tam wrócę, ona mnie zabije. Prawdopodobnie zrobi to bezpośrednio na jego oczach.

Rhen spędził całe życie, nienawidząc magii, ale w tym momencie żałuję, że nie mam jej choć odrobiny, bo bym...

Moje myśli się zatrzymują. Świat na chwilę wydaje się przechylać wzdłuż własnej osi.

Nie mam ze sobą żadnych zapasów, nie mam nawet innych ubrań poza płaszczem i koszulą nocną. Jedyna broń, jaką posiadam, to ten bezcenny sztylet, który w moich rękach był totalnie nieużyteczny.

Nagle obmyślam plan.

– Evalyn – szepczę i niemal się trzęsę, gdy to mówię, ponieważ już i tak poprosiłam o zbyt wiele znajdujące się tutaj osoby. – Nie mam żadnych pieniędzy, ale potrzebuję twojej pomocy.

Wymienia spojrzenie z Coalem, a w moich oczach pojawiają się nowe łzy. Nie wiem, czym mogłabym ponegocjować. Nie wiem nawet, kiedy znów będę miała pieniądze.

Ale kiedyś byłam już biedna. Byłam też zdesperowana. Rhen naśmiewał się z mojego proszenia o pomoc – ale ja wiem, jak to jest, kiedy wokół nie ma nikogo, kto mógłby udzielić pomocy.

– Jeśli nie możesz – mówię, dusząc w sobie łzy. – Zrozumiem. Wiem... Wiem, że czasy są ciężkie dla każdego z nas...

– Moja pani. – Evalyn kładzie swoje dłonie na moich i ścisną je mocno. Spoglądam do góry i napotykam jej wzrok. – Zrobiłaś dla nas tak dużo – oświadcza. – Tak samo księżę. Wszystko, co mamy, jest twoje.

– Powiedz, czego potrzebujesz – dodaje głębokim, dudniącym głosem Coale. Przechesuje palcami swoją gęstą brodę. – Jesteśmy dobrze zaopatrzeni na zimę.

Wycieram oczy.

– Potrzebuję ubrań. I mapy. I jedzenia, aby wystarczyło na... – Szybko przeliczam w głowie, starając sobie przypomnieć, jak Rhen opowiadał o odległościach i czasie podróży. Nie mam pojęcia, czy to się uda, ale nie mam innych opcji. – Myślę, że na cztery dni. Może pięć.

Oczy Evalyn się rozszerzają.

– Moja pani, czy ty wracasz do Disi?

– Nie. – Moje łzy wysychają, podczas gdy we mnie po raz pierwszy rodzi się nadzieja. – Zamierzam odnaleźć Greya.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

### GREY

– Powtórz – rozkazuje scraver. Pomimo panującego wokół lodowatego chłodu muszę obetrzeć pot z oczu. Oddycham ciężiej niż po pojedynku na miecze albo po ćwiczeniach fizycznych.

Tak szczerze, to wolałbym pojedynkować się na miecze albo ćwiczyć. To trwa już od tygodni.

– Nienawidzę magii – mamrocze pod nosem.

– A jednak oczekujesz, że nakłonisz ją do wypełniania swojej woli tylko poprzez te pełne uwielbienia słowa? Powtórz.

Spoglądam na niego spod przymkniętych powiek, ale i tak kucam i przykładam dłoń do ziemi, starając się przesłać moc do pogłębiającego się okręgu. Niektóre rzeczy w magii przyszły mi z łatwością, jak zapalenie świecy w lampie, ale niektóre były dużo trudniejsze, na przykład zszywanie skóry, aby szybciej się zagoiła. Ale wysyłanie mocy jest jak do tej pory najtrudniejsze. Czuję się, jakbym biegał w niezliczonych kierunkach naraz – równocześnie przywiązany do głazu. Jakbym próbował rozedrzeć się na pół i równocześnie utrzymać wszystko razem.

Jesteśmy w lasach poza polem treningowym, pomiędzy gałęziami drzew przelatują płatki śniegu, zbierając się na trawie i na podłożu wokół moich palców. Moja moc wyczuwa każde uderzenie trafiające w ziemię, kiedy próbuję rozwinąć magiczne umiejętności. Wyczuwam każde źdźbło trawy, każdą opadającą gałąź. Wyczuwam ciepło jedynej lampy, którą postawiłem przy drzewie i która na początku nie była potrzebna, ale teraz rzuca krótkie cienie. Osiągam okrąg o średnicy dziesięciu centymetrów. Dwunastu. Zając skacze w zarośla, a ja posyłam za nim swoją moc.

Ale moja moc wraca do mnie. Czuję, jakbym został trafiony strzałą. Kołyszę się i siadam gwałtownie na ziemi.

Wzdycham.

Iisak zlatuje z wysokiej gałęzi i cicho ląduje naprzeciwko mnie. Jak zwykle ma gołe stopy i tors, jego ciemnoszara skóra przypomina cień. Do rąk ma przypięte naramienniki z nożami. Na jego ciemnych, opadających na ramiona włosach zbiera się śnieg.

– Książę, łapiasz zbyt wiele srok za ogon – zauważa.

Chrząkam. Być może tak robię. Ale teraz wolałbym polegać na umiejętnościach, o których wiem, że ochronią mnie podczas walki niż nad tymi, których jeszcze nie opanowałem.

– To powinno przychodzić ci bez wysiłku – naciska dalej. – Powinieneś spędzać mniej czasu na treningu ze swoimi żołnierzami, a więcej...

– Więcej tutaj, w lesie, z magią? – Śmieję się niewesoło i wstaję. – Pogłoski mówią, że Rhen wysłał swoich żołnierzy na granicę, a moja magia nie może ich wszystkich powstrzymać. Spędzanie mniejszej ilości czasu na polu treningowym to żadna odpowiedź.

– Jeśli sięgałeś po magię, zanim sięgnąłeś po miecz, to być może nie masz czym się przejmować.

– Wszyscy tutaj w Syhl Shallow uważają, że magia stanowi dla nich zagrożenie – odparowuję. – Gdzieś w mieście ukrywają się frakcje spiskujące na temat śmierci królowej.

– Myślę, że knują na temat twojej śmierci.

– Ach. Tym lepiej – odpowiadam zagniewany.

Iisak kazałby mi ćwiczyć magię do rana, gdyby tylko miał taką możliwość. Czasami się zastanawiam, czy on jest taki skoncentrowany na tym, abyśmy odnieśli sukces, bo żałuje poniesionej porażki ze swoim synem, dawno zaginionym *aeliix* z Iishellasy. Zastanawiam się też, czy dlatego on tak uwielbia Tycho i ciągle mnie poucza, aby zapełnić tę otchłań pustki, którą nosi w sobie. W tej chwili, nie obchodzi mnie to. Ta lekcja magii przypomina mi, jak poprowadziłem Solta przez ćwiczenia, a nie jest to zbyt miłe wspomnienie. Jesteśmy tutaj już od wielu godzin, a ja byłem wykończony jeszcze przed startem.

Kiwam głową w kierunku noży Iisaka.

– Mam tego dosyć. Teraz twoja kolej.

– Nienawidzę broni – warczy, a ja nie jestem pewny, czy kpi ze mnie, czy mówi poważnie.

– No, dalej – mówię. – Już i tak przegapiłem kolację.

On sam w sobie jest całkiem śmiertcionośny, widziałem, jak gołymi rękoma rozrywał żołnierzy na pół. Ale to wszystko wymaga całkowitego zbliżenia, a on już raz był złapany w niewolę. Łuk i strzały okazały się kłopotliwe podczas lotu, ale naramienniki i noże nie spowalniają go.

Tak jak ja z magią, tak on jest niechętny do ćwiczeń z czymś, co nie jest naturalne.

Wyciąga jedno ostrze.

– Ktoś mógłby pomyśleć, że twój nastrój się poprawi po całym tym czasie spędzonym z królową, ale...

– Noże, Iisak.

– Może powinienes poświecić ten czas na spanie, zamiast...

Jasny gwint. Wyciągam jedno ze swoich ostrzy i rzucam w niego.

Wzlatuje wyżej, szybciej niż bym przypuszczał, a mój nóż wbija się w ziemię kilka centymetrów od miejsca, gdzie przed chwilą stał. Śmieje się, a przez polanę przelatuje przejmujący wiatr. Jego skrzydła się poruszają, przez co płatki śniegu zaczynają wirować, ale udaje mi się uchwycić błysk na ostrzu, zanim on zdąży nim we mnie rzucić. Chwytam za własny sztylet i odbijam jego broń od siebie, przez co nie zatapia się w moim ramieniu. Niemal nie zauważam drugiego ostrza wycelowanego w moją nogę. Przecina lekko udo i znika w zaroślach.

Zbieram noże z ziemi.

– Ćwiczyłeś.

– Całkiem sporo – odpowiada. – Tycho cieszy się, że ma ucznia.

*Tycho.*

Moje rozdrażnienie ekscytuje się, że będzie miało nowy cel. Tycho dziś po południu znów pominął ćwiczenia. To już piąty raz. Jego dowódczyni jednostki powinna coś z tym zrobić, ale nie zrobiła, a ja nie jestem pewny, czy to przez szacunek do mnie, czy z powodu tego, że będą się cieszyć, jeśli on zawiedzie. Tak czy inaczej, to kolejna przeszkoda dla osiągnięcia zjednoczenia w naszej armii, a kolejnych utrudnień już nie potrzebujemy. Jestem zadowolony, że chłopak spędza czas z Iisakiem, bo mnie całkiem wyraźnie unika.

– Nie wiedziałem, że ćwiczysz z Tycho – oznajmiam. Zastanawiam się, czy Iisak robi to dla dobra Tycho, czy dla swojego. Rzadko mówi o zaginionym synu, ale widzę w nim tę tęsknotę objawiającą się w jego sympatii do chłopaka.

– Na pewno nie jestem zajęty pomaganiem tobie w nauce magii – odparowuje Iisak i znów rzuca ostrza.

Patrzę na niego spode łba i wybijam broń w powietrze.

– Wbijaj je w drzewa – mówię. – Nie we mnie.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował odmiany, Wasza Wysokość.

Może. Pewnie tak.

Cienie się wydłużają, płatki śniegu zmieniają się w deszcz ze śniegiem, który kłuje mnie w policzki.

Podczas śniadania Lia Mara z uwagą słuchała, jak Noah tłumaczył powody zmian w pogodzie, jak opady, takie jak śnieg, zmieniają się tysiące metrów nad ziemią, najpierw roztapiają, a później znów zamarzają, tworząc deszcz ze śniegiem. Jeden z jej doradców pochylił się do innego i wyszeptał:

– Skąd on może wiedzieć takie rzeczy? Nie ufam tym obcym i ich magii.



Lia Mara to usłyszała i odcięła się lakonicznie:

– Wiedza nie powinna być przyjmowana z pogardą. Dobrze wam zrobi wysłuchanie Noaha.

Mężczyźni natychmiast ucichli, ale zauważyłem, że wymienili spojrzenia.

Noże Iisaka wbijają się ze słyszalnym uderzeniem w drzewo znajdujące się za mną. To były dobre rzuty, ostrza wbiły się głęboko w drewno. Kiedy sięgam, aby je wyciągnąć, Iisak uderza we mnie z boku, pazurami wbijając się w mój pancerz i przewracając mnie na ziemię. Odbiera mi to dech w piersi, ale obracam się i łapię go za kostkę, aby nie mógł odlecieć. Próbuje mnie drapnąć szponami, ale jestem przyzwyczajony do jego wygłupów i nie daję się mu uderzyć.

W przeciągu sekundy przyszpilam go do ziemi, jedno z jego skrzydeł jest pod moim kolanem, ja trzymam jego noże w ręku, z czego jeden przy jego gardle. Obaj dyszymy ciężko.

Zazwyczaj nie mam nic przeciwko walce z nim. Często wręcz czerpię radość z wyzwania, ponieważ Iisaka nie pociąga łamanie mi kości czy upuszczanie mi krwi – przy rzeczywistym talencie i umiejętnościach pozwalających na ich wykonanie.

Dzisiaj jest inaczej. Deszcz ze śniegiem pada coraz bardziej, zalewając mi oczy i wpełzając pod moją zbroję. Iisak jest pewnie zachwycony.

– Jeśli nie potrzebujesz poćwiczyć – zaczynam. – Jestem głodny.

Upuszczam noże na jego klatkę piersiową i wstaję z podłoża. On chowa broń w naramienniku.

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość.

Z pożegnalnym skinieniem głową Iisak wznosi się w powietrze i po kilku sekundach znika w wirującej ciemności, prawdopodobnie szukając już jakiejś kolacji dla siebie. Podnoszę migoczącą latarnię i odchodzę.

Deszcz ze śniegiem przybrał na sile, mocząc moje włosy i coraz mocniej przesiąkając pod moją zbroję, uderzając o cienkie dachy nad barakami żołnierzy.

Wychodzę z lasu i wkraczam na ścieżkę, zaskakując żołnierzy na służbie, którzy szybko stają na baczność i mi salutują. Jest później, niż sądziłem, skoro zmienili już wartę. Ci dwaj przystroili się w płaszcze z kapturem z ceraty, ale to i tak wszystko na marne podczas takiej pogody.

– Kto jest waszym oficerem dowodzącym? – pytam. – Upewnię się, że nie stacjonujecie tutaj zbyt długo.

Wymieniają spojrzenia, próbując nie drżeć z zimna.

– Kapitan Solt.

Wzdycham w duchu. Oczywiście.

Ścieżki pomiędzy barakami są opuszczone z powodu trwającej ulewy i późnej godziny. Żałuję, że nie wziąłem płaszcza przeciwdeszczowego.

W oknach pałacu migoczą światła, a ja szukam komnat Lia Mary, ponieważ jestem pewny, że na mnie czeka. I rzeczywiście, tylko połowa jej okna skąpana jest w cieniu, a moje serce po raz pierwszy dzisiaj wypełnia światło. Nagle uświadamiam sobie, że chciałbym umieć wysyłać swoją magię poprzez powierzchnię ziemi, ponieważ połączyłbym ze sobą żarliwą tęsknotę, delikatną zadumę oraz nieustępliwą nadzieję, czyli uczucia, którymi ośmielałam się dzielić tylko z nią.

Moja magia, zupełnie nieproszona, zaczyna wsiąkać w ziemię, rozprzestrzeniając się bardziej z każdym moim krokiem, prawie jak światło w ciemności, które tylko ja dostrzegam. Powinienem był poprosić królową, aby dołączyła do mnie i Iisaka, ponieważ jej obecność zawsze mi przypomina, że moja moc nie reaguje dobrze na siłę, zamiast tego woli być zaproszona do zabawy. Wyczuwam każdą ścieżkę, każde uderzenie lodowych płatków o ziemię, każdy kamień, który leży u podstawy baraków. To musi być więcej niż piętnaście metrów, ale staram się rozluźnić, aby poczuć magię w każdym swoim kroku, poświęcając jej trochę uwagi, jakby była płochliwym koniem, który może się przestraszyć nawet zwykłego spojrzenia.

Po chwili moja moc natrafia na... coś. Osobę? Emocję? Cokolwiek to jest, to uczucie nie jest pozytywne, tak jak to o Lii Marze. Ale jest za szybkie, nie mogę go uchwycić, i nagle posyła moją magię z powrotem, uderzając mnie nią jak smagnięciem bicia. Tym razem utrzymuję się na nogach, ale upuszczam latarnię, która roztrzaskuje się z lekkim brzęknięciem i zapada ciemność. Nie słyszę nic oprócz padającego deszczu ze śniegiem.

Natychmiast przypominam sobie o groźbach wobec Lii Mary, więc zmieniam kierunek drogi, podążając pomiędzy ciemnymi budynkami i zastanawiając się, czy powinienem wezwać strażę przy lesie, czy to byłaby już przesada. Ale w końcu królowa została parę razy zaatakowana, a w mieście utworzył się odłam agitujący przeciwko magii. Jak powiedział Iisak, oni prawdopodobnie spiskują też na temat mojej śmierci. Właśnie kiedy mam zawrócić po straż, słyszę podniesiony głos gdzieś koło baraków rekrutów. Jakiś mężczyzna mówi w języku Syssalah tonem pełnym agresji. Wzdycham i zastanawiam się, czy będę musiał przerwać bójkę.

Ale wychodząc zza rogu, zauważam, że to Solt. Przyszpila do ściany baraku skulonego rekruta.

Tycho.

Powinienem domagać się wyjaśnień. Powinienem podejść wprost do nich i kazać stanąć na baczność.

Zanim zdążę przemyśleć wszystko, co powinienem zrobić, odpycham Solta od Tycho z taką siłą, że prawie unosi się w powietrzu. Reaguje szybciej, niż jestem na to gotowy – widocznie potrafi być szybki, kiedy zechce – i bierze zamach na mnie. Unikam pierwszego uderzenia, ale drugiego już nie. Uderza mnie prosto w szczękę, co zwała mnie z nóg, ale wykorzystuję impet i się obracam. Zanim stoję całkiem na nogach, wyciągam noże. Solt jest o sekundę wolniejszy, trzyma rękę na rękojeści miecza, który jest w połowie wyciągnięty, kiedy nagle mnie rozpoznaje.

Nie wiedział, kim byłem, kiedy mnie uderzał, ale teraz już wie.

– Przestańcie! – krzyczy Tycho. Trzyma ręce wyciągnięte pomiędzy nami. Deszcz ze śniegiem spływa mu po twarzy. – Przestańcie! *Nah rukt!*

*Przestańcie walczyć.*

Solt nie wkłada swojego miecza z powrotem do pochwy. Nigdy mnie nie lubił, a teraz widzę w jego oczach odbicie walki toczącej się w głowie, czy powinniśmy to zakończyć właśnie w tej chwili. Jestem pewny, że widzi taką samą walkę w moim spojrzeniu. Czuję smak krwi w ustach, ze skaleczenia po jego ciosie. Jest silniejszy, niż myślałem.

Lecz on się prostuje, pozwalając, aby miecz znalazł się na swoim miejscu. Spogląda na mnie groźnie.

– Wybacz, Wasza Wysokość.

Przez dosłownie pół sekundy, jestem zdenerwowany, że tak szybko się wycofał. Ale teraz zatroskany wzrok Tycho utkwiony jest we mnie, nie w Solcie.

Odkładam broń i spluwam krwią na ziemię.

– Powrócić do swoich kwater – rozkazuję.

Solt salutuje mi gwałtownie i odchodzi. Po krótkim wahaniu Tycho robi to samo.

Łapię go za ramię.

– Ty nie.

Patrzy na mnie. Kiedy przebywaliśmy w Rillisk, zawsze wyglądał dla mnie na dużo młodszego niż piętnaście lat, ale czas i doświadczenie go ociosały. W mojej głowie wciąż huczą ostrzeżenia Noah, więc pytam go:

– Wszystko w porządku?

Wydaje się zaskoczony, jakby nie spodziewał się takiego pytania. Kiedy próbuje wyszarpnąć rękę, puszczam go wolno, ale on unika mojego wzroku, rzucając spojrzeniem na boki. Wstrzymuje drżenie z zimna.

– Nic mi nie jest.

– On przywoździł cię do ściany. Co się stało?

– Nie... On... To nie było... On nie robił mi krzywdy.

Leje deszcz, dokładnie i dotkliwie przemakając przez całą moją zbroję. Jestem zimny jak lód, a zapraszające ciepło komnaty Lii Mary wydaje się być oddalone o godziny drogi.

– Porozmawiaj ze mną, Tycho.

Patrzy na mnie spokojnie, ale nic nie mówi. Nowa myśl kiełkuje w moim umyśle, mroczna i złowieszcza.

– Czy on ci groził? – domagam się. – Czy on cię krzywdzi w jakiś sposób? Czy inni robią jakieś...

– Nie! Grey. – Zaciska powieki, ale tylko na chwilę, bo zaraz prostuje się i patrzy wprost na mnie. – Kapitan Solt jest w porządku. On... On tylko ze mną rozmawiał...

– Słyszałem go oddalony o dwa baraki stąd. Spróbuj jeszcze raz.

Kiedy wciąż nic nie mówi, zaostrzam ton głosu, aby brzmiał jak rozkaz.

– Tycho. Mów.

Teraz już cały drży, a ja nie jestem pewny, ile z tego jest spowodowane pogodą, a ile moją obecnością. Mruży oczy.

– Przyłapał mnie, jak się skradam. To była... To była reprimenda.

Zamieram w bezruchu.

– Reprimenda.

– Powiedział, że moim obowiązkiem jest wspieranie naszej jednostki. Powiedział, że moja nieobecność spowoduje, że pozostali rekruci pomyślą, że nie muszą wykonywać rozkazów. – Rumieni się. – Powiedział, że jeśli będę utrzymywał wysoką pozycję u ciebie, muszę się postarać, aby udowodnić, że na nią zasłużyłem, a nie, że jest mi dana.

Do diabła.

Znów nieśmiało odwraca wzrok, a przez jego twarz przechodzi grymas.

– Powiedział jeszcze wiele innych rzeczy, ale nie potrafiłem nadążyć za jego językiem Syssalah.

Wpatruję się w niego, ale moje milczenie musiało trwać trochę za długo, ponieważ w końcu on odwraca do mnie głowę i dostrzegam, że z jego oblicza zniknął najmniejszy ślad niedojrzałości. Została tylko skrucha i ułamek wojowniczości. Tak patrzy żołnierz na swojego dowódcę.

– Nie opuszczę już ćwiczeń. – Waha się, ale dodaje: – Wasza Wysokość.

Prawie go poprawiam. Nigdy wcześniej tak do mnie nie mówił, a ja na pewno nigdy tego od niego nie wymagałem. Deszcz ze śniegiem wciąż spływa na nas i widzę, że Tycho znów drży.

– Idź – rozkazuję. – Wracaj do swojej kwatery.

Salutuje i biegnie przez zabłocony teren, aż w końcu znika pomiędzy barakami.

Znów spoglądam na pałac. Lia Mara zniknęła z okna. Wiem, że Jake i Nolla Verin będą stać na posterunku pod drzwiami jej pokoju razem z innymi strażnikami, więc się nie martwię, tylko po prostu tęsknię za jej obecnością. Za nią i kolacją, i ciepłym kominkiem. Szansą na zrzucenie tej przemoczonej zbroi.

To wszystko będzie musiało poczekać.

Odwracam się od pałacu i znów zaczynam iść ścieżką pomiędzy barakami.

Zamiast iść do Lii Mary, zmieniam kurs i idę odnaleźć kapitana Solta.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

### GREY

Deszcz ze śniegiem zmienił się w szybko zbierający się na trawie i na budynkach śnieg, wyciszając bębnienie blaszanych dachów. Wątpię, aby śnieg zaczął już padać na zamek Ironrose w Emberfall, mieście po drugiej stronie gór. Zostało tylko parę dni do planowanego rozpoczęcia natarcia przez granicę, do punktu kulminacyjnego przysięgi złożonej Rhenowi, i mam nadzieję, że pogoda nas nie wyprzedzi.

Zamarznięta trawa trzeszczy pod moimi butami, kiedy po chwili staję przed drzwiami Solta. Ma zaciągnięte na noc zasłony, ale z komina wydobywa się dym, a w rogu okna widzę światło.

Ach, Tycho. Wzdycham, podnoszę rękę i pukam.

Otwiera mi po chwili, a kiedy to robi, wygląda na zdziwionego. Zdjął już zbroję i jest ubrany w prostą, lnianą koszulę oraz skórzane spodnie. Jego ciemne włosy są mokre i potargane, skóra jest wciąż zaróżowiona od zimna.

Natychmiast zaczyna patrzeć na mnie ostrożnie. Biorąc pod uwagę kary Karis Luran albo naszą ostatnią interakcję na polu treningowym, prawdopodobnie jest gotowy na to, że go podpalę.

– Tycho powiedział mi, dlaczego go zatrzymałeś – mówię.

– Pozostali rekruci zauważyli jego nieobecność – odpowiada Solt. Ma twardy akcent, twardszy od wielu innych, i zastanawiam się, czy zrozumienie mojego języka jest takim samym wysiłkiem dla niego, jak zrozumienie jego mowy dla mnie. – Muszą wiedzieć, że mogą zaufać mu, że jest gotowy.

– Zgadzam się. – Waham się nad dalszymi słowami. – Cieszę się, że porozmawialiście. Nie powinienem był cię zatrzymywać.

Teraz to on się waha, a ostrożność nie zniknęła z jego oczu.

– Przywódca jego jednostki powinien to załatwić.

– Tak. – Urywam. – Ja powinienem to załatwić.

Wpatruje się we mnie. Wiatr przelatuje po ścieżce, wzbijając śnieg w powietrze.

– Twoi żołnierze stacjonują przy lesie – dodaję. – Powinni się zmieniać co cztery godziny w takiej pogodzie.

W jego oczach pojawia się lód.

– Rozkazałem im zmieniać wartę co dwie godziny, ale jeśli upierasz się przy czterech...

– Nie. – Czuję, że ten wieczór jest pełen pomyłek z mojej strony. – Dwie wystarczą.

– Cofam się o krok i daję znak skinieniem głowy. – Wybacz, mi moje najście. – Przerzywam. – Wtedy... i teraz.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. – powiedział to nie tylko z nutką goryczy, ale również ze szczerym zaskoczeniem. Robi krok do tyłu, aby podtrzymać drzwi otwarte.

– Czy chciałbyś wejść na chwilę? – pyta. – Gotuję *meleatę* na ogniu.

*Meleata* to sezonowy ryż gotowany z mlekiem i suszoną wołowiną. Jest to powszechne wśród tutejszych żołnierzy danie, przez swoją łatwość w przyrządzeniu i przechowywaniu. Na początku uważałem, że jest okropna, ale dowiedziałem się, że każdy przyrządza ją inaczej, wpływając na jej smak własną kompozycją przypraw. Kwatera Solta wypełniona jest zapachem pomarańczy i cynamonu, co jest bardzo kuszące, biorąc pod uwagę mój pusty żołądek.

Ale... To Solt.

Patrzy na mnie wyzywająco, a ja zdaję sobie sprawę, że oczekuje, że odmówię. Pewnie tylko dlatego mi zaoferował wizytę.

Robię krok do przodu.

– Wejść. Dziękuję.

Drzwi zamykają się za mną, a ja jestem wdzięczny za panujące wewnątrz ciepło, pomimo tego, kogo mam za towarzysza. Wystrój w kwaterze Solta jest staroświecki, co jest w jakimś stopniu zaskoczeniem. Zawsze uderzało mnie w nim jego naginanie granicy tego, co wypada żołnierzowi, ale przez jego rozmowę z Tycho i wystrój jego kwatery zacząłem się zastanawiać, czy nie za szybko go osądziłem.

Łóżko ma starannie posłane, zbroja wisi blisko ognia.

– Możesz się rozbroid – oświadcza.

– Na pewno? – pytam ponuro.

Prycha, a po chwili śmieje się już na całego.

– Albo nie, Wasza Wysokość.

On nie jest uzbrojony, a ja się go nie boję, więc ściągam pas z mieczem, rozpinam naramienniki i napierśnik. Moja koszula jest przemoczona od śniegu i deszczu, więc gospodarz podaje mi suchą. Jestem zaskoczony jego gościnnością, ale może on jest też zaskoczony, że nie wyrzuciłem go z wojska. Ściągam mokrą koszulę i przywdziewam jego.

Przygląda mi się, jak się przebieram, podczas gdy sam miesza *meleatę*, ale krzywi się i prostuje rękę. Zastanawiam się, czy zranił się, gdy mnie uderzył. Czarny humor go opuścił.

– Słyszałem, że zostałeś... – Milknie na chwilę. – *Rahstan*. – Pokazuje na swoje plecy. – Wychłostany?

Mówi to rzeczowym tonem, więc ja odpowiadam tak samo:

– Tak było.

– Niektórzy myślą, że to zmyślona historyjka – oznajmia. – Że to... Mit? Żeby zwabić królową i spowodować, żeby ci zaufała.

– Widziała całe zdarzenie.

– Niektórzy myślą, że to też zostało zmyślane.

– Hmm...

Nie wiem, co jeszcze można powiedzieć. To najdłuższa rozmowa, jaką przeprowadziliśmy i jestem nieco dezorientowany. To doświadczony żołnierz, dobrze po trzydziestce, z pierwszymi siwymi włosami pokazującymi się na skroniach. Przez wiele miesięcy sądziłem, że mówi w języku Syssalah, aby ze mnie kpić, i być może tak po trosze było, ale słuchając, jak teraz zacina się podczas mówienia, zastanawia mnie, czy zwyczajnie nie wstydził się, że nie mówi biegle w naszym języku.

– Mój brat i ja zostaliśmy kiedyś wychłostani, kiedy byliśmy młodzi – opowiada. – Bryon został przyłapany z córką generała, podczas gdy miał być na służbie. Myślał, że nie zostanie ukarany, bo byliśmy... *kallah*. Dwoje takich samych?

– Bliźniakami? – zgaduję.

– Bliźniakami! Bryon myślał, że z pewnością nie będą w stanie nas odróżnić od siebie. Mylił się. – Posyła mi półuśmiech i jest w tym coś smutnego, coś melancholijnego. – Nie było tak źle, jak... – Rzuca spojrzenie na mój bark. – Jak u ciebie. Ale nigdy tego nie zapomnę.

Po raz pierwszy słyszę, że wspomina o swoim bracie. Powinienem zacząć myśleć o swoim rodzeństwie, które zabiła Lilith, kiedy ja byłem strażnikiem, ale tak nie jest. Zaczynam myśleć o Rhenie.

– Ukarali was obu – zauważam.

– Tak było.

– Gdzie teraz jest twój brat?

Solt bierze z półki w rogu dwie miski i zaczyna nakładać do nich *meleatę*. Długo nie odpowiada na moje pytanie.

– Poległ w walce. – Przerywa. – Kiedy walczyliśmy z potworem.

Zamieram.

– W Emberfall.

– Tak. – Wciąż stoi odwrócony do mnie tyłem.

Wiedziałem, że przebywanie z żołnierzami z Syhl Shallow będzie dla mnie trudne, ale nie spodziewałem się, że uderzy mnie to w twarz tak dosadnie. Muszę przemyśleć



wszystkie swoje kontakty z Soltem przez ostatnie kilka miesięcy i spojrzeć na jego gniew – jego nienawiść wobec mnie – z szerszej perspektywy.

Solt odwraca się od ognia z dwoma miskami w rękach i stawia je na wąskim stole stojącym pośrodku pokoju, a później nalewa czegoś ciemnego i gęstego do dwóch kubków. Gestem pokazuje mi, abym usiadł. Gdy on zajmuje miejsce naprzeciw mnie, spogląda na miski, kubki, nawet na łyżkę. Na wszystko, tylko nie na mnie. Zastanawiam się, czy żałuje, że mi to powiedział.

– Przykro mi z powodu twojego brata – mówię. – Nie wiedziałem.

Wzrusza lekko ramionami, po czym zanurza łyżkę w ryżu.

– Skąd miałbyś wiedzieć?

To prawdopodobnie bardziej uprzejme, niż na to zasługuję. Dotykam łyżką swojego jedzenia, ale waham się. Zapach jest przyjemny i kuszący, prawie przypomina mi coś, co jadłem w dzieciństwie. W żadnym stopniu nie skojarzyłbym tego z tym mężczyzną.

On źle odczytuje moje wahanie i pyta:

– Boisz się, że jest zatrute?

Znów patrzy wyzywająco.

– Nie – zaprzeczam szybko i próbuję trochę. Może nie znam go zbyt dobrze, ale gdyby Solt chciałby mnie zabić, zrobiłby to gołymi rękoma.

Przez chwilę jemy w milczeniu i nie potrafię stwierdzić, czy jest między nami jakieś napięcie. Przypomina mi to dni, kiedy byłem strażnikiem, a będąc nim, można siedzieć naprzeciw każdego, nawet kogoś, kogo się nienawidziło, ponieważ na koniec dnia było się w jednej drużynie, działającej z tych samych pobudek – i mającej tych samych wrogów. Spędziłem wiele tygodni, zastanawiając się, jak sprawić, aby żołnierze zaczęli mnie szanować, aby podążali za mną, ale może zabierałem się do tego ze złej strony.

Może powinienem myśleć na tym, jak mogę dołączyć do nich.

– Masz nadzieję, że pomścisz brata? – pytam cicho.

Wydaje lekceważący dźwięk.

– Potwora już nie ma. Nie mogę go zabić.

– Emberfall nie zniknęło. – Przerywam. – Jeszcze jestem ja.

Ponownie lekko wzrusza ramionami i zaczyna drapać łyżką po dnie miski, walcząc o każde ziarenko ryżu.

Kiedy nie odpowiada, dodaję:

– Chciałeś ze mną walczyć. Kiedy odciągnąłem cię od Tycho. – Urywam na moment. – Ale nie walczyłeś.

Chwilę się śmieje, ale nie dlatego, że to jest naprawdę śmieszne.

– Widziałem, jak szybko wyciągasz te noże. – Znów rozluźnia rękę i teraz zauważam, że ma spuchnięte kostki. – Poczułem, że bierzesz zamach.

Upijam łyk z kubka, do którego czegoś nalał. Jest bardzo gęste i słodkie i nie umiem stwierdzić, czy mi smakuje. Odstawiam kubek na bok i wyciągam rękę.

– Mogę naprawić twoje palce.

Z jego twarzy znika ostatni cień uśmiechu.

Udaję jego zachowanie i akcent z momentu, kiedy pytał o truciznę, mówiąc:

– Boisz się magii?

Uśmiecha się tak, jakby był naprawdę rozbawiony. Wyciąga rękę, wytrzymując moje spojrzenie, kiedy zaciskam swoje palce na jego.

– Dobrze, Wasza Wysokość. Pokaż te swoje cuda, dzięki którym zdobyłeś serce naszej królowej...

Nagle nabiera szybko powietrza i przeklina w języku Syssalah, wyrywając swoją świeżo wyleczoną rękę z moich rąk. Patrzy to na mnie, to na swoje ciało i znów na mnie. Opuchlizna zniknęła.

Przysuwam sobie miskę i nabieram kolejną łyżkę ryżu.

– Takie cuda... – mówię beznamiętnie.

Wciąż ściska i rozluźnia pięść, patrząc na mnie inaczej niż zwykle. Z mniejszą agresywnością, a większym szacunkiem.

– W porządku – oświadczam. – Możesz mnie dalej nienawidzić.

– Spytałeś, czemu z tobą nie walczyłem – zaczyna.

Wzruszam ramionami. Może to nie ma znaczenia.

– Nie mogłem pouczać chłopaka o szacunku i służbie – kontynuuje – a później cię zaatakować. – Robi pauzę. – Nie mogę przeciwstawić się twoim rozkazom na polu treningowym. Pięciuset żołnierzy melduje wszystko mnie.

Patrzę na niego z uwagą i w milczeniu.

– To dobrzy mężczyźni i kobiety – dodaje. – Posyłasz nas na wojnę. Jeśli zaryzykuję swoją pozycję, komu zaufają, kto poprowadziłby ich w walce?

*Nie mnie.* Nie mówi tego, ale nie musi. On też mi nie ufa.

Jest coś takiego w tym wszystkim... coś prawie szlachetnego. Szanuję to, że dba o swoich żołnierzy. Szanuję to, co stracił. Szanuję jego nieufne poważanie.

– Twoi żołnierze wiedzą, że mnie nienawidzisz – oznajmiam.

– No cóż. – Odchrząkuje. – Wielu z nich nienawidzi mnie.

Uśmiecham się.

Solt wskazuje na moją pustą miskę.

– Dokładki?

– Nie. – Waham się. – Dziękuję.

Kładzie jedną miskę na drugiej i odsuwa na bok, a później sięga po skórzany kubek z półki, potrząsa nim, zanim wysypuje na stół pomiędzy nami tuzin drewnianych kości.

– Zagramy?

Myślę o Lii Marze, która na mnie czeka, ale wyczuwam, że utworzyliśmy tutaj wstępny rozejm. Zabieram połowę kości w dłoń.

– Pewnie.

Kładzie na stole monetę.

– Słyszałem, że to najszybszy sposób na zabranie twoich pieniędzy, Wasza Wysokość.

Wybucham przez to śmiechem i sięgam do kieszeni po swoją monetę.

– Nigdy nie zaprzyjaźniłem się z kośćmi. – Spoglądam na niego. – Grey.

Unosi nieznacznie brwi, podczas gdy przerzuca kości z ręki do ręki.

– Powinieneś zaczekać, aby zobaczyć, ile pieniędzy ci odbiorę, zanim przejdziemy na „ty” – rzuca i dodaje: – Grey.

– Zaryzykuję.

– *Gehr sehts?* – pyta, a ja potakuję.

Skrzywiona szóstka. W teorii to łatwa gra, w której szczęście i umiejętności rozkładają się po równo, gdzie rzuca się kośćmi, dopóki nie wyrzuci się wszystkich jedynek, potem dwójek, i tak dalej. Jestem szybki, ale jak zwykle przeznaczenie ma mnie w nosie i on wyrzuca swoje szóstki, podczas gdy ja jestem ciągle na czwórkach.

Układa monety jedna na drugą.

– Powtórka?

Kładę jeszcze dwie na stole. On znów wygrywa. I trzeci raz też.

– Sprawiasz, że czuję się jak złodziej – żartuje.

– To dobrze, bo czuję się troszkę okradany. – Kładę ostatnie kilka monet na stole, ale nie podnoszę swoich kości. – Twoi żołnierze mogą zaufać też mnie, Solt.

Nic na to nie odpowiada, ale podnosi swoje kości i obraca nimi pomiędzy palcami. Widzę, że jego ramiona znów się napinają i zaczynam żałować, że coś powiedziałem. Kiedy wyrzuca kości na stół, ja nie podnoszę swoich, a on nie powtarza rzutu. Siedzimy przez moment w kompletnej ciszy.

W końcu on spogląda na mnie.

– Nie spodziewałem się, że przyjdiesz dziś do mnie. – Przerzywa. – Nie, to nieprawda. Spodziewałem się, że przyjdiesz tutaj i wyślesz mnie do *Lukus*.

*Lukus Tempas*. Kamienne Więzienie, gdzie Karis Luran posyłała najgorszych przestępców – oraz osoby, których nienawidziła. Może nawet tych, których choć trochę nie lubiła. Słyszałem historie o odbywających się za tamtymi murami karach.

Niektóre z nich sprawiały, że Lilith wypadła przy nich jak mała złośliwa dziewczynka.

– Przez Tycho? – pytam.

Potakuje. Waha się. A ja czekam.

– Wielu z nas martwi się, że poprowadzisz nas na rzeź – wyznaje, a przez swój twarde akcent wypowiada te słowa wolno i ostrożnie. – Są w mieście tacy, którzy twierdzą, że twoja magia ochroni tylko ciebie, a nas pozostawi bezbronnymi. Że dołączysz do swojego brata i poprowadzisz jego wojsko przeciwko naszym. Że wykorzystasz naszą królową, aż nie będzie miała armii, aby walczyć, i zniszczysz Syhl Shallow tak samo, jak my kiedyś zaatakowaliśmy wasze ziemie.

Słyszałem już wcześniej to wszystko, jak ludzie szeptali i plotkowali między sobą. To pierwszy raz, kiedy ktoś wypowiada do mnie te zarzuty otwarcie.

Solt patrzy na mnie, jest śmiertelnie poważny, a jego głos staje się stłumiony.

– W ten dzień naszych ćwiczeń myślałem, że chcesz mnie upokorzyć. „Powtórz. Powtórz. Powtórz” – rzuca z obrzydzeniem.

– Nie chciałem upokorzyć cię bardziej, niż ty chciałeś upokorzyć Tycho.

– Dokładnie. Milknie na chwilę, podnosi dwie kości i zaczyna obracać nimi pomiędzy palcami. – Człowiek, który chce poprowadzić tę armię na śmierć, nie przyszedłby tutaj, aby mnie przeprosić. Ktoś taki nie dbałby o to.

Zamieram.

Zbiera resztę swoich kości.

– Trenowałeś z Jakiem – zauważa i ma rację. Próbowałem trenować z innymi żołnierzami, ale od czasu, kiedy zajechałem Solta, pozostali nie są zbyt wyrywni, aby w pełni się zaangażować. Nigdy nie umiem poznać, czy to przez to, że mnie nie lubią, czy dlatego, że im nie zależy, ale tak czy inaczej, nigdy nie było to skuteczne.

Nie wiedziałem dlaczego, aż do dzisiaj.

– Jutro – mówi Solt. – Powinieneś poprowadzić ćwiczenia ze mną.

Podnoszę resztę kości i rzucam nimi na stół w naszej ostatecznej rozgrywce. Nie mam *żadnej* „jedyńki”. Solt ma trzy i naśmiewa się ze mnie.

– Lepiej radzę sobie z mieczem, niż z kośćmi – mówię żałośnie.

Uśmiecha się szeroko.

– Liczę na to.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

### LIA MARA

Śnieg pada przez całą noc, pokrywając pola treningowe cienką warstwą bieli oraz zmieniając las leżący poniżej w pokryty lodem mieniący się szereg drzew. Okna w mojej komnacie przyozdobione są kryształkami mrozu. Śnieg w tym pierwszym okresie nowej pory roku nie przetrzymuje za długo i znika przy pierwszych promieniach słońca, ale kiedy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam przechadzać się o poranku po świecie, który całkowicie się zmienił w trakcie jednej nocy.

Grey wrócił późno, wchodząc do łóżka po tym, jak ja zasnęłam, a wstał jeszcze przed wschodem słońca i jest już w pełni ubrany i uzbrojony, jeszcze zanim ja zdam sobie sprawę, że już nie śpi. Odwracam się w chwili, kiedy on zapina grubą płaszcz.

Napotyka mój wzrok i nagle ciepło jego uśmiechu topi moje serce, ponieważ wiem, że tym uśmiechem dzieli się tylko ze mną.

– Chciałem pozwolić ci się wyspać – wyznaje cicho. – Wrócę w południe.

– Bez śniadania? – pytam.

Zakłada rękawice bez palców i podchodzi, aby pocałować mnie w usta.

– Jake i ja zamierzamy zjeść z żołnierzami.

– Zaraz... Ty też?

– Tak. – Zatrzymuje się w progu, wyglądając na gotowego do walki właśnie w tym momencie, podczas gdy ja wciąż nie mogę się do końca przebudzić.

– Clanna Sun i Nolla Verin spotkają się z tobą w sali obrad, kiedy będziesz gotowa. Przechwyciły dwie wiadomości dotyczące tej antymagicznej frakcji. Chciałyby podwoić liczbę strażników u bram prowadzących do miasta. Zgadzam się z nimi. Wielu generałów uważa, że powinniśmy wysłać kolejną małą kompanię wojska przez przesmyk w górach.

Nie jestem jeszcze w pełni obudzona, aby to w pełni przetworzyć. Z pewnością w tym momencie nie czuję się zbyt królewsko.

– Ja... co?

– Otrzymaliśmy informację, że Rhen ustawił żołnierzy na pozycjach. Gdy podejmiesz już jakieś decyzje, wyślij wiadomość na pole treningowe. Jeśli zdecydujesz, aby wysłać żołnierzy, porozmawiam z kapitanami, kto się najlepiej do tego nadaje.

– Ale...

Już go nie ma. Przecieram oczy i spoglądam na oszronione okno. Je posiłek z żołnierzami? Może mój świat naprawdę zmienił się przez tę noc.

Nolla Verin musiała już znudzić się czekaniem na mnie, ponieważ wali w moje drzwi, zanim skończę się ubierać i muszę kazać strażnikom, by ją wpuścili. Wygląda na wzburzoną i zniecierpliwioną i tak jak Grey, ubrana jest w skórę i ma przypiętą broń różnego rodzaju. Jestem zdziwiona, że nie tupnęła nogą, zanim drzwi nie zamknęły się za nią.

– Ten głupi książę wysłał już na granicę oddział wojsk – rzuca oskarżycielsko. – A ty jeszcze się nawet nie ubrałaś?

To takie żalotne i dziecinne z mojej strony, ale popada w taką skrajność w sposobie zachowania, że mam ochotę jeszcze spowolnić moje przygotowania. Zanurzam palec w słoiczku pachnącego kremu i zaczynam klepywać kosmetyk w szyję.

– Ten głupi książę prawdopodobnie reaguje na oddział, który my wysłaliśmy na drugą stronę gór. Powiedz mi o przechwyconych wiadomościach.

– Już sobie z nimi poradziłyśmy. Nie ma za co. W sprawie wojska wraz z Clanną Sun rozmawialiśmy z generałami – oznajmia. – Wyślemy dwa oddziały przez przesmyk, aby stanęli na północ od...

– Zaczekaj. Stój. – Odwracam się i przyglądam się jej. Tak jak czuję, że Grey mnie wspiera, tak Nolla Verin sprawia, że zaczynam w sobie wątpić. Nawet sposób, w jaki on podzielił się ze mną wiadomościami, kompletnie się różni od tego, w jaki ona tu wparowała. *Kiedy będziesz gotowa. Gdy podejmiesz decyzję. Kiedy wybierzesz.* On nigdy nie próbuje wywierać na mnie presji kontroli, co jest w sumie fascynujące, ponieważ prawdopodobnie ustępowałabym mu bez wahania. – Z czym sobie poradziłyście?

– Z wiadomościami – mówi to z udawaną cierpliwością, tak jakbym za nią nie nadażała. – Ta frakcja zdaje się szykować kolejną próbę zamachu na twoje życie, ale Ellia Maya zamieniła już te wiadomości na nowe, które doprowadzą ich wprost do naszej straży.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz, podwójnie silny przez bezduszną sposobu, w jaki dzieli się ze mną tymi informacjami.

– A... – Muszę odchrząknąć. – Co zrobiliście z wojskiem?

– Przekazałyśmy wiadomość, że wyślemy dwa oddziały przez przesmyk – rzuca. – Jeden wesprze oddział już tam stacjonujący, a drugi zacznie potajemnie szturmować mniejsze miasteczka, co uniemożliwi rozprzestrzenianie się informacji. Jeśli zdołamy uformować okrąg wokół jego pułku, będziemy mogli odciąć jego łańcuch dostaw i zniszczymy ich, zanim zorganizują obronę.

– Przestań. – Wpatruję się w nią. Powstrzymanie zamachu na moje życie to jedno, ale zupełnie czymś innym jest dowodzenie wojskiem. – Nollo Verin, daliśmy Emberfall sześćdziesiąt dni, które jeszcze nie upłynęły. Nie zacznę mordować ich ludzi tylko po to, aby zyskać nad nimi przewagę.

Gapi się na mnie, jakbym zaczęła mówić w innym języku.

– Nie chcesz zyskać przewagi? Siostró, to jest wojna.

Potępienie w jej głosie mrozi mi krew w żyłach.

– Jeszcze nie ma wojny – odparowuję.

– Zawsze naiwnie wierzysz, że skończy się na pokoju – odpowiada ostro. – Podczas gdy wojna stanowi zagrożenie dla wszystkiego, co jest wokół ciebie. Książę Rhen wysłał już swoje wojsko na granicę. Już zaczął przygotowania do...

– Czy jego wojsko podjęło się walki z naszymi?

– Nie, ale to nic nie znaczy.

Odsuwam się od toaletki i odwracam się do niej.

– To oznacza wszystko!

– Chcesz uszanować czas, który mu zaproponowałam, kiedy on wyraźnie go lekceważy?

– On przygotowuje się do wojny, tak samo jak my. – Wpatruję się w nią groźnie. – Nie złamię danego słowa.

– Twojego słowa – drwi. – Pamiętasz, że ten człowiek wziął cię jako więźnia? Że zabił Sorre? Że odrzucił każdą ofertę zawarcia przymierza?

Jej słowa uderzają we mnie i czuję się, jakbym została spoliczkowana. Pamiętam wszystkie te rzeczy.

Nolla Verin widzi, jak się wzdrygam i przysuwa się do mnie.

– Chodzą plotki – mówi. – Że Grey zniszczy nas od środka...

Podnoszę głowę.

– Nie zrobi tego.

– Wiem, że tego nie zrobi – odpira, ale sposób, w jaki to mówi, sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy ona sama nie padła ofiarą tych plotek. Ciekawa jestem, jak głęboko ta frakcja przeciwko magii wbiła swoje szpony w mój kraj. – Ale twoi poddani będą mniej podatni, aby wierzyć w te plotki, jeśli podejmiesz bardziej stanowcze kroki przeciwko armii Rhena. Jeśli będą postrzegali Greya jako kogoś, kto wykonuje twoje rozkazy, a nie wykorzystuje swoje moce przeciwko naszym żołnierzom.

Patrzę na nią uważnie. Po drugiej stronie okna mojego pokoju słońce zaczyna wychylać się ponad horyzontem, a sopte lodu, które wytworzyły się przez noc, zaczynają nieustanną kakofonię kapnięć o mój kamienny parapet.

Kiedy nic nie odpowiadam Nolla Verin wzdycha, a z jej twarzy znika zapalczliwość. Zakłada za moje ucho pukiel włosów.

– I tak zniszczymy jego żołnierzy – szepcze łagodnie. – Te kilka dni nie powinno robić różnicy, jeśli ten atak uchroniłby nas przed stratą naszych.

Przełykam ślinę. Chciałabym, żeby Grey tu był. Tęsknię za jego chłodną oceną sytuacji.

W momencie, kiedy o tym pomyślałam, to tego pożałowałam. Podejmowanie decyzji należy tutaj do mnie. Jestem królową. Samo to, że nie chcę myśleć o zniszczeniu wojsk – ani wrogich, ani naszych – nie oznacza, że tak się nie stanie. Być może moja siostra ma rację i powinniśmy podjąć zdecydowane czynności, aby zyskać przewagę nad przeciwnikiem.

Pamiętam, jak jechałam przez wzgórza Emberfall, patrząc na spustoszenie, które sprowadziliśmy na tamten kraj. Chciałam wtedy zawrzeć pokój i nadal tego chcę, ale zawiodłam. Dwukrotnie. Pierwszy raz, kiedy Rhen nie uwierzył w moją ofertę, i za drugim, kiedy nie chciał dojść z nami do porozumienia, gdy zaproponowaliśmy mu sześćdziesiąt dni. Nie chcę zawieść po raz trzeci. Nolla Verin ma rację: powinniśmy wykorzystywać każdą przewagę, kiedy tylko możemy.

Ale wojna nie przynosi nikomu pokoju. Pomimo tego, że Rhen mi nie ufał, to nie oznacza, że mojej oferty na przymierze nie było. Jeśli chcę rządzić powściągliwie i życzliwie, moje pierwsze działanie jako królowa nie powinno być zdradą czegoś, co zaoferowałam innemu władcy.

– Poczekamy jeszcze te parę pozostałych dni – oświadczam. – Nie wyślemy kolejnej kompani.

Nolla Verin wygląda, jakbym uderzyła ją w brzuch.

– Nie słyszałaś, że ksiączę Rhen wysłał cały oddział na granicę?

– Tak. Bo my wysłaliśmy.

– Wysłał tysiące żołnierzy...

– Oni stacjonują po ich stronie granicy, Nollo Verin! Przecież może przygotowywać się do wojny!

– Ponieważ dałaś mu ostrzeżenie dużo wcześniej – niemal warczy. – Ponieważ chcesz być dobra, chcesz być kochana, chcesz być...

– Nie, siostrze – przerywam jej. Jakimś cudem powstrzymuję się przed spoliczkowaniem jej, a to spowodowałoby, że na pewno zwątpiłaby we własne oskarżenia o mojej dobroci. – Ponieważ chcę być uczciwa i chcę być sprawiedliwa, i pragnę jak najlepiej dla swoich oraz jego poddanych.

Podchodzi do mnie bliżej.



– Nie jesteś uczciwa, ani sprawiedliwa. Jesteś słaba i łatwo tobą sterować. Twoi poddani nie chcą ciebie, tak samo jak poddani Rhena nie chcą jego.

– Myślisz, że jedynym sposobem na osiągnięcie czegokolwiek jest trzymanie w ręku miecza – oświadczam. – Ale wcale tak nie jest.

– Tak jest – naciska. – Nie byłabyś królową, gdybyś sama nie przerobiła tej lekcji na sobie.

Jej słowa mną wstrząsają. Ponieważ zabiłam naszą matkę. Jedynym powodem, dla którego ja w ogóle pełnię tę funkcję, jest to, co ona właśnie powiedziała, że zrobiłam. Przejęłam tę funkcję przez ostrze noża. Nasze prawo wymaga tego, aby przejęcie roli królowej odbyło się przez przemoc. Jak mogłam kiedykolwiek pomyśleć, że mogłabym rządzić Syhl Shallow w jakikolwiek inny sposób?

– Ty wiesz – zaczyna przyciszonym głosem ale nie niemiłym. – Ty wiesz, co należy zrobić.

Jest taka zawzięta i piękna, i nieugięta, i zdeterminowana. Lecz nigdy nie zazdrościłam jej żadnej z tych cech. Kiedyś nawet pomyślałam, że byłaby wspaniałą królową.

Ale nigdy nie umiała postawić się naszej matce. Nigdy nie podjęłaby próby, aby doprowadzić do zgody.

– To nie chodzi o to, co musi być zrobione – mówię cicho. – Tu chodzi o to, co ty uważasz, że należy zrobić. Podtrzymuję swoje słowa.

W jej oczach widzę ogień, wpatruje się we mnie stanowczo.

– Mylisz się. Ale i tak już się spóźniłaś. Posłałam już rozkaz na pole treningowe.

– Odwołasz ten rozkaz – odparowuję.

– Nie odwołam.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Nie jesteś królową, Nollo Verin.

– No cóż. Przynajmniej się zachowuję, jakbym była.

Wciągam szybko powietrze.

– Nie, nie zachowujesz. Jesteś jak dziewczynka, która zapomniała, kim jest. Odwołasz ten rozkaz albo będziesz musiała wyciągnąć sztylet i sama zasiąść na tronie.

Otwiera szeroko oczy. Robi krok w tył.

Ale po chwili, przez jedną nikczemną sekundę, myśli o tym. Widzę, jak ta myśl przebiega przez jej głowę. Jej ręka drga w kierunku broni. W tej jednej sekundzie moje serce się zatrzymało. I czeka.

Parę miesięcy temu nasza matka posłała ją, aby mnie przyprowadziła jako część próby sprawdzenia jej lojalności. Nolla Verin nie była w stanie tego zrobić.

Ale tamto to było co innego. Wtedy, ona miała przeznaczone, że zostanie królową i nie musiała mnie zabijać, aby to udowodnić.

W tym momencie musiałyby to zrobić. Napięcie zawisło między nami i jest tak ciężkie, że prawie nie mogę oddychać.

W końcu, po nieskończonej długiej chwili, wzdycha i zgrzyta zębami. Rozluźnia ręce po bokach.

– Nie. Nie zasiądę na tronie. – Prostuje ramiona. – Ale też nie odwołam tego rozkazu.

Moje serce znów zaczyna bić miarowo, a ja muszę odetchnąć. Po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że nieważne jak blisko ze sobą będziemy i jak wiele rzeczy przeżyjemy razem, jest w niej jakaś część, która uważa mnie za słabą, za królową, która będzie potrzebowała kogoś, kto zajmie się bardziej... przykrymi stronami rządzenia. Zamiast postrzegania mojego przymierza z Greyem jako dobrodziejstwa dla naszych sił militarnych, może ona, oraz pozostali, uważali je za tchórzostwo z mojej strony.

Dosłowne tchórzostwo, jak przypomnę sobie, jak stałam na polu treningowym.

Może pora to zmienić.

– W porządku. – Odwracam się od niej i podchodzę do szafy, sięgając po buty. – Jeśli ty nie odwołasz tego rozkazu, to ja to zrobię.

\*\*\*

Niebo jest pełne chmur, a powietrze zimne i wilgotne, kiedy idę ścieżką przez pola. Ponieważ czułam się urażona, na szybko narzuciłam na siebie cienki płaszczyk i teraz tego żałuję. Nolla Verin depcze mi po piętach i nie przestaje mnie przekonywać, że popełniam błąd. W mojej komnacie była bardzo stanowcza i zdeterminowana, ale teraz nieprzerwanie szepcze mi do ucha, a jej zdenerwowany oddech tworzy obłoczki pary.

– To, co robisz, jest lekkomyślne i nieodpowiedzialne – syczy. – Armia Rhena będzie miała nad nami przewagę.

Ignoruję ją i idę dalej.

– Zrobisz z siebie głupka – ostrzega. – Grey zgodzi się ze mną. Zobaczysz.

Nic nie odpowiadam.

– Twój dowódca już i tak uważają cię za słabą – kontynuuje – a teraz zamierzasz zmienić rozkaz, który został wydany pół godziny temu.

– Rozkaz, który ty wydałaś – odpowiadam, ale jest gdzieś we mnie malutka, dokuczliwa igła niepewności, która nieustająco kłuje mnie w plecy. To będzie wyglądało na słabość, kiedy wydawane są tak potężne rozkazy, a ja je teraz wycofam. Ale to jest jej wina, nie moja.

Ta igła niepewności mówi mi, że to nie ma znaczenia, słabość to słabość.

To też jest słabość, której wykonawcy prób zamachu wydają się być świadomi. Zbyt wiele jest niepewności. Nawet pośród tych, którzy są lojalni wobec mnie, są osoby nieufne magii. Nie ufają też Greyowi.

Niemal się potykam.

Podchodzimy do ćwiczących żołnierzy i uświadamiam sobie, że wielu z nich zgromadziło się bliżej środka pola, aby obejrzeć pojedynki. Chwilę zabiera mi rozpoznanie Greya, ponieważ tak bardzo rzadko jestem na polu treningowym, aby mieć okazję zobaczyć, jak walczy. Jest dla mnie zawsze tak delikatny i cierpliwy, aż zapomniałam, że potrafi być tak skupiony, tak zacięty i tak bezlitosny. Miecze wirują w świetle poranka, uderzając o siebie z taką siłą, że sprawiają, że aż drzę w miejscu, w którym stoję. Śnieg pod butami uczestników sparingu zamienił się w błotnistą breję, ale żaden z walczących nie wygląda, jakby miał problemy z równowagą. Walka wygląda na śmiertelną i jednocześnie na przychodzącą bez wysiłku. I zupełnie bezwzględna.

Nie zdawałam sobie sprawy, że się zatrzymałam, dopóki Nolla Verin nie zaczęła mówić u mojego boku.

– Zobaczysz. On się ze mną zgodzi. Całe wojsko się ze mną zgodzi.

Ta igła niepewności znów mnie kłuje.

Przeciwnik Greya to ten żołnierz, któremu Grey kazał powtarzać wielokrotnie ćwiczenia, kapitan Solt. Czy to prawdziwa walka? Czy oni walczą na poważnie?

Znów ruszam do przodu. Żołnierze rozchodzą się przed nami, kiedy się zbliżamy, kłaniając się, kiedy przechodzę obok nich, ale mój wzrok jest skupiony na pojedynku. Czuję ucisk w żołądku, jak pomyślę, w jaki sposób armia mogłaby przyjąć moje rozterki.

Solt wykonuje ruch, ale Grey robi unik i napiera do przodu. Po raz pierwszy Solt traci równowagę i upada, ślizgając się na śniegu i błocie. U mojego boku Nolla Verin wciąga głęboko powietrze. Myślę, że Grey zaraz przebije ciało tego leżącego mężczyzny.

Ale tak nie robi. Chowa swój miecz, wyciąga rękę i uśmiecha się do niego.

Solt chwyta wyciągniętą dłoń i podnosi się na nogi. On też się uśmiecha.

– Jesteś za szybki, Wasza Wysokość.

– Mam szczęście. – Grey potrząsa jego ręką. – Uderzasz jak młot.

– Obydwaj macie szczęście – zauważa Jake, stojąc z boku. – Myślałem, że zaraz któryś z was straci kończynę.

Wpatruję się w mężczyzn przez dłuższą chwilę. Nie jestem pewna, co się właśnie wydarzyło.

Solt zauważa mnie pierwszy, natychmiast prostuje się i uspokaja.

– Wasza Wysokość.

Grey się odwraca i gdy nasze oczy się spotykają, jego bezzwzględne skupienie zmienia się w ciepłe spojrzenie. Jest ono tak intensywne, tak intymne, że czuję, jak na moje policzki wychodzi rumieniec. Kiedy on mówi:

– Wasza Wysokość. – Przechodzi mnie dreszcz.

Patrzę, jak obejmuje wzrokiem najpierw mnie, potem moją dymiącą z wściekłości siostrę stojącą obok, następnie strażników, którzy za nami podążają. Szuka wzrokiem giermka stojącego nieopodal i podchodzi, aby odebrać płaszcz, który musiał zostawić przed walką. Spodziewam się, że założy go na siebie, ale zapomniałam o zwyczajach, jakie sprowadził z Emberfall i jestem zaskoczona, kiedy okrywa nim moje ramiona. Mój rumieniec nie znika. Widzę, jak żołnierze wymieniają spojrzenia między sobą i zastanawiam się, czy to też zostanie odebrane jako słabość.

– Czy dobrze się czujesz? – pyta niskim głosem.

Muszę odchrząknąć.

– Dobrze się czuję. – Urywam na moment. – Rozumiem, że moja siostra wydała rozkaz, aby wysłać kompanię przez przesmyk górski.

– Otrzymaliśmy informację o takim zamiarze Noll Verin – odpowiada Grey.

Oczywiście, że tak. Nie trwało to długo, ale on się nie waha. Prawdopodobnie posłał już kobiety i mężczyzn w kierunku przesmyku.

Potem dodaje:

– Powiedziałem kapitanom, że przygotujemy żołnierzy, ale zaczekamy jeszcze na rozkaz od samej królowej.

Wpatruję się w niego, mam ochotę rzucić mu się na szyję. Chcę zalać się łzami.

Żadna z tych opcji nie brzmi królewsko. Potakuję, a mój głos brzmi chropowato:

– Dobrze. Chciałabym poczekać do czasu zakończenia wyznaczonego czasu, który obiecaliśmy.

– To jest lekkomyślne! – wybucha Nolla Verin. – Masz możliwość zyskać przewagę, ale ją zmarnujesz.

Grey spogląda na nią zimnym i twardym jak stal wzrokiem.

– A więc uważasz, że powinniśmy ich oszukać? Wątpisz w siłę i zdolności naszej armii?

To natychmiast ją wyhamowało. Widzę, jak żołnierze znów wymieniają spojrzenia.

Nasza armia. Takie proste słowa, wplecione w proste zdanie, ale czuję ich ciężar, kiedy rozbrzmiewają echem wśród żołnierzy, którzy je usłyszeli i powtarzają szeptem pośród innych. Nolla Verin walczyła wśród nich od lat. Wielu z nich zakładało, że ona będzie na moim miejscu.

Ale nie jest. To ja tu jestem królową i to od niej usłyszałam słowa, że muszę o siebie zawalczyć. Może ona nie zdaje sobie z tego sprawy, ale to przez nią jestem zmuszona do podjęcia tych decyzji: nie przez zamachowców, nie przez Greya, nie przez moich poddanych. Przez moją siostrę.

– Czy uważasz, że masz prawo, aby sprzeciwić się swojej królowej? – pytam, a szept nabiera na sile.

– *Nayah* – mówi ostro Solt, a żołnierze stają na baczność. Na polu treningowym zapada cisza.

Nolla Verin wciąż się we mnie wpatruje. Z nieba zaczynają padać ciężkie krople zimnego deszczu.

Nagle zdaję sobie sprawę, że ona nie jest osobą, której jestem winna przekaz. To nie ją muszę przekonać. Patrzę na żołnierzy.

– Nie wątpię w moją armię – wołam w języku Syssalah. – Nie wątpię w wasze zdolności. Nie wątpię w waszą lojalność. Nie wątpię w waszą siłę. Proszę, abyście nie wątpili w moją. Jesteśmy Syhl Shallow. – Nabieram głęboko powietrza i krzyczę prosto w niebo: – Mamy magię po swojej stronie, powstaniemy i będziemy zwycięzcami.

Na krótką chwilę nastaje absolutna cisza, w powietrzu czuć zapach nowych możliwości. Nie jestem pewna, co zaszło pomiędzy Greyem a kapitanem Soltem, ale to poprowadziło nas w połowę drogi do tego momentu. Teraz ja muszę poprowadzić nas aż do końca i nie wiem, czy moje słowa były wystarczające.

Ale wtedy Solt klęka na jedno kolano.

– Syhl Shallow powstanie – odpowiada ostro. – Mamy po swojej stronie magię. – Uderza się pięścią w piersi. – Syhl Shallow zwycięży.

Za jego plecami, rząd za rzędem, setki żołnierzy robią to samo, klękają na kolano w błocie i deszczu. Po raz pierwszy wszystkie oczy zwrócone są na mnie, nie na moja siostrę.

A ona sama nabiera głęboko powietrza i klęka.

– Syhl Shallow powstanie – mówi i pomimo wszystko słycać w jej głosie przekonanie. – Mamy po swojej stronie magię. Syhl Shallow zwycięży.

Grey podchodzi do mnie bliżej i łapie mnie za rękę.

– Nasza siła – oświadcza miękko.

Kiwam do niego głową. W mojej piersi rozpalił się mały ogień, ale to nie jest miłość, ponieważ ona już się gotowała we mnie od dłuższego czasu i nie jest to też niepewność, ponieważ nad nią zapanowałam. Zamiast tego pojawia się nadzieja. Ściskam jego rękę.

Daleko od pola, blisko drogi prowadzącej do pałacu, wybrzmiewa róg. Dźwięk jest głośny i niesie się poprzez deszcz, a setki głów odwracają się w jego kierunku. Jest to

zapowiedź, że zwiadowcy nadchodzą, ale niespotykane, aby to się wydarzyło w południe. Potem słyszę odgłos galopujących koni i spoglądam na Greya. Jest to podwójnie niespotykane, aby wracali z takim pośpiechem.

Coś się musiało wydarzyć w Emberfall. Jakaś zmiana, która wymaga natychmiastowej uwagi. Nasze raporty twierdzą, że Rhen ustawił swoje oddziały blisko przesmyku, więc założyłam, że to miało zabezpieczyć przed naszymi wojskami, by te się dalej nie przemieszczały.

Ale może to było zamierzone z myślą o zorganizowaniu na nas ataku. Grey patrzy na Solta,

– Każ im wrócić do formacji. Przekaż pozostałym kapitanom, aby byli gotowi na nowe rozkazy.

Serce mam w gardle. Właśnie złożyłam przyrzeczenie tym żołnierzom i teraz jest czas, aby go dotrzymać. Patrzę na Nollę Verin.

– Chcę się spotkać z generałami. Znajdź Clannę Sun i każ jej natychmiast zgłosić się na pole treningowe.

Szybko kiwa głową.

– Tak, Wasza Wysokość.

Zwiadowcy przemierzają pole, ich wierzchowce stają nagle przed nami, rozpryskując chlapę i błoto i oddychają, tworząc parę w zimnym powietrzu. Zwierzęta są zdyszane i śliskie od potu i deszczu.

Jedna ze zwiadowczyń ześlizguje się z siodła i kłania mi się niezdarne.

– Wasza Wysokość – mówi w języku Syssalah. – Kapitan San Demo przetrzymuje więźnia przy posterunku straży.

– Więźnia? – pyta Grey.

– Tak – odpowiada zwiadowczyni. Mówi szybko i głęboko nabiera powietrza pomiędzy zdaniem. – Wjechała wprost w nasz obóz wojskowy. Postawiła wiele żądań, włączając w to spotkanie z królową. Na początku myśleli, że nie myśli trzeźwo, ponieważ była dość mocno ranna, ale ona wciąż nie zbaczała z torów swojej opowieści o tym, że księżę Rhen jest ciężko ranny, a jego strażnicy i żołnierze zamordowani.

Z trudem łapię oddech.

– Co? – pyta Jake. – Zrozumiałem z tego może połowę.

Brwi Greya są wysoko uniesione.

– Księżę Rhen jest ranny?

– Jego strażnicy i żołnierze zabici – mówię. Patrzę na zwiadowczynię. – Jego pułk?

– Ciągle stoi – mówi ona. – Zdają się... nieświadomi. Nasi żołnierze nie włączyli się w to. – Przerywa. – Nie wiedzą, skąd ona przybyła.

– Czy ona jest żołnierzem? – pyta Jake.

- Albo szpiegiem? – dodaje Grey.
- Żadnym z tych, Wasza Wysokość. – Zwiadowczyni w końcu łapie oddech. –  
Twierdzi, że jest ukochaną księcia Rhena, księżniczką Harper z Disi.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

### HARPER

Wszystko tutaj jest wilgotne, lodowate i przygnębiające. A może to tylko ja tak uważam.

Rana od noża na moim udzie jest opuchnięta i gorąca, a na jej obrzeżach pojawiła się żółta skorupka i nie umiem stwierdzić, czy drzę, ponieważ mi zimno, czy dlatego, że mam gorączkę. Prawdopodobnie z obydwu powodów, zwłaszcza że siedzę na kamiennej podłodze, opierając się o kamienną ścianę. Ból w moim udzie na długo zablokował odczuwanie tego, co się stało z moją kostką, kiedy byłam w Silvermoon, ale teraz wszystko mnie boli. Moje nadgarstki i nogi były związane od dwóch dni, skóra została zdarta do żywego i nie pamiętam, kiedy ostatni raz coś jadłam. Mam na sobie tylko skórzane spodnie, bluzę i zawiązywaną kamizelkę.

Mój płaszcz i broń dawno przepadły, ale zostawili mi sztylet. Błagałam o niego, oświadczając, że jest przeznaczony dla Greya, miotając się w tłumaczeniu, że to ostrze mu pomoże. Żołnierze przewrócili oczami i zostawili go przypiętego do mojego uda – najwidoczniej stwierdzili, że nie stanowią zagrożenia. Żołnierze nie byli okrutni, ale nie byli również uprzejmi. Nie jestem do końca pewna, czego się spodziewałam – czmychnęłam z Szemranego Dzika, jakbym mogła tak po prostu wjechać do ich obozu, a oni zaprowadziliby mnie od razu do Greya i Lii Mary.

Dzisiaj mija trzeci dzień, odkąd dotarłam do miejsca ich stacjonowania, jeśli dobrze policzyłam upływ czasu – co jest raczej wątpliwe. Siedem dni, odkąd zostawiłam Rhena z Lilith. Przez pierwszych parę dób przypomiinałam sobie, jak pojawiła się w mojej komnacie, na co łzy zalewały mi oczy, ale desperacja przeprowadziła mnie przez ból i wyczerpanie.

Jechałam bardzo szybko, galopując przez tereny Emberfall, jak gdybym mogła wyprzedzić własne łzy, jak gdybym mogła tylko dotrzeć do granicy, sprowadzić pomoc i to umożliwiłoby uratowanie Rhena z rąk Lilith.

Ale parę dni temu łzy przestały płynąć i teraz czuję tylko... rezygnację. Zostałam pozbawiona nadziei. Myślałam, że to będzie takie proste. *Muszę znaleźć Greya*, ciągle to sobie powtarzałam. Jak gdyby żołnierze z Syhl Shallow mogli powiedzieć: „Oczywiście, moja pani”. Jakbym była prawdziwą księżniczką. Jakbyśmy nie mieli niedługo stanąć przeciwko nim w na polu bitwy.



Przez pewien okres myślałam, że żołnierze z Syhl Shallow mnie zabiją. Przez pewien okres chciałam, aby mnie zabili, ponieważ kiedy po raz pierwszy mnie zwięzali, moja wyobraźnia oszalała i sądziłam, że na pewno mnie zaraz zgwałcą i zostawią, abym umarła. Ale zdaje się, że wiele z ich dowódców to kobiety i podczas gdy żaden z nich nie jest delikatny, nikt też siłą nie przypierał mnie do muru i nie ściągał mi ubrań.

Zabiłabym kogoś za odrobinę wody. Ale z drugiej strony czuję, że podniesienie głowy to dla mnie herkulesowe zadanie, więc może to nie jest dobry pomysł.

Może pozostawią mnie tutaj wystarczająco długo, abym sama umarła.

*Przepraszam, Rhen.*

Byłam w błędzie. Nowe łyzy mogą się pojawić.

Słyszę dźwięk kroków gdzieś po drugiej stronie tych ciężkich drewnianych drzwi, ale je ignoruję. Przestałam liczyć na jedzenie. Przestałam liczyć na cokolwiek.

Ale zamki szczękają i drzwi otwierają się szeroko. Wpatruję się w nowego żołnierza ubranego w zielono-czarny dopasowany pancerz. Jego wyraz twarzy jest tak poważny, jego wzrok tak zacięty, że prawie się wzdrygam – zanim mrugam i uświadamiam sobie, że to Grey.

Na moment zapiera mi dech w piersi. Tak rozpaczliwie chciałam go znaleźć, a teraz on tu jest. On tu jest.

Wydaje się to tak niemożliwe, że przez straszliwy moment myślę, że mam halucynacje. Wygląda tak samo, a zarazem inaczej, jak gdyby nagle zabierał więcej miejsca na świecie.

– Jesteś prawdziwy? – szepczę.

Kolejny żołnierz, odziany w czerń i zieleń, klęka obok niego. Prawie się wzdrygam, ale on mówi:

– Harp? – Ten głos jest tak znajomy... Odkrywam, że patrzę na mojego brata.

– Jake – chrypię. – Jake.

Mój głos brzmi, jakbym nie używała go od wielu lat. Z oczu płyną mi łzy.

Kładzie rękę na moim czole, potem na policzkach.

– Jest rozpalona. Zdejmijcie z niej te łańcuchy. Hej! – Odwraca głowę i zauważam innych żołnierzy, którzy weszli za nimi do mojej celi, ale wszyscy rozmywają się w jedną masę zieleni i czerni. – *Bil trunda* – odparowuje Jake.

Wpatruję się w niego przez dłuższą chwilę, ponieważ nie umiem określić, czy on mówił w innym języku, czy to mój mózg w końcu przestał pracować. Długie, czarne włosy Jake'a urosły na tyle, że wchodzi mu w oczy, pozbył się też każdej najdrobniejszej oznaki delikatności ze swojej twarzy.

Szuka mnie wzrokiem i odsuwa się trochę.

– Powiedzieli, że zostałam zraniona. – Jego głos jest teraz delikatniejszy. – Gdzie cię boli?

Kolejny żołnierz podchodzi z kluczami, a Jake po prostu wyrywa mu je z rąk. Kajdany opadają z moich nadgarstków i ledwie wystarcza mu czasu, aby rozkuć moje nogi, kiedy zużywam całą pozostałą mi odrobinę siły i wychylam się do przodu. Ten ruch sprawia, że moje nogi zaczynają boleć i protestują, ale nie dbam o to. Zamykam ręce wokół szyi brata i już nigdy nie chcę go puścić.

– Jake – szlocham.

Łapie mnie. Ściska.

– Wszystko będzie dobrze – mówi miękko, a ja przypominam sobie te wszystkie razy, kiedy chowaliśmy się w jego pokoju, kiedy doganiały nas skutki przestępstw taty.

– Wszystko będzie dobrze, Harper.

Ale tamto nie skończyło się dobrze. I to też się tak nie skończy.

– Jej noga – zauważa Grey. – Jake, ona krwawi. – Odwraca głowę i rzuca do jednego z żołnierzy: – Przynieście trochę wody.

Brat odsuwa mnie od ściany a ja spoglądam na Greya. Mój mózg wciąż się upiera, że to nie dzieje się naprawdę, że mi się nie udało, że to jest sen w gorączce.

– Straszliwy Grey – szepczę i łamię mi się głos.

Dowodząc prawdziwości swojego przezwiska, nie traci czasu na emocje. Klęka na kolano obok mnie i wyciąga sztylet.

Wciążam powietrze i łapię Jake'a za ramię.

Oczy Greya odnajdują moje i zauważam, że one się nie zmieniły. Jest bacznie skupiony i zimny.

– Już mi nie ufasz? – pyta.

Może nie powinnam. Jesteśmy po przeciwnych stronach barykady. Ale wpatruję się w niego i pomimo gorączki oraz wyczerpania myślę o wszystkim, przez co razem przeszliśmy od momentu, kiedy po raz pierwszy mnie porwał, do czasu, kiedy ofiarował Lilith na wyciągniętych rękach swój miecz po zakładzie, żeby uratować moje życie. Pamiętam, kiedy wpadł przez drzwi mojego mieszkania, potłuczony i zakrwawiony, rozpaczliwie potrzebujący mojej pomocy. Pamiętam pasję w jego głosie, kiedy stał w zaciemnionym korytarzu, będąc Dowódcą w Straży Królewskiej Rhena i po raz pierwszy zgodziłam się być Księżniczką z Disi. Kiedy Grey zakwestionował moje zaufanie. Kiedy sprawił, że zrozumiałam, na co się zgodziłam.

*Moim obowiązkiem jest krwawić, aby on nie musiał, powiedział wtedy Grey. Teraz moim obowiązkiem jest krwawić, abyś ty nie musiała.*

Teraz ja krwawię, a on jest tym, który czeka ze sztyletem w dłoni.

Przełykam ślinę.

– Ufam ci.

Przecina zabrudzone bandaże i ściąga je jednym pociągnięciem z mojej nogi. Materiał musiał mocniej przylgnąć do rany, bo przed moimi oczami pojawiają się gwiazdy, a ja szybko wciągam powietrze. Krztuszę się. Plecy wyginają się w łuk. Zaraz zwymiotuję. Krew i ropa zaczynają wypływać z otworu, którego brzegi zmieniły kolor na czarny, a na udzie pojawiło się dziwne zasinienie.

Mój brat syczy z obawy.

– Jasna cholera, Harp, jak długo ta rana jest taka?

– Nie mogłam czekać – odpowiadam, ale nie potrafię skupić wzroku. – Myślę... Myślę, że jest zakażona.

– Tak myślisz? Grey...

– Naprawię to. – Zanim zdążę zapytać, jak albo co to w ogóle oznacza, on ściąga swoją rękawicę i przyciska palce prosto do rany.

Krzyczę. Kłamałam, kłamałam, kłamałam, w ogóle mu nie ufam, to jest najgorszy ból, jaki kiedykolwiek przeżyłam. Tego jest za dużo, zbyt intensywnie, jakby chwycił pełną garść mojego ciała i wyciągnął prosto z tej krwawiącej dziury. To musi być koszmar. To są tortury. Zaraz znów zemdleję.

Ale po chwili wszystko ustaje. Ból łagodnieje. Po raz pierwszy od wielu dni mój umysł jest nagle... jasny. Ciągłe jestem słaba, wykończona i konam z głodu, ale zasinienie i ropa wokół szramy zniknęły, pozostawiając tylko wąską bliznę w miejscu, gdzie krawędzie rany zrobiły się czarne. Jestem mokra od potu i zdyszana, lecz moje ciało przestało się trząść od infekcji i zaczęło się trząść z powodu zimna.

Wow.

Jake ściąga swój płaszcz i okrywa mnie nim, a ja jestem wdzięczna za to natychmiastowe ciepło, lecz wciąż nie przestaję wpatrywać się w Greya. Słyszałam parę plotek o tym, co zaszło pomiędzy nim a ludźmi z Blind Hollow, jak uratował ich własną magią, ale do tej pory nie do końca rozumiałam, co to dokładnie oznaczało.

Lilith rozerwała na wskroś Dustana i pozostałych strażników podobną mocą.

Przechodzą mnie dreszcze. Nagle rozumiem przerażenie Rhena. Nie umiem powiedzieć, czy to przez wspomnienie tego, co zaszło, czy to świadomość, że Grey posiada taką samą moc w swoich dłoniach. Tak czy owak jestem oniemiała. Nie wiem, czy powinnam być wdzięczna, czy przerażona.

Jedno i drugie. Zdecydowanie jedno i drugie.

Przerażający Grey powrócił. Z pewnością.

Może on zauważył zastygły z przerażenia wyraz mojej twarzy, ponieważ wstaje i zakłada z powrotem rękawicę. Jego oczy nic nie zdradzają.

Jakaś kobieta przechodzi obok żołnierzy, na co oni rozstępują się z szacunkiem. Rozpoznaję jej jaskrawoczerwone włosy jeszcze przed tym, jak rozpoznaję jej twarz. Królowa Lia Mara ubrana w ciemnoniebieskie szaty oraz w ciężki, wełniany płaszcz chroniący przed mrozem.

– Księżniczka Harper – wita mnie. Czuję, że powinnam wstać, więc chwytam za ramię Jake’a i pozwalam mu się podnieść na nogi. Cokolwiek Grey zrobił, nie wyleczyło wszystkiego i moja kostka prawie odmawia posłuszeństwa, więc chwytam się mocno brata, aby nie upaść. Ona umiała wyglądać królewsko i nieporuszenie, kiedy była więźniem księcia Rhena, ale nie wiem, czy ja też mogę tak wyglądać po tylu dniach bez jedzenia i ze spodniami zwisającymi w rozerwanych strzępach wokół moich kolan.

Nie wiem też, jak powinnam się do niej zwracać, byłam związana przez wiele dni, prawdopodobnie z jej rozkazu. Słyszałam wiele historii o okrucieństwach Karis Luran – ale wiem też, że ta dziewczyna kiedyś przyszła do Rhena w nadziei na pokój.

Nie wygląda na rozzłoszczoną, ale zdecydowanie nie jest to też ciepłe i zachęcające powitanie.

– Moi zwiadowcy przekazali mi twoje słowa o tym, że księżę Rhen jest ranny – oświadcza.

– Tak. – Gdy tylko wypowiadam te słowa, mój język sztywnieje. Byłam tak zdeterminowana, aby dotrzeć do Greya, aby błagać go o pomoc, a teraz jestem tutaj i martwię się, że przekazuję im coś, co da im przewagę. Co powiedział Rhen?

*To jest wojna, Harper. Grey użyje wszystkiego, czym dysponuje.*

Z pewnością Lia Mara robi dokładnie tak samo. Chciałam porozmawiać z Greym. Myślałam, że zrozumie. Myślałam, że pomoże.

Może. Mam nadzieję.

Patrząc w zimne zielone oczy Lii Mary i w groźne spojrzenie Greya, w ogóle nie czuję się pełna nadziei.

Ale wtedy Lia Mara mówi grobowym głosem:

– My tego nie uczyniliśmy. Moi żołnierze dostali rozkaz, aby uszanować te sześćdziesiąt dni, które wam przyznałam.

– Och! – Chwila. Czy ona myśli, że przebyłam całą tę drogę, aby ich oskarżyć? – Nie! Ja wiem, że to nie Syhl Shallow.

Marszczy brwi.

– A więc kto zaatakował księcia?

Patrzę na Greya.

– Wiedźma. – Nabieram powietrza. – To Lilith. Ona wróciła.

Z dużej odległości Kryształowy Pałac w ogóle nie przypomina Zamku Ironrose. Podczas gdy ten drugi zawsze przywodził mi na myśl coś, co można zobaczyć w broszurce o jakiejś europejskiej bajkowej przygodzie, Kryształowy Pałac stoi wysoko ponad miastem, częściowo wbudowany w skałę. Ogromne okna lśnią w świetle słońca, a szerokie, pokryte śniegiem pola rozciągają się od pałacu, aż do pokrytych iskrzącym lodem drzew lasu. Jak na kraj, który raz chciał zrównać Emberfall z ziemią, nie spodziewałam się, że będzie wyglądał tak pięknie.

Spodziewałam się, że gdy wspomnę imię Lilith, to zaszokuję Greya, ale nic takiego się nie stało. Niektórzy z żołnierzy wymienili spojrzenia i wymamrotali coś do siebie, ale Lia Mara poprosiła o ciszę i zamilkli. Potem ona powiedziała, że powinniśmy pojechać do pałacu, aby przedyskutować tę sprawę między sobą. Myślałam, że to oznacza moją osobę i ich, ale Jake owinął mnie w swój płaszcz i załadował do powozu, który miał mnie zabrać z obozu zwiadowców, gdzie byłam przetrzymywana. Teraz jadę sama z bratem, turkoczącym po wyboistych ulicach pojazdem i próbując się ogrzać, patrząc przez okno na pałac, który przybliża się coraz bardziej.

Chciałabym znaleźć przyczynę tego, że coś się w nim zmieniło. To nie pewność siebie, ponieważ Jake'owi nigdy jej nie brakowało, ale pewnie zdobył coś innego. Albo może coś stracił.

Mój brat przerywa milczenie.

– Grey naprawiłby też twoją kostkę.

Przechodzą mnie dreszcze, ale tym razem to nie ma nic wspólnego z zimnem. Może to był cud, jak Grey sprawił, że infekcja ustąpiła, a rana się zabiłiła, ale ja wciąż myślę o palcach Lilith, które wyrrywają mięśnie i ściągają z szyi Dustana z taką samą mocą, tylko użytą, by torturować. Przybyłam tutaj, ponieważ Grey rzekomo również posiadał magię, ale wiedzieć o tym, a doświadczać tego, to dwie zupełnie różne rzeczy.

– Raz wystarczy.

Jake marszczy brwi.

– Co to oznacza?

Nic nie odpowiadam. Nie wiem nawet co powiedzieć.

– Magia przeraża Rhena, a teraz także ciebie? – pyta.

– Nie jestem przerażona. – Ale jestem. To wyraźnie widać. Widziałam, do czego zdolna jest Lilith. Poczułam, jak ściąga Zo z mojego konia.

– Mówiłem ci, abyś poszła ze mną, Harper. Mówiłem ci.

Chwilę mi zajmuje uświadomienie sobie, że chodzi mu o miesiąc wcześniej, kiedy Grey po raz pierwszy uciekł z Lią Marą do Emberfall.

Marszczę brwi.

– Tak bardzo się cieszę, że pojawiłam się na wpół żywa, a pierwsze słowa, jakie do mnie kierujesz to: „a nie mówiłem”.

Teraz on także spogląda za okno.

– Patrząc na ciebie, domyślam się, że to cud, że przeżyłaś.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć.

– Naprawdę ciężko było tu dotrzeć, Jake.

– Nie mówię o podróży, Harper. – Nagle odwraca do mnie wzrok. – Mówię o tym, co stało się z Lilith. Z Rhenem. Ile razy musisz się poświęcić dla tego faceta, abys zrozumiała, że jako jedyna tracisz wszystko. Za każdym razem.

Myślę o Rhenie, jego ciepłych i skupionych na mnie oczach. „Spróbuję zawrzeć pokój. Nie ustępuję Greyowi, Harper. Ustępuję tobie. Dla ciebie”.

Moje oczy napełniają się łzami. Nie jestem jedyną, która traci wszystko. Rhen też traci.

– To nie było tak, Jake. On nie jest taki.

Jake przeklina i patrzy w bok.

– Mówisz jak mama.

To uderza we mnie jak pocisk. Obejmuję się ramionami na wysokości brzucha, ale nie mogę opanować swoich emocji. Łzy spływają mi policzkach.

Mój brat wzdycha. Schodzi z siedzenia, aby uklęknąć naprzeciwko mnie i sięga po moje dłonie.

– Przepraszam – mówi delikatnie. – Po prostu... Chciałbym, żebyś zobaczyła samą siebie. Kiedy wszedłem do tej celi i ujrzałem cię leżącą tam...

Wyciągam jedną rękę z uścisku jego palców i wycieram łzy.

– Rhen mi tego nie zrobił.

– Tak, no cóż, nie mogłem też tego powstrzymać.

– On może już nie żyć, Jake. Ona mogła go zabić. – Kiedy to mówię, nie sądzę, aby to była prawda. Mogła go zabić tysiące razy. Miliony razy.

Kiedy on umrze, jej gra się skończy.

– No cóż – zaczyna Jake. – Ty żyjesz. Dałaś radę. Jesteś bezpieczna.

Zerkam na niego.

– Co?

– Jesteś tutaj. – Przerywa na chwilę i patrzy na mnie. – Dałaś radę.

– Myślisz... Myślisz, że przybyłam tutaj, ponieważ uciekałam? – Moje oczy od razu stają się suche. Czy tak właśnie wszyscy myślą? Czy to dlatego zostałam wpakowana do powozu, zamiast siedzieć z innymi i obmyślać strategię?

Jake patrzy na mnie, jakbym zwariowała, a to tylko potwierdza, że dobrze trafiłam.

– Tak?

– Nie, ty idioto. – Znów wycieram oczy i uderzam go w tors. – Przybyłam tutaj po pomoc.

## ROZDZIAŁ TYDZIEŚTY DRUGI

### RHEN

W zamku jest zimno i cicho, ale ten chłód mi nie przeszkadza. Gdyby to był środek lata, smród rozkładających się ciał byłby nieskończenie nieznośny. Jestem gotowy zamarznąć na śmierć, więc i tak nie rozpałałem ognia od wielu dni. Wciąż nie mam odwagi, aby spojrzeć w lustro. Moje lewe oko było czarne i niewidome od czasu ataku Lilith, a kiedy przykładam rękę do twarzy, wszystko, co znajduję, to zadarte krawędzie skóry pokryte strupami i opuchlizną, która boli, gdy tylko dotknę jej palcami.

Minęło dopiero parę miesięcy od złamania klątwy, co nastąpiło po wieczności w odosobnieniu z Greyem, ale jakoś szybko zapominam, jak cicho robi się w Ironrose, gdy nie ma na jego korytarzach strażników i służby, nie słychać śmiechu dzieci biegających po schodach na górę, nie brzękają naczynia, nie szurają papiery, nie szcękają miecze uderzające o siebie na terenie do ćwiczeń.

Lilith zostawiła ciała leżące na korytarzach, karząc mi przemyśleć moje zbrodnie, kiedy oni będą gnić wokół mnie. Kiedy po raz pierwszy zostałem uwięziony przez klątwę, tak samo zrobiła z moją rodziną, ale wtedy byłem potworem. Kiedy sezon zaczął się na nowo, wszystko w pałacu wróciło do swojego poprzedniego stanu, tego z poranka, kiedy mnie przeklęła: nie było żadnego ciała, w ogóle nikogo.

Tym razem nie ma klątwy – i nawet gdyby wiedźma zaoferowała mi sposób na wydostanie się z tego piekła, odmówiłbym. Być może jednak wie, że się czegoś nauczyłem, albo myśli, że tak jest lepiej, niż patrzeć, jak odnoszę porażkę przez kolejną wieczność. Nie oferuje mi żadnej klątwy. Nie składa oferty. Nie daje środków na ulgę.

Każdy korytarz w Ironrose cuchnie krwią i śmiercią. Wymiotowałem przez parę godzin, a później zamknąłem się w pustym pokoju, ale w końcu musiałem coś zjeść. Może jestem gotowy zamarznąć na śmierć, ale śmierć z głodu brzmi jak torturowanie samego siebie.

Lilith i tak nie pozwoli mi umrzeć. Nie da mi uciec. Obiecała, że jeśli spróbuję, to ona pójdzie za mną i zaszlachtuje każdego, kto odważy się dać mi schronienie. Dlatego pozostałem tutaj. Od wielu dni już jej nie widziałem, ale nie odważyłbym się mieć nadziei, że ze mną skończyła. Greya nie ma. Harper nie żyje. Co jeszcze może mi odebrać? Pozostała mi tylko rozpacz.



Spędziłem kilka godzin na wyciąganiu ciał z zamku, zaciągając je jedno po drugim po aksamitnych dywanach i marmurowych schodach i ładując je na wóz, który sam sprowadziłem. W stajni brakuje jednego konia: Ironwilla, mojego ulubionego wierzchowca. Harper też go uwielbiała. W pewnym sensie cieszę się, że go nie ma, mam nadzieję, że uciekł przez lasy, kiedy Lilith zabiła Harper i Zo. Z drugiej strony wiedźma jest wystarczająco bezwzględna i mściwa, więc mogła zabić też mojego konia.

Jakkolwiek okropne jest to zadanie, jestem wdzięczny, że mam co robić. Kiedy siedzę beczynnym, moje myśli krążą wokół cierpienia nad wszystkim, co straciłem. Byłoby gorzej, gdybym pozostawił te ciała. Wiem, co się dzieje ze zwłokami, kiedy zaczynają się rozkładać, więc nie mam zamiaru patrzeć na to po stokroć.

Od czasu do czasu do zamku przyjeżdża zwiadowca albo żołnierz, przynosząc mi wieści albo informacje o potrzebach, albo zapytania o kolejne kroki, jakie chcę podjąć. Pierwszy, który przygalopował na dziedziniec, zobaczył, jak ciągnę jedno z ciał po brukowanej drodze, krzyknął i potem uciekł. Nie wiem, co zrobiła Lilith w lasach otaczających Ironrose, ale nie raz słyszałem krzyki w oddali i szum liści, a ludzi, którym udaje się dostać do zamku, jest naprawdę niewielu. Może przeklęła kolejnego księcia i zamieniła go w potwora.

Cokolwiek to jest, zostawiło mnie w spokoju, a ja nie mam zamiaru dociekać, co to takiego.

Pomimo chłodnego powietrza przerywam ciągnięcie, aby wytrzeć pot z czoła własnym rękawem, przez co szarpnięcie za rany na twarzy i na chwilę tracę oddech. Trzy tuziny zwęglonych ciał już leżą w rzędzie pod drzewami. Czuję się źle z myślą o spaleniu ich, ale nie zdołałem pochować ich wszystkich sam, a dodatkowo zwierzęta zaczęły się już przy nich kręcić.

Szczerze, nie wiedziałem, że może być coś gorszego od bycia uwięzionym tutaj na zawsze i zmieniania się w szalejącego potwora sezon po sezonie, ale najwidoczniej Lilith nie zna granic.

Nagle, bez ostrzeżenia, wiedźma przemawia gdzieś niedaleko.

– Co z nimi wszystkimi zrobisz, Wasza Wysokość?

Na dźwięk jej głosu przez moje ciało przebiega wstrząs, a wołałbym, żeby tak się nie działo. Wołałbym, aby nie mogła ciągle wywoływać strachu przez samo bycie w pobliżu.

Nie odpowiadam. Wchodzę na wóz i cmokam na konia, aby powrócić do zamku.

Niektórzy byli w stanie uciec. Wiem to, bo nie widzę ciał każdego mieszkańca zamku. Na początku miałem nadzieję, że ktoś sprowadzi pomoc – ale szybko zdałem sobie sprawę, że nie ma pomocy. Nikt nie zdoła powstrzymać wiedźmy. Na moje

ramiona opadają ręce, a ja robię gwałtowny wdech i próbuję je strącić. Koń mozolnie jedzie dalej.

Lilith szepcze mi do ucha.

– Nie mogę uwierzyć, że pomyślałeś, że mógłbyś użyć tej głupiej broni, aby mnie zaatakować. Jak gdybym nigdy nie natrafiła na stal z Iishellasy.

Wzdrygam się i próbuję się jej wyrwać.

Przysuwa się mocniej, jej oddech jest gorący i robi mi się od niego niedobrze.

– Jakbym sama nie wręczyła tej broni szpiegowi.

Wciągam głęboko powietrze.

– Jesteś tak zaskoczony. – Chichocze. – Jakbym nie grała z tobą w te gierki od zawsze, książę Rhenie. – Przerywa. – Jak myślisz, kto nakręcił niezgodne nastroje w Syhl Shallow? Jak myślisz, kto podszeptuje pomysły na zamachy każdemu, kto chce słuchać? – Dotyka językiem mojego ucha i czuję, jakby całowała mnie gorącym ostrzem. – Miałeś użyć go na Greyu, nie na mnie.

Drzę. Ona jest diaboliczna. Nic jej nie powstrzyma.

Bez sensu było nawet próbować.

– Wysłałam nawet rozkazy do twoich oddziałów, Wasza Wysokość. Użyłam twojej pieczęci. – Wbija mi się paznokciami w ramiona. Moje plecy sztywnieją pod wpływem jej dotyku.

– Twoi żołnierze na granicy zaatakują ten oddział ze Syhl Shallow. Sprowadzą wojnę na Emberfall, ale wygramy. Posłałam po oddziały, aby otoczyły zamek.

To głupie. Jeśli chce rządzić Emberfall u mojego boku, nie powinna pozwolić żadnemu żołnierzowi z Syhl Shallow zbliżyć się do zamku.

– Grey przyjdzie po ciebie. – Kipi ze złości. – Ostrza już nie ma. Wiesz, że cię zabije.

Tak. Wiem. Kiedyś myślałem, że muszę zabić dziedzica, aby chronić swój tron – i on będzie musiał zrobić to samo, jeśli chce się o niego ubiegać.

Ta myśl powoduje, że moje gardło niespodziewanie się zaciska. Żałuję, że tak wielu rzeczy nie zrobiłem inaczej.

Ustąpiłbym mu. Negocjowałbym o pokój. To była ostania prośba Harper.

Prawie jej życzenie na łożu śmierci.

Mój oddech drży.

Teraz Lilith rozkazała moim żołnierzom atak. Nikt nie będzie chciał słyszeć wiadomości o przymierzu.

– Grey przyjdzie po ciebie – syczy. – A ja się przyczaję. – Gwałtowny wiatr wieje pomiędzy drzewami, mierzwiąc mi włosy i powodując dreszcze, a Lilith zamyka

ramiona wokół mojej szyi. – Przyczaję się, abym mogła zabić ostatniego mężczyznę, który wciąż stoi mi na drodze.

## ROZDZIAŁ TRZDZIESTY TRZECI

### LIA MARA

W mojej Sali Obrad jest ciepło dzięki płonącemu na palenisku ogniowi, a ja jestem otoczona przez ludzi, którzy wydają się chociaż raz skupieni na wspólnym celu, lecz moje myśli wciąż wracają do tego momentu, kiedy Harper spojrzała na Greya ze łzami w oczach i nazwała go „Straszliwym Greyem”. Albo do tego, kiedy klęknął na kolano i zapytał: „Czy już mi nie ufasz?” tym cichym głosem, o którym myślałam, że zarezerwowany jest tylko dla mnie.

Zazdrość jest uczuciem małostkowym i bezużytecznym, zwłaszcza teraz, ale jakoś nie mogę wypędzić jej z własnych myśli. Mają wspólną przeszłość, Harper i Grey, i pomimo tego, że nie zaowocowało to niczym więcej niż przyjaźnią między nimi, to wciąż było... coś. Ona została ranna i uciekła tutaj. Do niego. To ma znaczenie.

Nolla Verin jest pogrążona w rozmowie z Clanną Sun i dwoma dowódcami wojskowymi, Generałem Torrą i Kapitanem Soltem, debatując, czy to oznacza, że powinniśmy zaatakować natychmiast, a może czy to oznacza, że zaatakuje nas inne magiczne stworzenia, a ja czuję, że Grey patrzy na mnie. Wyraźnie może stwierdzić, że jestem niespokojna. Zauważa wszystko.

Nie wiem, co mam mu powiedzieć.

Nie muszę nic robić, ponieważ w drzwiach staje Jake. Nigdy nie był entuzjastą zbyt dużego widowiska, więc nie dziwię się, kiedy po prostu zaczyna mówić.

– Harper jest z Noah. Zaniósłem jej trochę jedzenia i czystych ubrań. – Pociera ręką swój kark. – Nie wiem, co się stało, ale ona jest... Jest bardzo zdenerwowana.

– Więc przybyła tutaj, szukając schronienia? – pytam.

– Odważne życzenie jak na wroga – zauważa Nolla Verin, ale jej głos nie brzmi tak zdecydowanie, jak brzmiał jeszcze nie tak dawno. Spogląda na mnie. – Zwłaszcza wroga, który kiedyś wziął naszą królową do niewoli.

– Ona nie jest moim wrogiem – odpowiada Jake, a oficerowie wojskowi wymieniają spojrzenia.

– Być może powinniśmy kontynuować tę rozmowę prywatnie – oświadcza generał Torra, spoglądając na kapitana Solta.

I tak po prostu znów nie ma między nami zgody.

– Harper jest siostrą Jake’a – oznajmiam spokojnie. – Rozumiem jego współczucie.

– Czy ona wyjawia informacje na temat wiedźmy? – pyta Nolla Verin. – Co ona chce nam zaoferować?

– Powinniśmy wystrzegać się zasadzki – mówi Solt. Rzuca spojrzenie na Greya i zauważam, że nagłe pojawienie się Harper dodało isierki zwątpienia do jakiegokolwiek komitywy, która powstała między nimi tego poranka. – To może być taktyka, aby nas zmusić do czegoś.

– To nie jest żadna taktyka – protestuje Jake. – I ona nic nie oferuje. – Przerywa. – Chce uratować Rhena. Prosi o pomoc, aby pokonać Lilith.

– Pomoc! – Unoszę brwi wysoko. – Szuka naszego wsparcia w rzuceniu wyzwania wiedźmie?

– Nie naszego. – Jake patrzy na Greya. – Twojego.

W pokoju wybucha jedna wielka kłótnia. Nolla Verin chce przesłuchać Harper. Clanna Sun uważa, że to może być zaplanowane odwrócenie naszej uwagi, biorąc pod uwagę, jak niewiele dni zostało do końca umowy. Solt i Torra uważają, że to może być pułapka, sposób na zwabienie naszych żołnierzy prosto w objęcia śmierci. Tylko Grey nie powiedział za wiele, odkąd weszliśmy do tego pokoju, i teraz też milczy. Wyczytanie czegoś z jego twarzy jest niewykonalne: jego oblicza żołnierza. Chciałabym wiedzieć, o czym myśli.

Jake wpatruje się w niego z drugiej strony stołu.

– Kiedy ty byłeś ranny i zdesperowany, i prawie martwy, przyszedłeś szukać Harper. Dosłownie wparowałeś przez moje drzwi i zakrwawiłeś cały dywan. Nie powinienes być zdziwiony, że przyszła szukać ciebie.

Patrzę na Greya.

– Czy to prawda? – szepczę delikatniej, niż myślałam.

– Tak. – Patrzy na mnie. – Nie miałem innego wyjścia.

Tak, jak on wierzy, że Harper nie miała innego wyjścia. Nie musi nawet tego mówić. Wyczuwam to w jego głosie.

– Ona ci pomogła – zauważam i nie jest to nawet pytanie.

– Tak – odpira Grey. Wpatruje się we mnie nieprzerwanie. – Harper pomaga każdemu, kto tego potrzebuje.

Pamiętam ten wieczór, kiedy książę Rhen przywiązał go łańcuchem do ściany, jak Harper pomogła mu wtedy uciec. Żadnych korzyści politycznych, żadnego pozerstwa. Wtedy myślałam, że to przez to, jak pomiędzy nimi iskrzy, i może po trosze tak było, ale może po prostu to była... Harper. Kiedy Rhen mnie uwięził, Harper przyszła do mojego pokoju i mnie przeprosiła. Nie zaoferowała mi swojej przyjaźni, ale zaoferowała życzliwość. Współczucie. Empatię.

To wspomnienie powoduje, że część mojej zazdrości wysycha. Nie całość, ale część.

Nie mam pojęcia, co to oznacza dla naszej wojny, ale myślę, że ona nie kłamie. Myślę, że to nie jest pułapka. Moja matka wykorzystałaby tę okazję, aby zaatakować, żeby zniszczyć Emberfall, kiedy książę jest najbardziej bezbronny. Nolla Verin dosłownie ściska w palcach rant stołu i ma nadzieję, że zrobię to, co zrobiłaby Karis Luran.

Od samego początku pragnęłam pokoju. Chciałam jak najlepiej dla moich poddanych. To nie znaczy nic, jeśli nie chce się tego samego dla wszystkich swoich poddanych.

– W takim razie idź i z nią porozmawiaj – rozkazuję, a słowa te niemało mnie kosztują. – Sprawdź, czego potrzebuje.

Grey natychmiast wstaje, a ja wolałabym, żeby nie był tak szybki w działaniu. Gwałtownie wciągam powietrze, przez co on się waha, szukając wzrokiem moich oczu. Czekam, aż mu powiem, aby nic nie robił.

Nie mówię. Usta mam zaciśnięte.

Jednakże jestem jedyną osobą, która milczy.

– Wasza Wysokość – zaczyna Clanna Sun. – Jeśli mają się spotkać sami, plotki...

– Do diabła z plotkami – warczy Jake. – Moja siostra nie jest jakimś szpiegiem.

– To może jest zabójcą? – pyta Solt.

– Współwinną? – dodaje Nolla Verin.

Grey wzdycha.

– Tak jak Jake powiedział, do diabła z plotkami. Jeśli wierzycie, że Harper przybyła tutaj jako część jakiegoś okrutnego spisku, czujcie się zaproszeni, aby pójść ze mną i przekonać się na własne oczy.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

### GREY

Jake podąża za mną, czego się spodziewałem, ale idą także Solt i Nolla Verin. Myślałem, że Lia Mara również dołączy do mnie, ale wołała zostać, aby ukoić zszargane nerwy Clanny Sun i generała Torra. Nic nie powiedziała, ale widzę, że jest zdenerwowana przybyciem Harper.

Ja też jestem, ale prawdopodobnie z zupełnie innych powodów, niż ona myśli.

Lilith wróciła. Nie wiem, jak zdołała przetrwać. Pamiętam, jak przeciąłem jej gardło po drugiej stronie, w Waszyngtonie.

Teraz ona znów znęca się nad Rhenem.

Zastanawiam się, jak długo to trwa. Wracam myślami do czasów, kiedy widziałem Rhena po ucieczce do Rillisk. Czy była tam wtedy, kiedy ciągnął mnie zakutego w łańcuchy? Wtedy tak bardzo bał się magii. I znów, kiedy przybyłem do niego z Lią Marą, oferując mu sześćdziesiąt dni. Wzdragał się przede mną, kiedy się zbliżyłem. Pomimo wszystko szarpią mną zmartwienie i niepewność. Wiem, co ona potrafi zrobić. Wiem, co ona już zrobiła.

Kiedy docieramy do korytarza prowadzącego do szpitala, zatrzymuję się i odwracam do Jake'a.

– Powinieneś tutaj poczekać.

Spogląda na Solta i Nollę Verin, i podczas gdy Jake nigdy nie chciał być skłócony z nikim tutaj, tak jak ja byłem, to teraz, po pojawieniu się Harper, wszystko się zmieniło.

– Nie ma mowy – oponuje.

– Jeśli zamiary twojej siostry są niewinne, nie masz się czego obawiać – odzywa się Nolla Verin.

– Moja siostra nie przybyłaby tutaj, gdyby nie była zdesperowana – odpowiada Jake.

– Dość – rzucam, ściszej głoś. W oczach Jake'a widzę gniew, zęby ma zaciśnięte. Jego oddanie własnej siostrze nam tutaj nie pomoże. – Zaczekaj – mówię do niego. – Proszę.

Widzę, jak w jego oczach wzbiera bunt i myślę, że zaraz mnie odepchnie i ruszy do przodu, rozdeptując moją prośbę w pył. Kiedy Jake i ja spotkaliśmy się po raz pierwszy, on był nie tylko agresywny i stawiający się, ale również odważny i lojalny,

tak jak jego siostra. Wtedy kiedy poprosiłem go, aby został moim zastępcą, powiedziałem: „Wykonywanie rozkazów wymaga zaufania, Jacob”. Odpowiedział mi wtedy: „Zrobię to”.

To jest pierwszy raz, kiedy kiedykolwiek poprosiłem go, aby to udowodnił.

Przez nieskończenie długi moment nic nie odpowiada, a jego twarz pociemniała od złości. Ale w końcu robi krok w tył i staje przy ścianie.

– Dobrze – odpowiada.

Klepię go po ramieniu i idę dalej. Za moimi plecami Solt coś mruczy do Nolli Verin, a ja wzdycham. Wszystkie nasze starania, aby zjednoczyć naszych ludzi, zaczęły przynosić jakiś efekt, a teraz wydają się rozsypywać.

W szpitalu jest zawsze trochę zimno, ponieważ Noah bardzo często daje się pochłonąć swojej pracy tak mocno, że zapomina dołożyć drewna do ognia i tym razem jest tak samo. Siedzi na stołku przy wąskiej pryczy, gdzie Harper jest opatulona luźnym wełnianym kocem i wygląda na to, że owija jej kostkę kawałkami muslinu. Żadne z nich nie patrzy na drzwi, a na wolnej pryczy koło nich siedzi Tycho z małym, rudym kotkiem na kolanach. Zwierzak gryzie właśnie kawałek jego naramiennika.

Chłopak mówi całkiem nieśmiało:

– Noah twierdzi, że powinienem nazwać go Salam. To znaczy „pokój” po... zapomniałem.

– Po arabsku – mówi Noah.

– I wtedy Iisak powiedział...

– Zaraz – przerywa mu Harper. – Kto to jest Iisak?

– Tycho – wołam, a on tak się wzdryga, że kotek zeskakuje z jego kolan i znika pod ławą do pracy, skąd syczy na mnie z rozdrażnieniem.

– Grey! – krzyczy Tycho, ale szybko poprawia się i prostuje. – Wasza Wysokość. – Spogląda na drzwi i nie wiem, czy zobaczył Nollę Verin, czy kapitana Solta, ale jego twarz całkiem blednie. – Ja... Ja... Ćwiczenia zostały odwołane... Po... Ponieważ...

– Wiem – uspokajam go. – Przyszedłem pomówić z Harper. – Patrzę na drzwi. – Sprawdź, czy znajdziesz Iisaka. Powinien wiedzieć, co się wydarzyło. – Jestem prawie pewien, że scriver do tej pory już się czegoś dowiedział, jeśli nie wszystkiego, ale Tycho potrzebuje zadania.

– Tak – odpowiada, po czym potakuje. – Natychmiast. – Wychodzi szybko przez drzwi.

Noah wiąże bandażę.

– Mogłeś dać nam jeszcze jakieś piętnaście minut – oznajmia oschle. – Minęło sporo czasu, odkąd rozmawiałem z kimś, kto wie, co to jest stetoskop.



– Będziemy mieli jeszcze mnóstwo czasu. – Harper patrzy na mnie, a później przenosi wzrok na ciężko uzbrojonych ludzi za mną. Jej twarz zamiera. – Albo zaczekaj. Może zaraz zostanę stracona.

Jedną z najbardziej godnych podziwu rzeczy w Harper to to, że podchodzi do każdego wyzwania bez strachu, nawet jeśli absolutnie nie ma powodu, aby wierzyć, że wyjdzie żywa z jakiejś konfrontacji. Lia Mara była zaskoczona, że Harper potrafiła przekonać zwiadowczynię, aby odnalazła królową, ale ja nie byłbym zdziwiony, gdyby dziewczyna przyszła na gołych stopach do Syhl Shallow i zapukała we frontowe drzwi pałacu.

– Nie zostaniesz stracona. – Wskazuję na pryczę, którą opuścił Tycho. – Mogę?

– Pewnie. – Harper spogląda na Solta i Nollę Verin, którzy wpatrują się w nią bez skrępowania. Kiedy znów patrzy na mnie, w jej oczach pojawia się zadziorna iskierka. – Wasza Wysokość.

Nie potrafię stwierdzić, czy droczy się ze mną, czy się ze mnie nabija, ale ignoruję to. Podchodzę do pryczy i wtedy, na krótką chwilę, uderza mnie wspomnienie, gdy siedziałem z Harper tak samo w szpitalu w Ironrose. Wtedy to ja byłem poszkodowany. Moja klatka piersiowa obwiązana była bandażami, a Emberfall groziła inwazją ze strony Syhl Shallow.

Podobnie jak teraz. Tylko tym razem znajdujemy się po przeciwnych stronach.

Iskierka w jej oczach znika, a ja zdaję sobie sprawę, że przypomniła sobie dokładnie to samo.

Po chwili mruga i spogląda w bok, zgaduję, że powstrzymuje łzy, ale zaczyna mówić opanowanym tonem:

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

– Wzajemnie – odpieram.

Śmieje się bez humoru.

– Jestem pewna, że to prawda. – Znów spogląda na Solta i Nollę Verin. – Kim są twoi popiecznicy?

Solt robi krok do przodu, a jego ton jest agresywny.

– Zwracasz się do siostry królowej...

– Kapitanie – przerywam.

Oczy Harper się zwężają, kiedy spogląda na Nollę Verin.

– Ach, tak. Pamiętam cię. Chciałaś spiknąć się z Rhenem.

Nolla Verin się nie porusza.

– Cieszę się, że tak się nie stało – drwi stojąca za mną dziewczyna. – Jeśli księżę i jego poddani zostali tak łatwo opanowani przez tę wiedźmę, nasze siły z pewnością...

– Wystarczy. – Wstaję i rozkładam między nimi ręce. Harper nie stoi stabilnie na nogach, ale wygląda, jakby była gotowa wyzwąć Nollę Verin do walki na pięści, gdyby była zmuszona.

– Proszę, nie zniszczcie mojego szpitala – prosi Noah i obie dziewczyny nieruchomieją. Musiał wyjść na korytarz i stanąć za Jakiem.

Patrzę na Harper. Jest bardzo blada, oczy ma zmęczone i przymknięte.

– Powinnaś usiąść.

Wodzi oczami pomiędzy Nollą Verin a Soltem.

– Nic z tego.

– Jake mówi, że nie uciekałaś z Emberfall – mówię do niej. – Że przybyłaś tutaj po moją pomoc.

– Tak – wyznaje zdławionym głosem. – Tak było.

– Musiałaś wiedzieć, że nie znajdziesz już człowieka, który był kiedyś zaprzysiężony do Straży Królewskiej – mówię. – Musiałaś wiedzieć, że nie znajdziesz Dowódcy Greya.

Te słowa przykuwają jej uwagę. Mruga i się chwieje.

– Wiedziałam – szepcze. – Wiedziałam. – Patrzy na mnie, jakbym jednak był tym mężczyzną, którego szukała, kimś, kto skinie do niej głową, nazwie ją „swoją panią” i poprosi, aby wybrała go podczas najbliższego zagrożenia.

– Usiądź, Harper.

Ona nie siada i wzdryga się na sposób, w jaki wypowiedziałem jej imię.

To małe wzdrygnięcie szarpnęło mną od środka.

– Przybyłam tutaj, ponieważ byłeś moim przyjacielem – zaczyna cicho. – Czy jesteś nim nadal?

To szarpie mną mocniej.

Uczucie musiało znaleźć odbicie na mojej twarzy, ponieważ jej wzrok łagodnieje i dziewczyna robi krok do przodu.

– Grey. Proszę. Przybyłam tutaj, ponieważ Rhen był twoim przyjacielem, ponieważ...

– Nie był moim przyjacielem – odparowuję, na co ona chwieje się do tyłu, a jej oczy szeroko się otwierają. Moja złość zaskakuje mnie samego, jakby czekała cały ten czas, aby wypłynąć. – Rozumiem, dlaczego zrobił to, co zrobił, Harper. Ale nie był moim przyjacielem.

– Więc... Co? Zamierzasz go tak po prostu zostawić tam z nią?

– Prowadzimy wojnę!

– Wojnę, którą ty wypowiedziałeś.

– Nie mogę uratować życia mężczyźnie przygotowującemu wojsko przeciwko mnie  
– warczę. – Chyba nie myślisz, że...

– Miał zamiar ogłosić rozejm.

Zatrzymuję się wpół ruchu.

– Co?

– Miał zamiar ogłosić rozejm. – W jej oczach pojawiają się nowe łzy. – Albo pokój, albo przymierze, albo cokolwiek. Nie miał zamiaru walczyć.

– Kłamstwa – odpowiada Solt.

– To nie jest kłamstwo! – odkrzykuje Harper.

On przeklina w języku Syssalah.

– Twój ksiązę wysłał oddział wojsk na granicę.

Ona wpatruje się we mnie.

– Tak, jak wasz.

– Nie jestem ich księciem – oponuję. Ona wciąga powietrze, jakby miała zamiar zaraz zionąć ogniem, więc nieco wyostrzam swój ton. – Harper, usiądź. – Wskazuję na pryczę. – Natychmiast.

Zaciska usta i siada. Jej wzrok staje się twardy i zimny. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła mnie wśród strażników, jej oczy były pełne ulgi i desperacji, ale teraz patrzy na mnie jak na przeciwnika.

Nie wiem, czy mogę to cofnąć. Nie wiem, czy powinienem chcieć to cofnąć.

Ona znów spogląda za mnie.

– Jeśli nie chcesz mi pomóc, to mnie wypuść albo wrzuć do lochu, albo...

– Z przyjemnością – przerywa jej Nolla Verin.

Wzdycham i siadam na pryczy stojącej obok jej.

– Powiedz mi, co się stało.

– Nie będę tego robiła w formie przesłuchania. Powiedz im, żeby sobie poszli.

– Nie wydajesz tutaj rozkazów – informuje ją Solt. – Jesteś naszym więźniem.

– W takim razie mnie zamknijcie. – Wyciąga ręce i w jakiś sposób wygląda zarazem na nieposłuszną i pokonaną, co tylko ona potrafi zrobić. – Mam dość.

– Pozwolimy na prywatność, o którą prosisz – mówi Lia Mara, stając w drzwiach, a ja odwracam się zaskoczony. – Nollo Verin – kontynuuje. – Kapitanie Solcie. Wycofacie się na korytarz. – Wychodzą, ale w drzwiach pozostaje Lia Mara. – Księżniczko. – Nie mówi tego w kpiący sposób, ale sugeruje, że wie wszystko o niedorzecznym Disi Harper. – Przypomnę ci, że zwróciłam się do twojego księcia z nadzieją na pokojowe przymierze, a on mnie uwięził i zabił mojego strażnika.

Harper patrzy na nią.

– Ja nie zrobiłam tych rzeczy.

– Wiem. – Lia Mara przerywa na chwilę. – Wiem także, że pomogłaś Greyowi w ucieczce, bez wątpienia bardzo narażając tym siebie. – Jej głos odrobinę łagodnieje. – Wiem, że on szukał już kiedyś twojej pomocy, kiedy był w wielkim niebezpieczeństwie.

Harper przełyka ślinę.

– Zrobiłam to, bo jest moim przyjacielem. – Spogląda na mnie. – Był moim przyjacielem.

– Ja tak nie myślę – oznajmia Lia Mara, a Harper marszczy brwi. Moja królowa kontynuuje: – Może byliście przyjaciółmi, ale wierzę, że zrobiłabyś to wszystko dla każdego, kto by poprosił. Myślę, że jesteś dobra i miłosierna i dlatego nie zawahałaś się przed przyjazdem do kraju, który wypowiedział Emberfall wojnę, z jedynym zamiarem, jakim jest znalezienie pomocy dla księcia, który spowodował tyle krzywd.

– Dobra i miłosierna. – Harper spogląda na mnie i znów marszczy brwi. – Grey kiedyś powiedział, że dobroć i miłosierdzie mają swoje granice, a później zamieniają się w słabość i strach.

– Naprawdę? – Lia Mara wchodzi do pokoju, a jej wzrok skupiony jest na mnie. – Wierzysz w to?

Patrzę na nią.

– Już nie.

Na usta królowej wychodzi malutki uśmiech, a policzki nabierają lekko różowego odcienia.

– Zostawię was, abyście mogli w spokoju porozmawiać. Wiem, że macie wiele tematów do przedyskutowania. – Jej siostra zaczyna protestować, ale Lia Mara dodaje: – Jeśli Nolla Verin i kapitan Solt nie potrafią zachować milczenia, znajdę im zadanie, które ich zajmie. – Wychodzi przez drzwi, zabierając ich ze sobą, a nas pozostawiając w ciszy.

Harper wpatruje się we mnie wzrokiem pełnym czujności i niepewności. Po chwili przełyka ślinę i spogląda w bok.

– Nie powinnam była tu przychodzić. Robiąc to, popełniłam błąd. – Łamie jej się głos i przerywa, żeby się uspokoić. – Wiem, że trwa wojna. Wiem, że go nienawidzisz. Ja po prostu... Nie miałam pojęcia, gdzie indziej mogłabym pójść.

Siedzimy w ciszy przez bardzo długą chwilę. Przypomina mi się inna sytuacja, kiedy też była nieufna i wystraszona, w obcym kraju – i też nie wiedziała, czy może mi zaufać. Podnoszę się z pryczy, aby przeszukać stół roboczy Noah, aż w końcu znajduję wysłużoną talię kart, po czym wracam i siadam naprzeciwko Harper. Przyciągam za sobą mały stolik i zaczynam tasować.

– Jak za dawnych czasów – mówi ona, a jej głos znów się łamie.

– Jak za dawnych czasów – zgadzam się. Podrzucam karty i rozdaję. Harper wyciera oczy i wyciąga rękę.

– Król Ransom? – pyta.

– Tak. – Odwracam kartę figurą do góry. Trójka trefl. Wyciągam ósemkę trefl spośród kart w ręku i kładę obok. – Teraz już rzadko gram w karty.

– Tak?

– Tutaj gra się w kości.

– Jak się gra w kości? – Może uspokoiła ją partia, ponieważ mówi głosem bez emocji i teraz po prostu słyhać w nim zmęczenie.

– Nie pytałem. Jestem w tej grze beznadziejny.

To wywołuje u niej śmiech.

– Wątpię. Ty w niczym nie jesteś beznadziejny.

– Przysięgam, że jestem.

Ona kładzie swoją kartę. Gramy przez chwilę w ciszy, przerywanej jedynie trzaskaniem ognia w kominku. Nie zapomniałem, jak bardzo lubiłem grać w karty, ale nie sądziłem, że to przywoła tyle wspomnień. Nie tylko tych z Harper, ale też tych z Rhenem. Na początku, kiedy klątwa nas razem uwięziła, pozwalałem mu wygrywać każdą grę. Szybko się zorientował i wściekł się. Powiedział, że nie potrzebuje kogoś do zaspokajania jego dumy – i jeśli chodzi o karty, prawdopodobnie miał rację. Zapytał, czy również pozwolę mu wygrać podczas ćwiczeń na arenie, i był zaskoczony, kiedy wyjawilem mu prawdę, że żaden szablista nie zaryzykuje życia kogoś z rodziny królewskiej.

Wyciągnął wtedy miecz.

– Walcz ze mną – powiedział. – Nie ustępuj, Dowódco. To jest rozkaz.

Więc walczyłem. Rozbroiłem go w mniej niż minutę. Wciąż pamiętam jego ciężki oddech, wpatrującego się we mnie z paskiem krwi na ramieniu.

– Pokaż mi, jak to zrobiłeś – poprosił wtedy.

Jedna z najbardziej zaskakujących rzeczy, jeśli chodzi o klątwę, nie miała nic wspólnego z magią, z torturami, ani nawet z Lilith. Było to odkrycie, że Rhen nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak wielkim i jak zamkniętym w sobie był ignorantem – i jak bardzo chciał wszystkiego się nauczyć, kiedy nadarzyła się taka okazja.

Kładę kartę na stole.

– Nie nienawidzę go – wyznaję.

Harper waha się, ale odkłada swoje karty, aby przycisnąć dłonie do oczu.

– On tak wielu rzeczy żałuje, Grey. To, co zrobił... To go rozdziera na pół. Przysięgam, że mówię prawdę. On naprawdę miał przyjść do ciebie z prośbą o rozejm.

– Wierzę ci. – Przerywam na chwilę i podejmuję grobowym głosem: – Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie.

– Dlaczego? – Zaczyna płakać. – Dlaczego to nie miałyby mieć znaczenia?

Nabieram powietrza, żeby odpowiedzieć, ale ona ciągnie dalej:

– Kiedyś mi powiedziałeś, że gdyby Rhen ci pozwolił, wziąłbyś tortury Lilith na siebie, po stokroć. Teraz masz okazję. Teraz, Grey. Ona go zabija. Ona... – jej głos łamie się pod wpływem płaczu. – Ona jest taka okropna. On jest przerażony magią. Wiesz, jaka ona jest. Wiesz, co robi.

Tak. Wiem, co robi.

To już za dużo. Za dużo wspomnień. Mam ściśniętą klatkę piersiową, moje myśli zalewa lód, to uczucie, kiedy wiem, że muszę podjąć jakieś działania.

– Ona zabiła Dustana – mówi dalej Harper. – Wyrwała mu gardło na moich oczach. I Zo... Jakimś sposobem Lilith wytworzyła sobie skrzydła albo stworzyła kolejnego potwora, ponieważ ściągnęła siedzącą za mną na koniu Zo. – Harper przyciska ręce do swojego brzucha. – Proszę, Grey. Proszę. Weź Emberfall, jeśli chcesz. Ale proszę, musisz mi pomóc go uratować. Nie ma nikogo innego. Nie ma innego sposobu.

Patrzę w bok. Jej łzy, jej słowa szarpiają moje czułe struny. Nie powinienem się przejmować. Idziemy na wojnę. Jaka jest różnica, czy Rhen zginie z moich rąk czy z rąk Lilith?

– Proszę – szepcze Harper. – Grey. Może nie jest twoim przyjacielem, ale jest twoim bratem. Spędziliście razem wieczność. To musi coś dla ciebie znaczyć. Musisz mieć jakieś uczucia.

– Mam – chrypię szorstkim głosem.

Ona wpatruje się we mnie.

– A więc pomożesz?

Nabieram powietrza – ale nie jestem pewny, jaka będzie moja odpowiedź.

Nie ma to i tak znaczenia, ponieważ Harper spogląda ponad moim ramieniem i zaczyna głośno krzyżeć.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

### HARPER

Cofam się na pryczy tak szybko, że niemal spadam z jej drugiej strony. Wszędzie rozsypane są karty. Czuję, jak serce podchodzi mi do gardła. Jakiś skrzydlaty stwór wchodzi przez drzwi, jego czarne oczy błyszczą w świetle pochodni, a ja nie wiem, czy powinnam schować się pod meblem, czy sięgnąć po którąś z broni Greya.

Czy to Lilith mnie odnalazła? Czy wysłała tego potwora za mną? Czy zrobiła to Rhenowi? Czy ona...

– Harper. – Grey staje na równe nogi i uspokajająco wyciąga do mnie rękę. – Uspokój się.

On jest zbyt spokojny. Zbyt nonszalancki.

Potem zauważam, jak „pachołki” Jake’a i Greya weszli do pokoju za tym potworem. Wszedł też Tycho. Bardziej niepokoi ich moja reakcja niż... to.

Nie panikują.

Nikt nie panikuje.

Jake przesuwa wzrok ze mnie na tę bestię.

– Och. – Wygląda na speszzonego i rozbawionego w sposób, w jaki tylko mój brat potrafi być. – Hej, Harp. To jest Iisak. On jest scraverem. I przyjacielem.

Scraver. Nie rozumiem, jak to miejsce ciągle ma zdolność do nieustannego szokowania mnie. Iisak jest jednocześnie przerażający i piękny, stoi bez koszuli i o gołych stopach pomimo chłodu, a jego skóra jest koloru chmur burzowych. Bez wątpienia jest tak wysoki jak Grey, chociaż jego ciemne skrzydła sprawiają, że zajmuje więcej miejsca. Jest smukły o rzeźbionych mięśniach ramion, a jego palce zakończone są pazurami.

– Księżniczka Disi – wita mnie, a jego głos przypomina suchy zgrzyt. Kiedy mówi, jego długie kły lśnią w świetle płomieni. Kłania mi się, czym jak myślę, choć do końca nie umiem stwierdzić, troszkę ze mnie kpi.

Przełykam ślinę.

– Cześć?

Przechodzi przez pokój, by się do mnie zbliżyć, podczas gdy sama próbuję się poprawić na pryczy. Moja noga ciągle jest osłabiona przez ranną kostkę i czuję się niezdarna, niepewna, kiedy próbuję podwinąć stopy pod siebie. Jestem kompletnie

rozchwiana, co nie jest do końca takie rzadkie, a w gardle wciąż czuję gulę. Czy powinnam przeprosić? Uciec z przerażenia?

Spoglądam to na Jake'a, to na Greya.

– Czy to jest... Czy ty... – Mrużę oczy, kiedy próbuję sobie przypomnieć, co Lilith może zrobić, jakie zniszczenia spowodować. Nie mogę pozbyć się uczucia, że coś takiego goniło mnie, kiedy uciekałam z ziem Ironrose. Nie widziałam tego z bliska, ale pamiętam ciężkie skrzydła, które blokowały światło księżyca, ciemny kształt, który zdawał się pochłaniać ciemność. Myślałam, że to była Lilith – albo coś, co ona stworzyła. – Czy on jest prawdziwy? – pytam Greya. – Czy to... zakłęcie?

Grey marszczy brwi.

– On jest prawdziwy.

– Zakłęcie! – krzyczy Iisak, i mam wrażenie, że go rozbawiłam, ponieważ zakładam, że gdyby się wkurzył, mógłby mnie poćwiartować w kilka sekund. Zbliża się, a ja się przygotowuję na najgorsze.

Staje po drugiej stronie pryczy i widzę, że jego oczy są całe czarne, nie widać w nich białek, a te kły zdają się ostre jak brzytwy. Ten widok zapiera mi dech w piersi, ale się nie poddaję.

– Młody książę miał rację – zaczyna. – Powiedział kiedyś, że jesteś odważna. Księżniczka duchem, jeśli nie z urodzenia.

*Młody książę...* Przez chwilę myślę, że chodzi mu o Rhena, ale nie trzyma mi się to kupy.

Jemu musi chodzić o Greya... Co oznacza, że Grey to kiedyś o mnie powiedział. Odkąd tu przybyłam, jest taki zimny i zdystansowany, że pomyślałam, iż odciął się od naszej przyjaźni, tak samo jak kiedyś wyrzekł się swojej rodziny, ale może... może się myliłam.

Zwilżam usta.

– Nic nie wiem o odwadze.

– Przyszłaś prosić o pomoc maga – zauważa Iisak. – Stoisz i stawiasz mi czoła pomimo strachu, który od ciebie wyczuwam.

– Iisak – przerywa mu Grey w lekko ostrzegawczym tonie, ale również z nutą długo wstrzymywanej złości.

Iisak patrzy na niego, a po pokoju przepływa zimna bryza, od której przechodzą mnie dreszcze.

– Sprowadziła na ciebie problem, przez który nie możesz się przedrzeć za pomocą swojego miecza.

– Sprowadziła problem, do którego rozwiązania nie jesteśmy zobowiązani – wtrąca Nolla Verin z miejsca przy ścianie, gdzie stoi od pewnego czasu.



Moją uwagę przykuwa cichutki piszczący dźwięk na podłodze, więc spoglądam w dół gotowa zobaczyć kolejnego przerażającego stwora, ale to mały, rudy kotek Tycho. *Salam*. Kotek wije się między nogami Iisaka. Scraver płynnym ruchem bierze go na rękę i zwierzę niemal natychmiast się uspokaja przy jego klatce piersiowej, zaczynając mrużyć. Niepokojące zobaczyć tak przerażające stworzenie, które jest niemal... czułe.

– Wystarczająco wiele nasłuchiwałem się o tej wiedźmie, żeby uwierzyć, że jesteście zobowiązani, aby go rozwiązać – odpowiada spokojnie Iisak. Patrzy czarnymi oczami na moją nogę. – Przyniosła ci także nóż zrobiony z iishellasańskiej stali.

Robię automatycznie krok w tył, kładąc rękę na rękojęści.

– Wiesz, co to jest?

– Wiem. – Wyciąga szponiastą dłoń. – Mogę?

Waham się.

– Co to jest iishellańska stal?

– Łączy ze sobą magię – odpiera Lia Mara.

– Tak – oświadcza Grey. – Miałem kiedyś bransoletkę stworzoną przez wiedźmę, która pozwalała mi na przejście na drugą stronę.

– Ten sztylet prawdopodobnie odpiera magię. – Scraver wygina palce, wskazując na broń. – Mogę?

Nie chcę mu jej dawać. Myślałam, że przyjdę tutaj z planem na uratowanie Rhena. Ale zamiast tego znalazłam się pośród osób, którym nie mogę zaufać.

Jake patrzy na mnie z drugiej strony pokoju.

– Harp – zaczyna cicho. – On jest w porządku. Możesz mu go dać.

Zwilżam usta i podaję sztylet.

Palce scravera otaczają rękojęść. Delikatnie odkłada kotka na pryczę.

– Twoja dłoń? – zwraca się do Greya.

Grey wciąż patrzy na mnie, kiedy bez strachu wyciąga rękę. Scraver przeciąga ostrzem po jej wewnętrznej stronie. Jeden ze strażników stojących przy ścianie głośno przeklina w swoim języku.

Grey wciąga gwałtownie powietrze i odskakuje od tyłu, przyciskając ranę drugą ręką. Krew wypływa mu spomiędzy palców. Spogląda to na mnie, to na Iisaka.

– Tak jak mówiłem – komunikuje Iisak, lekko warcząc. – Odrzuca magię.

Grey unosi dłoń. Wciąż wolno wypływa z niej krew. Wpatruje się w ranę z mieszaniną zdziwienia i frustracji na swojej twarzy.

– Nie mogę jej wyleczyć.

– Właśnie. – Scraver patrzy na mnie. – Skąd to masz?

Noah wzdycha i chwyta kawałek muślinu ze stołu roboczego.

– Przynajmniej mogę się przydać do tego.

Grey wpatruje się w Iisaka z wyrzutem.

– Niewątpliwie twój przykład mógłby być mniejszy.

Ale scraver wciąż patrzy na mnie. Temperatura w pokoju musiała spaść o jakieś piętnaście stopni, przez co drzę.

– Powiedz mi, księżniczko – żąda ostrym tonem Iisak, warcząc. – Skąd to masz?

Napięcie w pokoju się podwoiło.

– Od Rhena – cicho odpowiadam. – On to kupił.

– Od kogo? – pyta Lia Mara.

Waham się – ale Rhen już przegrał. Ja jestem tutaj.

– Od szpiega.

– Szpiega! – krzyczy Nolla Verin. Wrzeszczy przez cały pokój: – Jaki szpieg? Co ty...

– Wystarczy. – Głos Lii Mary jest cichy, ale mocny. – Jak się nazywał ten szpieg?

– Chesleigh Darington – oświadczam. – Mówiła, że jej rodzina została zabita przez Karis Luran. Mogła swobodnie poruszać się między twoimi ludźmi. – Znów się waham. – Mówiła, że są ludzie w Syhl Shallow, którzy spiskują przeciwko tronowi, że utworzył się odłam, który kolekcjonuje pewne artefakty.

Grey i Lia Mara wymieniają się spojrzeniami, a ja przełykam ślinę.

– Ona nie żyje – szepczę. – Lilith zabiła wszystkich w zamku, a ona była tam tamtej nocy. Powinna być jedną z ofiar.

Przez bardzo długą chwilę pokój wypełnia kompletna niczym nie zmacona cisza, dopóki Noah nie podnosi muślinu z ręki Greya i mówi:

– Będziesz potrzebował szwów. Pójdę po igłę.

Grey wzdycha i posyła Iisakowi miazdzące spojrzenie.

Wzrok Lii Mary stał się bardziej oceniający.

– Powiedz mi więcej o tej wiedźmie. Czy naprawdę uważasz, że poprzestanie na Emberfall?

– Nienawidzi Rhena przez udział jego rodziny w zniszczeniu jej rodziny – mówi Grey.

– Syhl Shallow też miało w tym swój udział – zauważa Iisak. – Magowie nie zostaliby zmuszeni, by szukać schronienia w Emberfall, gdyby byli tutaj mile widziani.

– Przerywa, spoglądając na mnie, a mój policzek znów muska zimny powiew wiatru. – Dlaczego myślałaś, że jestem zaklęciem?

Dosłownie nic w kwestii mojego przyjazdu tutaj nie poszło tak, jak się tego spodziewałam. Ale może potrzebowałam zniszczyć swoje oczekiwania, zanim mogłabym znów zacząć jakieś mieć.

– Z powodu tego, co zrobiła Rhenowi – szepczę. – Z powodu tego, co zrobiła mnie.  
– Patrzę na Greya. – I z powodu tego, co zrobiła tobie.

Ten ostatni nie odpowiada, ale patrzy na mnie wymownym wzrokiem.

– Wiesz, co ona z nim robi – wykrztuszam. – Pamiętasz. Wiem, że tak jest. – Mój głos się łamie. Byliśmy tak blisko zrobienia jakiegoś... czegoś, zanim ten scraver tu nie wszedł i chciałabym, abyśmy wrócili do tamtego momentu. – Proszę, Grey. Wiem, że nie mam nic do zaoferowania. Żadnego królestwa, żadnego przymierza. Ale proszę. Musisz mi pomóc go uratować. Proszę.

W pokoju znów zapada bardzo długa chwila ciszy. Żadna z obecnych tu osób nie wygląda, jakby chciała mi pomóc. Żadna z nich nie wygląda nawet na współczującą. Straszliwy Grey jest w swojej pełnej okazałości. Jake stoi spokojnie i biernie – nie jest tajemnicą, co uważa na temat Rhena.

– Kiedyś też błagałem go o litość – mówi Grey.

– Ja także – dodaje Tycho głosem cichym, ale silnym.

Te słowa uderzają we mnie jak rzutka w tablicę. Wiem, że prosili. Pamiętam. Prawdopodobnie nie mam prawa prosić Greya o cokolwiek w imieniu Rhena. Muszę otrzeć łzy z policzków.

– Czego ona chce? – Chce wiedzieć Lia Mara. – Ta wiedźma.

– Chce rządzić Emberfall – odpowiadam. – Chce zmusić Rhena, aby stał po jej stronie, kiedy będzie to robić.

– A dlaczego ona jest tak okrutna?

To pytanie zmusza mnie do chwilowego zamilknięcia.

– Czy to ważne? Dlaczego ktokolwiek jest okrutny?

– Zawsze jest jakiś powód – rzuca Lia Mara. – I jeśli ona chce ustawić siebie na twoim miejscu jako mojego przeciwnika, uważam, że to istotne. – Przerywa i staje koło Greya. Kiedy na niego patrzy, on spogląda na nią, a jego twarz się zmienia, łagodnieje.

Oczekuję, że spyta, czy Lilith jest zagrożeniem dla jej kraju albo czy warto wykorzystać nagłe osłabienie Rhena, aby zyskać przewagę.

Zamiast tego Lia Mara wyciąga rękę, aby chwycić jego dłoń, a on oplata ją palcami tak delikatnie, że to jest prawie tak osobliwe, jak podniesienie kociaka przez scravera.

– On jest twoim bratem, Grey – zaczyna Lia Mara bardzo cichym głosem. – Chcesz go uratować?

Grey się waha, a potem spogląda na mnie.

– Dlaczego on kupił ten sztylet od szpiega?

Wiem, o co on pyta. *Czy Rhen go kupił, aby użyć go przeciwko mnie? Czy kupił go, aby użyć go przeciwko Lilith?*

Nie jestem pewna, co mam powiedzieć.

Nie jestem pewna, czy chce, abym to powiedziała.

– To była wojna – szepczę.

Jego zęby się zaciskają, Grey bierze sztylet i chowa go do pochwy przy swoim pasie. Patrzy na Lię Marę, potem na czekających żołnierzy, włącznie z moim bratem.

– Lilith nie skończy na Rhenie – oświadcza. – Musi wiedzieć, że Syhl Shallow planowało atak. Może nie być zainteresowana wojną, ale bardzo interesuje ją konflikt. Rhen próbowałby oszczędzić swoich żołnierzy, aby zorganizować obronę z jak najmniejszą liczbą strat w ludziach. – Przerzywa. – Lilith to nie będzie obchodziło. Będzie zmuszała go, aby wysyłał na bitwę żołnierza za żołnierzem, dopóki wszyscy nie zostaną zabici. Jego oraz nasi.

– Myślisz, że możesz ją powstrzymać? – pyta Lia Mara.

Grey patrzy na Lisaka.

– Możemy spróbować.

Po raz pierwszy odkąd tu przybyłam, rozkwita we mnie nadzieja.

– Zaczekaj. Naprawdę?

– Jego oddział już stacjonuje na granicy. Będziemy potrzebowali małego oddziału żołnierzy, ponieważ ona oczekuje wielkiej napaści, ale dopiero za parę dni. Kapitanie Solcie, wybierz ze swojej kompanii nie więcej niż dziesięciu. Będziemy musieli wyruszyć o zmroku.

– Grey – szepczę głosem pełnym nadziei. – Zrobisz to? Uratujesz go?

– Powstrzymam Lilith – mówi zimnym i zagniewanym głosem. – Ochronię Syhl Shallow. – Milknie na chwilę, jakby coś rozważał. – Życie Rhena nie jest moim problemem.

Odwraca się, ale równie dobrze przed odejściem mógłby mnie dźgnąć sztyletem. Muszę przycisnąć ręce do mojego brzucha.

– Chodź – mówi Lia Mara i bierze mnie za rękę. – Dopilnuję, abyś dostała pokój.

\*\*\*

Nie chcę, aby mi się tutaj cokolwiek podobało, ale muszę przyznać, że pałac jest wspaniały. Dostałam wielki pokój z ogromnymi oknami, które wychodzą na pola rozciągające się aż po zbocza gór. Liczyłam na to, że Jake przyjdzie i posiedzi chwilę ze mną, ale od wyjścia z infirmerii nie widziałam go. Nikogo nie widziałam. Przynoszą mi jedzenie, ale przez większość czasu jestem pozostawiona sama sobie.

Wygląda na to, że słońce już zachodzi nad górami, malując różowe i fioletowe pasy nad błyszczącym miastem.

Nie wiem nawet, czy zabiorą mnie ze sobą. Czy zostawią mnie tutaj? Czy będę jakiegoś rodzaju więźniem, na wypadek gdyby sprawy z Rhenem poszły źle? Nie rozważałam tego. Grey był taki zimny, kiedy się ode mnie odwrócił i zaczął wydawać rozkazy.

*Kiedys też błagałem go o litość.*

Błagał. Pamiętam. Ale czy tylko to się liczy? Spędzili razem wieczność, znosząc tak okrutne rzeczy, jakich nawet nie mogę sobie wyobrazić, a teraz ich relacja sprowadzi się tylko do jednej złej decyzji? I nawet kiedy o tym myślę, czy ta zła decyzja była po stronie Rhena, kiedy wydał rozkaz, aby wybatożyć byłego dowódcę, czy jednak była to zła decyzja Greya, kiedy zdecydował się uciec, postanawiając utrzymać swoje dziedzictwo w sekrecie?

Kogo ja chcę oszukać. Oni obydwaj się mylą. Czasami podejmujemy tak złe decyzje, że te dobre przy nich błędą.

Ktoś nagle stuka do drzwi, a ja niemal podskakuję.

– Wejść – krzyczę.

Mam nadzieję, że to mój brat.

W zamian w drzwiach staje Grey. Jest sam.

Jestem tak zaskoczona, że patrzę na niego przez dłuższą chwilę, zanim podniosę się z krzesła.

– Grey.

– Będziesz miała przyniesioną zbroję – zaczyna bez żadnego wstępu. – Nie wolno ci będzie mieć broni.

– Jadę? – pytam zaskoczona.

– Jest obawa, że to pułapka.

Zaciskam usta w cienką linię.

– Więc jestem waszym zakładnikiem.

Jego twarz nie wyraża niczego.

–Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że posłużysz nam jako doradca. Moi żołnierze nie będą wiedzieli, czego się spodziewać, kiedy dotrzemy do Emberfall. – Przerzywa. – Przed nami długa droga, zanim osiągniemy pokojowe stosunki i szansę na sojusz między naszymi krajami.

– Jeśli będę miała szansę na ocalenie Rhena, zrobię wszystko, co tylko chcesz.

Nic na to nie odpowiada. Spogląda na moją nogę.

– Wciąż jesteś ranna. Mogę wyleczyć te uszkodzenia.

Zamieram.

– Magią?

– Byłoby lepiej, gdybyś nie była ciężarem w podróży.

– Cóż. – Opadam na krzesło. – Nie chciałabym być ciężarem.

Grey nie daje się sprowokować. Przysuwa bliżej niski stółek i siada naprzeciwko mnie i od razu zaczyna rozwiązywać sznurówki w moich butach. Noah zaszył mi skaleczenie na dłoni, widać cienki rząd czarnych supełków. Grey jest tak beznamiętny, tak efektywny, ale mimo tego przechodzą mnie dreszcze. Mam z nim tak wiele wspomnień, wszystkie związane z moimi pierwszymi dniami w Emberfall. To, jak mnie złapał za ramię i pokazał, jak trzymać sztylet. Albo jak stał za plecami i uczył mnie, jak rzucać nożem. Jak łapał moją pięść, kiedy pokazywał, jak uderzać albo jak poprawiał moją postawę, kiedy pierwszy raz zaczynałam uczyć się walki na miecze.

Pewnego razu, kiedy ranny i przerażony przebywał w moim mieszkaniu po tym, jak Noah go pozszywał, jego oczy ciągle szukały we mnie wsparcia.

Pamiętam sytuację kiedy odpiął swoje naramienniki w pewnej brudnej alejce w Waszyngtonie i zapiął je na moich rękach.

„Nie mam przy sobie żadnych bogactw. Ale mogę ci zostawić broń”, powiedział.

Kiedy uratował mnie na polu bitwy przed żołnierzami z Syhl Shallow, jak pociągnął mnie w swoje ramiona. „Ochronię ją”, powiedział do Rhena.

*Och, Grey.* Mogę zrozumieć, dlaczego jest wściekły na Rhena, ale nigdy tak naprawdę nie zastanawiałam się, co to będzie oznaczało dla mnie i dla Greya, kiedy będziemy po przeciwnych stronach tej wojny. Może powinnam była w międzyczasie inaczej rozdać karty przeznaczenia i może bylibyśmy kimś więcej niż przyjaciółmi, ale tego nie zrobiłam. On nie zrobił. Myślę o tej chwili na dziedzińcu za Szemranym Dzikim, kiedy opuścił karczmę z Lią Marą a ja z Rhenem. Ciekawa jestem, gdzie byśmy teraz byli, gdybym podjęła inną decyzję. Jeśli on by podjął. Zastanawiam się, jakby to było patrzeć na Rhena jako na mojego wroga, jako osobę po drugiej stronie pola bitwy i ta myśl powoduje, że moje serce gubi rytm.

Kimkolwiek jesteśmy z Greyem dla siebie, nie chcę być jego wrogiem. Nie chcę, aby on i Rhen byli wrogami. Czuję ucisk w gardle. Nie mogę oddychać.

Musiałam wydać z siebie jakiś dźwięk albo się poruszyć, co przykuło jego uwagę, bo patrzy na mnie zmartwiony.

– Moja pani – mówi delikatnie.

*Moja pani.* Nie zniosę tego. Rzucam się na niego i owijam ręce wokół jego szyi.

– Proszę, Grey. – Przyciskam swoją zalaną łzami twarz do jego ramienia. – Byłeś moim przyjacielem. Proszę, nie bądź taki. – Prawdopodobnie jest to najbardziej nierozważny ruch na świecie, ponieważ on ma jakieś cztery miliony broni, a w tym zamku jest pełno ludzi, którzy uważają, że byłoby łatwiej, gdybym była teraz w grobie.

Ale Grey mnie łapie, lekko przytrzymując za talię. Opuszcza głowę, a ja bardziej czuję, niż słyszę, jak wzdycha. Nie przytula mnie tak do końca, ale też nie odpycha.

– Proszę – łkam. – Nie chcę być twoim wrogiem.

– Ja też nie chcę być twoim. – Przerywa, a jego głos jest bardzo niski, bardzo cichy.  
– Nie chcę być też wrogiem Rhena.

Odchylam się odrobinę, aby na niego spojrzeć.

– Ale... go nie uratujesz.

– Przygotowywaliśmy się na wojnę, Harper. Zaoferowałem mu rozejm. Zaoferowałem mu przyjaźń. Zaoferowałem mu braterstwo. On to wszystko odrzucił, a ja musiałem to zaakceptować. W obecnej sytuacji ci żołnierze niemal mi nie ufają. To, co usłyszałaś od Solta i Nollie Verin, to jeszcze nie koniec. Nie mogę uczynić z tego misji ratunkowej. Odmówiliby.

– Moglibyśmy pojechać sami! Moglibyśmy...

– Sami? Spędziłem przy boku Lii Mary kilka tygodni, przekonując jej armię, że jestem sojusznikiem ich królowej. Przekonując tych żołnierzy, że stoję po ich stronie. Jak mógłbym zniknąć w środku nocy z Księżniczką z Disi?

To wszystko brzmi tak bezwartościowo.

– Ale...

– Nie, Harper. Nie zrobię im tego. – Jego źrenice się rozszerzają, a ton głosu się wyostreza. – Zdecydowanie nie zrobię tego jej.

Nieruchomieję. W jego głosie można wyczuć opiekuńczy ton, którego wcześniej nie słyszałam. Patrzę mu w oczy. Muszę się odsunąć mocniej, przenosząc się na krzesło, aby go przeanalizować. Utknęłam na całej tej gadce o lojalności i strategii, która tak bardzo przypominała mi Rhena, ale teraz skupiam się na ostatniej części tego zdania, na sile jego spojrzenia.

Och. Och.

On ją kocha.

– Mogę podjąć działania, aby obronić Syhl Shallow. – Grey kontynuuje. – I tak zrobię. – Przerywa. – Ale nie mogę obiecać, że obronię Rhena – oznajmia. – Ale mogę przysiąc, że zniszczę Lilith, jeśli będę w stanie.

– A jeśli Rhen przeżyje, co wtedy? Co stanie się z tą wojną?

– Mówiłaś, że chciał zawrzeć pokój, nieprawdaż?

– Chce – odpowiadam. – Chce. Przysięgam.

– Dobrze. – Grey ściąga z mojej nogi buta. Znów powtarzamy całą akcję. – Jeśli przeżyje, będzie mógł to udowodnić.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

### LIA MARA

Nocne niebo znów jest pełne chmur, śnieżynki powoli opadają mimo wiatru. Ledwie widzę odjeżdżających żołnierzy, o co, przypuszczam, chodzi. Iisak będzie podążał za nimi na niebie. Już jest bardzo wysoko, prawie niewidoczny w ledwie oświetlonej ciemności.

Nolla Verin czeka w środku pałacu razem z Clanną Sun, ponieważ mamy przedyskutować ewentualne plany, ale ja stoję w oblodzonym ogrodzie, patrząc na małe grupki żołnierzy podążających w kierunku bram miasta. Spędziliśmy wiele tygodni, przygotowując się do wojny, ale nigdy nie myślałam o tym, jak to będzie stać tak, oglądając ich odsłoniętą broń, która błyszczy, kiedy oni wyruszają z pola treningowego. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że będę się czuć, jakbym oddawała część siebie, część, którą teraz Grey niesie ze sobą.

Znalazł mnie, zanim wyruszyli, kradnąc mi kilka minut prywatności, podczas których powinnam mu szeptać ostrzeżenia i obietnice oraz opowiadać mu o wszystkich sposobach, na jakie moje serce bije tylko dla niego. Zamiast tego jego usta były na moich, a ja wdychałam jego oddech, aż zakręciło mi się w głowie od siły pragnienia posiadania tego mężczyzny, aż żołnierze nie zaczęli go wzywać.

Grey pocałował mnie po raz ostatni i wyszeptał w moje usta:

– Wrócę do ciebie.

Zaczepiłam palce o jego pancerz, zanim mógł się odsunąć.

– Słowo?

Uśmiechnął się, wziął moją rękę i pocałował każdy palec.

– Przyrzeczenie.

Następnie odszedł, wymazał z twarzy całą delikatność, a z jego postawy zniknęła jakakolwiek wrażliwość.

A teraz stoję, patrzę, wypatruję, czekam. Jakaś część mnie nie chce opuścić tego ogrodu do czasu, kiedy nie zobaczę jego powrotu.

Słyszałam, co Harper powiedziała o tej wiedźmie, o rzeczach, które zrobiła Rhenowi i jego ludziom. Słyszałam opowieści Greya, co kiedyś robiła im obu.

Może umrzeć.



Ta myśl wlatuje do mojej głowy bez ostrzeżenia, i jak już tam jest, zakorzenia się głęboko. Muszę się jej pozbyć.

Nie mogę.

Mogę już więcej go nie zobaczyć.

Czuję zawroty głowy od tych myśli. Muszę położyć rękę na brzuchu.

I wtedy wymiotuję kolacją.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

### GREY

Kiedy pierwszy raz podróżowałem do Syhl Shallow z Lią Marą, na początku nasza drużyna była wyraźnie podzielona na grupki: ja i Tycho, Jake i Noah, Lia Mara i Iisak. Przyczyniło się to do napiętych rozmów między nami i niełatwych nocy, sprawiając, że każdy z nas był rozdrażniony i zgryźliwy.

Ta podróż do Emberfall jest dużo gorsza.

Kapitan Solt zapewnił dziesięć żołnierzy, zgodnie z prośbą, i większość z nich jest doświadczona i śmiercionośna, ale ku mojemu zdziwieniu, Solt uwzględnił pośród nich Tycho.

Kiedy go o to spytałem, powiedział:

- Chłopak jest z Emberfall. Może będziemy potrzebowali biegłego zwiadowcy.
- Mądrze – chwalę go.
- Będziemy także potrzebowali kogoś do wykopania dziury pod latrynę – odburknął.

Trzeba było przyznać, że chłopak robił wszystko, o co go proszono; wycierał konie, czyścił skórzane uprząże, podawał wiadra z wodą – i kopał dziury. Nigdy nie wzbraniał się przed ciężką pracą. Minęły trzy dni, a podróżowaliśmy tylko w nocy, i teraz przyglądam się, jak rzuca się twarzą na swoje posłanie w chwili, gdy zostaje zwolniony z obowiązku pełnienia służby.

Harper trzyma się kurczowo przy boku brata, co wywołało pewne spojrzenie od strony żołnierzy, więc próbowałem utrzymać się od nich obojga na dystans, wybierając towarzystwo Solta podczas pory posiłków. Nie chcę sprawiać wrażenia dla nikogo z naszej grupy, że się od nich oddzielam. Niestety, to powoduje, że sam mam niewielką szansę na porozmawianie z kimś, ponieważ Solt jest chłodny i zdystansowany, odpowiada tylko wtedy, gdy się go o coś spyta.

Moim jedynym prawdziwym kompanem jest Iisak, który leci wysoko na niebie, kiedy jedziemy w nocy, a w dzień ląduje i wymaga ode mnie, abym ćwiczył swoje umiejętności. Do tej pory zawsze magia była dla mnie wysiłkiem, ponieważ nie rozumiałem jej – i nie chciałem zrozumieć.

Teraz też zmagam się z magią, ponieważ wiem, gdzie dokładnie leżą moje ograniczenia – ograniczenia, których Lilith nie uznaje.

Przyszedłem, aby spojrzeć tęsknie na swój śpiwór, z taką samą desperacją jak Tycho, ale kiedy staram się zasnąć, jedyne, co jestem w stanie robić, to zamartwianie się. Naprawdę nie wierzę, że Harper mogłaby zaprowadzić mnie wprost w pułapkę, co wiem, że zaprzęta myśli pozostałych żołnierzy. Lecz nie jestem także pewny, czy Rhen naprawdę chciał zawrzeć pokój, czy jego pragnienia miały jednak bardziej strategiczne podłoże. Wiem, że Harper wierzy w to, co w Rhenie najlepsze, ale ja widziałem jego najgorsze oblicze.

Wiem, że sztylet jest odporny na magię – te denerwujące szwy na wewnętrznej stronie mojej ręki są na to doskonałym dowodem. Ale nie wiem, czy ta broń wystarczy.

Nie wiem, czy mogę pokonać Lilith. Nie wiem, czy mogę uratować Rhena.

Nie wiem, czy mogę pomóc zjednoczyć oba te kraje.

W mojej głowie pojawia się głębsza, bardziej ponura myśl, do której prawie nie chcę się przyznać nawet przed samym sobą: nie wiem, czy mogę dotrzymać obietnicy złożonej Lii Marze. Może i posiadam magię, ale nie mam takich umiejętności, jakie posiada wiedźma. Przeklęła całe Ironrose na, jak się wydawało, wieczność, a ja wiem, że to wymaga skomplikowanego nakładania na siebie magii, od których to umiejętności jestem bardzo daleko.

Sen w tej chwili jest dla mnie nieosiągalny, a ja, tak jak inni, przepełniony jestem niepewnością i rozdrażnieniem.

W czwartym dniu okrążyliśmy oddział wojsk Rhena, trzymając się blisko lasu. Tej nocy będziemy musieli przenieść się na drugą stronę gór, co będzie najbardziej niebezpieczną częścią przeprawy do tej pory, więc ćwiczę z Iisakiem tylko przez chwilę, a następnie on wznosi się niemal ponad drzewa, aby wyszukać dla nas dogodne ścieżki i aby zobaczyć, czy napotkamy jakiś opór albo czy grozi nam zdemaskowanie.

Ledwie wstaje dzień, ale większość żołnierzy już zasnęło. Wygląda na to, że wezwali Tycho, aby strzegł naszego obozu, ponieważ siedzi oparty o drzewo niedaleko ogniska. Prześlizguję się między pniami, aby sprawdzić, czy czasem nie drzemie, ale może powinienem mu bardziej zaufać. Ledwie mnie słyhać, lecz on podrywa się na nogi ze strzałą przygotowaną na cięciwie, jeszcze zanim całkiem się wyprostuję.

Łapię strzałę i łuk, zanim jest w stanie wystrzelić.

Oczy ma szeroko otwarte, oddech przyspieszony, ale w jego spojrzeniu widzę ulgę.

– Przepraszam. – Waha się, łagodząc napięcie w cięciwie łuku. – Wasza Wysokość.

– Nie musisz przepraszać – mówię. – Bardzo szybko podniosłeś się z ziemi.

Ta pochwała sprawia, że trochę się rumieni. Chowa strzałę do kołczanu, a łuk zawiesza na ramieniu.

– Pierwszy raz poprosili mnie, abym stanął na warcie.

– Świetnie wybrali – zauważam.

Rumieni się jeszcze bardziej.

– Martwię się, że zasnę.

– Posiedzę z tobą.

Wygląda na zaskoczonego, może trochę nieufnego, ale potakuje.

– Jak sobie życzysz.

Siadam, opierając się plecami o drzewo stojące kilka metrów dalej, on także siada i kładzie łuk na udach. W lesie o tak wczesnej porze jest cicho i zimno, konie są przywiązane i wyglądają na tak samo zmęczone jak żołnierze. Prawie nie rozmawiałem z Tycho od czasu naszej konfrontacji podczas tamtej ulewy parę dni temu. Może z kimś innym miałbym napięte stosunki, ale z Tycho nie mam żadnych niesnasek. Cisza między nami jest tak przyjemna, że pozwalam, aby ten stan nie zmieniał się aż do całkowitego wschodu słońca, a moje myśli dryfują swobodnie.

Jeśli ja nie będę ostrożny, to sam zasnę, więc staram się jednak czymś tę ciszę wypełnić.

– Myślisz czasami o turnieju?

Mówię o miejscu u Worwicka, gdzie się ukrywałem, gdy pierwszy raz uciekłem z Ironrose. Przez parę miesięcy Tycho był moim jedynym towarzyszem i moim jedynym powiernikiem, kiedy Rhen zaczął poszukiwania zaginionego dziedzica. To były najłatwiejsze trzy miesiące mojego życia – aż się szybko skończyły. Uczyłem chłopaka walki na miecze na zakurzonej arenie do czasu, aż Tycho nie poznał prawdy o tym, kim byłem i zażądał, aby przejść do rzeczywistości.

Patrzy na mnie zaskoczony.

– O Worwicku? Cały czas.

– Jak myślisz, ile razy przekreślił historię o naszym porwaniu?

Tycho się uśmiecha.

– Ze sto razy, przynajmniej. Prawdopodobnie pobiera opłatę za samo opowiedzenie tej bajeczki.

Znając Worwicka, to jest prawda.

– Dziwnie jest znów być w Emberfall – zauważa Tycho. – Nie sądzisz?

– Tak. – Pamiętam, jak pewnego razu Rhen i ja odkryliśmy, że w Syhl Shallow są jeszcze żołnierze. Nie sądziłem, że będę nosił ich kolory mniej niż rok później. Przysiągłem na swoje życie, że będę bronił Rhena. Nie spodziewałem się, że będę stał przeciwko niemu.

Myśl, że on musiał sam zmierzyć się z Lilith, wstrząsa mną bardziej, niż powinna.

– Sądziysz, że natkniemy się na wojsko Rhena? – pyta Tycho, a jego głos staje się cichszy i niższy, więc spoglądam na niego.

– Możemy – odpowiadam. Milczy, więc dodaję: – Boisz się?

Waha się i przez chwilę myślę, że nie przyzna się do tego przede mną, zwłaszcza nie teraz. Jednak odpowiada, a jego głos obniża się jeszcze bardziej.

– Boję się, że kiedy nadejdzie ten moment, nie będę w stanie kogoś zabić.

Wyczuwam, że chce powiedzieć coś jeszcze, więc odwracam się do niego i czekam. Może moje milczenie dodaje mu odwagi, ponieważ kontynuuje:

– Inni rekruci wyglądają na prawie podekscytowanych, aby to zrobić – oznajmia. – Mają przyśpiewki o krwi, którą rozlejemy w Emberfall.

Pamiętam, co powiedział Noah pierwszego dnia, kiedy znalazłem Tycho ukrywającego się w szpitalu. Myślałem, że inni może trochę dręczyli dzieciaka, z powodu jego młodego wieku, z powodu naszego pochodzenia, z powodu naszej przyjaźni. Ale może to wcale nie chodziło o to.

„Myślę, że oni nie robią nic złego” – powiedział Noah. – „Myślę, że oni po prostu są żołnierzami”.

Pamiętam dni, kiedy trenowałem przed wstąpieniem do Straży Królewskiej.

– Te przyśpiewki nie są tutaj niespotykane – mówię.

– Wiem. – Nie może się zdecydować, co jeszcze powiedzieć.

Znów czekam. W lasach wokół nas jest tak cicho, że słyszę szum wiatru poruszającego liśćmi.

– Kiedy byłem chłopcem – mówi. – Mieliśmy koty, które spały na krokwiach naszej stodoły. Jedna z kotek się okociła i ja z siostrą je uwielbiliśmy. Godzinami się z nimi bawiliśmy w stodole, kiedy skończyliśmy swoje obowiązki. – Przerywa, a światło słoneczne przebija się przez drzewa, malując jego włosy złotem. – Mój ojciec pewnej nocy przegrał z żołnierzami grę w karty, a nie miał pieniędzy, które postawił. Przedarli się do naszego domu. Jeden z nich... On... Moja matka... Cóż... – Jego głos staje się zdławiony i bierze głęboki wdech przed dalszą opowieścią. – Pozostali żołnierze weszli do stodoły. Mieliśmy krowę i jeden z nich wyciągnął miecz i podciął jej gardło. Moja siostra krzyczała, wszyscy krzyczeliśmy, trzymając kurczowo te kotki. – Waha się, ale po chwili jego głos przyspiesza, jak gdyby nie mógł wystarczająco szybko wypowiedzieć tych słów. – Wyciągnął sztylet i zaczął wyszarpywać te kotki z rąk mojej siostry. Zabijał je jeden po drugim. Powiedział „Lubię jak piszcza”. – Oczy Tycho błyszczą z wściekłości. – Schowałem swoje kotki pod koszulą. Ciągłe mnie drapały, ale nie dbałem o to. I wtedy on powiedział: Założę się, że ty też będziesz piszczał. – Drży, a ja nie umiem poznać, co w jego głosie jest silniejsze, jego obecna złość czy zapamiętany strach.

Urywa w tym momencie i siedzi tak nieruchomo, że myślę, że przestał oddychać. W tej opowieści jest coś więcej. Musi być coś więcej. Ale to najwięcej, co kiedykolwiek mi opowiedział, więc nie odzywam się ani słowem.

– Krzywdził moją siostrę. Krzywdził mnie. – Wzdryga się i patrzy w kierunku drzew.  
– Nie mogłem go powstrzymać. Mój ojciec krzyczał na tych egzekutorów, więc ten zbir puścił mnie wolno przed... przed tym, jak mógłby być przyłapany. Ale ja nie... Ja nie mogę być taki. Nie mogę... zabawiać się w ten sposób. – Marszczy brwi, wyglądając na lekko speszonego, że powiedział to wszystko.

Myślę o tym kotku w szpitalu Noah.

– Bycie żołnierzem nie wymaga okrucieństwa – oznajmiam cicho. – Ani zabawiania się w taki sposób.

– Nie? – pyta. Podnosi znacząco łuk i klepie sztylet przytroczony do jego uda. – Może trochę?

– Kiedy ja wstąpiłem do Straży Królewskiej – zaczynam swoją opowieść. – Musiałem pozbawić kogoś życia. – Ta chwila wyryła się w mojej pamięci z wielu powodów. Ciągłe słyszę dźwięk dzwonów na arenie, ciągle czuję własny pot i strach. – To był mężczyzna skazany na śmierć, ale to wciąż było czyjeś życie. Jeśli bym zawiódł, byłbym martwy, a moja rodzina umarłaby z głodu. Czy to było okrucieństwo?

Nic na to nie odpowiada.

Opieram się o drzewo.

– Ci ludzie, którzy skrzywdzili twoją rodzinę... zrobili to nie dlatego, że byli żołnierzami, Tycho. Mogli mieć umiejętności i broń, aby wyrządzić krzywdę, ale to nie uczyniło z nich okrutnymi. Stawanie we własnej obronie, stawanie w obronie swoich ludzi, także nie czyni człowieka okrutnym. Kiedy przyjdzie moment dla ciebie, abyś użył śmiercionośnej siły, nie mam wątpliwości, że dobrze sobie poradzisz i że użyjesz jej z honorem.

*Albo umrzesz.*

Nie mówię tego. Jestem pewny, że to wie.

Wzrok skupiony ma na horyzoncie, ale mogę stwierdzić, że myśli.

Ale wtedy jego spojrzenie się wyostrza i podnosi się na nogi jednym płynnym ruchem. W jego ręku już znajduje się strzała, którą umieszcza na cięciwie w momencie, kiedy zauważam cel, lekkie poruszenie pomiędzy drzewami sto metrów od nas.

– Grey – wydusza z siebie.

Jestem już koło niego. Przeczesuję wzrokiem drzewa, szukając więcej oznak poruszenia. To mógł być samotny zwiadowca, ale mógł to też być atak.

Tam. Błysk czerwieni i złota prawie przesłonięty przez drzewa – ale wystarczająco daleko od tego pierwszego, że zaczynam wątpić, że to zwiadowcy, którzy ze sobą współpracują.

– Zaczekaj – mówię do Tycho, a on potakuje, utrzymując napięty łuk. Słońce podnosi się nad drzewami, ale wciąż jest wcześnie i spomiędzy pni nieustannie wychodzą długie cienie. Kiedy patrzę, coraz więcej żołnierzy w czerwieni i złocie pojawia się pomiędzy gałęziami, nadchodząc z wielu kierunków, przesuając się powoli po listowiu.

Jest ich około dwóch tuzinów.

Tycho zamiera w bezruchu za mną, czekając na rozkaz, z gotową strzałą. Ale pozostali jeszcze śpią i... odwracam się, aby spojrzeć... jesteśmy otoczeni! Nie wiem, skąd wiedzieli, jak nas namierzyli, ale nie ma to znaczenia. Jeśli krzyknę na pozostałych, oni zaatakują. Jeśli Tycho wystrzeli, oni zaatakują.

– Grey! – Tycho pociąga mnie w dół w tym samym momencie, kiedy słyszę dźwięk wystrzelwanej strzały, więc automatycznie nurkuję. Strzała ląduje w drzewie, tam gdzie przed chwilą stałem.

– Odpowiedz strzałem – mówię, ale on już to robi, wystrzelując strzały z łuku w pełnym skupieniu.

Żałuję, że nie mam łuku. Mógłbym oddawać strzały razem z nim. W tym momencie jestem jakieś trzydzieści metrów od naszego obozu, a tamci żołnierze zaczynają przedzierać się przez drzewa z coraz większą pewnością. Strzelają we mnie, w Tycho, ale odtrącam lecące na nas strzały, kiedy on wystrzeluje swoje.

– *Rukt* – krzyczę do swoich śpiących żołnierzy. – Solt! Jake!

W oddali jakiś mężczyzna krzyczy i upada, ze strzałą wystającą mu z szyi.

– To była moja ostatnia – mówi bez tchu Tycho, ale dobywa miecza.

Łapię go za ramię.

– Chodź. – Strzały wypełniają przestrzeń między nami, a jedna odbija się od mojego pancerza. Krzyczę, kiedy biegnę w kierunku naszego obozu. – Solt! Jake!

Nie zdążymy przed nimi. Jest ich zbyt wielu. Żołnierze Rhena zdają się pojawiać spomiędzy drzew ze wszystkich stron. Solt już jest na nogach, wykrzykując rozkazy, ale strzała trafia go prosto w ramię. Inny żołnierz nawet nie zdążył się podnieść z ziemi, kiedy dostaję strzałą w klatkę piersiową. Moje serce bije jak oszalone, ale wydaje mi się, że wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie, ale z pełną jasnością. Zostaniemy opanowani: zabici albo wzięci do niewoli.

Nad naszymi głowami lisak skrzeczy między drzewami, a powietrze zmienia się w lodowato zimne. Słyszę, jak jeden z żołnierzy Emberfall przeklina. Strzały zostają wystrzelwane prosto w niebo. Jeden z żołnierzy zatrzymuje mnie, jego miecz spotyka

się z moim w akompaniamencie brzęku stali. Równie szybko go zabijam. Koło mnie Tycho robi to samo.

Iisak przecina drogę innemu żołnierzowi, zanim on da radę do mnie dotrzeć. Podmuch lodowatego powietrza wybucha przez las. Scraver skrzeczy na mnie, potem wzbija się wyżej, unikając lecącego w jego stronę noża.

– Magia! – krzyczy.

*Magia.* No tak.

Nie wiem, jak mam skupić się na magii, kiedy w moją stronę lecą noże.

– Oślonię cię – mówi Tycho.

Moje myśli biegną zbyt szybko, nie mogę ich uspokoić. Kiedyś powaliłem wszystkich swoją magią na dziedzińcu Rhena, ale nigdy nie byłem w stanie tego powtórzyć. Byłem zdolny, by odpychać żołnierzy jeden po drugim w trakcie walki na miecze, ale wtedy to był jeden żołnierz naraz, nie tuzin.

Ale pamiętam noc, kiedy pracowaliśmy nad tym z Iisakiem, popychając magię w ziemię. Nie mogłem wysłać jej na daleki dystans, ale kiedy pomyślałem o Lii Marze, to wydawało się, że moja moc mogła dotrzeć do niej od razu. Dotykam dłońią ziemi. Biorę wdech. Za moimi plecami słyszę, jak miecz Tycho spotyka się z innym mieczem, a ja chcę się odwrócić i dołączyć do tej walki. Posyłam magię w ziemię, a ona do mnie wraca, niechętnie. To nie jest normalne. Warczę z frustracji. Magia nie jest automatyczna.

Kątem oka dostrzegam jakieś poruszenie i podnoszę miecz, ale Solt już tu jest, osłaniając mnie z drugiej strony.

Skrzeki Iisaka rozbrzmiewają w lesie. Światło słoneczne powoduje, że wszystko staje się wyraźniejsze, a ja czuję zapach krwi w powietrzu. Biorę kolejny wdech i kładę dłoń na ziemi.

Kolejny złoto-czerwony uzbrojony mężczyzna wyłania się spośród drzew, jego miecz jest wycelowany prosto w Tycho. Ma tylko jedno ramię, i jestem zdumiony, kiedy zdaję sobie sprawę, że go rozpoznaję. Pamiętam, jak walczył, jak nigdy nie odpuszczał, nawet kiedy był wyczerpany i upstrzony kurzem areny. Oczy Jamisona otwierają się szeroko, kiedy mnie rozpoznaje, ale nie waha się.

Srebro porusza się po łuku w lodowatym powietrzu. Tycho jest o sekundę za wolny. Wprowadzam magię prosto w ziemię i popycham ją. Wiatr zaczyna wiać pośród drzew, intensywny i lodowato zimny, pełen płatków śniegu, które pojawiają się znikąd.

Jamisona odrzuca do tyłu. Wszystkich żołnierzy odrzuca do tyłu. Leżą płasko na ziemi, nie poruszając się. Koło mnie Solt ciężko oddycha, z jego rany na ramieniu kapie krew. Dwadzieścia metrów dalej większość naszych żołnierzy robi to samo, wyglądając na zdumionych, że walka dosłownie skończyła się wprost przed nimi.



Ja również jestem zdumiony. Mój oddech lekko drży.

– Zabij ich wszystkich – krzyczy Solt w języku Syssalah.

To powoduje, że wracam do siebie.

– Nie – odkrzykuję. – Zostaw ich. Zwińcie obóz. Nie będą leżeli tak przez długi czas.

– Zostawić ich? – powtarza.

– Tak. Zostaw ich.

Iisak siada na drzewie niedaleko nas.

– Wasza Wysokość, oni będą za nami podążać.

– Więc musimy jechać natychmiast. Ruszajmy. – Patrzą na Tycho, który jest zdumiony z jemu tylko znanych powodów. Klepię go po ramieniu. – Tak, jak mówiłem. Dobrze sobie poradziłeś. Bardzo dobrze.

– Dziękuję – odpowiada, ale jego głos brzmi głucho. Chowa swój miecz.

– To była zasadzka. – Solt krzyczy do mnie zza pleców, a ja spoglądam na Harper i Jake'a stojących wśród innych żołnierzy. Jej oczy są szeroko otwarte, wściekłe i przestraszone.

– Może – odpowiada. – Ale ja jej nie zastawiłam. – Idzie do przodu w moim kierunku, przechodząc nad ciałami żołnierzy Rhena, którzy leżą na poszyciu. – Nie mam z tym nic wspólnego. Rhen nie ma z tym... – Zatrzymuje się nagle, patrząc w dół i marszczy brwi. – To... To Chesleigh.

*Chesleigh.*

– Szpieg? – pytam. – Szpieg, która znalazła sztylet wykonany ze stali Iishellasy?

Solt także do niej podchodzi.

– Szpieg Rhena była pośród nich? Obudź ją. Przesłuchamy ją...

– Nie możesz – przerywa mu Harper beznamiętnym tonem. Pochyla się nad nią. – Została postrzelona dwoma strzałami. Jestem prawie pewna, że ona nie żyje. – Spogląda na mnie. – Nie mogę uwierzyć, że przeżyła atak Lilith po to, aby dać się tutaj złapać.

Solt i ja podchodzimy do niej w tym samym momencie. Harper ma rację – dwie strzały wystają z klatki piersiowej tej kobiety. Ma ciemne włosy zaplecione ciasno wokół głowy i bliznę na policzku, którą widziałem setki razy w Kryształowym Pałacu.

Solt przeklina w języku Syssalah, a później wyciąga swój miecz i wbija jej w pierś.

Harper odskakuje do tyłu.

– Jasna cholera, ona już nie żyła.

– Zasłużyła na najgorsze – odpowiada.

– Zgadzam się – mówię. Moja klatka piersiowa jest ściśnięta ze zmartwienia. Patrzą na pozostałych żołnierzy. – Zwijajcie obóz. Musimy jechać.

Harper patrzy na mnie.

– Co się stało? Znasz ją?

– Ona nie ma na imię Chesleigh. To Ellia Maya. – Spoglądam na Jake'a. – Nie jest tylko szpiegiem. Była także doradczynią królowej.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

### LIA MARA

Nie ma ich już od wielu dni. Nie dostałam żadnej wiadomości, co jest w porządku, a nawet wręcz oczekiwane, ale wciąż wypatruję na horyzoncie zwiadowcy, który dostarczy nam złe wiadomości.

Noah wieczorami jada ze mną i Nollą Verin, a ja doceniam towarzystwo kogoś, kto również martwi się w szczególności o jednego mężczyznę, a nie tylko o to, czy Grey i moi żołnierze, a właściwie nasi żołnierze, odniosą sukces. Siostra bardzo rzadko mnie opuszcza, więc nikt nie odważył się mnie zaatakować, ale przez wyjazd Greya moje nerwy są i tak napięte jak postronki, a to powoduje, że jestem rozdrażniona i odczuwam nieustanne mdłości. Po tym, jak zaczęłam dzielić z kimś swoje łóżko, teraz wydaje się takie puste i zimne.

– Oboje jesteście tacy posępni – oświadcza Nolla Verin podczas piątego takiego wieczoru. – Nie macie za grosz wiary w swoich ukochanych?

Noah i ja wymieniamy spojrzenia.

– To nie ma nic wspólnego z wiarą – mówię.

– Kiedy miałem szesnaście lat – zaczyna Noah. – Moja siostra stacjonowała w Afganistanie. To... Inne miejsce w stanie wojny. Przez większość czasu moi rodzice czuli się w porządku, ale stół w jadalni, jej puste miejsce... Stale nam o niej przypominały. – Przerywa. – To był depresyjny rok.

– Twoja siostra była wojowniczką – zauważa Nolla Verin.

– Tak, była. – Bawi się jedzeniem na talerzu, ale nie bierze do ust ani kęsa. Śmieje się przez chwilę, raczej w smutnym tonie. – Nigdy nie sądziłem, że będę znów czekał na wiadomość na temat żołnierza.

W drzwiach do jadalni pojawia się ktoś z kartką, a moje serce gwałtownie podskakuje. Lecz dziewczyna po prostu robi ukłon w moim kierunku, rozkłada kartkę i mi ją podaje.

– Przyniesiono wiadomość do ciebie, Wasza Wysokość.

Odbieram świstek, aby przeczytać jego treść. Pochodzi od kapitana Sen Domo z posterunku straży przy przejściu przez góry.

**Książę Grey przesłał wiadomość, że żołnierze z Emberfall zaatakowali ich obóz. Są dwie ofiary, włączając Ellię Mayę, doradczynię królowej. Wrogowie**

**ruszyli dalej, w kierunku Kryształowego Pałacu. Raport wskazuje, że do oddziału wysłanego z Emberfall dołączył drugi.**

Muszę przeczytać ją trzy razy, jakby nagle miały się pojawić jakieś dodatkowe informacje, ale oczywiście nic się nie dzieje.

Ellia Maya nie żyje? Ona nie była z nimi. Nie rozumiem. Nie mogę oderwać wzroku od tego listu, aby spojrzeć na Noah. Jego słowa, które przed chwilą powiedział, o czekaniu na wiadomość o żołnierzu, wydają się prorocze. Jake i Tycho byli pośród żołnierzy. Tak samo Iisak. Na pewno Grey wiedział, że otrzymam tę wiadomość. Nie mam wątpliwości, że wspomnieliby coś na ich temat, tak jak wspomnieli o Elli Mayi.

Wciąż nie rozumiem, dlaczego ona tam była. Od tygodni pracowała w mieście, starając się dotrzeć do źródła tej antymagicznej frakcji. To ona odkryła piśmiennictwo na temat stali z Iishellasy i to przede wszystkim ona odkryła, że istniał jakiś odłam.

Próbuję jeszcze raz dokładniej rozpatrzyć znaczenie tego listu. Zostali zaatakowani? W tej małej grupie chodziło właśnie o to, że będą mogli podróżować po cichu, bez wykrycia. Nie rozpoczęliby walki.

Myślę o Harper, o tym, jak pojawiła się, prosząc o pomoc. Czy to była pułapka? Czy byliśmy naiwni?

Jeśli ta wiadomość przyszła od Greya, musiał mieć powód, żeby o niej wspomnieć. Wiedział, że będę zdezorientowana.

– Przeczytaj to głośno – rzuca moja siostra. Patrzy na mnie intensywnym wzrokiem, jej prośba jest przytłumiona.

Spoglądam na Noah i odczytuję list na głos. Kiedy dochodzę do imienia Elli Mayi, moja siostra łapie z trudem oddech.

Noah odkłada całkowicie swój widelec na talerz. Jego źrenice się rozszerzają i patrzy nieufnie.

– Dlaczego ona była z nimi? – krzyczy Nolla Verin. – Była zakładniczką? Kto ją uwięził? – Zaczyna mówić podłym tonem: – A on przesunął kolejny oddział? Nasi są prowadzeni na rzeź. To jest pułapka.

– Myślę, że Harper nikogo nie zaprowadziła na rzeź – oznajmia Noah i przerywa. – Myślę, że Lilith manipuluje księciem Rhenem.

– Mimo wszystko – zaczyna Nolla Verin. – Więcej żołnierzy przeniosło się w tamto miejsce. Jeśli pozwolimy, żeby to postępowoło bez żadnej kontroli, nie będzie miało znaczenia, co zrobi Grey, ponieważ będzie odcięty od Syhl Shallow. Nie może stanąć przeciwko armii z garstką żołnierzy.

– Poprosiłaś mnie właśnie, abym miała więcej wiary w niego – odpowiadam. – I tak właśnie jest.

Myśli wirują mi w głowie, nie mogę ich uspokoić. Czuję, że odpowiedź jest blisko, ale poza moim zasięgiem. Grey powinien wiedzieć, że nie zrozumie tej wiadomości. Dlaczego nie podał mi więcej informacji o Elli Mayi? To nie ma sensu.

– Wiara? Przeciwno armii?

Znów skręca mnie w żołądku.

– Tak. Przeciwno armii.

Ale ona ma rację. Cała wiara tego świata nie zdoła powstrzymać wielotysięcznej armii. Nawet kiedy Grey wspomniał o wiedźmie, której moc jest ograniczona przez jej położenie, przez liczbę osób, na jakie ma wpływ. Jest potężna, ale nie aż tak potężna.

On również nie.

*Włączając Ellię Mayę, doradczynię królowej.*

Po raz kolejny czytam list. I po raz trzeci.

– Co ty robisz? – żąda odpowiedzi moja siostra.

– Myślę. – Czytam list po raz czwarty. Spodziewał się, że będę zagubiona, ale również spodziewał się, że ten list przejdzie przez wiele rąk, zanim dotrze do mnie.

Może patrzę na to od złej strony. Może wiadomością nie jest to, co jest napisane, ale to, czego nie zawarł.

Co Harper powiedziała o szpiegu? *Powiedziała, że jej rodzinę zabiła Karis Luran. Mówiła, że utworzył się rozłam, który zgromadził artefakty.*

Rodzina Elli Mayi została zabita. Wiedziała wszystko o rozłamie, ponieważ osobiście zbierała o nim informacje. Powiedziała Nollie Verin, że nie odkryto żadnej broni – ponieważ sama sprzedała nóż Rhenowi.

Ellia Maya nie była z nimi, kiedy odjeżdżali – co musi oznaczać, że została zabita pośród żołnierzy z Emberfall.

Jeśli Ellia Maya pracowała przeciwko mnie, może nie być jedyną osobą w pałacu, która była zaangażowana w ten rozłam. Mrozi mi to krew w żyłach.

To właśnie podejrzewał Grey. To dlatego nie podał więcej informacji – nie tylko o Elli Mayi, ale także o ich planach.

Och, tak bym chciała, żeby on tutaj był. Moi poddani czują się tacy niepewni co do metod mojego rządzenia, co do moich wyborów, co do mojego przymierza z mężczyzną, który posiada magię. Nie chcę podjąć złej decyzji.

Może to był problem od samego początku. Spędziłam tyle czasu, zamartwiając się, jak moje działania zostaną odebrane, że zapomniałam skupiać się na tym, które działania będą najlepsze.

Bez wątplenia najgorszą decyzją będzie nie zrobienie niczego.

Moja armia jest przygotowana na wojnę. Grey jest w Emberfall, potencjalnie uwięziony albo zabity – albo gorzej, zdany na łaskę pewnej wiedźmy.

Nie mogę go ochronić, ale mogę ochronić moich poddanych.

Patrzę na moją siostrę.

– Zwołaj generałów. Nie posyłaj posłańca; chcę, abyś porozmawiała z nimi osobiście. Nie możemy pozwolić sobie na żaden kolejny bunt. Jeśli Rhen wysłał więcej wojsk na północ, my wyślemy więcej wojsk przez przejście w górach.

Opuszcza widelec.

– Natychmiast.

Praktycznie znika z pokoju, zostawiając mnie i Noah. Czuję ucisk w klatce piersiowej.

Patrzę na niego, moje zmartwienia odbijają się w jego brązowych oczach.

– Twoja siostra walczyła na wojnie?

– Tak, walczyła.

– Czy wygrała?

– Umarła.

Zrzuca słowa niczym kamień w jezioro, przebijający się przez powierzchnię i opadający na dno.

– Wybacz – odpowiadam miękko.

Uśmiecha się, trochę smutno.

– Umarła, walcząc o coś, w co wierzyła – mówi. – Myślę, że nie chciałaby, aby było ci przykro z powodu jej straty.

– Przykro mi z powodu twojej straty.

Wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

– Też w nich wierzę, Lio Maro. – Wstaje. – Przygotuję zapasy.

Mrugam do niego.

– Zapasy?

– Wysyłasz armię na wojnę. – Przerywa. – Jeśli nauczyłem się czegokolwiek podczas walki z Emberfall, to tego, że będą potrzebowali medyka.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

### HARPER

Jeśli wcześniej nie cieszyłam się tutaj zbyt dużą popularnością, tak teraz jestem jeszcze mniej mile widziana.

Ten atak w lesie był przerażający, ponieważ wiem, że Rhen nie wysłał tych żołnierzy po nas i wiem, że nie wysłałby kolejnego oddziału tak daleko na północ. Planował ustąpić. Wiem, że tak.

Natomiast nie wiem, co to wszystko znaczy. Czy Lilith zmusza go do tego? Czy może sam podejmuje te decyzje? Wciąż myślę o naszej rozmowie podczas ostatniej wspólnej nocy, kiedy powiedziałam mu, że zaczęłam spodziewać się, że zacznę podejmować złe decyzje – i to, że on zaczął spodziewać się tego samego po mnie.

Przyszłam po Greya, mając nadzieję na uratowanie Rhena i teraz martwię się, że popełniłam najgorszy błąd z możliwych. Nie sprowadzam pomocy, tylko prowadzę atak.

Może poczułabym się lepiej, gdyby Grey nie był taki zdystansowany. Niepokojące jest patrzenie, jak on włada magią. Mówienie o nim Straszliwy Grey nabiera zupełnie nowego wymiaru.

Ale chodzi o coś więcej niż tylko magię. Wydaje się, że wszedł w rolę, która urosła do niechcianego przez niego wyzwania. Żołnierze mogą mu całkiem nie ufać, ale na pewno go słuchają.

A mój brat! Kiedy ostatnio widziałam jednocześnie Jake'a i Greya, za każdym razem, gdy nawiązywali kontakt wzrokowy, nienawiść aż między nimi iskrzyła, ale teraz nie ma między nimi żadnego napięcia. Są przyjaciółmi. Więcej niż przyjaciółmi. I w końcu szanują się wzajemnie. To może być bardziej zaskakujące niż wszystko inne.

Uczepiłam się Jake'a, ponieważ nie znam nikogo innego, ale mogę śmiało stwierdzić, że jest lojalny Greyowi, tym żołnierzom, tej armii. Ich celowi.

Myślę o całej niepewności i napięciu wokół Ironrose – wokół całego Emberfall tak naprawdę – przez ostatnie kilka miesięcy, i to wszystko sprawia, że jestem trochę smutna.

A może to fakt, że siedzę sama na konarze w pobliżu dogasającego ogniska.

Prawdopodobnie została jakaś godzina do całkowitego pogrążenia się okolicy w ciemności i pozostali żołnierze zaczęli już się pakować. Kątem oka zauważam jakiś

ruch i myślę, że to Jake niesie mi kolację – albo śniadanie, czy jakkolwiek to obecnie nazywamy, odkąd całe dni śpimy, a jeździmy nocami.

Ku mojemu zaskoczeniu to Grey. Powiedział do mnie może z dziesięć słów, odkąd opuściliśmy Syhl Shallow. Trzy z nich to: „Czy jesteś ranna?” tego ranka, kiedy zostaliśmy zaatakowani, i kiedy odparłam, że nie, on tylko kiwnął głową i odsunął się, by sprawdzić pozostałych żołnierzy.

– Och, cześć – mówię. – Pamiętasz, że istnieję.

Gdy wypowiadam te słowa, dociera do mnie, że brzmią złośliwie, ale prawie nie spałam od kilku dni i tak jakby zamierzam.

Grey podnosi gałąź z ziemi i zaczyna podsycać ogień w ognisku. Ignoruje mój ton.

– Rano dotrzemy do Ironrose.

– Wiem.

Trzymamy się z dala od wydeptanych ścieżek, ale zaczęłam rozpoznawać mijane nocą miasta.

– Iisak robi rekonesans z góry, ale już raz zostaliśmy zaatakowani z zaskoczenia. Czy Rhen posiada żołnierzy wokół pałacu?

– Nie wiem.

Rzuca mi mroczne i złowrogie spojrzenie.

– Zgodziłaś się być naszym doradcą.

Jego ton sugeruje, że nie traktuje mnie na serio. Może to działa na jego kumpli żołnierzy, ale ja chcę mu po prostu pokazać środkowy palec. Wpatruję się w ogień.

– Cóż, ten doradca nie ma pojęcia. Nie było tam armii, kiedy Lilith, albo cokolwiek to było, przeganiała mnie z tych ziem. Zabiła wszystkich... wszystkich z... – Myślę o Zo i Freyi i czuję ucisk w klatce piersiowej. Muszę odchrząknąć. – Zabiła wszystkich. On może być tam całkiem sam, a może cała jego armia otacza zamek. Nie wiem.

Grey nic nie mówi.

Ja nic nie mówię.

Muszę pomyśleć o czymś innym niż o tym, że Rhen od wielu dni pozostaje w odosobnieniu jedynie w towarzystwie Lilith, ponieważ moja wyobraźnia podsuwa mi tak wiele okropnych obrazów, które bez najmniejszego problemu mogą być prawdą. Ale wszystko tutaj przypomina mi o popełnionych przez nas rażących błędach.

W końcu Grey wzdycha, a ja oczekuję, że wstanie i odejdzie wzburzony.

Zamiast tego siada koło mnie.

Udaję zaskoczoną.

– Co powiedzą ludzie?



– Na pewno coś wymyślą. – Przez chwilę nic nie mówi, a ja nie wiem, czym wypełnić tę ciszę, więc też milczę. Wreszcie on się odzywa:

– Podejrzewam, że spodziewałaś się znaleźć Dowódcę Greya. Że pospieszę na ratunek Rhenowi.

– Nie. – Mój głos brzmi jakoś pusto. Może ma rację. Nie wiem. – Myślałam, że znajdę swojego przyjaciela. Myślałam, że znajdę brata Rhena. – Skończyły mi się już łyzy, więc tylko patrzę na ognisko i głęboko oddycham. – Nie miałam wyboru.

– Wyboru – odpowiada drwiąco. – Zawsze mamy wybór.

– Masz rację – odpieram. – Miałaś wybór, czy porwać dziewczyny dla niego przez te wszystkie lata.

– Tak. Robiłem to. Wybrałem drogę, która wyprowadziłaby nas z klątwy. Przysiągłem mu na swoje życie i trzymałem się tej przysięgi.

– Aż do teraz.

To powoduje, że się zamyka, po czym ponownie wzdycha.

– Wiem, co powiedziałaś o swoich żołnierzach – wyznaję cicho. – Że to nie może być misja ratowania Rhena. Że chciałaś zobaczyć, na ile poważnie mówił o zawarciu pokoju. Ale czego ty chcesz, Grey? Chcesz, aby Rhen był twoim bratem? Czy chcesz znów mieć przewagę nad nim?

– Znów?! – Kręci mocno głową. – Kiedy miałem przewagę?

– Kiedy pierwszy raz pojechałaś do Syhl Shallow. Kiedy wypowiedziałaś wojnę. Wiedziałaś, że cierpi i że jest rozbity. Wiedziałaś, że wciąż nie poradził sobie ze wszystkim, co Lilith mu zrobiła.

– Nie wykorzystałem przewagi – wykrztusza przez zaciśnięte gardło – Jego egzekutorzy zabijali jego ludzi, aby dotrzeć do mnie. Próbował zabić Tycho. Jego straż próbowała zrównać z ziemią Blind Hollow. On mógł...

– On by cię wysłuchał, Grey – przerywam mu. – Jeśli powiedziałbyś mu prawdę. Od samego początku.

Patrzy na mnie.

– Naprawdę tak myślisz?

Chcę powiedzieć, że tak.

Ale nie jestem pewna.

Wpatruję się w ognisko.

– Przed... Lilith... mieliśmy poważną rozmowę, że zapomnieliśmy o tym, że ta druga osoba może podjąć dobrą decyzję. Dla niego poważną decyzją było to, co zrobił tobie i Tycho. Dla mnie było to, że ciebie uratowałam.

Wydaje z siebie poirytowany dźwięk.

– Ciebie i Rhena ciągnie do takich skrajnych sytuacji, do heroizmu, hojności, ratowania, Harper, ale oboje wydajecie się skłonni dokonywać tych osiągnięć bez pomocy, nawet bez zastanowienia się, jak wasze działania zostaną odebrane przez ludzi wokół was.

Mówi to, jak gdyby nigdy nic, jakby mówił mi, że trawa jest zielona, ale ja wpatruję się w niego z rozdziawionymi ustami.

– Co?

Spogląda na mnie.

– Zacząłem się zastanawiać, czy ta klątwa ciągnęłaby się tak długo, gdyby Rhen po prostu wyjaśnił swoje trudne położenie którejkolwiek z tych dziewczyn. Gdyby poszukał sprzymierzeńca, zamiast tworzyć sobie przeciwników, których musiał później oczarowywać. – Przerywa na chwilę. – Ty sama uciekałaś z zamku, ode mnie, od samego Rhena, i to wiele razy. Nawet kiedy już nie uciekałaś ze strachu, podejmowałaś działania, nie dbając o to, jak to wpłynie na jego ludzi. Jak to wpłynie na niego.

Nie mogę przestać się na niego gapić. Grey był zawsze spokojny i zamyślony, ale widocznie odnalazł swój głos w Syhl Shallow i najwyraźniej nie boi się go używać.

– Uciekałaś do Syhl Shallow po moją pomoc – kontynuuje. – Bez chwili zastanowienia nad moim położeniem, nad tym, co twoja prośba będzie znaczyła dla tego kraju, który zaoferował mi schronienie. Schronienie, Harper! Po tym, jak Rhen zaatakował ich żołnierzy, zniszczył połowę ich armii i zamknął w więzieniu ich królową, kiedy szukała możliwości zawarcia przymierza.

Przełykam ślinę. On ma rację. Nie wzięłam pod uwagę żadnej z tych rzeczy.

Myślę o moich rozmowach z Rhenem, o złych decyzjach, które wydają się słuszne, w momencie, kiedy je podejmowałam. O tym, jak ze mnie kpił, że próbuję radzić sobie z problemami sama, że odmawiam pomocy. O tym, jak Jake powiedział, że przypominam mu mamę, że zamartwiam się ciągle, że zostałam z mężczyzną ze złych pobudek.

Może byłam też jak mój ojciec. On nie starał się podejmować złych decyzji. Ja też tego nie robiłam. Po prostu chcę pomagać ludziom.

*Tak jak tata chciał pomóc naszej rodzinie.*

Ta myśl jest tak wstrząsająca, że łapię się z klatkę piersiową – ale później prostuję ramiona.

– Przybyłam do Syhl Shallow po twoją pomoc – oświadczam. – Ponieważ jesteś jedyną osobą, która może powstrzymać wiedźmę. – Patrzę mu prosto w oczy. – I dlatego, że pod całą tą gadką o tym, jak jesteś lojalny Syhl Shallow, myślę, że kryje się taka sama chęć uratowania Rhena jaką mam ja.

On też patrzy prosto na mnie. Przez bardzo długi czas nic nie mówi, ale widzę uczucia kłębiące się w jego wnętrzu i odbijające się w oczach.

– Przysięgałeś na swoje życie, Grey – przypominam. – To coś znaczyło dla ciebie, nie możesz tego tak po prostu wyłączyć, nawet jeśli myślisz, że możesz.

On wzdycha i przebiega ręką po twarzy. Kiedy znów na mnie patrzy, jego wzrok jest zimny i matowy, jakby zaprzeczał moim słowom. Może on potrafi to wyłączyć.

– Nie masz pojęcia, czy jego żołnierze otaczają zamek. Powiedz mi, co wiesz.

Ech. Świetnie. Po prostu świetnie.

– Powiedziałaś ci wszystko, co wiedziałam. Ona zabiła każdego. – Powtarzam coś, co mówiłam mu już dziesiątki razy. – Strażników, służących... Zo i ja nie znalazłyśmy nikogo żywego w zamku. Wszędzie leżały ciała. – Biorę pod uwagę fakt, że myślałam, że Chesleigh też zginęła z rąk Lilith, ale nadzieja zawsze mnie zawodzi, więc już nie ośmielałam się mieć złudzeń, że ktokolwiek jeszcze przeżył. – Kiedy byliśmy w stajni, wpadł na nas stajenny i krzyczałyśmy na niego, aby uciekał. Nie... Nie wiem, czy zdążył uciec. Potwór gonił nas, gdy uciekałyśmy na koniu. Nie wiem, czy Lilith zamieniła Rhena w coś, czy to była ona. Albo... – Spoglądam w niebo, ściszam głos i wzdrygam się. – Albo to było coś takiego, jak Iisak.

– Już z nim o tym rozmawiałem – odpowiada Grey. – Magowie kiedyś byli wielkimi sprzymierzeńcami scraverów, ale ci zostali związani porozumieniem z Karis Luran, aby zostać w lodowych lasach Iishellasy. Teraz Karis Luran nie żyje i prawdopodobnie Lilith zrekrutowała sobie sprzymierzeńca – mówi groźnym głosem.

Przechodzą mnie dreszcze.

– Więc Rhen może być uwięziony w zamku z nią i czymś takim jak Iisak?

– Prawdopodobnie.

– Czy ona mogła zamienić go znów w potwora?

– Raz już to zrobiła. Nie mam wątpliwości, że może znów to zrobić. – Przerywa. – Zwłaszcza jeśli wmanipulowała go w kolejną klątwę. W tego rodzaju magii jest element pozwolenia. Rhen zgodził się na klątwę za pierwszym razem, aby ratować własne życie i oboje za to zapłaciliśmy.

– Potrafisz to zrobić, Grey? – pytam bardzo cicho, ponieważ trochę boję się odpowiedzi. – Zamienić kogoś w... w potwora?

– Nie próbowałem. – Waha się. – Rhen prawie utracił wszystkie swoje ludzkie cechy, kiedy się przemienił. Nie mogę tego zrobić komuś innemu.

– Co jeśli... – Przełykam ślinę i zaczynam mówić, zanim stchórzę do końca: – Co jeśli zrobisz to mnie?

Marszczy brwi.

– Co? Nie.

– Kiedyś powiedziałaś, że kiedy Rhen był potworem, to stawał się takiego rodzaju stworzeniem magicznym, które mogło zrobić Lilith krzywdę. Co jeśli przemieniłbyś mnie w coś... w coś takiego? Co jeśli sama mogłabym ja pokonać? Co jeśli ja...

– Co jeśli rozerwiesz na strzępy moich żołnierzy? Co jeśli obrócisz się na północ i utworzysz sobie drogę przez szeregi żołnierzy Rhena? Co jeśli zabijesz Lilith, a później Rhena? Nie, Harper, nie.

– Ale...

– Co jeśli zabijesz mnie, i nikt nie będzie miał szans cię zatrzymać? – Stanowczo kręci głową. – Nie widziałaś tych zniszczeń, które robił sezon po sezonie. Nie chciałyś tego. Zapewniam cię. – Wzdryga się, tylko trochę, ale to pierwszy raz, kiedy widzę, jak to robi i ten gest przemawia do mnie bardziej niż jego słowa. – Zapewniam cię.

Zamykam usta i patrzę na ogień. Grey ma jeden sztylet. Nawet ja dostrzegam, że jego magia nie dorównuje mocy Lilith. To wszystko jest takie beznadziejne.

– Jak zawsze – oznajmia trochę łagodniejszym tonem. – Twoje cele są szlachetne. Bohaterskie. Jak już kiedyś powiedziałem, nie mogłem trafić lepiej, moja pani.

Przekręcam głowę i patrzę na niego. Powiedział to kiedyś w zamku, kiedy Rhen zamienił się w potwora. Wtedy też wszystko wydawało się beznadziejne.

Przełykam łzy.

– Obchodzi cię to. Wiem, że tak jest.

– Obchodzi. – Odwraca się do ogniska i wzdycha. – Nie jestem tylko pewny, czy to wystarczy.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

### GREY

Atramentowe niebo nad nami usiane jest tysiącami gwiazd, podczas gdy my przedzieramy się na koniach po nierównym podłożu. Od Zamku Ironrose dzieli nas mniej niż godzina, a ja mógłbym już teraz dotrzeć tam z zamkniętymi oczami. Pamiętam jazdę po tych wzgórzach z czasów, kiedy byłem członkiem Straży Królewskiej i później, kiedy robiłem, co mogłem, odciągając Rhena-bestię z daleka od ludzi.

Jake jedzie koło mnie, ale od wielu godzin nie odzywamy się do siebie ani słowem, jak gdybyśmy dali sobie nawzajem rozkaz utrzymania ciszy tak długo, jak to możliwe. Między nami nie ma żadnego napięcia, a bałem się, że jego lojalność wobec siostry może spowodować rozdźwięk pomiędzy naszą dwójką. Ale dzisiaj Harper jedzie gdzieś z tyłu, koło Tycho, a Jake podąża koło mnie, uważny jak zawsze.

Teraz, kiedy jesteśmy tak blisko, moje serce zaciska się z przerażenia. Pozostawiłem w Syhl Shallow Lię Marę z obietnicą powrotu, ale już zmierzylimy się z jedną zasadzką – i nie mamy pomysłów, co Rhen mógł zaplanować albo co Lilith mogła zrobić. Kompletnie nie wiem, kto w pałacu może być jeszcze zagrożeniem dla Lii Mary. Nie mam pojęcia, czy ona zrozumie moją wiadomość albo jak na nią odpowie. Z każdym krokiem, jaki robię w kierunku Zamku Ironrose, moje serce coraz mocniej wybija błagalny rytm, abym wrócił do Kryształowego Pałacu, aby chronić ją za wszelką cenę.

Ale wiem, czego chciałaby Lia Mara: pragnęłaby, abym zakończył tę misję, abym podjął działania, by ochronić jej poddanych. Nie mam wątpliwości, że Lilith zwróci swój wzrok na Syhl Shallow.

I chociaż bardzo nie chcę tego przyznać, naprawdę obchodzi mnie, czy Rhen przeżyje, czy nie.

Próbuję oczyścić umysł, ale te zmartwienia naciskają na mnie z większą siłą. Mój koń musiał wyczuć emanujące ze mnie napięcie, ponieważ szarpie za uzdę i podskakuje na boki, dopóki nie popuszczam cugli i nie uspokajam go miłym słowem.

Jake spogląda na mnie.

– Powiedz, o czym tak rozmyślasz.

Nic nie odpowiadam. Nie jestem pewny, co powiedzieć.

Po dłuższej chwili on zaczyna mówić cichym i miękkim głosem:

– Martwisz się o Lię Marę.

– Zawsze.

– Nolla Verin tam jest. Noah tam jest.

Spoglądam na niego.

– Mnie tam nie ma.

– Myślisz, że Ellia Maya pracowała sama?

Posyłam mu ostre spojrzenie.

– Nie.

– Chcesz zawrócić?

*Tak.* Moja klatka piersiowa staje się jakby za ciasna. Chciałbym, aby moja magia mogła rozciągnąć się aż do Syhl Shallow, żebym mógł sprawdzić, czy moja kobieta jest bezpieczna.

– Nie możemy.

Milknie, a między nami zaczyna wiać zimny wiatr.

– Martwisz się, że będziesz musiał zabić Rhena?

– Martwię się, że Lilith zagroziła jego życiu, aby mnie zmanipulować. – Czuję na sobie ciężar jego spojrzenia, więc dodaję: – Martwię się, że jej się udało.

Przez chwilę o tym rozmyśla.

– Harper raz mi powiedziała, że kiedy Lilith zagroziła, że zabije ją i Rhena, ty zaoferowałeś swoje życie w zamian za ich.

Wpatruję się w horyzont.

– Tak zrobiłem.

– Powiedziałem ci wcześniej – mówi. – Rhen miał całą wieczność, aby zostać twoim przyjacielem, ale tego nie zrobił. Miał też czas, aby być twoim bratem, ale wysłał żołnierzy za tobą, kiedy dowiedział się prawdy.

– Wiem.

*Lecz...*

Jake rozgląda się na boki.

– Kiedy zaoferowałeś swoje życie w zamian za ich życie, nie miałeś wtedy nikogo, dla kogo mógłbyś żyć, Grey.

Te słowa uderzają we mnie niczym strzały.

– Dziękuję – odpowiadam. Czuję, że brakuje mi tchu.

Wzrusza ramionami, jak gdyby nie zdawał sobie sprawy, że rozwiązał mój dylemat egzystencjonalny, który dręczył mnie od wielu dni.

– Nie ma problemu.

Gwiazdy nad nami ciemnieją i stają się rozmazane, co wskazuje na to, że Iisak obniża swój lot. Jego czarne skrzydła rozszerzają się mocno, a ja podnoszę rękę, aby zatrzymać żołnierzy. Zimny wiatr zawiewa pomiędzy naszymi końmi, a mnie przechodzi dreszcz.

– Wasza Wysokość – zaczyna Iisak głosem niemal tak delikatnym jak oddech. – Poleciałem do zamku. Nie zauważyłem innego scravera na ich terenie, a próbowałem go zawołać w naszym języku. Nikt nie odpowiadał.

Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

– Coś jeszcze?

– Teren wokół zamku wydaje się opuszczony, jak wspominała księżniczka. Książę Rhen był sam w swojej komnacie.

Marszczę brwi.

– Przytomny? – Jest przecież środek nocy.

– Tak. Nie wyglądał... dobrze. – Przerywa. – Na południu i na wschodzie zamku stacjonują żołnierze. Przynajmniej dwa oddziały.

Kapitan Solt musiał podjechać bliżej, bo słyszę, jak przeklina w języku Syssalah, kiedy docierają do niego wiadomości od Iisaka.

– Dwa oddziały – mówi wrogim tonem. – Ta księżniczka naprawdę zaprowadziła nas w pułapkę.

– Może nie – odpowiadam.

– Tak jak tamten atak nie był zasadzką? – pyta groźnie. – Kiedy wjedziemy na teren zamku, będziemy otoczeni. Powinniśmy wrócić po wsparcie.

– Rhen szykował się na wojnę tak jak my.

– Mamy dziesięciu żołnierzy. Czy twoja magia zatrzyma dwa tysiące?

Cóż, tutaj mnie ma. Patrzą znów na Iisaka.

– Jesteś pewny?

– Ich oddziały zajmują całe terytorium zamku. – Przerywa na chwilę. – Nie wyglądają na zbyt ostrożnych. – Spogląda na Solta. – Nie podejrzewam zasadzki.

Solt spluwa na ziemię.

– Nie podejrzewałeś też zasadzki dwa dni temu, scraverze.

Iisak warchy.

– Dostyc – rozkazuję. – Iisak, czy widziałeś jakiegokolwiek znaki świadczące o obecności wiedzmy?

– Nie – mówi, po czym urywa na moment. – Przy linii drzew, za zamkiem, leżą tuziny spalonych ciał. Wielu z nich nosiło czerwień i złoto.

*Jasna cholera.*

– Wpuść ją tam samą, żeby go zabrała – mówi Solt. – Jeśli to takie bezpieczne.

– Pójdę – odpowiada Harper gdzieś z ciemności. – Nie boję się. A ty, kapitanie?

Odpowiada jej coś ostro w języku Syssalah, i to chyba dobrze, że nie rozumiem, co mówi. Wpatruję się w niego.

– Wystarczy, Kapitanie.

Zamyka usta.

Jeśli żołnierze nie są w pełnej gotowości, prawdopodobnie możemy wśliznąć się niepostrzeżenie. Ale znów jeśli Lilith tam jest, rzadko robi coś niewielkiego. Mogłaby narobić wielkiego rabanu i sprowadzić na nas całą armię.

Prawdziwą ironią całej tej sytuacji jest to, że chciałbym, aby Rhen tu był i opracowywał strategię.

Biorę głęboki wdech.

– Jake.

– Gotowy.

Przynajmniej ktoś.

– Podzielimy się na trzy grupy. Jedna stanie na warcie na terenie przed zamkiem, druga będzie strzegła wejścia do zamku, a ostatnia wejdzie do zamku i znajdzie Rhena oraz wiedźmę. Chcę, abyś stał na wejściu.

– Zrozumiałem.

– Ja chcę przeczesać zamek – mówi Harper.

Nabieram powietrza, aby odpowiedzieć, ale ona jest szybsza.

– Wchodzę do środka, Grey. Nie jestem bezradna. Nie jestem bezsilna. A ona już drugi raz mi go odebrała, więc jeśli nie zamierzasz go uratować, to ja to zrobię...

– W porządku – odpowiadam.

Zamyka usta i mówi tylko:

– Och.

Patrzę na Solta.

– Wybierz żołnierzy, którzy staną na warcie, a pozostałych przekazaj Jake'owi. Ja potrzebuję tylko jednego.

– Tak, Wasza Wysokość. – Patrzy na mnie kamiennym wzrokiem, po czym odwraca głowę. – Rekrucie – warczy. – Idziesz przeczesać zamek.

Tycho podjeżdża do przodu. Jego oczy pełne są nadziei zmieszanej ze strachem i pozostają szeroko otwarte.

– Tak, Kapitanie.

Waham się. Nie wiem co powiedzieć.

To brzmiało jak obelga, jak groźba. Ale kazałem Soltowi wybrać.

Tycho natomiast pomógł zatrzymać napaść tamtego dnia.

Myślę o mojej rozmowie z Noah, kiedy powiedział: „On ma tylko piętnaście lat”.



I mojej nonszalanckiej odpowiedzi: „Kiedy ja miałem piętnaście lat, prowadziłem farmę rodzinną”.

„I jak na tym wyszedłeś, Grey?”

Moja farma rodzinna upadła. Ja zawiódłem.

Nie chcę, aby Tycho zawiódł.

Wyobrażam sobie, jak staję przed Lilith. Pamiętam, jak zostałem aresztowany na terenach Worwicka, jak Tycho próbował mnie uratować, a Dustan złapał go za szyję i dusił go, zanim nie uciekłem. Tycho wił się niczym ryba złapana na haczyk.

Ale wczoraj trzymał łuk, jakby był on przedłużeniem jego ręki. Nie uciekł w obliczu przemocy. „Będę cię ubezpieczał” powiedział wtedy, i tak zrobił, dając mi czas na użycie magii.

Kładę dłoń na jego ramieniu.

– Świetny wybór.

Tycho rumieni się, ale wyciąga rękę i poklepuje mnie po przedramieniu.

Kiwam mu głową i patrzę na pozostałych.

– Nie chcę, aby zastał nas świt. Znajdźmy miejsce, gdzie przywiążemy konie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

### RHEN

Nie spałem od wielu dni.

Może tygodni.

Za oknem nocne niebo pełne jest gwiazd, dokładnie takich samych, jakie widziałem przez wieczność. Nie zdawałem sobie sprawy, jakie miałem szczęście, że Grey pozostał ze mną przez wszystkie dni klątwy, ponieważ ta samotność, ta izolacja, jest przytłaczająca. Zamek nigdy przedtem nie był tak cichy, tak ciemny, tak zimny.

Widzę swoje oblicze w szybie, moje zmasakrowane oko i policzek, bardziej wyraźnie niż bym tego chciał, ale już mnie to nie obchodzi. Żałuję, że nie wyszarpała mi oczu do reszty.

– Powinieneś podziwiać siebie w lustrze – syczy Lilith. Nie wiem, jak długo tutaj przebywa, ale jest coraz bardziej sfrustrowana. Zamiast lekkiego przymilania się albo zupełnej kpiny ze mnie, mówi do mnie teraz przez zaciśnięte zęby z prawdziwą nienawiścią w głosie.

To pewnie ma związek z moją nieugiętą odmową, aby już dłużej nie spełniać jej zachcianek. Nie odchodzę od okna.

– Żołnierze z Syhl Shallow przybędą tu w przeciągu kilku minut.

– Minut? – pytam, nie odchodząc od okna. – Czy wojna w końcu mnie odnalazła?

– Przyniosłam twój miecz, Wasza Wysokość. – Odbicie broni błyszczy w oknie. – Nie chcesz się bronić?

– Nie.

– Dwa z twoich oddziałów stacjonują na obrzeżach zamku, ale ty nie zamierzasz powstać, aby ich poprowadzić?

Odwracam się do niej.

– Jeśli chcesz, żeby byli prowadzeni, to sama bądź ich przywódcą.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, a potem się oburza.

– Chcesz, abym sama stanęła naprzeciwko Greya? Bardzo dobrze. – Podnosi miecz i kładzie sobie na ramieniu.

– Czekaj – wykrzykuję to słowo, aż czuję ból, kiedy je wypowiadam.

Grey. *Grey tu jest.*

Jestem przerażony. Czuję ulgę. Moja klatka piersiowa się zaciska, a serce wali bardzo szybko. Wydaje się, że każde jego uderzenie wybija jego imię. *Grey. Grey. Grey.* Jest moim wrogiem. Jest moim bratem. Jest tutaj. *Tutaj.* Nie mogę oddychać.

– Jest tutaj, aby cię zabić – syczy.

Tak. Oczywiście, że tak.

To jest wojna.

– Przyjdzie tu – szepcze. – Wyciągnie swój miecz i będzie próbował zabrać wszystko, co jest twoje za pomocą tego miecza.

Na moim żołądku zaciska się pięść przerażenia, aż do tego stopnia, że boję się, że już nigdy nie będę mógł normalnie oddychać.

– Ty zabrałaś wszystko, co było moje.

– Jeszcze nie. – Przesuwa palec po krawędzi miecza, aż pojawia się krew. – Pomyśl o swoich poddanych, Wasza Wysokość. Mogę przynieść ci głowę każdego żołnierza, który przysięgał cię bronić.

Patrzę na tę linię krwi. Jeszcze nie. Ona ma rację. Nie zabrała jeszcze wszystkiego.

Grey jest tutaj.

Przybył, aby mnie zabić.

– Pomyśl o wszystkich tych ciałach, które możesz przeciągnąć na swój stos, Wasza Wysokość.

Zamykam oczy. Mój oddech drży.

– Grey jest tutaj, by odebrać twój tron – mówi dalej Lilith. – Jeśli wygra, po prostu zabije każdego z twoich poddanych, jeden po drugim, podczas gdy ty będziesz na to patrzył. Podczas gdy ich poprzedni książę będzie na to patrzył. Każde dziecko. Każdego rodzica. Każdą kobietę. Każdego mężczyznę. Kończyna po kończynie. Ściągnę po ściągnie.

Wzdrygam się.

Po raz kolejny zagraża całemu mojemu królestwu upadkiem, podczas gdy żołnierze z Syhl Shallow uderzają w bramy zamku, zagrażając mi wojną.

Tylko tym razem jestem sam. Harper zginęła. Grey jest moim wrogiem.

Biorę głęboki wdech. Głowa mi pęka, a klatka piersiowa aż boli przez ucisk.

Ale sięgam po miecz.

\*\*\*

Moje buty stukają po marmurowej podłodze, kiedy idę pustymi korytarzami.

Ręce mi się trzęsą. Czuję ciężar zbroi. Albo po prostu to ja jestem słaby.

Obiecałem Harper, że spróbuję zawrzeć pokój.

Tak nie wygląda pokój.

Jak zawsze nie ma dobrego rozwiązania. Nie ma drogi do wyjścia. Nie ma drogi do wygranej. Nieważne, jaką ścieżką pójdę, na końcu każdej z nich stoi Lilith. Będę musiał walczyć i jedno z nas przegra.

Próbuję się skupić. Lilith zabrała mi wszystko. To nie powinno mieć znaczenia. Grey nie zawahałaby się, aby mnie zabić. To, że się tutaj pojawił, jest tego wystarczającym dowodem.

*Jest twoim bratem, Rhen.*

Wspomnienie słów Harper zapiera mi dech w piersi, aż staję w połowie korytarza, głośno dysząc. Muszę się oprzeć ręką o ścianę.

Lilith nie zabrała wszystkiego.

Słyszę cichy dźwięk, gdzieś daleko w zamku. Skrobanie, a później skrzypnięcie drewna. Zamieram. Wszystkie moje kończyny się prostują, niemal bezwiednie. Ręka znajduje rękojeść miecza.

Niemal nic nie słyszę przez bicie własnego serca.

Liczę do dziesięciu, do dwudziestu, starając się uspokoić oddech. Przez wszystkie lata naszej niewoli pod wpływem klątwy, nigdy nie obawiałem się najazdu, nigdy nie bałem się nikogo. Zawsze miałem Greya u swojego boku.

Teraz jestem sam.

Kolejne skrobanie, może kroki. Bliżej.

Zupełnie przestaję oddychać. Każde bicie serca pulsuje jak w agonii. Ze strachem. Jak zawsze, nie ma drogi wyjścia. Nie ma drogi do wygranej.

W powietrzu słychać szept. Może jedno słowo. Przyciszony rozkaz. Dźwięk poruszania się.

Są w zamku. Być może grupka żołnierzy. Dziesiątki. Setki.

To nie ma znaczenia. Wciąż mam serce w gardle. Idę do przodu na spotkanie z nimi, skręcając za róg do głównych schodów, z ręką na rękojeści miecza.

Wychodzę prawie prosto na Greya.

Moje myśli zamierają i zaczynam panikować. On tu jest, z ręką opartą na rękojeści miecza. Wolną dłoń trzyma za sobą, prawdopodobnie pokazując żołnierzom, aby zaczekali. Wygląda na trochę zmęczonego podróżą, oczy ma pociemniałe i zimne, ale jest tutaj. Jest tutaj. Broń ma w gotowości, stoi ubrany w zieleń i czerń, kolory Syhl Shallow. Ma malutką, złotą koronę wszytą w zbroję, tuż nad sercem.

*Jest tutaj, aby cię zabić.*

Tak, jak powiedziała.

Grey zauważa mnie i zatrzymuje się. Zdaje się, że cały świat skurczył się do tego momentu, wszystkie sezony klątwy zawężyły się do niego i do mnie stojących na

korytarzu pustego zamku. Raz za razem błagałem go, aby mnie zabił. Aby ratował moich ludzi. Aby ich oszczędził. Aby to zakończył. Raz za razem on odmawiał.

Słyszę, jak mój oddech przyspieszył, prawie wyprzedzając bicie mojego serca.

Nie ma tutaj drogi do zwycięstwa.

Cóż, może jedna. Wyciągam miecz.

Wzrok Greya natychmiast się wyostrza. Zawsze był szybki i śmiertelny, dzisiaj jest nie inaczej. Wyciąga miecz i celuje nim we mnie, zanim zdołam mrugnąć.

Robię krok do tyłu, poza jego zasięg, ale on podąża w moim kierunku. Ściga mnie, ale ja upuszczam miecz. Upada na marmurową podłogę, a głośny brzęk rozbrzmiewa na pustym korytarzu.

Podążam za swoim ostrzem, upadając na kolana na zimną podłogę. Wyciągam rękę.

– Poddaję się – mówię łamiącym się głosem. – Grey, poddaję się. Wybacz mi. Błagam cię. Proszę. Zabij mnie. Proszę – bełkoczę, ale jego oczy są tak ciemne i pełne emocji. Nie poruszył się. – Proszę, Grey. Musisz. Skończyć to. Ona zabiła... – Mój głos znów się łamie. – Harper. Nie ma jej. Lilith nie może... Ona nie może... Proszę, zabij mnie.

Podchodzi o krok, a ja łapię głośno powietrze. Grey nigdy nie był z tych, którzy się wahają.

Ale on wyciąga wolną rękę i łapie moją. Mocno mnie chwyta, a ja zaczynam go sobie przypominać, jest mi znajomy: z każdej z tysięcy ćwiczonych walk, które kończyły się tym, że leżałem w piachu, z każdego mojego upadku z konia, z czasów, kiedy Lilith zostawiała mnie po torturach na ziemi, a Grey podnosił mnie na nogi.

Z ostatniego razu, kiedy stałem na parapecie zamku, przerażony, tuż przed skokiem.

Kiedy Grey wyciągnął rękę i mnie ściągnął.

Oddycha tak szybko jak ja.

– Jesteś księciem Emberfall – mówi szorstkim głosem. – Przed nikim nie klękasz.

Patrzę w górę na niego.

I wtedy, bez żadnego wstępu ani wyjaśnienia, zza rogu wychodzi Harper, jej loki opadają luźno z warkoczy. Mówi szybko, przyciszonym tonem:

– Powiedziałałam Tycho, że nie...

Jej wzrok pada na mnie, a twarz zaczyna się wykrzywiać.

– Rhen. Och, Rhen.

Muszę być martwy. Albo śnić. To jest nowy sposób Lilith na torturowanie mnie. Na pewno.

Patrzę to na niego, to na nią. Jego dłoń wciąż mocno ściska moją.

– Ty żyjesz – szepczę.

– Żyję. – Wyciera łzy. – Uciekłam. Poszłam po pomoc.

Znów patrzę na Greya. Moje myśli nie potrafią przetrwać tych wszystkich emocji.  
– Musisz ją stąd wyprowadzić. Lilith tu jest. Ona nas wszystkich zabije.  
– Może nie. – Ściska mocniej moją rękę. – Stań na nogi, bracie. Przed nami bitwa do wygrania.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

### LIA MARA

Nigdy nie dowodziłam armii. W zbroi czuję się sztywno i nieswojo, ale nie dbam o jej ciężar, ponieważ on oznacza, że jestem chroniona. Jadę z tyłu z generałami i spotykamy się z moim oddziałem po drugiej stronie przejścia górskiego. Stacjonują tutaj żołnierze Rhena, tak jak obiecał, ale krążą plotki, jak to Książę Magów zderzył się z tym oddziałem i pokonał zasadzkę, ale pozostawił żołnierzy Emberfall przy życiu.

Pamiętam, jak pierwszy raz ja i Grey jechaliśmy tymi dolinami, kiedy pierwszy raz zaoferowaliśmy Rhenowi sześćdziesiąt dni. Obywatele Emberfall chętnie chcieli go poznać, nawet ze mną u boku. Jest wiele opowieści o istnieniach ludzkich uratowanych przez Greya w Blind Hollow, jak stanął przeciwko Straży Królewskiej, aby ochronić poddanych. Moi generałowie chcą zaatakować oczekujący oddział, ale ja zastanawiam się, czy nie ma lepszego wyjścia.

Gdyby była tutaj Nolla Verin, zarządziłaby atak na pełną skalę i dlatego zostawiłam ją w pałacu, a sama podążam z armią.

Rozkazałam generałom wysłanie wiadomości do oddziału Rhena, prosząc o spotkanie z ich dowódcami.

Clanna Sun jedzie koło mnie, jej ton jest zmartwiony.

– Mogą zaatakować, Wasza Wysokość. Powiadamasz ich właśnie o naszej obecności.

Ona jest jedynym doradcą, którego zabrałam ze sobą – i jedyną osobą z zamku, która wie o zdradzie Elli Mayi. Służyła mojej matce, jeszcze zanim się urodziłam i właściwie ta kobieta jest bardziej lojalna Syhl Shallow niż ja sama. Mogę nie lubić Clanny Sun, ale jej ufam.

– Jeśli zaatakują – odpowiadam. – Wtedy my weźmiemy na nich odwet. Lecz najpierw spróbujemy zawrzeć pokój.

Ich odpowiedź przychodzi w mniej niż godzinę, a wrodzy oficerowie pojawiają się w niecałe dwie. Wszyscy są mężczyznami, co mnie nie dziwi, ale prowadzeni są przez porucznika, co jest zaskakujące. Mężczyzna ten nie ma jednej ręki i patrzy nieufnie na moich żołnierzy.

Noah jest z nami w namiocie dowódców i patrzy zaskoczony.

– Jamison.

Jamison spogląda na niego równie zdziwiony.

– Doktorze Noah.

– Znasz tego człowieka? – pytam.

– Troszeczkę – odpowiada Noah. Waha się. – Stracił rękę, kiedy Syhl Shallow najechało na nas za pierwszym razem. – Znow przerywa. – Walczył w bitwie, kiedy potwór wypędzał siły zbrojne twojej matki.

– Ach. – Patrzę na Jamisona. – Więc zabrałeś ze sobą swoje żale, poruczniku?

– Nie. – Spogląda na Noah, a później na mnie. – Byłem pośród żołnierzy, którzy próbowali pokonać mały oddział Greya kilka dni temu.

Na te słowa Noah wstaje i staje koło mnie.

– Widziałeś Jake'a.

– Tak. – Jamison spogląda na mnie. – Tak samo jak Greya. – Znow milknie na kilka sekund. – Mieliśmy przewagę liczebną, ale on użył magii, aby nas odeprzeć.

Nie umiem powiedzieć, czy jest zły z powodu użycia magii, czy z powodu tego, że nie odnieśli zwycięstwa – czy jest tutaj z zupełnie innych przyczyn.

– Rozumiemy, że wiedźma powróciła do Emberfall – oświadczam. – I chce przejąć kontrolę nad księciem Rhenem.

– Słyszeliśmy tę samą plotkę od jednego z naszych szpiegów – odpira Jamison. Znow spogląda na moich żołnierzy z niezbadanym wyrazem twarzy. – Była wtedy w zamku, kiedy wiedźma zaatakowała, lecz zginęła podczas zasadki.

*Szpieg.* Włosy stają mi dęba.

– Czy ta szpieg powiedziała ci, że Grey prowadził ludzi do Emberfall, aby powstrzymać wiedźmę?

– Nie wiedzieliśmy, że to dlatego Grey był tutaj. – Znow kieruje na mnie wzrok i mówi podniesionym głosem. – Powiedziała, że on jest tutaj, ponieważ nadszedł czas wojny.

Słowo „wojna” zagęszcza atmosferę w namiocie, co jest zupełnie niepotrzebne.

– Nadszedł – odpowiadam. – Ale miałam nadzieję, że odnajdziemy wspólną ścieżkę do pokoju.

Jamison bierze głęboki wdech.

– Słyszałem plotki na ten temat, jak próbowałaś już kiedyś zawrzeć pokój z Rhenem.

– Te plotki są prawdziwe.

Waha się.

– Walczyłem u boku Greya. Więcej niż raz. Jest człowiekiem honoru.

– Tak – zgadzam się. – Jest.



- Mógł nas zabić swoją magią, jestem tego pewny.
- Tak. Mógł to zrobić.
- Nasza szpieg powiedziała, że armia twojej matki jest tak samo brutalna pod twoimi rządami, jak była niegdyś.
- Twoja szpieg miała rację – odpowiadam. – Moja armia jest nie mniej brutalna. – Przerrywam. – Ale to nie znaczy, że muszą pokazywać zęby.
- W takim razie naprawdę jesteś tutaj, aby zawrzeć pokój z księciem Rhenem?
- Tak, jestem.

*Jeśli będę mogła. Jeśli Grey odniesie sukces. Jeśli przeżyje. Jeśli pokona wiedźmę.*

Mój żołądek znów robi fikołka, a ja walczę, aby te uczucia nie znalazły odbicia w moim obliczu.

Jamison spogląda po dowódcach, którzy z nim przybyli.

– Zamek Ironrose otaczają oddziały przygotowujące się na atak ze strony Syhl Shallow. Jeśli naprawdę jesteś tutaj, by zawrzeć pokój, możemy zaoferować eskortę do zamku tobie oraz twoim dwudziestu mężczyznom. – Odchrząkuje i spogląda na moich starszych dowódców, z których większość to kobiety. – Albo... Kobietom. Jak sobie życzysz. Nasz oddział będzie utrzymywał pozycję, jeśli twój zrobi to samo.

- Wykluczone – mówi Clanna Sun w języku Syssalah.
- Zgadzam się – odpowiadam Jamisonowi. – Będziemy gotowi za godzinę.
- Mają tysiące żołnierzy gotowych iść na wojnę – syczy Clanna Sun, kiedy się odwracam. – A ty jesteś naszą królową.
- Wiem. – Czuję, że brakuje mi tchu. – Wybierz dwadzieścia osób, które będą nam towarzyszyć. – Zanim wychodzę z namiotu, podchodzę do Noah. – Jake żyje – informuję go cicho.

Potakuje... i krzywi się.

– Przynajmniej... żył – wykrztusza.

Wyciągam rękę i ściskam jego dłoń.

– Wciąż żyje.

On ściska moją.

– Sprawiasz, że zawarcie pokoju staje się rzeczywistością.

Rumienię się, zanim zdążę coś na to poradzić.

– Grey podziękowałby losowi. Być może natknęliśmy się na jakieś szczęśliwe zrządzenie losu, że Grey spotkał żołnierza, którego kiedyś znał.

– To nie szczęście. – Głos Noah jest mocny i posepny. – Nie natykasz się szczęśliwym trafem na takie zaufanie, Lio Maro. Zapracowujesz na to każdą minutą swojego postępowania. Tak samo Grey. – Znów ściska moją rękę. – Jedź. Sprowadź mojego chłopaka do mnie.

– Sprowadzić go? Noah, ty musisz jechać ze mną.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

### GREY

Wycofaliśmy się do komnat Rhena. Korytarze wciąż są zalane krwią wszystkich, których zabiła wiedźma, a zamek śmierdzi śmiercią i rozkładem. Wygląda na to, że Rhen stracił oko, ale trudno jest cokolwiek stwierdzić, ponieważ do jego twarzy i włosów przyklejone jest tyle brudu i zakrzepłej krwi. Od linii włosów, przez całą twarz, aż do szczęki ciągną się cztery długie, zabrudzone strupy. Oczywista ręczna robota Lilith.

„Nie jest z nim... dobrze”, powiedział wcześniej Iisak.

Widać to wyraźnie.

Od tygodni bałem się tego momentu, kiedy znów stanę z nim twarzą w twarz. Bojąc się myśli o zabiciu mężczyzny, którego przysięgałem chronić, bojąc się wizji, kiedy upadam od jego miecza, nie będąc w stanie samemu go zaatakować.

Nie spodziewałem się znaleźć go w takim stanie.

A powinienem. Pamiętam tortury Lilith. Pamiętam, ile wycierpiał Rhen z mojego powodu.

Widzę, ile wycierpiał tym razem.

Rhen do tej pory nie puścił ręki Harper. Siedzą razem na szeszlunku przy kominku i on wciąż zerka na nią, jakby spodziewał się, że ona zniknie z pokoju, jeśli tylko odwróci wzrok.

– Wszystko w porządku – szepcze drżącym głosem Harper. – Jestem tutaj.

– Ruszyłbym za tobą – mówi. – Ona mi powiedziała, że cię zabiła.

– Próbowała.

– Musisz iść. – Patrzy na mnie. – Zabierz ją stąd. Lilith zrobi coś jeszcze gorszego.

Wiesz o tym, Grey. Pamiętasz.

– Przybyłem tutaj, by ją pokonać, a nie przed nią uciekać. – Chodzę pomiędzy drzwiami, w których stoi Tycho, a oknem, gdzie gwizdnąłem na Iisaka, lecz on się nie pojawił. Słyszę, jak skrzeczy z pewnej odległości. Zastanawiam się, czy żołnierze zaczęli zbliżać się do zamku.

– Grey? – Harper zaczyna cicho. – Możesz go uleczyć? – Zatrzymuję się i odwracam.

Rhen zamiera. Spotykamy się wzrokiem i on zdaje się mimowolnie wycofywać.

Widziałem tę reakcję wiele razy u ludzi w Syhl Shallow, ale inaczej jest widzieć ją u Rhena.

– Kiedy jakaś rana zaczyna się goić, już nie jestem w stanie tego cofnąć. – Przerwywam. – Ale mogę naprawić resztę. Czy coś cię boli? – Rhen szybko zaprzecza ruchem głowy, ale to kłamstwo. To musi być kłamstwo. Po miejscach, gdzie skóra jest spuchnięta i czerwona, widać, że wdała się infekcja.

Tycho spogląda zza drzwi.

– Uzdrawianie nie boli – oświadcza wprost, i jest w tym pewnego rodzaju wielkoduszność, którą tylko Tycho może okazać. Rhen kiedyś go przecież zranił.

Ale Rhen ma z magią długą i straszną relację. Tak wiele działań, które podjął, miały na celu ochronę jego poddanych, ale tak naprawdę były tarczą przed jego strachem, jego niepewnością, jego bólem.

Po dłuższej chwili Rhen puszcza dłoń Harper i prostuje się, aby usiąść samemu. Cień wyzywającej pewności siebie przebiega po jego twarzy.

– Zróbmy, co każesz.

Równie dobrze mógłby powiedzieć: *Rób, co możesz zrobić najgorszego.*

Przechodzę przez pokój i wyciągam niski stołek, aby usiąść naprzeciwko niego.

– Nie jestem Lilith – mówię ostrym tonem. Odrobina złości też wślizgnęła się do mojego głosu. – Nie zrobię ci krzywdy.

Nic nie odpowiada, tylko patrzy prosto na mnie, jakby chciał dodać sobie odwagi. Ale kiedy wyciągam się, aby dotknąć jego twarzy, Rhen łapie mnie za nadgarstek. Jego uścisk jest tak mocny, że ścięgna pojawiają się po zewnętrznej stronie ręki.

– Nie boję się – mówi, ale słyszę w jego głosie, jak gubi oddech, co sugeruje, że znów kłamie. Po chwili dodaje: – Nie zasługuję na to, Grey.

Te słowa szarpiają we mnie czułą strunę i marszczą czoło.

– Brałeś jej tortury na siebie, za mnie – przypominam cicho. – Sezon po sezonie. To, co mi zrobiłeś, nie przekreśli tego.

– Zostałeś ze mną – odpowiada. – Sezon po sezonie. Długo po tym, jak powinienes uciec. To, co zrobiłem... – Jego głos się łamie. – Co tobie zrobiłem...

– To już się skończyło – uspokajam go. – Już po wszystkim. – Ponieważ naprawdę tak jest. – Jeden zły wybór nie może przekreślić tysiąca dobrych.

Wpatruje się we mnie uważnie, jego oddech prawie się trzęsie.

Spoglądam na jego rękę, wciąż mocno zaciskającą się na moim nadgarstku.

– Rhen. Zaczynamy.

Mruga, a ja zdaję sobie sprawę, że to był pierwszy raz, kiedy naprawdę powiedziałem mu, co ma robić.

Co jest bardziej szokujące, prawdopodobnie dla nas obu, jest to, że on się podporządkowuje. Dotykam palcami jego zmasakrowanej twarzy, na co się wzdryga, zanim zdąży się powstrzymać. Cały jest napięty, ręce zwinął w pięści, aż pobieleły mu kostki. Nieważne, co mówi, zdecydowanie boi się magii. Ale ja wyczuwam ten moment, kiedy moja moc zaczyna działać, ponieważ mięśnie jego szczęki się rozluźniają. Jego ramiona opadają. Ból ustępuje. Opuchlizna powoli schodzi, a infekcja znika. Kiedyś uratowałem już oko jednemu mężczyźnie, ale twarz Rhena jest za bardzo uszkodzona. Jego oko jest kompletnie zamknięte. Blizna będzie sięgała bardzo głęboko, już teraz mogę to stwierdzić.

To nie jest najgorszy stan, w jakim kiedykolwiek widziałem Rhena, nie na dłuższą metę, więc z łatwością mogę ukryć przed nim litościwe spojrzenie.

– Gdybym wiedział, że jesteś moim bratem – zaczyna szorstkim, drżącym głosem. – Zmusiłbym cię do opuszczenia zamku już pierwszego dnia kłątwy.

Kręcę głową.

– Gdybym wiedział, że jesteś moim bratem, zostałbym u twego boku, tak jak wtedy.

– Wyczuwam ten moment, kiedy leczenie się kończy i odsuwam rękę, patrząc na niego wnikliwie. – Ale, bezsprzecznie, nie tolerowałbym połowy twojego głupiego zachowania.

Jest zaskoczony, ale po chwili prawie się uśmiecha. Dotyka dłonią swojej twarzy, jakby spodziewał się, że nie znajdzie już zniszczeń, ale musiał wyczuć blizny, ponieważ ten uśmiech znika z jego ust, a pozostaje tylko posępne spojrzenie w jego zdrowym oku.

Harper znów łapie go za rękę.

– W porządku – mówi delikatnie. – Blizny oznaczają, że przeżyłeś coś strasznego.

– Ach, tak, księżniczko – szepcze głos z drugiej strony pokoju. Lilith, jej głos wślizguje się przez ciszę. – Rzeczywiście przeżył coś strasznego. Ale czyż my wszyscy nie przeżyliśmy?

Zrywam się na równe nogi, z bronią w ręku, sięgając po swoją magię w drugiej kolejności. Ale spóźniam się o sekundę i jej magia mnie powala. Upadam, przewracając meble wokół.

– Nie widzisz? – woła do mnie. – Jesteś słaby, Grey. Miałam całe życie, aby nauczyć się tej mocy. Ty miałeś tylko parę miesięcy.

– Mam nie tylko magię – odpowiadam i wyciągam ostrza do rzucania z mojego naramiennika. Wbijają jej się w brzuch i trochę ją cofają. Tycho trzyma w dłoniach łuk i prawie w tym samym momencie w jej klatce piersiowej ląduje strzała.

Ruszam za nią.

– Upewnię się, że tym razem naprawdę nie przeżyjesz.

Wyciągam swój sztylet, tą jedyną broń, którą trzymałem właśnie dla tej chwili, tą jedyną broń, która może coś naprawdę zmienić.

Celuję w jej serce.

Ona krzyczy i pcha mnie ręką, posyłając do tyłu. Czuję, jakby to był podmuch zimnego wiatru i chwieję się, starając utrzymać na nogach. Wzywam własną magię, ale czuję, jakbym stał naprzeciwko huraganu z kawałkiem jedwabiu w dłoni. Czuję, jak końce mojej magii się strzępią. Kości w mojej ręce zaczynają się łamać i uchwyt mojej dłoni na sztylecie słabnie. Moja magia zaczyna uzdrawiać uraz, ale jak tylko uleczam jedną kość, następna się łamie. Wiatr jest intensywny, lodowaty, i chciałbym, aby Iisak tu był i mnie wspomógł.

Kolejna kość się łamie, a ja zaczynam krzyczeć. Stracę broń.

– Jesteś za słaby – powtarza.

– Do mnie! – krzyczy Tycho i rzucam broń w jego kierunku, lecz wiatr kłuje mnie w oczy, przewracając meble, i nie jestem w stanie dostrzec, czy chłopak ją złapał. Harper rusza do przodu, ale wiatr też ją spycha, rzucając nią o kamienną ścianę.

Lilith stoi pośrodku całego zamieszania, jej włosy unoszą się na wietrze, z jej ran leci krew. Śmieje się.

– Myślałeś, że mnie powstrzymasz? – pyta. – Po tym wszystkim, co ci zrobiłam, ty nadal myślałeś, że mnie powstrzymasz?

Tycho ląduje na podłodze i czołga się po niej ze sztyletem, zaciskając zęby, i zamykając oczy, by chronić je przed wiatrem.

Lilith go zauważa. Uśmiecha się.

To jest przerażające.

– Tycho! – wołam. – Tycho, stój!

– Ach, Grey. – Nuci pod nosem. – Znalazłeś sobie pieska na posyłki.

Wtedy wyciąga z siebie noże, bierze zamach i rzuca.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

### RHEN

Nie myślę, tylko w pierwszym odruchu skaczę. Chłopak ma na sobie zbroję, ale znam umiejętności Lilith i wiem, że posłane przez nią ostrza wbiją mi się prosto w szyję. Uderzam w niego i turlamy się razem. Nóż trafia w moją zbroję i się odbija, ale los nigdy nie jest dla mnie łaskawy i drugi nóż przecina mi skórę szyi i żuchwy. Krzyczę. Sztylet Tycho toczy się po marmurowej podłodze.

Ale on żyje. Głośno oddycha pode mną, wbijając we mnie spojrzenie pełne niedowierzania.

– Jesteś cały? – pytam.

Szybko potakuje.

– Krwawisz – stwierdza.

Przykładam dłoń do twarzy i gdy ją odsuwam, cała jest we krwi.

Gdzieś za oknem jakieś stworzenie skrzeczy w ciemności. Lilith podnosi sztylet. Przeciąga ostrzem po swoim palcu, aż pojawia się krew.

– Wiem, co to jest. – Patrzy na Greya i wiatr trochę przycicha, ale wciąż pcha nas z dużą siłą. – Gdzie go znalazłeś?

Wydaje się, że on ma więcej szczęścia niż my wszyscy, ponieważ wciąż stoi na nogach, obrócony twarzą do niej, opierając się jej mocy. Jego wzrok jest pełen złości, ręce trzyma zaciśnięte na swojej broni, ale nie może się poruszyć.

– Wiem, gdzie go umieszczę.

Wiedźma się śmieje.

– Spójrz na siebie. Nie możesz mnie nawet dotknąć – szydzi. Spogląda na mnie. – Rhen, chcesz tym razem popatrzeć, jak wydrążam jej serce z klatki piersiowej?

– Śmiało, spróbuj – odpowiada Harper odważnym, ale słabym głosem. Widziałem, że uderzyła w ścianę. W jej włosach błyszczący krew.

– Nie możesz nawet mnie dotknąć – powtarza Lilith. – Jak zawsze wszyscy jesteście tacy słabi. Dawałam ci wiele szans, Rhen. Twoi ludzie zabili moich ludzi. Wykorzystałeś mnie i odrzuciłeś, a teraz twoje królestwo upadnie.

– Grey przyprowadził armię – odpowiadam. – Moje królestwo i tak miało upaść. I ty też, kiedy oni przyjdą po niego. Możesz nas zabić, ale nie zabijesz ich wszystkich.

– Armie? – Ona znów się śmieje. – Grey przyprowadził garstkę żołnierzy.

Natychmiast spoglądam na niego, ale Grey nie odwraca wzroku od Lilith.

– Nie przyprowadziłeś armii? – Zaczynam się denerwować.

– Przyszedłem zabić ją – odpowiada. – A nie po to, żeby odebrać tobie tron.

Lilith klaszcze w dłonie z zachwytu.

– Jesteś takim głupcem, Rhen. To właśnie dlatego zawsze jesteś skazany na upadek. Ustąpiłeś człowiekowi, który przybył nawet nie z oddziałem żołnierzy. Ustąpiłeś człowiekowi, który przybył ze słabą, poranioną dziewczyną i chłopakiem, który wygląda, jakby był odstawiony od piersi matki jakiś tydzień temu.

Wiedźma robi krok do przodu, w kierunku Greya, kompletnie niedotknięta działaniem wiatru. Skóra na policzkach byłego dowódcy zaczyna się poruszać, a spódnica jej sukni ledwo drży.

– I ty. Twoja lojalność była godna podziwu, a teraz siedzisz i błagasz swojego wroga o resztki. Byłam kiedyś zaprzyjaźniona z Karis Luran. Myślę, że mogę też zaprzyjaźnić się z jej córką.

Grey warczy przez zaciśnięte zęby. Jego ręce zrobiły się czerwone i widać mięśnie spod skóry, kostki na zaciśniętych pięściach krwawią.

– Będiesz... Trzymała się... Z dała... Od Lii Mary.

– Nie – odpowiada. – Nie będę.

Nagle okno rozbija się do środka, wybuchając szkłem i piórami i jakiś wielki, czarny kształt wdziera się do pomieszczenia. Skrzydła ma rozpostarte, a ja wciągam powietrze, przeklinając, i szybko cofam się, ciągnąc Tycho ze sobą.

Ale chłopak nie wygląda na spanikowanego. Jego oczy rozbłyskują.

– Iisak! – krzyczy z zaskoczeniem.

Stworzenie wygląda, jakby go nawet nie zauważyło. Ląduje na Lilith z rozpostartymi szponami, kiedy lodowaty powiew wiatru wdziera się przez rozbite okno. W pokoju natychmiast czuć przejmujący chłód i jeszcze trudniej mi się poruszać, jak gdyby moje kończyny zamarzły.

Po raz pierwszy widzę, jak Lilith zatacza się i upada do tyłu. W jej oczach nie widać już poczucia zwycięstwa, zamiast tego są szeroko otwarte z szoku.

– Nakiis? – pyta, a ja nie znam tego słowa, nie wiem, co ono znaczy.

– Nie Nakiis – syczy stworzenie. – Jego ojciec. – I wtedy wbija się w nią szponami i przecina jej suknię, przecina jej ciało. Na satynowym materiale pojawia się krew. Stworzenie warczy tak groźnie, że zaczynam drżeć. Słysząc, że Lilith się krztusi. Przez krótką chwilę myślę, że to już koniec, że jest już po niej.

Lecz Lilith wciąż ma ten sztylet w ręku.

„Wiem, co to jest”, powiedziała.



Wbija go gwałtownie w bok stworzenia, na wysokości jego żeber. Potem wyciąga i znów wbija.

I znów.

Znów.

Wiatr w pokoju ustaje. Lód na ścianach zaczyna się topić.

– Nie! – krzyczy Tycho. Próbuje wyszarpnąć się z mojego uścisku i dostać do stworzenia. Grey jest w stanie ruszyć do przodu, z nożem w rękę, celując w Lilith. Stworzenie zaczyna opadać obok wiedźmy, która wydaje z siebie dławiący, bulgoczący odgłos, ale podnosi sztylet, robiąc kolejny zamach.

Zamiast celować w stworzenie, celuje w Greya. Nie ma już wiatru, nie ma oporu. Ruszam bez zastanowienia. Blokuję cios Lilith na wysokości brzucha. Wszędzie jest bardzo dużo krwi. Ona była już ranna, więc teraz zapada się pod moim ciężarem.

Nie zdaję sobie sprawy, że wciąż trzyma w rękę ostrze, dopóki nie rani mnie nim w okolicy ramienia, tam gdzie kończy się moja zbroja. Czuję ból rozlewający się bez końca po całym moim ciele. Ktoś krzyczy. Ktoś wrzeszczy. Ktoś szlocha.

Lilith sapie, jej twarz jest przy mojej, cała zalana krwią.

– Jesteś takim głupcem – syczy.

Myślę, że nic nie może boleć bardziej, ale wtedy ona wyjmuję ten sztylet z mojego ramienia i przystawia jego koniec w miejscu, gdzie zaczyna się moje gardło i zaczyna napierać w górę, aż czuję, jak moja skóra się rozrywa i nie mogę oddychać.

Nic nie widzę. Tylko okropną twarz Lilith.

– Puść go – warczy Grey. Jego miecz wycelowany jest w jej szyję.

– Mogę go zabić, zanim ty zabijesz mnie – odpowiada. – Grey, kiedyś byłeś gotowy złożyć mi przysięgę. Czy nadal jesteś?

– Nie – chrypię drżącym głosem. – Pozwól jej mnie zabić. Po prostu pozwól.

– Nie – protestuje Harper. – Nie. Grey. Proszę. Grey.

Lilith świdruje mnie wzrokiem.

– Ona zawsze błaga o ciebie, Rhen.

– Zrób to! – krzyczę do Greya, po czym krztuszę się pod naciskiem sztyletu, który wiedźma wbija coraz mocniej. – Zrób to, Grey. Teraz jest moja kolej, żeby krwawić, abyś ty nie musiał.

Ostrze przy jej szyi nie porusza się. Słyszę, jak Grey oddycha, szybko i nerwowo.

– Zrób to – krztuszę się. – Nie popełniaj tego samego błędu, który ja kiedyś popełniłem.

– Zrób coś! – krzyczy Harper. – Grey, użyj magii!

Lilith spogląda na mnie i zaczyna mówić niemal konspiracyjnym tonem:

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, że on jest niemal tak przestraszony, jak ty?

– Użyj swojej magii – mówi Tycho grubym głosem, a do mnie właśnie dociera, że to on szlochał. – Jesteś silniejszy niż ona.

– Nie jest – odpowiada Lilith. – I albo nasz nowy książę zaraz ustąpi, albo zabiję starego dobrego księcia Rhena.

– Przeklnij mnie – mówi Harper. Jej głos też jest niski od płaczu. – Albo mnie przemień. Zrób ze mnie potwora, Grey. Zrób ze mnie potwora.

– Nie – szepczę.

Coś lśni w oczach Lilith, a wiatr w pokoju się wzmaga.

– Nie będę czekała na twoją przysięgę, książę Greyu.

– Zrób to! – krzyczy Harper. – Grey, zrób to! Pozwól mi ją zabić!

– Nie – powtarzam. Dławi mnie strach. Wiem, co ja jako potwór zrobiłem. – Grey, nie.

Lilith się pochyla.

– Pamiętasz, jak próbowałeś mnie zabić? – syczy do Greya. – Pokażę ci, jak sprawić, aby śmierć trwała długo.

Sztylet przebija mnie dalej.

– Przeklnij mnie! – krzyczę, a mój głos prawie ginie na wietrze. Wbijam paznokcie w podłogę, próbując podnieść głowę. – Grey, przeklnij mnie. Cokolwiek mam, jest twoje. Oślepnij mnie magią, zrób mi coś, co...

Przerywam wpół słowa. Pokój nagle się zmniejsza. Wiatr cichnie. Lilith skrzeczy.

I wtedy tracę wszystkie zmysły i raz jeszcze staję się potworem.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

### HARPER

Widziałam już Rhena w tej postaci i wciąż mnie ona przeraża i zachwyca zarazem. Tym razem w jego ciele brakuje oka, a blizny naznaczyły go niebieskimi i fioletowymi paskami, co sprawia, że wygląda jeszcze bardziej potwornie.

Jego przemiana odrzuciła Lilith i Greya do tyłu. Rhen warczy, a moje serce trzepocze w piersi ze strachu.

Gdzieś w pokoju Tycho zachłystuje się powietrzem i krzyczy:

– Jasna cholera!

Przez jedno uderzenie serca mam wrażenie, że on zwróci się przeciwko nam. Potwór nigdy nikogo nie wybierał i wiem, że spowodował wiele zniszczeń w tej formie – zniszczeń, których nie mógł kontrolować.

Przez pokój ponownie przelatuje wiatr, przewracając pozostałe meble i odrzucając nas na ściany. Lecz Rhen-potwór się nie poruszył. Znów zawarczał, kończąc głośnym piskiem, który powoduje, że każda szklana rzecz w pokoju roztrzaskuje się w pył.

Lilith krzyczy z wściekłości. Zaciska pięść na sztylcie i próbuje podnieść się na kolana. Łuski Rhena błyszczą w świetle, a on się prostuje – wystawiając na zranienie szeroką klatkę piersiową.

Przez ogłuszający, straszny ułamek sekundy mam wrażenie, że już ten moment przerabialiśmy: Lilith z sztyletem w rękę, grożąca, że zabije Rhena w jego potwornej formie.

Ja, ledwo przesuwająca stopami po podłodze, biegnąca, aby go uratować.

– Nie! – krzyczę i skaczę, tak jak już kiedyś to zrobiłam.

Ryk Rhena wstrząsa pokojem. Słyszę, jak Grey krzyczy i wtedy czuję, że uderzam plecami o marmurową podłogę, lądując nawet nie w pobliżu Lilith. Rhen-potwór odrzucił sztylet i teraz syczy na Lilith. Przedemną pojawia się twarz Greya.

– On nigdy mi nie wybaczy – wzdycha.

Lilith znów bierze zamach sztyletem, a ja krzyczę. Nigdy mu nie wybaczę. Nigdy jej nie wybaczę. Nigdy nie wybaczę nikomu.

Lecz Grey odwraca się ode mnie, łapie za suknię Lilith i ciągnie z całej siły. Daje to kilka centymetrów miejsca Rhenowi, ale to nie wystarczy.

Wtedy jej suknia staje w płomieniach, nagły wybuch ognia w miejscu, gdzie Grey trzyma za materiał. Lilith piszczy, a wiatr w pokoju zaczyna wirować, kiedy ona przywołuje swoją magię, aby ugasić ogień i się uleczyć.

To tylko chwila nieuwagi, ale to wystarczy.

W jednej chwili Lilith tam jest, otoczona przez dym i płomienie, które już zaczęły wgryzać się w jej skórę.

W następnej potwór rozrywa ją na pół.

Ten dźwięk jest przerażający. Widok jest przerażający. Dyszę. Mrugam. Wbijam wzrok przed siebie. Jego szpony pokryte są skrzepami krwi. Jego pięknie mieniące się łuski są całe zachłapane krwią.

Wszystko jest we krwi.

Nagle w pokoju nastaje cisza, w której nie słyszę nic oprócz własnego oddechu. Ogień gaśnie w chmurze dymu.

Grey klęczy na podłodze. Krwawi, jego skóra w niektórych miejscach została zdarta do żywego mięsa. Podnoszę się na nogi, co trwa bardzo długo, ale moje mięśnie nie chcą współpracować. Potwór warczy, odwracając się. Tycho kuca przy Iisaku, scraver się nie rusza, lecz Rhen nie zwraca na nich żadnej uwagi. Kiedy widzi Greya zaczyna skrzeczeć, a ten dźwięk powoduje, że chcę się skulić ze strachu.

– Harper – woła Grey i podnosi rękę. – Harper.

– Rhen – wyduszam z siebie. Podpełzam na kolanach do Greya. – Rhen, jestem tutaj. – Wyciągam do niego rękę. – Przemień go z powrotem, Grey. Przemień go.

Grey bierze wdech i ostrożnie podnosi się na nogi.

– Nie mogę. Pamiętasz. Tylko on może to zrobić.

Rhen-potwór znów warczy, lecz dotyka głową mojej klatki piersiowej i wydmuchuje ciepłe powietrze na moje kolana. Moje wnętrzności się zaciskają, a z oka wypływa łza.

– Ale ja go kocham – wykrztuszam przerywanym głosem. – A on kocha mnie.

Na korytarzu wybuchają krzyki i potwór natychmiast podnosi głowę. Kolejny niski warkot wydobywa się z jego gardła. Głosy krzyczą coś w języku Syssalah, a ja nie rozumiem ani jednego słowa.

I wtedy w drzwiach pojawiają się Jake i kapitan Solt. Jake przeklina.

– Święty...

Rhen porusza się i ryczy na niego. Kapitan Solt blednie i wyciąga miecz.

– Stój! – krzyczy Grey.

Rhen zarzuca głową do tyłu i robi obrót, aby ryknąć na Greya. Jęczę i upadam, lecz Grey się nie porusza.

– To nie może latać – odkrzykuje Solt. – Możemy to zabić.

– Nie – oponuje Grey bardzo łagodnym głosem. Rhen znów ryczy mu w twarz, a od tego dźwięku aż trzęsą się ściany.

– Spokojnie. – Grey podnosi rękę. Jego głos jest bardzo opanowany. To taki sam ton, jakim mówi do koni albo dzieci. – Rhen. Spokojnie.

– To rozerwie cię na pół – mówi Tycho. Zrywa się do pionu.

– Myślę, że nie – szepcze. Kolejny warkot wydobywa się z gardła Rhena, lecz Grey bez strachu kładzie mu na twarzy rękę, tuż pod jego zdrowym okiem.

– Wróć do siebie – mówi cicho. – Wróć do siebie, bracie.

Powietrze nieznacznie migocze i przed nami staje Rhen. Trochę się zatacza, jakby był pijany albo zdezorientowany, ale wyciąga rękę i Grey go łapie.

– Czy ona nie żyje? – pyta Rhen.

– Nie żyje.

Znów zatacza się do przodu, ale tym razem kiedy wyciąga rękę, Grey łapie swojego brata i mocno obejmuje.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

### GREY

Nie wiem, ile czasu tak stoimy, ale wydaje się, że bardzo krótko i że niebezpieczeństwo nie zostało do końca wyeliminowane. Wiedźmy nie ma, ale gdzieś poza tym zamkiem wciąż czeka armia. Tycho oddycha z trudem, a Solt i pozostali żołnierze tłoczą się w wejściu. Zbroja kapitana jest głęboko poszarpana, a na policzku ma ślady szponów. Jake ma krew we włosach.

Iisak leży na podłodze i się nie porusza.

Tycho jest przy jego boku, trzymając go za rękę.

Kłękam przy scraverze. Jego krew uformowała płytkie, błyszczące kałuże na kamiennej posadzce. Spodziewam się, że jego oczy będą zamknięte, a klatka piersiowa nie będzie się poruszać, ale on mruga do mnie, bardzo wolno.

– Iisak. – Dotykam dłonią jego rany bez zastanowienia i sięgam po magię, lecz on zamyka oczy i kręci nieznacznie głową.

Moja magia go nie uleczy. Rany wciąż krwawią.

Sztylet odporny na magię leży na podłodze w kałuży krwi.

Został pchnięty tym nożem przynajmniej dziesięć razy.

Iisak ściska moją rękę.

– Pomóż mi – mówię, a mój głos drży. – Pomóż mi sobie pomóc.

Znów kręci głową, ruch jest bardzo nieznaczny.

– Uratuj go – prosi scraver, a jego oczy błyszczą z desperacji, po czym się zamykają. Ściskam mu rękę, lecz jest już bezwładna. Jego klatka piersiowa już się nie unosi.

– Nie. Nie! – płacze Tycho i patrzy na mnie. – Czy możesz... – zaczyna, ale chyba zobaczył udrękę w moich oczach, ponieważ nie kończy.

Nie mogę. Na co mi ta cała magia, skoro nie mogę uratować swojego przyjaciela. Tak wiele strat, a pojawiają się następne. Mam wrażenie, że coś zaciska się na mojej klatce piersiowej i muszę powstrzymać się siłą, aby nie popaść w rozpacz.

Jake kłeka koło mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu.

„Nie miałeś nikogo, dla kogo mógłbyś żyć”, powiedział wcześniej. Te słowa brzmią teraz jak przepowiednia.

Ale wtedy przypominam sobie, co powiedział Iisak i te słowa mnie teraz przeszywają.

– Uratuj go – powtarzam. Spoglądam na Tycho i marszczę brwi, później patrzę na Rhena, na Jake’a i na Solta. – Uratować kogo?

Kapitan Solt podchodzi o kilka kroków do przodu i chowa swój miecz.

– Tego drugiego. Tak myślę. Zaatakował nas z drzew. Przebiliśmy mu skrzydło strzałą i ściągnęliśmy na dół, ale Iisak nas powstrzymał. Rozmawiał z tym drugim, ale tamten wyglądał na rozwścieczonego. Kiedy Iisak wzbił się w powietrze, pomyślałem, że jesteście w niebezpieczeństwie, więc zmieniłem kierunek i przybyłem tutaj. – Zbyt wiele zaskakujących informacji jest w tej wypowiedzi.

„Tego drugiego”.

„Ściągnęliśmy go na dół”.

„Jesteście w niebezpieczeństwie, więc zmieniłem kierunek”.

Pamiętam to skrzeczenie w lesie w oddali, kiedy się zbliżaliśmy. Harper powiedziała, że goniło ją coś podobnego do Iisaka.

Słowa Lilith, kiedy Iisak ją zaatakował.

„Nakiis?”

„Nie Nakiis. Jego ojciec”.

Iisak wpadł przez okno, aby zaatakować wiedźmę. Zawsze jest taki wnikliwy i cierpliwy, poświęca dużo czasu, aby ocenić zagrożenie przed tym, jak podejmuje działanie. Ale dzisiaj wpadł do pokoju i rzucił się na nią. Nie dbał o magię, nie dbał o politykę czy armię, czy cokolwiek, tylko poddał się tej nieposkromionej furii.

Pamiętam rozmowę, jaką kiedyś przeprowadziłem z Iisakiem, wtedy kiedy pierwszy raz przekonaliśmy się, jak okropna może być Karis Luran. Zapytałem, dlaczego zaryzykował rok swojej pracy pod jej kontrolą, z nikłą nadzieją, że kiedykolwiek znajdzie swojego syna.

„Mogłaby mnie uwięzić nawet na całe życie”, powiedział. „Ty byś się tak nie poświęcił?”

Zawahałem się, a on dodał: „Poświęciłbyś się. Gdybyś był ojcem, przyznałbyś mi rację”.

Tycho jest o sekundę szybszy niż ja. Podnosi się na nogi.

– Powiedziałaś, że jest w lesie? Zaprowadź mnie do niego.

\*\*\*

Ranny scraver leży zwinięty w kłębek przy linii drzew, jego skrzydła rozrzucone są bezwładnie na ziemi. Jest prawie niewidoczny w ciemności, oczy ma zamknięte, a jego klatka piersiowa ledwie się unosi, przypominając mi dzień, kiedy pierwszy raz zobaczyłem Iisaka, zwiniętego bez życia w klatce w stajniach Worwicka. Co prawda tutaj lód pokrywa ziemię wokół niego, błyszcząc w świetle księżyca. Strzała przebiła

mu skrzydło na wylot i utkwiała między żebrami. Kiedy podchodzimy, zdaję sobie sprawę, że ktoś przy nim jest, jakiś człowiek ubrany w płaszcz kuca u jego boku.

Zatrzymuję się, a moja ręka łąduje na rękojeści miecza. Reszta staje za mną.

Ten zamaskowany osobnik zauważa nas w tym samym momencie, powstając na nogi i wyciągając miecz. Scraver wydaje z siebie ciche warknięcie, oczy ma szeroko otwarte. Szpony wbija mocno w zmrożoną ziemię.

Żołnierze za moimi plecami zaczynają szeptać coś w języku Syssalah i też wyciągają miecze.

– Stać – rozkazuję.

Tycho pojawia się u mojego boku.

– On jest ranny – mówi. – Grey, on jest ranny.

Ta zakapturzona osoba wydaje się prostować zdziwiona i zaczyna iść w naszym kierunku, zrzucając z głowy wielki kaptur.

Harper, która stoi koło mnie, głośno wciąga powietrze i zaczyna biec do przodu.

– Zo? Zo! – Kompletnie nie zważając na miecz, Harper chowa swoją przyjaciółkę w ramionach. Zaczyna mówić z ogromną prędkością: – Jak ci się... Co ty... Co... Gdzie...

Zo odwzajemnia jej uścisk, ale patrzy ponad ramieniem Harper na mnie, na Rhena, na pozostałych żołnierzy. Nie upuściła miecza i mogę sobie tylko wyobrazić, jak to wygląda, księżę otoczony przez żołnierzy z Syhl Shallow.

– Co... Jak... Jak wy...?

– Opuść broń, Zo – rozkazuje Rhen. – Wiele się wydarzyło.

Ona wpatruje się w niego, w jego zmasakrowaną twarz.

– Właśnie widzę.

Scraver leżący za nią znów warczy.

Tycho staje koło mnie i oddycha płytko.

– Grey. Pomóż mu.

Waham się. Wiem, co powiedział Iisak, ale wiem też, co powiedział Solt. Ten scraver zaatakował naszych żołnierzy. Zaatakował Harper. Najwyraźniej pracował z Lilith, jeśli to wszystko było prawdą.

Tycho nie czeka na moją odpowiedź. Chowa swój miecz i idzie w jego kierunku.

Warczenie scravera zamienia się w rozdzierający uszy pisk, jego skrzydła zaczynają trzepotać, kiedy próbuje się podnieść. Ale wtedy zaczyna kasłać i jest to ostry, straszliwy dźwięk. Na jego wargach pojawia się krew. Jego oczy przypominają dwie lodowate kałuże czerni, zupełnie różne od ciepłego, ale ironicznego spojrzenia Iisaka.

– Nie – mówi Zo. Odsuwa się od Harper, aby stanąć na drodze Tycho. – Nie rób mu krzywdy.



Tycho patrzy na nią, jakby była nienormalna.

– Nie zamierzam go skrzywdzić – oświadcza cicho. Podnosi rękę, aby pokazać, że jest niegroźny, a potem klęka przy scraverze, który nie przestaje warczeć.

Potem zauważam kałużę krwi pod jego ciałem.

*Uratuj go.*

– Ty jesteś Nakiis? – pyta Tycho. Wyciąga do niego rękę. – Syn Iisaka?

Warczenie ustępuje, ale tylko na chwilę. Po chwili scraver bierze zamach pazurami i rani Tycho w nadgarstek. Chłopak ma szczęście, że nosi naramiennik. Te szpony przecinają skórzane zapięcie i zanurzają się głęboko w tył ręki Tycho. Dzieciak odskakuje do tyłu. Solt wyciąga miecz i rusza do przodu.

– Nie! – krzyczy Zo. – Jest ranny, ale nie jest... On nie jest wrogiem. Nie zabił mnie, a mógł. Mógł zabić ich wszystkich. Zmusiła go do wielu rzeczy.

– Próbował zabić Harper – warczy Rhen wściekle.

– Ale tego nie zrobił – odpowiada Zo.

Solt spogląda na mnie, czekając na rozkaz.

Patrzę na scravera.

– Czy jesteś synem Iisaka? Czy jesteś zaginionym królem Iishellasy?

Warczy na mnie.

– Jestem Nakiis. Ale mój ojciec jest królem.

– Był – odpowiadam i nie ma niczego delikatnego ani kojącego w tej całej sytuacji, lecz staram się, aby mój głos je wyrażał. – Twój ojciec był królem. Zginął, mierząc się z czarownicą. – Przerywam. – Iisak poprosił mnie, abym cię uratował. I tak zrobię, jeśli mi pozwolisz.

Spluwa krwią na ziemię i słyszę jego chrapliwy oddech aż tutaj.

– Nie będę związany z kolejnym magiem.

Zaczynam się zastanawiać, co Lilith z nim zrobiła, jak związała go ze swoją wolą. Jego głos jest pełny wściekłości i furii, ale czai się w nim też odrobina strachu. Lilith pozostawiła po sobie tylko ból i cierpienie i nie powinienem być zaskoczony, że odnalazłem kolejne stworzenie, którego umysł został zainfekowany przez jej gierki.

– Nie będę cię ze sobą wiązał – mówię ostrożnie. – Twój ojciec powiedział mi pewnego razu, że magowie i scraverzy byli sprzymierzeńcami.

– Byli – podkreśla, a jego głos dokładnie imituje mój ton sprzed paru chwil. Ale wysiłek związany z mówieniem musiał go wykończyć, ponieważ kładzie głowę na ziemi i zaczyna głośno kasłać.

Podchodzę do niego i klękam tak samo, jak to zrobił Tycho.

– Nie mogłem pomóc twojemu tacie – oznajmiam ostrożnie. – Ale mogę pomóc tobie.

Odzywa się zmęczonym i szorstkim głosem:

– Jakim kosztem?

– Żadnych kosztów.

– Przysięgasz?

– Przysięgam.

Po krótkiej chwili potakuje ruchem głowy.

Nie waham się, tylko wyjmuję strzałę z jego ciała. Z rany tryska krew. On ryczy z wściekłości i próbuje się obrócić, ale jest zbyt słaby. Kładę rękę prosto na ranie. Skóra się zamyka, jego oddech się uspakaja. Skrzydło się goi.

On mruga, patrząc na mnie i podnosi głowę.

– Ty jesteś Grey? – pyta.

– Tak, jestem.

– Mój ojciec powiedział, że mi pomożesz. Powiedział, że ma zamiar cię znaleźć. – Podnosi się z ziemi i porusza skrzydłami, a one swobodnie się składają z tyłu jego pleców, czym wydaje się być zaskoczony. – To były jego ostatnie słowa do mnie.

Waham się.

– Spędził ostatnie kilka lat na poszukiwaniu ciebie.

– A więc jego czas nie był zmarnowany – odpowiada gorzko.

– On był naszym przyjacielem, Nakiisie. – Wyciągam rękę do niego. – Będę twoim, jeśli...

– Żaden mag nie jest moim przyjacielem. – Przeciąga pazurami po mojej ręce, przecinając mi skórę, i po chwili wzbija się w powietrze.

– Zaczekaj! – krzyczy Tycho, ale scravera już nie ma. Patrzymy za nim przez dłuższą chwilę.

Tycho łapie oddech.

– Iisak umarł za niego.

– Za mnie też – odpowiadam ciężkim głosem.

– A jego syn po prostu... odleciał – dopowiada Jake.

Pamiętam opowieści Iisaka o jego synu, jak Nakiis uciekł z Iishellasy, aby uniknąć utrzymywania swojego prawa do tronu, jak skomplikowane były ich relacje, żeby nie nazwać tego gorzej.

Wtedy, w jakimś momencie, Lilith się zaangażowała, i prawdopodobnie tylko wszystko pogorszyła.

Poruszam ręką, a rana na niej się zabliznia. Po wszystkim, co przeszedł Rhen, nie mogę winić scravera, że nie chciał mieć ze mną do czynienia.

Patrzę na Rhena, Harper i Zo, którzy wciąż stoją koło żołnierzy, a na ich twarzach malują się zmęczenie i niepewność. Kapitan Solt zerka na nich mściwie. Dystans

między tymi ludźmi zdaje się jeszcze powiększać. Lia Mara miała tak wiele planów na pokojowe przymierze, ale pomimo wszystkiego, co dziś osiągnęliśmy, każda dalsza ścieżka będzie najeżona przeciwnościami.

– Zaczekaj – mówi Harper, odwracając się do Zo. – Powiedziałaś, że scraver mógł zabić ich wszystkich? Kogo?

– Wiele osób z zamku – odpowiada Zo. – Większość ze służby. Nawet Freya i jej dzieci ocalały. Ta szpieg, Chesleigh, była w stanie ich przemycić przez las, grupka po grupce. Straty mogły być o wiele większe.

Harper przeklina.

– Wydaje mi się, że nie mogę dalej jej nienawidzić.

– Ja mogę – odzywam się i słyszę, jak za moimi plecami Solt się ze mną zgadza.

– Kiedy Nakiis ściągnął mnie z konia – kontynuuje Zo. – Zamierzał mnie zabić, ale powiedział, że dostał rozkaz, aby przynieść czarownicy twoje serce. Byłam w stanie go przekonać, aby przyniósł serce jakiegoś zwierzęcia, a wziął moją zbroję, jako dowód. – Zo przerywa i spogląda na Rhena. – Nie był zły. Nie był okrutny. Robił wszystko, co mógł, aby przeżyć. W pewnym sensie był po prostu... przeklęty.

– W takim razie ma moją wdzięczność – odpowiada Rhen. Nasze oczy się spotykają.

Nie jestem pewny co powiedzieć. Przez dłuższą chwilę między nami jest tylko pogłębiające się milczenie.

Odległość między nami także wydaje się niewyobrażalnie wielka. Wtedy w korytarzu, on mi ustąpił, a potem uratował mi życie, będąc potworem – ale wciąż jest księciem zasiadającym na tronie. Jego armia wciąż otacza zamek.

Widzę, że on uświadamia sobie to samo dokładnie w tym samym momencie, ponieważ w jego oku pojawia się nowy błysk.

Nie jestem jedyny, który to zauważa.

– Armia Emberfall wciąż blokuje nasze wyjścia, Wasza Wysokość – mówi kapitan Solt przyciszonym głosem. – Powinniśmy go związać, żeby zyskać przewagę.

– Spotkam się z moją armią na własnych warunkach – odpowiada Rhen posępnie. – Rozkażę im, aby się wycofali.

– Nie ufam mu – odpowiada Solt.

Rhen spogląda na Harpera.

– Zaufanie buduje się poprzez czyny. – Znowu patrzy na mnie. – Powinienem być ci zaufać, kiedy to miało największe znaczenie.

– Ja też powinienem zaufać tobie – odpieram, po czym patrzę na Solta, do którego kieruję następane słowa: – Rhen nie jest naszym więźniem. Jest moim bratem.

– Dokładnie – odpowiada Rhen i, ku mojemu zdziwieniu, jego głos nie jest pełny emocji. Tak naprawdę brzmi lżej niż kiedykolwiek wcześniej. – Pozwólcie nam stanąć

przed armią. Pozwólcie mi przedstawić im prawowitego dziedzica.

Stoję zaskoczony i wpatruję się w niego, nie odzywając się ani słowem.

Rhen się uśmiecha i wyciąga rękę do mnie.

– Dla dobra Emberfall.

Ściskam jego rękę.

– Dla dobra wszystkich.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

### LIA MARA

Przemierzamy Emberfall małą grupką ludzi, która nie potrzebuje osłony. Pamiętam, jak przedzieraliśmy się przez lasy z Greyem, jak zdawało się, że przebycie jednego kilometra zajmuje nam godzinę, ale teraz czuję, jakbyśmy lecieli. Czuję w żołądku nieustający ucisk niepokoju, i mam wrażenie, jakbym nie jadła od wielu dni. Przez ani jeden dzień mojego życia nie wierzyłam w przeznaczenie, ale Grey wierzy, więc ja teraz błagam wszechmocny los.

*Pozwól mu przeżyć.*

*Pozwól mu wrócić do mnie.*

*Uchron go.*

*Proszę.*

Dowódcy z armii Rhena jadą na przodzie i za nami, eskortują nas, tak jak obiecali. Na początku moi żołnierze byli nieufni i niechętni, ale udaje nam się podążać razem bez większych incydentów. Kiedy zatrzymaliśmy się, aby napoić konie, zobaczyłam, jak jeden z żołnierzy Emberfall pożyczka krzemień jednemu z naszych dowódców, kiedy własny przepada w odmętach strumienia. Tego ranka jeden z moich żołnierzy pomógł któremuś z żołnierzy Rhena, kiedy jego popręg w siodle zaczął się strzępić. Noah z łatwością porusza się pomiędzy obiema grupkami, lecząc mniejsze ranki, kiedy jest taka potrzeba, ale głównie trzyma się blisko mnie.

Spowalniamy konie do stępu, ponieważ zaczyna świtać. Noah jedzie tuż obok i proponuje mi piątkę chleba.

– Powinnaś coś zjeść.

Kręcę głową.

– Nie jestem głodna.

– Cóż, twoje ciało potrzebuje pożywienia, nawet jeśli twoja głowa tak nie myśli.

Biorę od niego chleb, ponieważ wiem, że on będzie się upierał przy swoim, jeśli tego nie zrobię, ale kiedy odrywam kawałek zębami, mam ochotę zwymiotować na mojego konia.

Kręcę głową i biorę łyk z mojego bukłaka na wodę.

– Jestem zbyt zdenerwowana.

Przez moment nic nie odpowiada, ale czuję, że się we mnie wpatruje.

– Małe kęsy – mówi.

– Jak daleko jesteśmy? – pytam. Żeby go udobruchać, biorę malutki kawałek chleba do ust.

Patrzy na horyzont.

– Minęliśmy zakręt do Silvermoon jakąś godzinę temu. Jeśli utrzymamy to tempo, zdążymy do zamku przed wschodem słońca.

– Wschodem słońca! – Patrzę na moich żołnierzy. – Przecież nie odpoczywamy dłużej, jak pięć minut.

Noah się śmieje.

– Nie pamiętasz, jak Jake bił Greya, kiedy ten nie chciał odpoczywać?

Patrzę mu w oczy.

– Czy ty też się martwisz?

To pytanie go otrzeźwia.

– Pięć minut.

– To zrobimy trzy minuty. – Pociągam za cugle.

\*\*\*

Kocham góry w Syhl Shallow, ale jest jakiś spokój w tych pofałdowanych wzgórzach Emberfall, zwłaszcza kiedy na horyzoncie pojawiają się pierwsze promienie słońca, malując nieśmiało na niebie pasma fioletu. Konie wydmuchują parę z nozdrzy, ich kopyta równo uderzają o ziemię. Rozpoznaję teraz otoczenie Zamku Ironrose, szerokie połacie lasu otaczającego samą twierdzę. Zostało nam do pokonania ostatnie wzgórze i będziemy na miejscu.

Moje serce bije bardzo mocno, obijając się o żebra.

Jesteśmy. *Grey, jesteśmy.*

Wtedy przekraczamy wzgórze i widzimy żołnierzy. Są ich setki. *Tysiące.* Wszyscy stoją w szyku.

Clanna Sun mocno pociąga za cugle swojego konia.

– To pułapka! – krzyczy. – Wycofujemy się!

Moi dowódcy i żołnierze nagle się zatrzymują, ich konie stają dęba w proteście. Szybko tłoczą się, aby mnie okrążyć. Z gardeł armii stojącej u podstawy wzgórza wydobywa się krzyk. Żołnierze Emberfall, którzy nas eskortują, wyglądają na zaniepokojonych.

– Stać! – rozkazuję. Wyciągam rękę do góry i wpatruję się w Clannę Sun. – Powiedziałam stać!

Oni się zatrzymują. Konie stają dęba, chcąc wydostać się ze zbyt ciasno trzymanyh cugli. Spoglądam na Jamisona, którego wzrok przenosi się z nas na żołnierzy

czekających w szyku w dolinie.

Zanim mam szansę powiedzenia czegokolwiek, on szybko mnie uprzedza:

– Wasza Wysokość. Pojadę do nich i wszystko im wyjaśnię.

Grupka żołnierzy Rhena zaczęła dosiadać koni i jechać w naszym kierunku. Jest zbyt ciemno, aby zobaczyć wszystko wyraźnie, ale za nimi widzę cienie łuczników z przygotowanymi do strzału bełtami.

– Jedź – mówię do Jamisona.

– To jest zbyt ryzykowne – syczy do mnie Clanna Sun. – Twoja matka nigdy by...

– Nie jestem moją matką – odpowiadam jej. – Pamiętaj, gdzie twoje miejsce.

Zamyka usta.

Jamison galopuje w dół zbocza i kiedy dociera do grupki, która się oddzieliła, tamci wstrzymują konie. Z miejsca, w którym jestem, nie słyszę, co mówią i wydaje się, że moje serce przestaje bić, kiedy tak czekam. Nigdy nie pokonalibyśmy tej armii. Nie powinniśmy z nimi walczyć. Zarznąliby nas wszystkich w jednym momencie.

Ale w tej chwili jeden z żołnierzy oddziela się od reszty, jego koń pędzi sprintem przez trawę. Kiedy podjeżdża bliżej, widzę kolory na jego zbroi, czerń jego włosów.

Mój oddech przyspiesza. Zsiadam z mojego siodła.

– Przesunąć się – krzyczę do swoich oficerów. – Przesunąć się.

Zaczynam iść do przodu w tym samym momencie, kiedy jego koń dociera do nas i Grey zeskakuje z niego, zanim jeszcze jego wierzchowiec zdoła się zatrzymać.

Moje serce bije jak oszalałe, a kolana się trzęsą, ale zmuszam się, aby iść do przodu, aż staję przed nim. W jego oczach widzę potworne zmęczenie i cierpienie, a na całym jego ciele znajduję pełno krwi: w jego włosach, na rękach, na jego zbroi. Dotykam jego twarzy rękoma, jakbym musiała się upewnić, że on tu jest, że żyje, że jesteśmy razem.

– Nic ci nie jest – wyduszam z siebie, mając nadzieję, że to prawda. – Nic ci nie jest.

Dotyka swoimi dłońmi moich rąk.

– Nic mi nie jest.

– Grey – mówi Noah za moimi plecami. Jego głos jest ściśnięty. – Jake?

Oczy Greya kierują się na niego.

– Jake ma się dobrze. Jest u podnóża wzgórza. Nie wiedział, że tu jesteś, bo też by tu przyjechał. – Grey się waha, a jego wzrok znów pada na mnie. Jego ręce mocniej zaciskają się na moich palcach. – Wiedźma nie żyje. Straciliśmy Iisaka.

Mam wrażenie, jakby moja klatka piersiowa się zapadła. Wiedziałam, że ta walka nie obędzie się bez strat. Wpatruję się w zbolące oczy Greya i myślę o powodach, dlaczego tu przybył.

– A Rhen?

– Przeżył. – Przerywa. – Nie jesteśmy... już w stanie wojny.

Mówi to tak ciężkim tonem, że wiem, że ma jeszcze wiele do powiedzenia, ale zdaje się zauważyć, że jesteśmy otoczeni przez żołnierzy z Syhl Shallow oraz z Emberfall. Mruży oczy, a jego brwi się marszczą.

– Co... Co się stało? Dlaczego tutaj jesteś?

Moje serce się uspokaja, ale tylko troszkę. Chcę mu powiedzieć, że rozszyfrowałam jego wiadomość, że wiem, że Ellia Maya pracowała przeciwko nam. Chcę mu powiedzieć, że przybyliśmy w pokoju, że żołnierze byli skłonni poczekać. I to, że jeśli Rhen nie jest dalej skłonny prowadzić wojny, że możemy odłożyć swoje nieporozumienia na bok dla dobra naszych poddanych. Chcę zarzucić mu ramiona na szyję i już nigdy nie puszczać. Chcę słuchać bicia jego serca i czuć jego oddech, i spać przez tysiące nocy przy jego boku.

Zamiast tego mój żołądek się skręca, na co odskakuję, przytykając rękę do ust.

– Lio Maro – mówi zaniepokojony.

Nabieram powietrza, aby mu odpowiedzieć, aby powiedzieć, że nic mi nie jest.

Zamiast tego wymiotuję dokładnie na jego buty.

– Przepraszam – mamroczę przerażona. – Przepraszam. Byłam... Byłam chora z nerwów...

I wtedy, ku mojemu przerażeniu, znów to robię.

– Noah! – woła Grey ze zmartwieniem w głosie. Trzyma mi włosy z tyłu głowy.

– Ach tak – zaczyna Noah, a jego głos w ogóle nie jest zaniepokojony. Jeśli już brzmi, jakby był rozbawiony. – Odnosnie do tego.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

### RHEN

Mijają tygodnie, a zamek znów zapełnia się ludźmi, którzy zastępują tych straconych. Żołnierzy i strażników, służących i lokajów. Tak wiele nowych twarzy, nowych imion, nowych głosów, które niosą się po korytarzach. Harper jest zachwycona, kiedy odkrywa, że Freya i jej dzieci znaleźli się wśród tych wyprowadzonych z zamku przez szpiega Chesleigh, razem z resztą służby. Myślałem, że zostali zabici, kiedy Lilith dokonywała masowych zniszczeń w zamku.

Harper bardzo często jest u mojego boku, ale równie często przebywa ze swoim bratem, ze swoimi przyjaciółmi, spędzając godziny pośród ważnych dla niej osób. Wciąż czuję każdą stratę dotkliwie, więc trzymam się swoich pokoi. Tym bardziej że tym razem nie skupiam się na odbudowie Emberfall, a zostawiam to Greyowi.

Patrzę na strażników, którzy przeżyli, i myślę o tych straconych. Widzę służących na korytarzach i przypominam sobie ciała, które musiałem przeciągać poza zamek. Zamiast spotykać się z doradcami i marszałkami, trzymam się ciemności własnych pokoi.

Myślałem, że będę czuł choć odrobinę ulgi, ale wcale tak nie jest.

Czuję się uwięziony, tak samo jakbym był uwięziony pod wpływem klątwy.

Dokąd mogę pójść? Co zrobię?

Kiedy wychodzę z tego pokoju, ludzie albo się gapią, albo szybko odwracają wzrok.

Harper mówi, że blizny są oznaką tego, że przeżyłem coś strasznego. Ale one także przypominają mi, że to ja byłem czymś strasznym.

Pewnego wieczoru słyszę pukanie do drzwi, na długo po tym, jak wszyscy już poszli spać. Nawet teraz, kiedy Lilith już nie ma, mój sen wciąż jest niespokojny i nerwowy, pełen koszmarów, więc nocami, kiedy jestem sam, często czytam przy kominku do czasu, aż moje oczy odmówią mi posłuszeństwa.

Lecz dzisiaj prostuję się i ciekawość każe mi zawołać:

– Wejść.

Otwierają się drzwi i wchodzi przez nie Grey. Jest sam.

– Wiedziałem, że nie będziesz spał – mówi, a ja nie umiem nic wyczytać z jego głosu.

– Dzięki magii? – pytam.

Prawie się uśmiecha, ale bez humoru. Wzrokiem szuka mojego spojrzenia.

– Prawdę mówiąc, to nie – oznajmia. – Bardziej... przez wieczność znajomości.

Och, racja.

Znów zaczynam wpatrywać się w ogień.

Oczywiście spotykałem go w zamku. Nie mogę przebywać w swojej komnacie przez całe dni. Ale on był zawsze zajęty, zawsze otoczony przez ludzi, podczas gdy ja powoli stawałem się niewidzialny, kiedy poddani w pośpiechu odwracali ode mnie wzrok. On jest dziedzicem, księciem, wkrótce królem. On jest człowiekiem, który uratował nas przed straszliwą wiedźmą, używając własnej magii do uleczenia rannych i naprawił nasze relacje z Syhl Shallow. Widzę tę adorację, to płaszczenie się, widzę, jak ludzie zauważyli, że rządzi teraz ktoś inny, ktoś niesprawdzony i nieznany. Ktoś, kogo można potencjalnie oszukać, zwieść albo przypochlebić się.

Sam do tego dojdzie. Ja doszedłem. Lia Mara wydaje się być bystra. Nie mam co do tego wątpliwości.

Wszystkie te myśli powodują, że czuję ucisk w klatce piersiowej i muszę odchrząknąć.

– Planujesz swój powrót do Syhl Shallow?

– Tak chętnie chcesz się mnie pozbyć? – pyta roześmianym tonem, prawie się ze mną droczy, ale przy tym pytanie jest szczere.

– Nie. – Waham się i spoglądam na niego. Nie chcę przyznać, że nie chcę, aby odchodził, że nie chcę, aby ten szum napięcia między nami nadal trwał, ale nie mam pojęcia, jak to powiedzieć. Tak samo jak nie mogę chować się w swojej komnacie cały dzień, Królowa Lia Mara nie może wyjechać z Syhl Shallow na zawsze. Na przejście między górami wkrótce spadnie śnieg, i ta podróż będzie niemożliwa do przebycia nawet dla kogoś, kto nie jest w ciąży.

Grey nabiera powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, ale powstrzymuje się przed wypowiedzeniem słowa i tylko na mnie patrzy.

Pamiętam, jak przyszedł, aby postawić swoje ultimatum, jak stał w Wielkiej Sali i powiedział: „Mamy wyciągnąć miecze i zakończyć to raz na zawsze?” Wtedy w powietrzu dało się wyczuć wrogość, żal, smutek i stratę, ale też dało się zauważyć małą iskierkę nadziei.

Teraz nie jest tak samo, ale też nie całkiem inaczej.

Przesuwam się do przodu w fotelu i otwieram drewniane pudełko, które stoi na stoliku przy mnie i wyciągam talię kart. Nie patrząc na niego, zaczynam je tasować.

– Chcesz zagrać? – proponuję.

– W karty? Tak.

Siedzi naprzeciwko mnie i słyszę w jego głosie pewien zapach, więc pytam:

– Tęskniłeś za grą w karty, Grey?

– W Syhl Shallow grają w kości. – Przerywa, kiedy ja zaczynam rozdawać. – Zawsze przegrywam.

– Naprawdę? Musisz nauczyć mnie w to grać.

– Nie ma w tym żadnej strategii. – Podnosi rękę i spogląda na mnie znad kart. – Nie spodobałaby ci się.

Wbrew mojej woli znów czuję, że coś mnie kłuje w klatce piersiowej. Zna mnie aż nazbyt dobrze. Ja znam jego aż nazbyt dobrze.

Grey kładzie na stół kartę. Dziewiątka mieczy.

Pobudza mnie to do działania i wybieram kartę ze swojej ręki. Gramy przez jakiś czas w milczeniu, aż gra łągodzi wiszące między nami napięcie.

– Gdybyś się nie sprzeciwiał... – zaczyna.

– Jesteś księciem – mówię, kiedy kładę na stole królową, która podbija jego króla. – Nie mogę sprzeciwiać się niczemu.

– Jesteś moim bratem – mówi lekko podniesionym głosem. – I synem króla, i tak naprawdę drugim w kolejce do tronu. Możesz sprzeciwiać się wielu rzeczom.

Jestem w szoku z powodu pasji, jaka nagle pojawiła się w jego głosie. Ale również jestem... Wzruszony. Rzucam mu długie spojrzenie.

– Mogę być drugim w kolejce do tronu, ale sądząc po stanie twojej ukochanej, to będzie trwać jedynie parę miesięcy, tak myślę.

Spogląda na mnie, a ja się uśmiecham, przez co wygląda na zmieszanego.

– Cóż.

Mój uśmiech się rozszerza. Rzadko widzę Greya sfrustrowanego, choćby nawet przez chwilę.

– No dalej, Dowódco – drwię. – O co chcesz poprosić.

Zaczyna mrugać i przez chwilę myślę, że może za bardzo przegiąłem, i znów pojawi się między nami ściana napięcia. Ale on mówi:

– Ach, tak, oczywiście, mój panie. Pokornie proszę o jakąś ubogą kwatery dla mnie i Lii Mary, na czas zimy, oczywiście, jeśli to nie jest zbyt wielka prośba...

– Zaczekaj. Co? – Prostuję się i marszczę brwi. – Mówisz poważnie?

– Tak. – Rzuci kartę na stos. – Jak wiesz, za kilka dni śnieg zablokuje przejście w górach, więc podróż na północ może być lekko nierozważna. A Lia Mara otrzymała wiadomość od swojej siostry, że odłam buntujących się przeciwko magii urósł jeszcze bardziej i pojawiają się ataki na pałac. Nie wiemy, kto może z nimi pracować. Armia jest na swoim miejscu, więc są dobrze chronieni, ale... – Wzrusza ramionami. – Obiecaliśmy pokojowe przymierze z Emberfall i to, że Syhl Shallow skorzysta w końcu

na handlu i dostępie do morza. Chcielibyśmy powrócić, kiedy będziemy mogli pokazać dowód, że to wszystko działa.

– Mądrze – odpowiadam i mówię to szczerze. – Nie potrzebujesz mojego pozwolenia, aby tu zostać, Grey. Zamek Ironrose jest twój. To wszystko jest twoje. To ja powinienem szukać pozwolenia od ciebie.

– Nigdy – mówi cicho. – Ironrose to twój dom, tak długo, jak tego chcesz.

Emocje znów powodują ucisk w mojej klatce piersiowej, więc muszę spojrzeć na swoje karty.

– Ja... Zobaczą czy Harper będzie chciała zostać.

On waha się przez chwilę, ale nic nie odpowiada.

Znów gramy przez kilka minut w ciszy, słychać tylko trzaskający w kominku ogień. W zamku jest zimno, na korytarzach panuje cisza, lecz tutaj czuję się jak w kokonie ciepła. Grey widział mnie w najgorszych momentach i nigdy nie odwrócił wzroku od moich blizn. Za to jestem mu wdzięczny.

– Marszałek Silvermoon – zaczyna mówić powoli.

Potakuję.

– Marszałek Perry.

– Złożył wiele obietnic.

Parskam śmiechem.

– Na pewno. Najprawdopodobniej obiecałby ci wieczór z własną żoną, jeśli tylko wiedziałby, że wkupi się tym w twoje łaski. – Przerywam. – Często obiecuje więcej, niż może dać. Byłbym ostrożny, chyba że sprawdziłeś to, co on ma ci do zaoferowania. Nie sądzę, że jest człowiekiem bez honoru, po prostu jest cwany.

Grey kładzie kartę na stosie.

– A marszałek Kennetty?

Odsuwam się i jestem tak zaskoczony, że nie wiem, czy jestem zły, czy rozbawiony.

Ale Grey nie odwraca wzroku, a w jego twarzy nie widać nawet cienia złości. Wstaję i podchodzę do stolika stojącego nieopodal.

– Zawsze jestem taki ponury. Czy masz ochotę na jakiś alkohol?

– Wciąż nie mam mocnej głowy do alkoholu. Będę leżał na podłodze.

Nalewam dwie szklanki.

– To dobrze. Dołączę do ciebie.

Pijemy. Nalewam kolejne porcje i podnoszę swoje karty.

– Dlaczego tak naprawdę tutaj przyszedłeś?

Wypija swojego drinka tak szybko jak pierwszego i krzywi się, a później kaszle.

– Powiedziałbym ci prawdę bez alkoholu.

– Wiem. Ale tak jest zabawniej – odpowiadam. – Powiedz mi, tylko spróbuj nie bełkotać.

– Harper mnie odszukała. Martwi się o ciebie. – Waha się, a jego głos się obniża. – Tak naprawdę, ja też się o ciebie martwię.

*Ach Harper.* Wzruszam ramionami i nalewam trzecią szklankę.

– Lia Mara miała pomysł – kontynuuje Grey.

– Doprawdy?

– Zasugerowała, że skoro i tak nie możemy jechać na północ, to zamiast tego odwiedzimy twoje miasta na południu, nie jako sojusznicy, tylko...

– Twoje, Grey. – Wypijam alkohol. – To są twoje miasta na południu.

– ...tylko jako bracia – kończy zdanie.

Zamieram na dłuższą chwilę i stawiam szklankę na stole. Zalewa mnie tak wiele emocji, że nie potrafię ich nawet nazwać.

– Jako demonstrację ich przegranego księcia? Chcesz wsadzić mnie do klatki?

W jego oczach pojawia się mroczne spojrzenie i widzę, że wystawiam jego cierpliwość na próbę. Ale on jest opanowany, mówi niewzruszonym głosem:

– Nie, chciałbym, abyś jechał u mego boku.

– Aby mi pokazać, ile straciłem?

– Tylko połowę. Potem musiałbyś odwrócić głowę, tak myślę...

Biorę na niego zamach, lecz alkohol zdążył już uderzyć mi do głowy, i Grey robi unik. Tracę równowagę, ale staram się zebrać w sobie i znów go uderzyć. Niestety, alkohol jemu uderzył do głowy dwa razy mocniej i kiedy próbuje odeprzeć mój atak, kończymy, przewracając się na podłogę. Razem ze stolikiem, który roztrzaskuje się pod nami. Butelka rozbija się na marmurowej posadzce, tak samo jak szklanki.

Do pokoju wpada strażnik.

– Mój panie! Czy jesteś... – Przerywa. – Moi... panowie?

– Nieporozumienie – mówię. Krzywię się i dotykam dłonią głowy. – Na temat tego, którą prowadzi droga do góry.

Grey leży rozłożony obok mnie i się rozgląda. Wskazuje na sufit.

– Mówiłem ci, że to tędy.

Wiedziałem. Już zaczyna bełkotać. Spoglądam na drzwi.

– Wszystko w porządku. Możesz wyjść.

Drzwi się zamykają.

Grey spogląda na mnie.

– Nie chciałem cię urazić.

– Wiem. – Spoglądam na sufit. – Myślę... – Rozluźniam się. Myśli zaczynają dryfować. – Myślę, że chciałem sam siebie urazić. Niczego mi nie odebrałeś. Ja

ustąpiłem.

Nic na to nie odpowiada i leżymy tak pomiędzy rozbitym szkłem i drewnem przez bardzo długą chwilę.

– Poprosiłbym cię, abyś został – mówi cicho. – Abyś do mnie dołączył, Rhen.

Nie jestem pewien, co powiedzieć. Nie wiem, czego chcę. Nie wiem, dokąd pójść. Nie wiem nawet, czy chcę gdziekolwiek iść.

Ale tylko spoglądam w ciemne oczy Greya.

– Tak, mój panie. Co tylko rozkażesz, królu.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

### LIA MARA

Sporządzam list do swojej siostry, pióro gwałtownie skrobie po pergaminie. Z jakiegoś powodu przez całe dni czuję się wykończona, ale jak tylko zaczyna robić się ciemno, mam wrażenie, że mogłabym poprowadzić armię. Freya, dama dworu Harper, była dla mnie źródłem informacji o wszystkich sprawach dotyczących macierzyństwa i dzięki imbirowej herbatce, którą przynosi mi każdego ranka, przestałam opróżniać zawartość mojego żołądka na buty każdego, kto miał pecha rozmawiać ze mną w nieodpowiednim czasie.

Nolla Verin pisała do mnie na temat tego odłamu, który rozrósł się w Syhl Shallow, o kilku atakach na pałac, na szczęście do tej pory wszystkie zostały udaremniane. Piszę o naszych planach tutaj, jak chciałabym ustalić dla nas drogi handlowe i obietnice dobrych relacji, zanim powrócimy do kraju.

Nie powiedziałam jeszcze mojej siostrze o dziecku. Nie chcę dawać jej nadziei, podczas gdy czasy są takie niepewne. Noah mówi, że jest jeszcze wcześnie, że wiele rzeczy może się jeszcze wydarzyć, że poronienia nie są niespotykane.

Freya widziała moje drżące usta, kiedy Noah mi to wszystko tłumaczył, więc pochyliła się i powiedziała:

– Byłaś bardzo chora. To dobry znak.

Zawsze sobie przypominam te słowa, kiedy mój żołądek zachowuje się, jakbyśmy byli na morzu podczas sztormu.

Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego nie powiedziałam Nollie Verin o dziecku, powód, dla którego poczułam ulgę, kiedy Grey zgodził się na pobyt w Emberfall podczas zimy: to dziecko może nosić magię, tak jak jego ojciec. Jedną rzeczą jest zrobienie z Greya celu, bo on może się obronić swoją magią i bronią.

Nie zrobię celu z mojego dziecka.

Za moimi plecami skrzypią drzwi i wiem, że to Grey.

– Spóźniliście się z Rhenem – odzywam się, nie odrywając wzroku znad kartki.

– Stęskniłem się za grą w karty.

Uśmiecham się i moczę pióro w kałamarnicy.

– Cóż, jesteś...

Przesuwa rękoma po moich ramionach i pochyla się, aby pocałować mnie w szyję z tyłu, a ja wzdycham i chichoczę.

– Piłeś.

– Może trochę – odpowiada chrapliwym głosem.

– Czuję, że jednak trochę więcej niż trochę.

– Możliwe, że rozbiliśmy butelkę.

Odwracam się otoczona jego ramionami.

– Co? – pytam, ale on pochyla się, aby mnie pocałować. Przez chwilę jest cudownie, ponieważ jego ręce są delikatne, a usta takie pewne. Smakuje jak cynamon z cukrem z nutką czegoś ostrzejszego.

Ale wtedy mój żołądek ma inny pomysł, odskakuję od niego gwałtownie i przykładam gwałtownie rękę do warg.

Grey stoi zaskoczony, później się uśmiecha i patrzy na mnie jednocześnie miękko i zarazem opiekuńczo.

– Wybacz mi – prosi.

– To minie – odpowiadam przytłumionym głosem zza mojej dłoni.

– Czy poprosić kogoś, aby przyniósł twoją herbatę?

Kręcę głową, po czym przełykam i zamykam oczy.

Bardziej wyczuwam, niż faktycznie czuję, że Grey klęka przede mną na jedno kolano, ale wtedy kładzie ręce na moim brzuchu, który jeszcze nie urósł i się nie zaokrąglił i już mam pewność, że faktycznie to zrobił. Pochyla się i przemawia prosto do brzucha:

– Musisz być dobry dla mamy.

Śmieję się cicho, ale moje nudności nagle mijają. Otwieram szeroko oczy i zauważam:

– Podziałało.

W jego oczach zapalają się iskierki.

– On już wie, że nie będę tolerować nieposłuszeństwa.

– Może ona po prostu zdecydowała, że pora na odpoczynek – oświadczam z naciskiem na słowo „ona”.

– Ach, tak. I ona miałaby całkowitą rację. Pora na odpoczynek.

Zostawiam list i pióro na stoliku i podążam za nim do łóżka.

– Nolla Verin pisała, że było więcej ataków. Że ten odłam protestujący przeciwko magii rośnie w siłę, a nie słabnie.

Grey mnie przytula, czuję jego oddech we włosach, a jego ręka dotyka mojego brzucha.



– Nic się nie bój, moja ukochana. Nikt cię nie skrzywdzi. – Przerywa, a w jego głosie pojawia się zaciętość. – Odpoczywaj w przekonaniu, że nikt nie skrzywdzi naszego dziecka.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY

### HARPER

Odwiedziłam z Rhenem kilkanaście miast przez ostatnie kilka miesięcy i on zawsze jechał w pierwszym szeregu; otoczony przez strażników, rozkazując wszystkim, gładko przechodząc z serdecznego i uprzejmego w wyniosłego i zdystansowanego, zależnie od sytuacji. Posiada umiejętność wyczuwania ludzi, co jest całkiem niesamowite. Zawsze jest przywódcą, w każdym działaniu jest szybki, zdecydowany i bezwzględny.

Teraz jedziemy z tyłu. Jeśli nie poganiałabym go, aby przyspieszył, myślę, że puściłby wodze luzno, tak, aby koń szedł spacerkiem i stracilibyśmy z oczu resztę naszej ekipy.

Kaletnik uszył mu opaskę przykrywającą najgorsze blizny. To ciemna, natłuszczona skóra, lekko zdobiona, z małymi zapięciami. Rhen nie miał zamiaru jej nosić, ale wtedy zobaczyło go małe dziecko, które zaczęło krzyczeć przez pełne pięć minut, więc teraz ma tę namiastkę maski zawsze przy sobie. Jake powiedział mu, że wygląda jak pirat, co myślę, że miało być komplementem, ale Rhen gotów był przebić mojemu bratu klatkę piersiową jego własnym mieczem.

Dzisiaj jest trochę chłodniej, a z nieba zaczął padać śnieg i gromadzić się w grzywie konia. Rhen spogląda na mnie.

- Powinnaś jechać w karocy razem z Lią Marą.
- Boję się, że zawrócisz, jak tylko zostawię cię samego.
- Nie zawrócę. Grey wydał rozkaz, któremu się podporządkuję.
- Nie wydał rozkazu tobie, Rhen.
- Będzie królem. Dosłownie wszystko, co mówi, jest rozkazem.

Wzdycham i patrzę w niebo. Płatki śniegu szczypią mnie w policzki.

- Znów – mówi dalej. – Nalegam. Powinnaś jechać w karocy.
- Nie chcę jechać w karocy. Chcę jechać koło ciebie.

Spogląda na mnie.

- Zakochałaś się w księciu będącym dziedzicem tronu, Harper. Już nim nie jestem.
- Nie, ty idioto. Zakochałam się w tobie. W tobie, Rhen. I nie obchodzi mnie twoja korona.

- Mnie też nie, tak naprawdę – odpowiada prosto. – Ale... Co jeszcze pozostało?

Wpatruję się w niego, niejako wstrząśnięta.

Ale wstrząśnięta też przez samą siebie, że nie uświadamiałam sobie prawdziwych powodów jego zamyślenia, jego lęków, powodów jego poruszania się po zamku niczym duch.

Klątwa została złamana. Lilith odeszła. Nic już nie zagraża Emberfall.

A Rhen nie jest już dłużej następcą tronu.

Był człowiekiem, który poświęcił wszystko swoim poddanym, a teraz... wszystko to porzucił. Człowiekiem, który zbudował całe swoje życie wokół strategii, planowania i uważnego rozmyślenia, a teraz już nie ma tych podstaw jego jestestwa.

– Wiesz – zaczynam powoli. – Kiedy Grey wyrwał mnie z Waszyngtonu, też straciłam poczucie, że mam przed sobą jeszcze jakąś przyszłość.

Spogląda na mnie zaskoczony.

Wzruszam ramionami i wpatruję się w tył naszej grupy.

– Nie rządziłam żadnym krajem ani nic z tych rzeczy. Ale to było coś ważnego dla mnie.

– I co zrobiłaś? – pyta.

– Wiesz, co zrobiłam. – Przerywam. – Próbowałam wszystkiego, co mogłam wymyślić, aby wrócić. – Mój głos się zacina z powodu nieoczekiwanych emocji. – Ale wtedy... Ale wtedy to nie działało. Więc musiałam znaleźć dla siebie inną drogę. Nową przyszłość. Nowy sposób, aby ruszyć do przodu.

Patrzy na mnie spokojnie.

– Czy jesteś zadowolona ze swojej nowej przyszłości, Harper?

– Tak – odpowiadam stanowczo. – Sprowadziłaś pokój do Emberfall. Ty to zrobiłaś. Grey miał zamiar wszcząć wojnę. Ty dałaś mu pokój.

Teraz jego kolej na zaskoczenie.

– Tęsknił za tobą – mówię delikatnie. – Kiedy przybyłam do Syhl Shallow, dużo mówił o wojnie i bitwie oraz o tym, jak będzie bronił Lii Mary i jej poddanych, ale kiedy przyszedł już czas, przybył do zamku Ironrose, aby uratować ciebie. Nieważne, co mówił, chciał dopaść Lilith. Bał się, że ona użyje ciebie przeciwko niemu.

Rhen się wzdryga.

– Nie rozkazał ci, abyś z nim pojechał – ciągnę swój monolog. – I uważam, że masz o nim lepsze zdanie. Poprosił cię, abyś z nim pojechał, ponieważ chciał cię mieć koło siebie. – Przerywam. – Tak, jak ja chcę mieć cię koło siebie.

Nic nie odpowiada.

– Pamiętasz, jak pierwszy raz zgodziłam się być księżniczką z Disi? – pytam. – Odbyliśmy długą rozmowę, kiedy powiedziałaś, że nie będę mogła pomóc wszystkim twoim ludziom, a ja odpowiedziałam, że możemy pomóc niektórym z nich?

– Tak. – Bierze głęboki wdech i jego głos mięknie. – I miałaś rację.

– Możesz zrobić to teraz, Rhen. Nie musisz być królem, aby coś zrobić dla swoich poddanych. – Przerywam, ponieważ powaga tego, co mówię, uderza także we mnie. Śnieg wciąż pada pomiędzy nami. – Tak samo jak ja nie muszę być księżniczką. Mogę po prostu być... Harper.

Gdy z moich ust padają te słowa, on kieruje na mnie spojrzenie i widzę wszystkie emocje w jego oczach. Pojawiają się tam tylko na chwilę, dopóki nie mrugnie. Ale on wyciąga rękę, aby mnie złapać i całuje mnie w nadgarstek.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Cóż. Powiedziałeś kiedyś, że zniszczyłbyś dla mnie miasto.

Oczekuję, że ta uwaga sprawi, że się zaraz uśmiechnie, ale zamiast tego delikatnie ściska mi rękę i... puszcza ją.

Nie wiem, czy przypomniałam mu, do czego był zdolny, będąc potworem, albo czy przypomniałam mu, czego nie może zrobić, kiedy nie jest już królem, ale to już nieważne.

– Pamiętasz, kiedy mi powiedziałeś, że nie muszę niczego zabierać? – pytam. – Że mogę tylko poprosić, a ty mi wszystko dasz?

– Pamiętam – oznajmia miękkim, wręcz delikatnym głosem, patrząc przed siebie, więc nie widzę teraz jego oka i nie mogę nawet próbować zgadnąć, o czym myśli.

Ale i tak brnę dalej.

– Grey zrobiłby dla ciebie to samo, Rhen. Jeśli powiedziałbyś mu, czego chcesz, on by ci to dał. Tylko... Tylko mu powiedz.

– Nie wiem! – krzyczy. – Nie wiem, Harper! Nigdy nie byłem kimś innym!

Zaczynam szybko wciągać powietrze. Tym razem nie był cicho, a żołnierze i strażnicy się zatrzymali.

Znów jest w centrum uwagi, ale nie z powodów, dla których chce w nim być.

Grey jechał z przodu, lecz jego koń zawraca do nas.

– Co się stało?

– Nic – odpowiada Rhen ostrym tonem.

Grey patrzy na mnie.

Nabieram powietrza, aby odpowiedzieć tak samo, ale rezygnuję.

– Grey, my zmierzamy właśnie do Rillisk, tak? Tam cię właśnie znaleźli?

– Tak.

– Więc znasz dobrze okolicę. – Waham się. – Może przez pierwszych kilka godzin moglibyście zostawić większość strażników i koni i nie być... przyszłym królem oraz jego bratem?

Rhen parska pod nosem i odwraca wzrok lekceważąco.

– Strażnicy nigdy na to nie pozwolą.

Grey patrzy na niego, a potem powoli jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– A kto powiedział, że muszą o tym wiedzieć?

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY

### RHEN

Nigdy nie chodziłem po mieście jako zwykły człowiek. W karocy zostawiłem wszystko, co było świadectwem moje bogactwa, Grey tak samo. Założyliśmy zwykłe buty, ciężkie wełniane płaszcze i przypięliśmy po zwykłym mieczu i jednym sztylcie do pasa. Tycho podąża ulicami, idąc kilka metrów za nami, ponieważ zna Rillisk równie dobrze, a ja powiedziałem Greyowi, że to będzie zbyt ryzykowne dla nas, żebyśmy spacerowali po ulicach całkiem sami.

To jest jednakże fascynujące. Ulice wypełnione są ludźmi, którzy w ogóle mi się nie kłaniają. Nikt nie ustępuje mi drogi, nikt mi się nie przygląda. Jakiś człowiek przechodzi po stronie mojego oślepiętego oka, a ja uskakuję przed nim w bok po to, aby prawie wpaść na jakąś starszą kobietę, która straciła większość swoich zębów.

Chwyta mnie za ramię i uderza mnie w grzbiet ręki.

– Uważaj, gdzie idziesz, ty zbóju!

Wpatruję się w nią zszokowany, a ona prychnie i przedziera się dalej przez tłum.

Grey śmieje się tuż koło mojego ucha.

– Zapamiętam tę chwilę.

– Ja także.

Idziemy troszkę dalej, aż nagle on łapie mnie za rękę i pociąga w kierunku tawerny, skąd dochodzi mocny zapach pieczonego chleba i mięsa. Tycho podąża za nami, ale trzyma się cienia i zostaje przy drzwiach. Miejsce jest pełne klientów, ale znajdujemy stolik w kącie.

– Chłopak będzie świetnym strażnikiem – rzucam do Greya.

– Jest ciągle bardzo młody.

– Ty też byłeś.

Nigdy nie znajdowałem się w takim miejscu, gdzie piwo leje się strumieniami, stoły są dziwnie klejące, a ludzie mówią bez chwili zastanowienia, kto może ich usłyszeć. Na początku siedzę spięty, na pewno gdzieś w tłumie może czaić się ktoś z nożem albo strzałą, ale kiedy się rozglądam, zdaję sobie sprawę, że nie ma się czego bać.

A ja już i tak się nie liczę.

Ta myśl na początku mną wstrząsa – ale po chwili odkrywam, że jest w niej odrobina wolności, tak samo jak była odrobina wolności w przestrzeganiu rozkazu

Greya. W robieniu czegoś, co mi każą, a nie wydawaniu rozkazów samemu. Wciągam głęboko powietrze i wydycham je powoli, i zdaje się, że robię to tak swobodnie pierwszy raz od wielu miesięcy.

Od lat.

Od... zawsze.

– Już wyglądasz lepiej – mówi Grey.

Marszczę brwi.

– Być może.

Między stołami przechodzi kelnerka, podając talerze z jedzeniem i kufle z piwem, ale kiedy znajduje się koło nas, mocno zwalnia, kiedy widzi Greya.

– Hawk! – krzyczy z ulgą. – Och, nie mogę w to uwierzyć! Jesteś... Jesteś... – Przerzywa. Jej twarz blednie i przygryza wargę. Między brwiami pojawia jej się zmarszczka. – Ja... Ty... Wasza... Wasza Wyso...

– Ciii. – Grey przytyka palec do ust. – U Hawka wszystko w porządku.

Podchodzi bliżej.

– Ukrywacie się? Zamierzacie zrobić jakiś przewrót? Słyszałam, że ten straszliwy książę Rhen zamierzał cię zabić...

Pokasłuję.

– To naprawdę okropny człowiek, na pewno – mamroczę.

– Nie ukrywamy się – odpowiada Grey. – A mój brat nie jest taki straszny.

Dziewczyna odwraca się do mnie z szeroko otwartymi oczami.

A ja tylko wzruszam ramionami.

Kelnerka nagle się prostuje i wciąga głęboko powietrze.

– Przyniosę wam piwo – oświadcza w końcu zdecydowanie. I wtedy, bez ostrzeżenia, spontanicznie ściska Greya, prawie zanurzając jego twarz w swoim imponującym biuście. – Tak się cieszę, że żyjesz – wzdycha. – Tak się martwiłam.

I odchodzi.

– Zamierzam powiedzieć o wszystkim Lii Marze – odgrażam się.

– Osobiście cię zabiję.

– Och, Hawk – zmieniam głos na wysoki falset. – Tak się martwiłam.

– Jesteś gorszy od Jake'a.

Wskazuję głową za dziewczyną.

– Co kazało ci ją zostawić? – Uśmiecham się. – Jestem zaskoczony, że od razu nie znalazła sobie innego maga.

Grey uderza mnie w czubek głowy, a ja się śmieję.

– Jodi była moją przyjaciółką – mówi. – Nikim więcej.

– Och, tak – nabijam się. – Dokładnie na to wygląda.

– Bo tak jest. – Patrzy na mnie poirytowany ponad stołem. – Kiedy byłem w Rillisk, bardzo się bałem, że zjawi się Straż Królewska i zabierze mnie stąd w kajdanach z powrotem do zamku.

Spoglądam na niego.

– Rozumiem.

Nic nie mówimy.

Zastanawiam się, czy zawsze będzie ta ściana między nami i czy wszystkie błędy po każdej ze stron sprowadziły nas do punktu, gdzie w żaden sposób tak do końca nie zdołamy puścić tego w zapomnienie.

Ale wtedy myślę o tym, co powiedziała Harper, jak wciąż walczyła, aby wrócić do domu i jak to w końcu jej się nie udało.

Czy całe to napięcie pochodzi ode mnie? Czy to jest mój sposób na walkę o powrót do domu?

Czy ja po prostu muszę... odpuścić?

Rozglądam się po zatłoczonej tawernie. Jodi pojawia się z dwoma kufkami piwa. Mruga do Greya i mówi:

– Twój brat wygląda tak groźnie. – I uderza mnie w ramię swoim biodrem.

Zakrztuszam się piwem, ale zostawiam na stole monetę. Wtedy ona mruga do mnie.

– Zamierzam powiedzieć o wszystkim Harper – rzuca Grey.

Uśmiecham się.

Dobrze jest się uśmiechać. Wciągam głęboko powietrze.

– Cieszę się, że mnie tu przyprowadziłeś.

– Ja też się cieszę. – Przerywa. – Dobrze, że zostałeś.

Nie mówię mu, że to dlatego, że mnie o to poprosił. Może chciałem, aby to zrobił.

– Nie zostałem wychowany do bycia królem – wyznaje cicho. – Ja... – Milknie nagle i waha się. – Często myślałem o tobie, kiedy byłem w Syhl Shallow. – Odwraca wzrok.

– Tęskniłem za twoją radą. Wiem... Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe. Wiem, że nie miałeś opuścić tronu.

Wzruszam ramionami i biorę kolejny łyk piwa.

– Wciąż potrzebuję twoich rad – mówi cicho.

Spoglądam na niego.

– Syhl Shallow jest nękane frakcjami, które stoją przeciwko magii. Jej Rodziny Królewskie mi nie ufają. Nie mam twoich umiejętności w polityce i sprawach dworu.

Nie znam twoich, a właściwie moich marszałków. Nie znam tej armii, tych strażników. – Patrzy mrocznym, pełnym emocji wzrokiem. – Potrzebuję twojej rady. Jeśli byłbyś chętny mi jej udzielić.

Wciąż wpatruję się w niego.



*Nowy sposób, aby ruszyć do przodu.*

Wyciągam dłoń.

– Dla dobra... – Waham się. To już nie jest tylko Emberfall. – Czego?

Grey chwyta mnie mocno za rękę.

– Dla dobra ciebie i mnie, mój bracie. I dla dobra wszystkiego.

## PODZIĘKOWANIA

Wpatruję się w ekran i płaczę już od dobrych pięciu minut. Tak właśnie wygląda sytuacja.

Wczoraj wieczorem powiedziałam mojemu mężowi, że to jest moja dwunasta książka i nie wiem, jak mam napisać podziękowania, żeby nie wyszły powtarzalnie i banalnie. Jestem niezmiernie wdzięczna tak wielu osobom, że nie chcę napisać tylko jednego akapitu i skończyć na dziś. Poza tym nie chcę ustanowić precedensu. Nie mogę napisać długich podziękowań w jedenastu książkach, a później nabazgrać pojedynczy akapit w dwunastej. Mój mąż powiedział: „Nie możesz napisać o pandemii? To tak bardzo wpłynęło na twoje pisanie!”

I tak. Wpłynęło. Wpłynęło tak bardzo na wszystkich i wszystko. Piszę to w sierpniu dwa tysiące dwudziestego, i któż to może wiedzieć, jak świat się zmieni do czasu, kiedy, Ty Czytelniku, będziesz trzymać tę książkę w swoich dłoniach. To był trudny rok, od żałoby nad tymi wszystkimi osobami, których straciliśmy z powodu COVID-19 przez żal nad naszymi celami i marzeniami, które poszły z dymem, do codziennego przypominania sobie, że tak naprawdę nie mamy pojęcia, co przyniesie nam jutro.

To jest najważniejsze, Kochani. *Nie mamy pojęcia*, co przyniesie nam jutro.

Więc pozwólcie mi podziękować wszystkim osobom, które mnie wspierały przez wszystkie te dni, które nie wyglądały na takie pewne.

Zamierzam zacząć od mojego męża, Michaela, był on dla mnie jak skała przez cały ten rok i wszystkie poprzednie. Ostatnio powiedział mi, że nie czuje, abym ja mogła liczyć na niego tak bardzo, jak on liczy na mnie. Och, Kochanie. Mogę polegać na Tobie we *wszystkim*. Praktycznie napisałam i edytowałam tę książkę podczas lockdownu z Tobą i trójką dzieci. Nie zrobiłabym tego bez Ciebie. Nie wyobrażam sobie nikogo, kto byłby *bardziej* wspierający.

Jestem też winna olbrzymie wyrazy wdzięczności dla mojej wspaniałej edytorki Mary Kate Castellani, która pracowała nad tą książką podczas pandemii, podczas swojego urlopu macierzyńskiego, również podczas lockdownu z dziećmi znacznie młodszymi od moich. Jeśli ktokolwiek zasługuje na medal, to jest to Mary Kate. Zawsze sprawiasz, że moje pisanie jest dużo lepsze i będę dozgonnie wdzięczna, za wszystko, co robisz. Miejmy tylko nadzieję, że nie będziemy musiały pisać już książki w ten sposób, okej?

Z tego samego powodu, cały zespół w Bloomsbury jest zawsze niekończącym się źródłem wsparcia i otuchy i jestem tak bardzo wdzięczna, za wszystko, co robicie. Wielkie podziękowania dla Cindy Loh, Ericki Barmash, Faye Bi, Phoebe Dyer, Claire Stetzer, Beth Eller, Ksenii Winnicki, Rebecki McNally, Diane Aronson, Melissy Kavonic, Nicka Sweeneya, Nicholasa Churcha, Donny Mark, Jeanette Levy, Donny Gauthier i każdej osoby w Bloomsbury, która ma zdolność do zamieniania mojej książki w sukces. Dziękuję także zespołowi sprzedażowemu Macmillan za Wasze nieustrudzone wysiłki w sprawie moich książek. Specjalne podziękowania dla Lily Yengle, Tobiasa Maddena, Mattea Barnes a i Meenakshi Singh za ich niewiarygodną pracę w kierowaniu Coursebreakers Street Teamem.

A mówiąc o Street Teamie, jeśli jesteś jego częścią, dziękuję TOBIE. To tak wiele dla mnie znaczy, że wiem, że jest was tysiące zainteresowanych moimi książkami i nigdy nie zapomnę wszystkiego, co zrobiliście, rozpowszechniając informacje o Rhenie, Harper, Greyu i Lii Marze.

Moja agentka, Suzie Townsend, z Agencji New Leaf Literary była dla mnie absolutną podporą, od kiedy połączyłyśmy siły ostatniej jesieni. Suzie, dziękuję Ci bardzo za Twój czas i Twoje przewodnictwo. Nie mogę się doczekać, co przyniesie przyszłość.

Dodatkowe podziękowania dla Dani Segelbaum za zajmowanie się tak wieloma sprawami za kulisami.

Wielkie wyrazy wdzięczności dla moich bliskich przyjaciół w pisaniu, Gillian McDunn i Jodi Picoult, ponieważ szczerze nie wiem, jak przetrwałabym te wszystkie lata bez Was. Od czytania moich maszynopisów przez wirtualne trzymanie mnie za rękę do słuchania mnie i rozmawiania ze mną i wspierania mnie. Jestem tak wdzięczna za to, że jesteście obie w moim życiu.

Kilka osób przeczytało i podzieliło się ze mną kilkoma obserwacjami na temat tej książki podczas jej tworzenia, więc chciałbym poświęcić chwilę na szczególne podziękowania dla Reby Gordon, Avy Tusek, i Isabeli Ibanez.

WIELKIE podziękowania dla Was wszystkich. Dziękuję, że jesteście częścią mojego marzenia. Jestem zaszczycona, że poświęciliście czas, aby zaprosić moich bohaterów do swojego serca.

Wreszcie ogromne wyrazy miłości i podziękowania dla moich chłopców. Pisanie tej książki mogło mi zająć znacznie dłużej przez to wszystko, co przeszliśmy w tym roku, ale nie zamieniłabym nawet jednej sekundy z całego czasu, który spędziłam z Wami wszystkimi.